

**NANCY ELLIOTT**

**Pokerowa Zagrywka**

*(Blind Opening)*

# 1

Głośne trzaśnięcie drzwiami rozległo się echem po domu. Susan Ross obudziła się natychmiast i siadła na łóżku, nasłuchiwała.

– Ciekawe, co zatrzymało Susan. Powinna już dawno być.

Uspokoiła się, słysząc charakterystyczny niski głos matki, dobiegający z holu. Felicja najwyraźniej nie zauważyła nowego czerwonego porsche w głębi garażu. Susan nie pochwaliła się nikomu najnowszym zakupem. Było to prezent, który sama sobie ofiarowała, a rozmaitych powodów ku temu zebrało się mnóstwo.

Spojrzała na zegar. Dziesiąta trzydzieści. Gimnastyka musiała się przedłużyć. W każdy piątek wieczorem matka ze swoją przyjaciółką, Margo Buchanan, chodziły na aerobic, a później na pół godziny na basen.

– Mam nadzieję, że nad morzem nie było mgły – odezwała się Margo.

Margo i Felicja przyjaźniły się od lat, a w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, jakie minęły od śmierci ojca Susan, jeszcze bardziej się do siebie zbliżyły. Susan cieszyła się, że w tym trudnym okresie matka nie jest sama.

– Napijesz się czegoś? – spytała Felicja.

– Chętnie, ale bez alkoholu. Jutro o dziewiątej mam zreferować skomplikowaną sprawę w sądzie. Cholerny ranny ptaszek z tego sędziego.

– Za to ja naleję sobie duży kieliszek białego wina – oświadczyła Felicja.

– Pomyśl, ile to kalorii! Wszystkie dzisiejsze ćwiczenia pójdą na marne.

Felicja roześmiała się. ‘

– Właśnie dlatego że tak się namęczyłam, należy mi się nagroda.

Susan wyraźnie słyszała każde słowo, wypowiedziane w salonie. Dźwięki przedostawały się do dużego wyłożonego marmurem holu i, odbijając się od ścian krętej klatki schodowej, unosiły do góry. Jako dziecko, leżąc w tym samym łóżku, przysłuchiwała się odgłosom przyjęć urządzanych przez rodziców. Wróciło tamto uczucie odosobnienia, wrażenie, że jest samotną wyspą, oddaloną od reszty świata.

Felicja zaczęła opowiadać Margo o rozwodzie ich wspólnej znajomej. Susan wiedziała, że rozmowa zapowiada się na długo, wstała więc i podeszła do drzwi, zamierzając je zamknąć. Nagły dzwonek telefonu powstrzymał ją. Serce jej załomotało. Zanim zrobiła ruch w stronę stojącego na nocnym stoliku aparatu, usłyszała, jak matka podnosi słuchawkę.

– Halo?

Została pod drzwiami. Ciekawa była, kto dzwoni.

– Ach, to ty, Bill – dobiegło z dołu. – Właśnie weszłam. Czy coś się stało?

Susan wydało się to dziwne. W Nowym Jorku, skąd wuj telefonował, było teraz wpół do drugiej nad ranem.

– Co? – krzyknęła Felicja. – Boże! Jak to się stało? Gdzie? Na pewno jest bezpieczny? Jak mógł tak ryzykować?

Między pytaniami Felicja robiła przerwy, słuchając odpowiedzi.

Susan zdawała sobie sprawę z tego, że powinna zbiec na dół i dowiedzieć się, o co chodzi, jednak nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

– Nie podejmuj żadnych kroków – mówiła Felicja. – Margo jest akurat u mnie. – Przerwała. – Ależ muszę jej powiedzieć. Wie, jakie kłopoty mieliśmy z firmą. Może mogłaby nam pomóc. – Znowu przerwała. – Nie, Susan jeszcze nie przyjechała. Jest bardzo późno, niewykluczone, że zjawi się dopiero rano. – Felicja słuchała chwilę, potem powiedziała: – Głupio zrobiłam, nie mówiąc jej o Craigu. Wiem. Teraz muszę ją w to włączyć, ale poczekam na właściwy moment. Zadzwońię do ciebie. Jesteś w domu? Dobrze, czekaj na mój telefon.

– Z trzaskiem odłożyła słuchawkę.

Susan stała jak sparaliżowana. Przypomniała sobie inny telefon, także w środku nocy... Samolot, którym leciał ojciec, zaginął.

– Co się stało? – spytała Margo.

– Zupełnie... zupełnie nie wiem, co robić – wybąkała Felicja.

W ciszy słychać było jedynie delikatny brzęk, gdy ciężka karafka uderzała o brzeg kryształowego kieliszka.

– Wypij – Margo mówiła rozkazującym tonem.

– Weź w obie dłonie, bo wylejesz. Siadaj i mów, o co chodzi.

– Boże – westchnęła Felicja. – Nie przypuszczałam, że go odnajdą.

– Daruj sobie te dramatyczne wstępy i przejdź do rzeczy.

– Ktoś rozpoznał Craiga – powiedziała Felicja tak cicho, że Susan sądziła, iż się przesłyszała. Chciała zejść niżej, zatrzymała się jednak, gdy Margo spytała:

– Co powiedziałaś?

– Craig... on wcale nie umarł!

Susan nagle zabrakło powietrza. Chwyciła się poręczy schodów, żeby nie upaść, i usiadła na najwyższym stopniu. Ojciec? Żyje? Jak to możliwe? Przecież czytała sprawozdania w gazetach, oglądała relacje filmowe w telewizji. Prywatny samolot, którym leciał Craig Ross, zaginął gdzieś na trasie pomiędzy Rio de Janeiro a Buenos Aires. Szczątków maszyny nie odnaleziono. Wszyscy znajomi oplakiwali śmierć czarującego i wybitnie uzdolnionego człowieka.

– Co ty wygadujesz?! – głos Margo przeszedł w krzyk.

– On nie zginął w żadnej katastrofie. Kazał Billowi ułożyć oficjalny komunikat dla prasy, a sam od tamtej pory się ukrywał.

Pierwszą reakcją Susan była radość. Ojciec żyje! Po chwili jednak dotarło do niej, co to oznacza. Zakryła usta dłonią. Felicja i wujek Bill okłamali ją, a Craig sam wymyślił tę intrygę. Przez ostatnie pół roku matka utrzymywała ją w przekonaniu, że ojciec się zabił. Posunęła się nawet do urządzenia symbolicznego pogrzebu na skałach nad oceanem. Farsa!

Susan omal nie zwymiotowała. Skuliła się, z trudem przełknęła ślinę. Łzy pociekły jej po policzkach.

– Opowiedz mi wszystko po kolei. – Głos Margo stał się spokojniejszy, chociaż przebijała w nim nuta tłumionej pogardy dla mężczyzny, który przed własną córką udawał zmarłego. – Dlaczego sfingował wypadek?

Po co w ogóle pytać o takie rzeczy, pomyślała Susan. W jej oczach nic nie usprawiedliwi dwulicowości rodziców. Ona im tego nie wybaczy. Nie miała jednak siły, by wstać, zejść do salonu i zażądać wyjaśnień. Co by usłyszała? Więcej kłamstw?

– Musisz mi odpowiedzieć – Margo przerwała milczenie. – Jak mogę ci pomóc, nie wiedząc, do czego ty i Craig się posunęliście?

– Pa... pamiętasz, jak dwa lata temu nasza firma znalazła się w poważnych kłopotach?

Susan cofnęła się pamięcią do tamtego okresu. Podróżowała wówczas po Europie, skupując antyki. Kiedy na Boże Narodzenie zjawiała się w Los Angeles, Felicja i Craig byli tak zajęci, że prawie ich nie widywała.

– Pamiętasz, jaka była sytuacja w przemyśle elektronicznym? Staraliśmy się być konkurencyjni dla Apple'a i IBM-a, ale nie mogliśmy pozbyć się wirusa z DOS-u, wiesz, systemu operacyjnego. Ukrywaliśmy, w jakich jesteśmy tarapatach.

– Przecież dostaliście pożyczkę od Chanticleer Investors? Bill i ja przygotowaliśmy umowę. Spłaciłaś ich... Chcesz powiedzieć, że wzięliście pieniądze jeszcze od kogoś innego, tak?

– Tak. Od pewnego biznesmena z New Jersey.

– Znajac Craiga, domyślam się, że to jakiś karciarz.

– Septimus Garland.

– Garland?! Na miłość boską, Felicjo! Ten facet maczał palce we wszystkich brudnych interesach pod słońcem! – wykrzyknęła Margo i po chwili spytała: – Ile Craig od niego wygrał?

– Trzy miliony. Nie znam szczegółów, ale później Garland rościł jakieś pretensje do tego domu. Bill go spławił.

Susan zdawała sobie sprawę z tego, że powinna jakoś zareagować na te informacje, ale słowa matki nie robiły na niej żadnego wrażenia. Myślała jedynie o wszystkich kłamstwach, którymi ją karmiono.

– W jaki sposób zdołał się uratować, kiedy samolot runął do morza? – spytała Margo cicho.

– Craig był ranny, miał pokiereszowaną twarz. Jakaś łódź rybacka go wyłowiła. Trafił do małej urugwajskiej wioski, gdzie akurat przyjechał lekarz. W tym samym czasie Susan i ja podróżowałyśmy po Bliskim Wschodzie, szukając antyków do jej galerii, i nie było z nami żadnego kontaktu.

Felicja umilkła. Susan uniosła się, jakby chciała wstać, ale ponownie usiadła. Opanowując wściekłość, postanowiła poczekać i wysłuchać do końca.

– Craigowi udało się dodzwonić do Billa w Nowym Jorku. Potrzebował pieniędzy. Chciał poddać się operacji plastycznej twarzy. Postanowił się ukrywać. Bill poleciał do Ameryki Południowej. Tam uzgodnili, że zawiadomią wpierw mnie, a potem poda się komunikat do prasy. Ale z jakiegoś dziwnego powodu Craig nie chciał wtajemniczyć Susan. Obawiał się pewnie jej reakcji. Powiedział mojemu bratu, że raczej woli, by myślała, że zginął, niż gdyby miała się dowiedzieć, co zrobił. Później zamierzał jej to wszystko jakoś wynagrodzić.

– Trzy miliony to olbrzymia wygrana – stwierdziła Margo. – Chyba że się oszukuje.

– Wiem, że wygrał te pieniądze uczciwie.

– On to wszystko robił dla firmy?

– Za wszelką cenę chciał ratować swoje przedsiębiorstwo. Te pieniądze pomogły nam wyjść z dołka. A ponieważ nie tknęliśmy jego polisy ubezpieczeniowej, nie popełniliśmy żadnego przestępstwa.

– Odciał się od żony i córki, zrezygnował z kariery zawodowej, skazał się na wygnanie... Gdzie? Gdzie taki moralny karzeł może zamieszkać? Felicjo, gdzie?

Moralny karzeł. Oto czym stał się ojciec, a matka przystała na jego plan. Susan zgięła się wpół, czoło oparła o kolana. Ojciec zawsze był jej bożyszczem, a teraz czuła się zdradzona nie tylko przez rodziców, ale i przez wuja, którego traktowała niemal jak brata. Jej całe dotychczasowe życie legło w gruzach.

– Nie rozumiesz go, Margo – Felicja wzięła męża w obronę. – Jest jeszcze coś...

Susan nie chciała słuchać wyjaśnień matki. Zerwała się, pobiegła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Nie mogła złapać tchu, serce waliło jej jak szalone. Po chwili uspokoiła się na tyle, by móc zacząć się zastanawiać, co dalej. W głowie miała tylko jedną myśl: Musi opuścić to gniazdo fałszu.

Trzęsącymi się dłońmi, starając się nie robić hałasu, naciągnęła na siebie jakieś ubranie. Przyjechała na weekend tylko z małą torbą podróżną, więc niewiele miała do pakowania. Gdy była gotowa do wyjścia, usiadła w ciemności i czekała. Margo odjechała jakąś godzinę później. Potem Susan słyszała, jak matka przyciszonym głosem rozmawia przez telefon. Pewnie dzwoniła do brata. Co postanowili w sprawie Craiga? Niewykluczone, że wkrótce dowie się o skandalu z gazet. Tym bardziej powinna uciekać. Czyn rodziców zwalniał ją z jakiegokolwiek lojalności w stosunku do nich.

Minęła kolejna godzina. Susan usłyszała kroki matki na schodach, otwieranie i zamykanie drzwi sypialni. Gdy wszystko ucichło, wstała i rozejrzała się z wahaniem po pokoju. Komu w drogę, temu czas. Jutro, kiedy poczuje się bardziej na siłach, zadzwoni do matki. Nie, lepiej teraz napisze kilka słów. Oszczędzi sobie wysłuchiwanie dalszych kłamstw.

Następnego dnia w południe, po trwającej wiele godzin jeździe, zmęczenie trochę stepiło ból Susan, a widok migoczącej w słońcu błękitnej tafli jeziora Tahoe nastroił ją bardziej optymistycznie do rzeczywistości.

Dziesięć godzin temu, gdy opuszczała rodzinny dom, udała się w stronę autostrady, nie myśląc, w którym kierunku ją ona zawiedzie. Pragnęła jedynie znaleźć się jak najdalej od Felicji i wszystkiego, co matka sobą reprezentowała. Autostradą Interstate 5 dojechała do Sacramento. Tam skręciła na wschód i z biegiem American River zbliżała się do Sierra Nevada.

Postanowiła spędzić kilka dni na południowym brzegu jeziora Tahoe. Może znalazłaby się tam dla niej jakaś praca? Coś nie mającego nic wspólnego z antykami. South Lake Tahoe wydawało się jej równie dobre jak każde inne miejsce pod słońcem, by zacząć życie od nowa.

Mark Banning otworzył oczy, zerknął na zegar i głośno jęknął. Pięć po piątej. Psiakrew! Dlaczego obudził się tak wcześnie?

Gdy spróbował przeciągnąć się o kilka centymetrów w za krótkiej dla niego koi Mark mierzył prawie metr dziewięćdziesiąt), huknął głową o ścianę. Nie pierwszy raz mu się to przytrafiło. Przeklęta łajba. Podróż do Londynu na pokładzie luksusowego liniowca była, jak na jego gust, mało wygodna. Straszna ciasnota. Znalazł się tu zresztą przypadkiem, ponieważ ciotka, która miała towarzyszyć jego matce, złamała nogę na polu golfowym i nie mogła jechać, a rezerwacji nie udało się odwołać. Wszystkie przyjaciółki Connie wymówiły się, jej drugi mąż, Edward Quintero, jak zwykle w takich wypadkach stanowczo oświadczył, że ma zbyt dużo pracy, siostra Marka, Diana, przebywała na studiach we Francji, został więc tylko on.

Matka nigdy przedtem nie zwracała się do niego z podobną prośbą, a ponieważ wiedział, jak bardzo nie lubi podróżować sama, po krótkim namyśle się zgodził. Nabierał jednak coraz większych wątpliwości, czy jego eskorta była konieczna. Connie sama załatwiła wszystkie formalności, a jego zadaniem było tylko trzymać się jej spódnicy. Podczas rejsu wydawała się szczęśliwa i zadowolona. Dawno nie widział jej równie odprężonej. Podejrzał, że to rozłąka z despotycznym mężem podziałała na nią tak ożywczo.

Mark nie był tak całkiem niezadowolony z wycieczki. Godzinami grał w *shovelboard*\* [shovelboard – gra popularna wśród marynarzy, polegająca na rzutach specjalnym dyskiem.], triktraka i brydża, na bal maskowy przebrał się za pirata, tańczył ze wszystkimi paniami po kolei i do znudzenia wysłuchiwał opowieści o wnukach (fotografie też musiał oglądać). Naprawdę nie miał nic przeciwko towarzystwu osób dwa razy od niego starszych, miło by jednak było, gdyby wśród pasażerów znalazła się kobieta dwudziesto, no, nawet trzydziestoletnia.

Do końca podróży zostały jeszcze dwa dni, podczas których miał dalej pełnić rolę szarmanckiego towarzysza matki i jej nowych znajomych. Potem dwa dni w Londynie, lot do Filadelfii i powrót do pracy.

Skrzywił się na myśl o biurze. Przez ostatnie trzy miesiące zajmował gabinet w Orion Aeronautical Company, lecz na jego biurko trafiały jedynie błahe sprawy i Mark zaczynał się poważnie zastanawiać nad kondycją firmy założonej przez ojca. Z przyczyn, które trudno mu było zdefiniować, coraz bardziej tracił zaufanie do ojczyzna i jego syna, Roberta. Zdarzały się dziwne rzeczy, których nikt nie potrafił mu wyjaśnić: ginęły dokumenty, nie informowano go o wewnętrznych zarządzeniach, nie zapraszano na zebrania.

Jednym z powodów, dla których niecierpliwie wyglądał końca rejsu, była chęć podjęcia prywatnego śledztwa w firmie. Szczególnie interesowały go poczynania Roberta. Dlaczego tak często przebywa poza biurem? Jakimi tajnymi projektami się zajmuje?

Mark jeszcze raz spróbował się przeciągnąć, założył ramiona za głowę i zaczął rozmyślać o tym, jak bardzo zmieniło się życie całej rodziny po śmierci ojca. Constance Banning po żenująco krótkiej żałobie wyszła za mąż za Edwarda Cniintero, jednego z dyrektorów

przedsiębiorstwa. Gdy wrócili z podróży poślubnej, Edward wprowadził pod wspólny dach swojego dziewiętnastoletniego syna, Roberta, i uzurpował sobie prawo rządzenia nową żoną, dwójką jej dzieci i domem, który od stu pięćdziesięciu lat stanowił własność Banningów. Przejął również kontrolę nad założonym przez Russella Banninga Orionem i wręczył wymówienia całej grupie wieloletnich pracowników.

Robert był o cztery lata starszy od Marka i z miejsca zaczął go traktować z góry, jak lokaja, nadającego się jedynie do wykonywania poleceń jaśnie pana Roba. Pięcioletnia Diana była jeszcze zbyt mała, by uczestniczyć w rywalizacji nastolatków, która zaczęła się w chwili poznania się przybranych braci.

Edward od razu powierzył Robertowi wysokie, dobrze płatne stanowisko w fabryce. Mark miał wówczas dopiero piętnaście lat i musiał wprawdzie skończyć szkołę. Chcąc zagwarantować sobie spokój w domu, matka posłała go do internatu koło Washington D. C. , a przebywanie z dala od towarzystwa Roba bardzo Markowi odpowiadało. Chłopcy starali się unikać siebie nawzajem, niemniej ich animozja przerodziła się w głęboką nienawiść.

Mark wyjrzał przez iluminator. Niebo miało opalizująco niebieski blady kolor świtu. Przymknął oczy i spróbował się odprężyć. Od wielu tygodni podejrzenia spędzały mu sen z powiek, a w myślach rodziły się pytania o Orion, o Edwarda i Roberta Quintero, które jednak pozostawały bez odpowiedzi.

Powinien pójść do szkoły policyjnej i zostać detektywem, zamiast marnować czas na doktoraty z konstrukcji samolotów i zarządzania. Dwanaście trudnych lat poświęcił jednemu celowi: zdobyciu odpowiednich kwalifikacji do objęcia należnego mu stanowiska głównego projektanta i zarazem jednego z dyrektorów przedsiębiorstwa. Niestety, nic nie wskazywało na to, by jego plany miały się kiedykolwiek ziścić. Ojczym zaproponował mu nic nie znaczącą posadkę i dał do zrozumienia, że może odmówić, jeśli mu to nie odpowiada. I chociaż Ed powierzył swojemu dziewiętnastoletniemu synowi od razu wysokie stanowisko, Mark z całym swoim wykształceniem musiał zaczynać od niskiego szczebla. Wzmianka, iż posiada o wiele większą wiedzę od Roba, została skwitowana wzruszeniem ramion.

Przez wzgląd na pamięć ojca Mark czuł się moralnie zobowiązany odkryć, co się naprawdę dzieje w Orionie. Ale by to zrobić, musiał opuścić ten statek i znaleźć się z powrotem w Filadelfii.

Westchnął. Jeszcze tylko dwa dni i dobiją do Southampton, pocieszał się. Tyle wytrzyma, przynajmniej taką miał nadzieję.

Nie wytrzyma jednak ani chwili dłużej na tej za krótkiej koi. Pójdzie popływać w mniejszym z dwóch basenów. Spodziewał się, że jest już napełniony wodą, ale właściwie dlaczego go o północy opróżniono? Ostrożność na wypadek sztormu? Czy chęć zapewnienia pasażerom przyjemnego uczucia świeżości? Musi kogoś zapytać, tylko żeby nie zapomnieć.

Wyskoczył z łóżka i błyskawicznie zebrał potrzebne rzeczy. Postanowił, że jedząc z matką śniadanie, taktownie odmówi udziału w zaplanowanych przez nią na dziś towarzyskich spotkaniach. Zasyje się gdzieś w jakimś niedostępnym kącie i przeczyta raport Pentagonu na temat ostatniej partii części silników odrzutowych, dostarczonej im przez Orion. Chwył rącznik, przekręcił klucz i skierował się w stronę krytego basenu.

Amanda Kirk zatrzymała się przy drzwiach swojego luksusowego apartamentu.

– Miłego pływania! – zawołał Cal. – Spotkamy się później.

– Nie będę długo – odpowiedziała, sprawdzając, czy ma klucz. – Sama sobie otworzę – dodała – więc możesz się kłaść.

Jeszcze teraz, po tylu miesiącach życia według ustalonego rytmu, wciąż wydawało jej się dziwne, że kładą się spać rano i wstają późnym popołudniem.

Goście dopiero co wyszli. Cal zbierał pozostałe po nich talerze i szklanki.

– Poczekam na ciebie.

Amanda uśmiechnęła się. Wiedziała, że tak powie. Żadna matka nie opiekowała się swoją nastoletnią córką równie troskliwie jak Caleb Norton nią. Zanim zamknęła za sobą drzwi, zawahała się. Poczowała gwałtowną chęć powiedzenia mu, ile dla niej znaczy. Od roku, od chwili gdy go spotkała nad jeziorem Tahoe, był jej jedynym przyjacielem. Dzięki niemu Susan Ross przestała istnieć, a narodziła się Amanda Kirk. To właśnie Cal pomógł jej, w momencie gdy najbardziej potrzebowała czyjś bezinteresownego, mocnego wsparcia. Pomógł jej okrzepnąć, szanując jednocześnie jej prywatność. W okresie, który przeżyli razem, nauczyła się godzić z dwulicowością rodziców i w pewnym stopniu uodporniła na ból.

Spostrzegła, że Cal przygląda się jej z dziwnym wyrazem twarzy.

– Wrócę niedługo – rzuciła.

Zamknęła drzwi i pobiegła pustym korytarzem. Wciąż myślała o tym, ile zawdzięcza swojemu niezwykłemu, spokojnemu przyjacielowi. Szanowała go i podziwiała bardziej niż innych mężczyzn, którzy byli w jej życiu. Podejrzewała, że Cal się w niej kocha, chociaż nigdy nawet słowem o tym nie wspomniał. Dlaczego sama mu nie powie o swoich uczuciach, zastanawiała się. Czy dlatego że jej przywiązanie wciąż było tylko przyjaźnią i, przynajmniej na razie, nie przerodziło się w nic głębszego?

Przyszło jej również do głowy, że może boi się zmian w ich stosunkach, gdyż oznaczałoby to utratę niezależności. Istniejący między nimi dystans umożliwiał jej odejście w dowolnej chwili. Ale coraz częściej nękało ją pytanie, czy dalej to ciągnąć, czy starać się coś w swoim życiu zmienić?

Postanowiła, że gdy pojadą odpocząć nad jezioro Tahoe, przemyśli to sobie i przedyskutuje z Cal'em.

Na razie odsunęła od siebie ten temat. Po całej nocy ciężkiej pracy cieszyła się na kąpiel w basenie. Miała nadzieję, że nikogo więcej nie będzie. Rozczarowała się jednak, widząc jakąś postać przy desce do skoków. Wydawało się jej, że to mężczyzna, ale w panującym półmroku nie widziała wyraźnie. Oby tylko nie próbował z nią rozmawiać, westchnęła w duchu. Od jedenastej wieczorem otaczał ją przyciszony gwar męskich głosów. Jeśli intruz się do niej odezwie, wróci do siebie, zdecydowała.

Przez iluminatory wpadało słabe światło. Ciepłe promienie wschodzącego słońca przyjemnie grzały plecy, chociaż lipiec na Atlantyku zaskoczył ją chłodem. Amanda rzuciła ręcznik i plażowe wdzianko na leżak i zanurzyła się w wodzie. Popłynęła w kierunku liny dzielącej basen, zanurkowała pod nią, i zawróciła na płytką część. Już miała znowu zawrócić,



gdy poczuła tuż obok siebie czyjąś fizyczną obecność.

– Nie mogę wprost uwierzyć – usłyszała niski męski głos.

Amandę rozzłościło, że mężczyzna ją zagadnął. Teraz będzie musiała wyjść z basenu. Odgarnęła mokre włosy z czoła i powoli podniosła wzrok na natręta. Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał, by mu się zanadto nie przyglądała, ale nie mogła się oprzeć pokusie. Zobaczyła przystojną twarz, miły uśmiech i stwierdziła w duchu, że gdyby dała jemu i sobie szansę, mogłaby go polubić. Ale po całej nocy zabawiania mężczyzn, których po zejściu na ląd nigdy już nie zobaczy, była zbyt zmęczona i nie miała chęci zawierać żadnych nowych znajomości.

Nie zdążyła jednak powiedzieć, że nie ma ochoty na rozmowy, bo nieznajomy ponownie się odezwał.

– Przepraszam, że przeszkodziłem pan w pływaniu, ale proszę powiedzieć mi, czy nie jest pani przypadkiem jedynie wytworem mojej wyobraźni?

Amanda wyciągnęła ramiona i spojrzała na kapiącą z dłoni wodę. Przynajmniej był oryginalny.

– Nie, proszę pana – odparła. – Jestem tu naprawdę. Nieznajomy zerknął na jej lewą dłoń.

– Mężatka?

Zanim się spostrzegła, że dała się jednak wciągnąć w rozmowę, potrząsnęła głową.

– He ma pani lat?

– Robi pan spis pasażerów na statku?

– Nie – roześmiał się. – Jest pani po prostu jedyną niezamężną kobietą poniżej pięćdziesiątki, którą tutaj spotkałem. Uczestnicy rejsu to same starsze małżeństwa, emeryci i leciwe wdowy. Gdzie się pani do tej pory ukrywała?

Amanda uznała to pytanie za retoryczne. Uśmiechnęła się grzecznie, lecz chłodno, i usunęła z drogi, dając mu do zrozumienia, że czeka, by już odpłynął.

– Niech pani nie ucieka. Proszę.

– Jeśli szuka pan towarzystwa młodych kobiet, dlaczego nie zabrał pan jakiejś ze sobą?

Wyraz twarzy mężczyzny zdradził, że jej słowa osiągnęły zamierzony cel. Dotknęła go do żywego. Jeśli nie odpowiada mu towarzystwo na statku, co w takim razie tu robi? A może źle oceniła ten ujmujący uśmiech?

– Przepraszam. Nie mam zbyt wiele czasu na kąpiel. Miło mi było.

Amanda nie potrafiła być niegrzeczna i otwarcie powiedzieć natrętowi, by sobie poszedł do diabła. Przybrała jednak odpowiednią minę i ton, który świadczył, iż uważa konwersację za zakończoną. Ruchem wytrawnej pływaczki zanurkowała i wynurzyła się dopiero w drugim końcu basenu.

Mark śledził dziewczynę wzrokiem, czekając, aż jej głowa pojawi się na powierzchni. W duchu przeklinał własną głupotę. Nie tylko nieumyślnie obraził wszystkich sympatycznych towarzyszy podróży, ale na dodatek zraził do siebie tę kobietę. Skoro tak wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie z nim rozmawiać, uszanuje jej wolę i odejdzie, nie podejmując prób przeproszenia jej.

Wydawało mu się niepojęte, że jej dotąd nie spotkał – tyle dni spędził na pokładzie, tyle osób poznał, tylu ludzi przewinęło się obok niego. Widocznie nieznajoma świadomie unikała

współpasażerów. Dobrze. Nawet gdyby musiał zapytać każdego mężczyznę, kobietę czy dziecko, każdego członka załogi, dowie się w końcu, jak się nazywa piękna dziewczyna o wspaniałych rudych włosach. Potem odszuka jej kabinę i spyta, dlaczego od samego Nowego Jorku się ukrywa.

– Dzwonił Evan Rawlings – powiedział Cal swoim dudniącym basem. Schyliwszy głowę w drzwiach, wszedł do sypialni Amandy. Jego potężna postać zdawała się wypełniać całe pomieszczenie.

– Czego chciał? – spytała, rozczesując mokre włosy. Miała na sobie skromną, lecz bardzo kobiecą jedwabną koszulę nocną i ozdobiony koronkami szlafroczek.

– Pytał, czy może dziś przyjść znowu.

– Kto będzie?

– Ci sami, co wczoraj, z wyjątkiem Milkovskiego. Zwierzył mi się, że zbyt drogo go kosztujesz.

– Damy sobie radę bez niego. – Amanda masowała kark. To była długa, męcząca noc. Teraz marzyła tylko o śnie.

– O której zaczynamy?

– Koło jedenastej – poinformował Cal. Oparł się o ścianę i splótł ręce na piersi.

– Aha – Amanda nagle coś sobie przypomniała. – Rawlings chciał się ze mną spotkać po południu.

– Nie wiedziałem, jak długo zamierzasz spać, więc nie umówiłem cię z nim.

Nagle Amanda poczuła na sobie wzrok Cala. Patrzył na nią tak samo jak nieznajomy z basenu. W jego oczach dostrzegła pożądanie, ale i coś więcej: miłość i zmysłowy głód, jakiego nigdy przedtem nie zauważyła. Zmieszała się. Na chwilę zapomniała, o czym rozmawiali. W końcu spytała:

– Uważasz, że powinniśmy wysłuchać, co ma do zaproponowania?

Cal wzdrygnął się. Patrząc w bok, powiedział:

– To jeszcze do niczego nie zobowiązuje. Amanda zerknęła w lustro. Nadal była oszołomiona odkryciem, w jaki sposób wspólnik na nią patrzył. Dawniej wielokrotnie prawił jej komplementy, zachwycał się jej ubiorem albo fryzurą, ale nigdy w jego oczach nie było tyle tęsknoty.

– Mamy jeszcze jutro i pojutrze – powiedziała, nie patrząc na Cala. – Jeśli odrzucimy jego propozycję, Rawlings może się obrazić. Lepiej poczekać do ostatniego dnia.

– Dobry pomysł. Zadzwoń do niego później.

Cal wciąż stał przy otwartych drzwiach. Teraz Amanda odważyła się na niego spojrzeć. Jego oczy przybrały zwykły wyraz. Sięgnął do wyłącznika i zgasił górne światło. W kabinie paliła się tylko mała lampka przy łóżku.

– Mówiłaś, że chcesz zjeść dziś obiad w jadalni. O której mam cię obudzić?

Amanda pomyślała o mężczyźnie z basenu i jego jednoznacznych próbach zawarcia znajomości. Nie zachowała się zbyt uprzejmie, ale osmielenie go nie miało sensu. Poza tym nie miała ochoty tłumaczyć mu, gdzie się cały czas ukrywała.

– Zmieniłam zdanie – powiedziała, ściągając narzutę z łóżka. – Kiedy będę głodna,

zadzwonię, żeby mi coś przynieśli.

– Daj mi znać, jak wstaniesz. Zjemy razem. – I zamykając drzwi, dodał: – Śpij dobrze.

Amanda westchnęła i wyciągnęła się w chłodnej pościeli. Już w półśnie zobaczyła znowu nieznanego z basenu. Coś w jego twarzy intrygowało ją. Biła z niej uczciwość i niemal chłopięca otwartość, kontrastująca z dojrzałą męskością, jaka emanowała z całej postaci.

Był inny, niż mężczyźni, których znała, a w swoim fachu spotykała wielu.

Zanim jednak zdążyła zanalizować te wrażenia, zasnęła.

Mark patrzył przed siebie, podziwiając zachód słońca. Całe jego dzisiejsze zachowanie było tak nietypowe, że jemu samemu trudno było uwierzyć, iż cały dzień spędził na poszukiwaniu pięknej rudowłosej kobiety z basenu. Wypytywał dziesiątki osób, ale nikt jej nie widział. W końcu rozszłościł tylko matkę odmawiając zagrania z nią w brydża albo w *shovelboard*.

– To jest bez sensu – mruknął pod nosem. Podjęte przez niego prywatne śledztwo przyniosło jedną korzyść. Po raz pierwszy, od chwili gdy opuścił Filadelfię, zapomniał o Orionie i zajął się przyjemniejszymi sprawami. Zmobilizował cały spryt, by odnaleźć tajemniczą pasażerkę, lecz, jak dotąd, bez rezultatu.

Rozległ się gong, wzywający na obiad. Mark podszedł do leżaka, wziął wciąż nie przeczytany raport Pentagonu i udał się na spotkanie matki.

Przy stole mało uwagi poświęcał współbiesiadnikom, nie zainteresowało go również menu. Chociaż był pewien, że nieznaną nie przyjdzie, wciąż rozglądał się po sali w nadziei, że jednak ją dostrzeże.

– Mark! – wykrzyknęła matka tonem przywołującym do porządku. – Zdecyduj się: grasz dziś w brydża czy nie?

Connie Quintero była kobietą drobną, a dzięki odpowiedniej diecie i sportom (grała w tenisa i golfa) zachowała zgrabną figurę. Na jej piękną twarz wystąpiły niemięce. Może była czymś podekscytowana, a może po prostu zła na syna.

– Nie, dziękuję. Nie zdążyłem jeszcze przeczytać tego raportu. Chyba posiedzę u siebie...

– Miałeś na to cały dzień. A zamiast czytać, miotałeś się po pokładzie, jak tygrys po klatce.

– Zabiorę się do tego wieczorem i jutro będę miał cały dzień dla ciebie. Słowo.

– Nie bądź impertynencki – powiedziała Connie, zupełnie jak wtedy gdy był zbuntowanym nastolatkiem.

Kiedy po obiedzie starsza pani udała się na poszukiwanie czwartego do brydża, Mark został przy stoliku, by obejrzeć *show*. Baczenie przyglądał się wszystkim tancerkom, damskiej orkiestrze, asystentce prestidigitatora. Rudowłosa kobieta nie pracowała w zespole rozrywkowym. Nie pracowała również w kasynie ani w sklepie z upominkami.

Około jedenastej Mark zaczynał na serio wierzyć, że poranne spotkanie było wytworem wyobraźni. Właśnie wracał do swojej kabiny, gdy nagle spostrzegł stewarda z tacą, który szedł w stronę apartamentów na najwyższym pokładzie.

– Przepraszam – zatrzymał go. – Szukam kobiety...

– Jak my wszyscy – zażartował steward i poprawił ciężką tacę na ramieniu. W jego oku pojawił się porozumiewawczy błysk.

Statek należał do greckiego armatora i większość załogi mówiła po angielsku z silnym obcym akcentem, ale ten młody człowiek był bez wątpienia Amerykaninem. Mark wyjął z kieszeni dziesięciodolarowy banknot. Trzymając go w dwóch palcach przed sobą, powiedział:

– Spotkałem ją dziś rano na basenie, ale później już jej nigdzie nie widziałem. Ma rude włosy i jest...

– Oszałamiająco piękna – dokończył za niego steward. – Zajmuje najelegantszy apartament. No, ale przy jej zawodzie może sobie na to pozwolić.

– Co znaczy, przy jej zawodzie? – zdziwił się Mark. Steward zrobił taką minę, jakby żałował, że coś takiego powiedział.

– Nie miałem na myśli nic złego – tłumaczył się. Zwinnym ruchem wyciągnął banknot spomiędzy palców Marka, potem znowu poprawił tacę. – Jeden A – poinformował konfidencyjnym szeptem i kiwnięciem głowy wskazał kierunek. – Apartament *de luxe*. Dwie sypialnie przedzielone salonem. Właśnie niosę tam zimne zakąski.

– Jak ma na nazwisko? – Mark wyjął następny banknot dziesięciodolarowy i wsunął go tamtemu do kieszeni.

– Amanda Kirk. Ale nie podróżuje sama. Pan Norton jest potężniejszy od nas obydwu razem, więc radzę uważać. Co noc zapraszają gości do swojego salonu, ale kobiet wśród nich nie widziałem. Zamawiają wtedy furę jedzenia i picia.

– Co?

Steward spuścił wzrok i nie odpowiedział.

Mark miał ochotę zadać mu jeszcze kilka pytań, ale z jego miny wyczytał, że Amerykanin już nic więcej nie powie.

– W porządku. Dzięki.

– Rozmowy nie było – ostrzegł steward odchodząc.

– Nawet się nie widzieliśmy – uspokoił go Mark. Cofnął się pod ścianę. Kelner zastukał do drzwi i zniknął wewnątrz kabiny. Po chwili wyszedł.

– Powodzenia – rzucił. – Ma pan dużą konkurencję. – Ale zanim Mark zdążył go o cokolwiek zapytać, zbiegł po schodach i zniknął.

Mark ruszył w stronę apartamentu Amandy, zatrzymał się jednak w pół kroku. Analizował uzyskane informacje. Wniosek nasuwał się jeden: Amanda Kirk jest *cali girl*. W nocy pracuje, w dzień śpi i dlatego nigdy jej nie spotkał. Odwiedzają ją wyłącznie mężczyźni, a towarzyszący olbrzym jest jej, nazwijmy to elegancko, protektorem.

Następne minuty Mark poświęcił zbieraniu kontrargumentów i zbijaniu tej tezy. Nagle od strony schodów dobiegły go męskie głosy, więc się pospiesznie oddalił. Czuł do siebie niesmak, zachowywał się jak hotelowy detektyw, węszący po korytarzach. Mimo woli jednak usłyszał fragment rozmowy.

– To będzie moja szczęśliwa noc – mówił niski łysiejący mężczyzna. Miał miękki południowy akcent i rozciągał samogłoski. Mark widział go już w kasynie, sypiącego pieniędzmi. – Dziś Amanda Kirk będzie siedzieć cichutko i robić, co każe. – Kończąc,

nieznajomy poprawił kołnierzyk białej, lnianej, sportowej koszuli i wciągnął okazały brzuszek.

Jego towarzysz roześmiał się. Był młodszy, ale tęższy.

– Spokojnie, Coleman. Już wczoraj próbowałeś i co? Nie udało się. Skąd pewność, że dziś będzie lepiej?

– Powiem ci coś. Czuję, że jestem w formie. Melva wcześniej się położyła i teraz już pewnie smacznie chrapie. A ja w tym czasie wypilem sobie spokojnie drinka w barze, z dala od tych wszystkich bab, którym się usta nie zamykają. Energia mnie wprost rozpiesza. Amanda straci głowę.

Zapukali. Otworzono im natychmiast. Obaj mężczyźni zniknęli za drzwiami.

Dwóch na raz? zdziwił się Mark w duchu, ale jeszcze bardziej zaskoczyła go własna reakcja. Co go to obchodzi? Przecież z Amandą rozmawiał zaledwie kilka minut i dała mu jasno do zrozumienia, że nie życzy sobie znajomości. Nie ma powodu się oburzać, chyba... chyba że w grę wchodzi jego męska duma, której zadano dotkliwy cios. Na basenie panna Kirk nie wykazała żadnego zainteresowania nim i zignorowała jako mężczyznę czy potencjalnego klienta.

Gniew gniewem, mniejsza o przyczyny, musiał jednak przyznać, że doznał głębokiego rozczarowania, gdyż wszystkie jego podejrzenia sprawdziły się.

Wizerunek Amandy towarzyszył mu wszędzie przez cały dzień. Wracał pamięcią do chwili, gdy ją pierwszy raz ujrzał, stojącą na brzegu basenu, oświetloną wczesnymi promieniami słońca, które migotały w jej włosach i podkreślały zgrabną figurę.

Westchnął, odwrócił się i poszedł do siebie. Obawiał się, że czeka go bezsenna noc.

Mark obudził się o wpół do szóstej, jak gdyby budzik zadzwonił mu w głowie. Wstał wyjrzał przez iluminator. Poranne słońce ślizgało się po białych grzywach fal na niebieskim oceanie. Wiedział, że już nie zaśnie. Wziął prysznic, ogolił się. Wpadło mu do głowy, że mógłby popływać, ale zrezygnował z tego pomysłu. Ubierając się, postanowił wyjść na pokład i zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdy tylko znalazł się po drugiej stronie drzwi kabiny, nie zastanawiał się dłużej, co robi. Poszuka Amandy Kirk, przecież tym razem dokładnie wie, gdzie ją znaleźć. Skierował się w stronę basenu. Amanda tak była skoncentrowana na swoich ruchach w wodzie, że nie spostrzegła intruza, który stanął na brzegu. Tymczasem Mark zastanawiał się, dlaczego tak mu zależy na rozmowie z nią i doszedł do wniosku, że powoduje nim zwykła ciekawość. Zabawnie będzie pogadać z autentyczną przedstawicielką półświatka, i na dodatek najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał. Może się dowie, w jakich okolicznościach wybrała najstarszy zawód świata.

Podszedł do leżaka, na którym zostawiła ręcznik i krótkie koronkowe wdzianko. Usiadł. Rzecz Amandy położył sobie na kolanach.

Po kwadransie wynurzyła się z wody, wspięła na stopnie i zaczęła iść wzdłuż basenu. Dopiero teraz zobaczyła Marka i zatrzymała się tak raptownie, że omal nie straciła równowagi.

– Pomyślałem, że dziś będzie pani w lepszym nastroju do rozmowy – odezwał się. Dyskretnym spojrzeniem objął jej postać. Jednocześnie kostium przylegał do ciała

dziewczyny jak druga skóra.

– Pomylił się pan – odparła i sięgnęła po ręcznik, który jej podał.

W milczeniu wytarła twarz i opadające do ramion włosy. Teraz Mark podał jej grzebień, który wypadł z kieszeni wdzianka. Przyjęła go. Gdy zobaczyła, jak uważnie przygląda się jej figurze, odwróciła wzrok, jak gdyby natarczywy nieznajomy w ogóle dla niej nie istniał.

– Od wczoraj udało mi się zebrać o pani pewne informacje. – Nie zrażony jej milczeniem dodał: – Nie przeszkadza mi wcale, że rozmowa jest jednostronna.

Amanda przeciągnęła ręcznikiem po ramionach, karku i nieskończenie długich nogach. Mark nie spuszczał z niej oczu, a widok jej nóg zaparł mu dech w piersi. Gdy odzyskał głos, powiedział:

– Wiem, że nazywa się pani Amanda Kirk. Mark Banning – przedstawił się. Amanda nadal milczała. – Szukałem pani wczoraj przez calutki dzień, a około jedenastej wieczorem zupełnie przypadkiem znalazłem się koło kabiny 1A. Poinformowano mnie, że zajmuje pani ten apartament wspólnie z olbrzymem o nazwisku Caleb Norton.

Amanda przerwała wycieranie. Wyprostowała się i spojrzała Markowi prosto w twarz.

– Jestem tak znakomitym detektywem, że domyśliłem się, dlaczego podczas całego rejsu nigdy się nie spotkaliśmy.

– Tak? – wyrwało się Amandzie mimo woli.

– Tak. Całą noc pani pracuje, a po kąpieli w basenie, cały dzień śpi.

– Sprytnie pan to sobie wymyślił – powiedziała z nadzieją, że sarkazmem zniechęci natręta. Sięgnęła po wdzianko, lecz Mark okazał się szybszy.

– Niech się pani do mnie przyłączy, proszę. – Mark wstał i podsunął Amandzie leżak. – Wiem, że mi pani nie uwierzy, ale nigdy nie spotkałem takiej kobiety, jak pani.

– Nie rozumiem.

– Jest pani piękna jak bogini, modelka, aktorka, ale wybrała pani inny zawód.

– Jaki? – spytała zdziwiona i nagle doszło do niej, co Mark sugeruje. Jeśli był pod jej drzwiami przed jedenastą, widział Colemena i Dixę. A kilka minut po nich zapukał Evan Rawlings. Nasuwał się jeden logiczny wniosek: wynajmowała się na godziny. Przygryzła wargi, by się nie zdradzić, jak ją to ubawiło. W jej głowie rodził się już pewnien pomysł. Siadając, powiedziała: – Ma pan rację. Nie jestem ani boginią, ani modelką, ani aktorką. – Przerwała. Czekala, by też usiadł. – Podejrzewam, że nie różni się pan od innych mężczyzn, których spotykam. – Przybrała lekko znużony ton, jakby nudziło ją opowiadanie historii swojego życia. – Chciałby pan wiedzieć, jak to się wszystko zaczęło, prawda?

Jej słowa zbiły Marka z tropu. Żałował, że zdradził się ze swoimi podejrzeniami. Rozpoczęta z ciekawości rozmowa, która zapowiadała się zabawnie, nagle stała się poważna. Niepotrzebnie wtyka nos w nie swoje sprawy. Chciał przyjemnie spędzić czas i nawiązać miłą znajomość, a teraz sytuacja zrobiła się niezręczna.

– I co? – dopytywała się Amanda. – Chciałby się pan dowiedzieć?

Markowi nie przychodził do głowy żaden pomysł, jak mógłby zręcznie zmienić temat.

– Oczywiście. Dlaczego by nie?

Amanda zdążyła już dopracować swój plan. Wzięła głęboki oddech i oznajmiła:

– Wszystkiego nauczył mnie ojciec. A teraz to już mój fach.

– Ojciec? – wykrzyknął Mark. Starał się nie okazać, jak nim to wstrząsnęło. Zmusił się do zastanowienia. Dlaczego dziewczyna zwierza się nagle nieznanemu z tak osobistych przeżyć?

– Miałam wówczas naście lat. Wszystkich podstawowych sztuczek potrzebnych w tym zawodzie nauczyłam się od niego. Potem uciekłam z domu. – Amanda wspaniale się bawiła i nie miała absolutnie żadnych wyrzutów sumienia. Da mu nauczkę, niech pochopnie nie wyciąga wniosków, bo może się pomylić w ocenie ludzi. Spojrzała na Marka spod spuszczonej rzęs i znacząco westchnęła. – Musiałam, oczywiście, jakoś zarobić na życie, a ponieważ niczego innego nie umiałam, postanowiłam udać się tam, gdzie zyski są największe. Znalazłam... mój impresario kupił mi ciuszki i postarał się o bogatych klientów. – Miała nadzieję, że ta historyjka nie brzmi zbyt melodramatycznie. Banning przysłuchiwał się z bardzo poważną miną, nie wiedziała jednak, czy jest aż tak naiwny, czy tylko udaje. Nie chciała przebrać miary, straciłaby to rozdanie. Ale na razie wyglądało na to, że nieznanomy wierzy w każde słowo. Chrząknęła dyskretnie, by nie poznał, że z trudem powstrzymuje śmiech. – I tak znalazłam się dosłownie na fali. Nikt z mojej rodziny nie wie, gdzie jestem ani co robię. Zresztą, im na mnie nie zależy – dodała dla większego efektu.

Wraz z tymi słowami, zupełnie wbrew jej woli, wróciło wspomnienie owej nocy, kiedy dowiedziała się prawdy o ojcu. Podczas minionego roku starała się spychać myśli o tamtych chwilach w ciemny kąt pamięci, coraz częściej jednak ktoś lub coś przypominało jej o przeszłości. To było jedną z przyczyn, dla których odczuwała potrzebę refleksji nad obecną sytuacją i zastanowienia się nad przyszłością.

Podniosła wzrok i zauważyła, że Mark bacznie się jej przygląda, czekając na dalszy ciąg. Spojrzała w bok, odgarnęła kosmyk włosów z policzka. Nie spieszyła się z mówieniem.

Mark też był zadowolony z ciszy. Miał teraz okazję się zastanowić. Czy Amanda mówiła prawdę? Nie wiadomo. Nagle przez duże okna zajrzało słońce. W jego blasku rude włosy Amandy wydawały się złote, a skóra nie biała, lecz lekko śniada. Mark wpatrywał się w nią jak urzeczony. Była najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu spotkał.

Dopóki nie udowodni jej kłamstwa, musi zakładać, że powiedziała prawdę. Jaka dziewczyna chciałaby tak psuć sobie opinię? Trzeźwy, logiczny umysł Marka mówił mu, że Amanda nie kłamie, ale w jej słowach było coś...

– Wystarczy – oświadczyła, prostując plecy, jakby zrzuciła z ramion olbrzymi ciężar.

– Dziękuję, że mi tyle o sobie opowiedziałas. – Mark uznał, że może zwrócić się do niej po imieniu. – Doceniam twoją szczerość.

Amanda spojrzała na niego uważnie. Jego mina świadczyła, że jej uwierzył. Dodało to bodźca jej wyobraźni.

– Odkąd zaczęłam uprawiać mój zawód, spotkałam setki mężczyzn. Każdy z nich chciał się dowiedzieć czegoś więcej o mnie i o mojej karierze. Rzadko mam do czynienia z kobietami, ale podejrzewam, że one też byłyby ciekawe. – Uśmiechnęła się, dając do zrozumienia, że jest ponad to.

– A gdzie poznałaś swojego... współnika, pana Nortona?

– W jednym z klubów w South Shore. – Spostrzegła, że nie zrozumiał, więc wyjaśniła: – Nad jeziorem Tahoe, w Nevadzie.

Gdy się poznali, Cal przyznał się jej, że od bardzo dawna szukał partnerki, która posiadałaby te wszystkie niezwykle cechy, co ona. Zaczęli ze sobą współpracować i Amanda nigdy tej decyzji nie żałowała.

– Wiele miesięcy pracowałam pod jego kierunkiem. Wprowadził mnie w arkana sztuki, nauczył, jak unikać kłopotów i, co najważniejsze, jak zgarnąć najwięcej forsy. Podróżujemy wspólnie już od mniej więcej roku. – Ironia losu sprawiła, że wszystko to było prawdą.

– Nasz układ okazał się bardzo korzystny – dodała z wyraźną dumą. – Nigdy nie zatrzymujemy się zbyt długo w jednym miejscu. Po objechaniu trasy, robimy sobie parotygodniową przerwę na spokojny odpoczynek. Moja praca jest przecież bardzo wyczerpująca.

Jej nonszalanckie podejście do tych spraw zdumiało Marka.

– Nie wątpię – powiedział. – Podczas całego rejsu nawet nie miałaś możliwości skorzystać z innych rozrywek przygotowanych dla pasażerów.

Wciąż się zastanawiał, czy dziewczyna go nie nabiera, ale z jej twarzy nie wyczytał żadnego znaku, że gra kogoś innego, niż jest.

Tymczasem Amanda wstała, a widząc to Mark też się poderwał i podał jej wdzianko.

– Muszę już iść – oświadczyła.

– Spotkajmy się później – zaproponował Mark, zaskoczony własną śmiałością. – Proszę – dodał.

– Po co? Czyżbyś był aż tak samotny, że nie dbasz, czy cię ktoś zobaczy z kobietą taką jak ja?

– Takie pytanie uwłacza nam obojgu. – W głosie Marka zabrzmiało oburzenie. – Byłbym dumny, gdybym mógł się z tobą pokazać w każdym miejscu.

– Nie kłamiesz?

– Oczywiście, że nie. Zawsze staram się mówić to, co czuję.

Amanda już prawie zrezygnowała z dalszej zabawy, ale przypomniała sobie, że postanowiła dać mu nauczkę. Niech nie osądza ludzi po pozorach. Sięgnęła do kieszeni.

– Ujawnię ci moją specjalność – powiedziała zmienionym głosem, któremu starała się nadać zmysłowe brzmienie. Ujęła dłoń Marka i musnęła jej wewnętrzną stronę opuszkami palców. Potem położyła na niej klucz. – Otworzysz sobie sam.

Mark wpatrywał się w klucz z numerem 1A na breloczku. Oczom nie wierzył. Gdyby go chciała oszukać, nie posuwałaby się aż tak daleko. Chociaż kto wie?

– Przyjdź o wpół do jedenastej. – Znowu lekko polechtała jego dłoń. Nigdy w życiu nie zachowywała się w taki sposób, nie wiedziała więc, czy jej amatorskie próby uwiedzenia Marka odnoszą jakiś skutek. Ale gdy spojrzała mu w oczy, przekonała się, że osiągnęła swój cel.

– Będę czekać – dodała.

Mark nic nie odpowiedział, tylko intensywnie się w nią wpatrywał, chcąc się upewnić, czy Amanda mówi poważnie, czy żartuje.



– Nie chcesz? – spytała tym samym niskim głosem. – Czyżby interesowała cię tylko teoria, nie praktyka?

W tej sekundzie Mark postanowił, że chce być z nią, nawet tylko dlatego, by się przekonać, czy naprawdę jest *cali girl*. A poza tym... psiakrew, czuł się taki samotny.

W ciągu dwunastu lat, które poświęcił studiom, mało miał czasu na randki. Sporadycznie tylko pozwalał sobie na pójście do kina czy do teatru. Dopiero po uzyskaniu dyplomu zaczął spotykać się z kobietami bardziej regularnie, niestety żadna z tych znajomości nie przerodziła się w trwały związek. A gdyby chciał być tak do końca ze sobą szczerzy, musiałby przyznać, że Amanda Kirk zafascynowała go i zaintrygowała.

– Przyjdę – uśmiechnął się uwodzicielsko. Co tam. Zdecydował się iść na całego. – Ale wolałbym zostać całą noc.

– To jest kosztowne – ostrzegła.

– A warto?

– Mogłabym postarać się o świadectwa, potwierdzające moje najwyższe kwalifikacje zawodowe, sądzę jednak, że ktoś tak dociekliwy jak ty, woli te rzeczy ocenić sam.

Amanda przerzuciła wdzianko przez ramię i skierowała się ku wyjściu.

– Całą noc, panno Amando, lub wcale.

Nie odwracając się, zawołała: – Spróbuję tak to urządzić, panie Marku, ale niczego nie obiecuję!

Mark zawsze uważał się za człowieka, który panuje nad emocjami, lecz zawód, że musi czekać cały dzień na spotkanie z Amandą, uświadomił mu, że jego żelazna wola daje się łatwo skruszyć rudowłosej kobiecie.

Dowiedział się nowych szczegółów o pannie Kirk, a obawy, co stanie się wieczorem, wyczekiwanie na spędzenie z nią nocy, spowodowały, że odczuwał tę samą dziwną mieszaninę panicznego strachu i euforii, jak podczas swojego pierwszego samodzielnego lotu odrzutowcem.

Czymś musiał wypełnić godziny, dzielące go od spotkania, spędził więc dzień z matką, która wciąż jednak się skarżyła, że Mark zupełnie nie zwraca uwagi na to, co się do niego mówi. Grając w brydża, popełnił najgorszy z możliwych grzechów: w ostatniej partii, gdy wszystko od niego zależało, przebił jej asa i ich wielki szlem diabli wzięli. Po obiedzie przeprosił towarzystwo i udał się do siebie.

Gdy znalazł się w swojej kabinie, położył się i zmusił do spokojnego czekania, aż nadeszła pora szykować się do wizyty w apartamencie I A. Wyobrażał sobie rozmaite wersje wypadków i ewentualne zakończenia wieczoru i uśmiech nie schodził mu z ust. O dziesiątej wziął prysznic i drugi raz w ciągu dzisiejszego dnia się ogolił, następnie stanął przed otwartą szafą, nie mogąc zdecydować, jaki strój wybrać. W końcu włożył miękkie mokasy, luźne spodnie, sportową koszulę bez krawata, a ponieważ noce bywały zimne, wziął ze sobą marynarkę z wielbłądziej wełny. Dwadzieścia pięć minut po dziesiątej wsunął swój klucz do lewej kieszeni spodni, zaś klucz Amandy do prawej. W takiej chwili nie chciał majstrować złym kluczem przy jej drzwiach! Wszedł jedno piętro wyżej, a kiedy znalazł się przed

właściwym apartamentem włożył klucz w zamek. Drzwi bezszelestnie się otworzyły i Mark wszedł do środka. Spodziewał się zobaczyć Amandę, lecz w salonie był zupełnie sam.

Na stoliku z prawej strony urządzono bar. Niczego nie brakowało, nawet szampana w kubelku lodu. Na podgrzewanych płytkach stały tam również nakryte półmiski z gorącymi potrawami, dalej patery z ciasteczkami i krakersami i duża misa owoców. Jedzenia starczyłoby na pułk wojska... albo orgię z udziałem wielu par.

– Hej!

Mark odwrócił się. Gospodyni stała na środku salonu. Zaczesane do tyłu włosy opadały falami na jej ramiona. Pastelowa, pomarańczowa suknia podkreślała figurę. Myślał, że lepiej niż w kostiumie kąpielowym nie może już wyglądać, Amanda udowodniła mu jednak, że się mylił. Tylko jednym słowem dało się ją określić: piękność.

– Nie byłam pewna, czy przyjdiesz – powiedziała miękko.

Cal poszedł wyjąć gotówkę z sejfu i lada chwila to sam na sam zostanie przerwane. Dostrzegła błysk pożądania w oczach Marka i ucieszyła się, że współnik zaraz wróci.

– Wolę praktykę od teorii – powiedział Mark, kładąc marynarkę na najbliższym krześle. Był w dziwnym nastroju – podniecony zmysłowością Amandy, odurzony perspektywą zbliżenia, ale jednak ostrożny. Jego plan mógł przecież spalić na panewce. Uzyskane informacje niekoniecznie musiały być prawdziwe. – Poszukiwanie wiedzy to obowiązek, od którego nigdy się nie uchylam.

Słyszając jej perlisty śmiech, Mark odprężył się. Amanda była zupełnie inna niż przy pierwszym spotkaniu. Wówczas zachowywała obojętny chłód, teraz jej stosunek do niego zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Podeszła bliżej. Mark nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Wszystko przygotowane. Możesz zostać, jak długo zechcesz. – Minęła go i zbliżyła się do stołu.

Tak, panno Kirk, jestem pewien, że mogę, Mark odpowiedział jej w duchu, starając się stłumić uśmiech.

– Przygotować ci coś do zjedzenia? A może drinka?

– Szkocką z lodem, bez wody.

Zapach jej perfum delikatnie drażnił mu nozdrza. Amanda nalała whisky do napełnionej lodem dużej szklanki i podała gościowi mówiąc:

– Chciałam cię uprzedzić, że jeszcze możesz zrezygnować. Zabawa z profesjonalistami bywa kosztowna.

– Boisz się, że jestem niewypłacalny? – Mark starał się nadać głosowi niskie, intrygujące brzmienie.

Obrzuciła go taksującym spojrzeniem, takim samym jak on ją, gdy przed chwilą zjawiała się w salonie. Zauważyła jego dobrze skrojone, drogie ubranie. Uśmiechając się, zatrzymała oczy na twarzy Marka.

– Wyglądasz na kogoś, kogo stać na wydatki. Podeszli do małej sofy i usiedli. Mark popijał whisky.

– Ale nie chodziło ci wyłącznie o to, czy mam pieniądze, by spędzić noc w twoim

towarzystwie, prawda?

– Sprawdzaniem twojej wypłacalności zajął się Cal. Poleciała mu zebrać jak najwięcej informacji o Marku Banningu, a w szczególności o jego życiu prywatnym. Cal szczęśliwie nie zapytał, po co, pewnie zakładał, że sprawdza Banninga jako ewentualnego gościa na dzisiejszy wieczór.

– Dowiedziałam się, że wspólnie z ojczymem i jego synem z pierwszego małżeństwa macie własne zakłady lotnicze. I że tę olbrzymią prywatną firmę stworzył twój ojciec.

– Do pewnego stopnia to prawda.

Mark, ze swoją wiedzą i wysokimi kwalifikacjami oblatywacza, nie czuł się pełnoprawnym partnerem, raczej niskopłatnym stażystą. Ale to wszystko już wkrótce się zmieni.

– Wobec takich gwarancji dyskusje o pieniądzach możemy zostawić na potem.

– Cieszę się, że jeden problem zniknął. Czego dowiedziałas się o mnie poza tym? – spytał, kładąc wyciągniętą rękę na oparciu kanapki. Jego dłoń znalazła się tuż przy ramieniu Amandy, nie dotykał go jednak... Jeszcze nie.

Amanda poprawiła sznur pereł tak, by zapięcie z brylantami i rubinem znalazło się pośrodku, tuż nad wycięciem dekoltu.

– Podróżujesz z matką, co, w moich oczach, dobrze o tobie świadczy. Niewielu młodych mężczyzn ma ochotę odbyć rejs z matkami.

Mark miał wrażenie, że Amanda lekko drwi sobie z niego, ale było mu to obojętne. Później wytłumaczy, jak do tego doszło, że eskortuje matkę.

– Podejrzewam, że uzyskałaś te informacje z tego samego źródła, co ja – powiedział, śmiejąc się szeroko.

– Stewardzi na statkach to istna kopalnia wiedzy, prawda? Cal zasięgnął też języka wśród pasażerów. Doniósł mi, że wszystkie panie są wprost oczarowane synem Connie Quintero. Jesteś szarmancki i dostarczasz im wielu rozrywek. Szczególnie entuzjastycznie wspominały twój kostium pirata. Żałuję, że go nie widziałam.

– Z moim charakterem znakomicie czułem się w tym stroju. – Mark odstawił szklankę na mały stoliczek.

– Jedna z pań była tego samego zdania. Według niej jesteś przystojny, czarujący i znakomicie grasz w karty i inne gry. – Amanda uniosła jedną brew. – Zobowiązałam się udowodnić ci moje kwalifikacje zawodowe. Czyżby tamta kobieta też? – Zastanawiała się, czy tym pytaniem nie posunęła się zbyt daleko, ale nie mogła się już wycofać. Cal mógł nadejść lada chwila.

– Przed żadną kobietą na tym statku nie rozwinąłem moich talentów w pełni. Czekałem, aż spotkam tę jedną jedyną. – Przysunął się do Amandy. – I spotkałem. – Jego głos drżał od tłumionej namiętności.

Amandę ogarnęła panika. Przez cały czas była świadoma zmysłowej atmosfery, którą jej gość wniósł ze sobą i której intensywność nieustannie rosła. Namiętność, do tej chwili kontrolowana, teraz zdominowała jego zachowanie. Każdy jego ruch dowodził, jak bardzo jej pragnie. Gdy delikatnie musnął jej policzek, a potem przesunął dłoń niżej, po szyi i dekolcie,

aż prawie dotknął brzegu głęboko wyciętej sukni, Amanda wstrzymała oddech. Doznała wstrząsu, w całym ciele poczuła rozkosz, płynącą z jego dotyku. Mark nie przestawał łaskotać jej skóry, koniuszki jego palców wędrowały od ramienia ku uchu i z powrotem ku wargom. Czując pieszczotę na ustach, Amanda omal nie straciła głowy. Przestała myśleć logicznie. Nie mogła oderwać wzroku od wpatrzonych w nią oczu.

Mark nie umiał odgadnąć jej myśli. Na twarzy Amandy malowały się różne uczucia. Gdy ją objął wpół, dostrzegł w oczach błysk podniecenia, który jednak natychmiast zgasł. Zawahała się i odsunęła. Pochylił się nad nią i przyciągnął do siebie. Odrobinę zeszywniała, lecz nie odepchnęła go. Ujął jej dłoń i przyłożył sobie do szyi. Wargi Amandy były lekko rozchylone, jakby czekała na pocałunek. Mark objął ją jeszcze mocniej, a gładząc jej plecy, wymacał uchwyt zamka błyskawicznego.

Ich usta spotkały się i Amanda zdała sobie sprawę z tego, że sytuacja wymyka się jej spod kontroli. Po chwili odsunęła się od Marka i głęboko zaczerpnęła powietrza. Chciała się uspokoić.

– Przed nami cała noc. Nie musimy się spieszyć – powiedziała.

– Czyżby ogarnęły cię wątpliwości? – spytał Mark i delikatnie przesunął palcem wzdłuż brwi Amandy. Zauważył jej długie podwinięte rzęsy.

– Wątpliwości? Nie – szepnęła. Drgnęła, lecz nie cofnęła się przed jego obeszalnym dotykiem.

– Ale sadzę, że oczekiwanie też jest bardzo podniecające. Dopóki rozmawiali, czuła się odrobinę bezpiecznie.

– Aha, lubisz stopniowanie napięcia? – Mark wsunął dłoń w jej włosy. Czuł jedwabiste pasma między palcami. Jego mózg bombardowany był zbyt wieloma zmysłowymi wrażeniami na raz. Ostrożnie, pomyślał. Musisz zachować trzeźwy umysł.

– Zgoda – powiedział z ciężkim westchnieniem.

– Poświęćmy więc kilka chwil na poznanie się bliżej.

– Bardzo chętnie – odparła Amanda i uśmiechnęła się. Poczowała wewnętrzną ulgę.

Mark sięgnął po swoją szklankę. Wypił mały łyk whisky, oparł się wygodnie o tył kanapy i spróbował się odprężyć.

– Widzę, że wiesz o mnie o wiele więcej niż ja o tobie. Skąd pochodzisz?

– Urodziłam się i wychowałam w Kalifornii. Dokładnie w Los Angeles. – Amanda nie chciała udzielać zbyt ścisłych informacji. – A ty jesteś z Filadelfii, prawda? Opowiedz mi o swoim domu – poprosiła. Już dawno nauczyła się tak zręcznie manipulować rozmową, by jak najmniej mówić o sobie. Niewiele osób zauważało zmianę tematu.

– Obecnie wynajmuję mieszkanie, ale wyrosłem w domu, który należał do rodziny Banningów jeszcze przed wojną secesyjną.

Wciąż nie mógł się pogodzić z faktem, że ta zbudowana w stylu georgiańskim rezydencja okupowana jest przez ojczyzna i Roberta, który po rozwodzie wprowadził się tam znowu, co pogłębiło tylko frustrację Marka. Quinterowie zabrali mu wszystko co drogie, nawet miłość matki. Po ślubie z Edwardem odsunęła się od syna i dopiero niedawno w ich stosunkach coś zaczęło się zmieniać na lepsze.

Mark odpędził od siebie przykre myśli i skoncentrował się na gospodyni. Ujął jej opartą na poduszce dłoń, która w porównaniu z jego dłonią sprawiała wrażenie rączki dziecka. Przyjrzał się szczupłym palcom. Potem odwrócił i pocałował miękkie zagłębienie.

– Byłeś – Amanda chrząknęła – byłeś kiedyś żonaty?

– spytała. Wiedziała już, że mówienie o sobie gasi trochę jego namiętność. Mark jednak nie odpowiedział, tylko gładził jej ramię. – Wypadłeś z roli – upomniała go.

– Mieliśmy prowadzić konwersację.

– Przepraszam – powiedział Mark i puścił jej rękę.

– O co pytałaś?

– Czy jesteś rozwiedziony? Masz dzieci?

– Nie ożeniłem się nigdy. Dzieci nie mam. Dwanaście lat poświęciłem studiom i stałem się takim zatwardziałym starym kawalerem, że obawiam się, iż żadna kobieta długo by ze mną nie wytrzymała.

– Dlaczego tak sądzisz? Jesteś bogaty i przystojny.

– Chciała jeszcze dodać: męski i podniecający, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

– Takie cechy czynią przecież z ciebie idealnego kandydata na męża, czy nie?

– Jestem trochę bałaganiarzem – wyznał smutno. Amandzie trudno było w to uwierzyć. Schludny wygląd Marka świadczył o czymś wręcz przeciwnym.

– Nie mów mi, że należysz do tych mężczyzn, którzy trzymają stopy nie umytych naczyń w zlewie, a brudne skarpetki pod łóżkiem. Jak sobie radzisz? Gdy w kątach gromadzą się kłęby kurzu, wynajmujesz kogoś do sprzątania?

– Tak. Widzisz, używam mojego mieszkania do pracy. W salonie, zamiast zwykłych mebli, mam rajzbret i biurowe szafy. Z sufitu zwieszają się zrobione z drewna balsy modele samolotów, a części silników walają się po podłodze. Tego się nie da odkurzyć. Znajome kobiety mówią, że moje mieszkanie bardziej przypomina fabrykę niż dom.

– Dużo kobiet cię odwiedza? – Odpowiedź na to pytanie stała się nagle dla Amandy bardzo ważna.

– Kilka. Żadna z nich stale. Kiedy rozwiązuję jakiś problem, nie poświęcam im wiele uwagi.

– A teraz też analizujesz jakiś problem?

– Tak, ale już go rozwiązałem. – Mark postawił szklanke na stoliku i wyciągnął ramię na oparciu kanapy.

– Moja wytrzymałość jest na wyczerpaniu.

– A co będzie potem? – Amanda nie była pewna, czy dobrze robi, zadając to pytanie, dodała więc szybko:

– Pamiętaj, co powiedziałam o oczekiwaniu na przyjemność. Bierz chwilę taką, jaka jest, i ciesz się nią.

Gdzie jest Cal?

Mark uśmiechnął się i przysunął bliżej. Pora wzmóc ataki. Objął Amandę i zręcznym ruchem obrócił tak, że wpół leżała na jego kolanach. Ramieniem podtrzymał jej głowę.

– Możemy kontynuować rozmowę – zaproponował, a gdy Amanda usiłowała

zaprotestować, zignorował jej wysiłki. – Teraz ty wypadasz z roli. Jedyne, co o sobie powiedziałaś, to to, że pochodzisz z Los Angeles. Mężatka?

Nie miał odwagi zapytać wprost, co ją łączy z Calebem Nortone. Jeszcze zdąży się dowiedzieć, na czym polega umowa między nimi.

Amanda usiłowała skupić się na rozmowie i nie poddawać coraz silniejszemu podnieceniu.

– Nigdy nie wyszłam za mąż – powiedziała.

Nagle pomyślała o tych wszystkich miesiącach przeżytych z Calem i uświadomiła sobie niezwykłość ich związku. Komuś obserwującemu ich z zewnątrz musi się wydać niewiarygodne, że mężczyzna i kobieta, oboje dorośli, mogą spędzić ze sobą tyle czasu i nie zostać kochankami. To ona dyktowała warunki, a Cal posłusznie je akceptował. Możliwe, że sposób, w jaki dziś rano się jej przyglądał, świadczył, iż pragnie intymnej więzi między nimi. Amanda zerknęła w stronę drzwi. Gdyby Cal wszedł akurat teraz, musiałaby się gęsto tłumaczyć.

– Coś się stało? – zaniepokoił się Mark. – Drżysz.

– Nic się nie stało – odpowiedziała. Chciała wyswobodzić się z jego objęć i usiąść, ale przytrzymał ją. Jak długo jeszcze będzie musiała bawić się w tę ciuciubabkę? Sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. Co zrobić, jak się wycofać? Złękła się poządania w oczach Marka.

– Jak znalazłeś się na tym statku? – spytała z nadzieją, że odwróci jego uwagę.

– Matka prosiła, bym jej towarzyszył. Nie lubi podróżować sama. Miała jechać z ciotką, ale ona złamała nogę podczas gry w golfa. Dostałem propozycję nie do odrzucenia.

– Rozumiem. – Amanda nie wiedziała, co właściwie powiedzieć. Wyczuwała, że Mark ma o wiele bardziej skomplikowaną osobowość, niż się w pierwszej chwili wydaje. Odprężyła się trochę i bacznie przyjrzała jego twarzy. Jaki charakter kryje się pod tą przystojną powłoką?

Dla Marka chwile, gdy trzymał Amandę w ramionach, były prawdziwym sprawdzianem silnej woli. Niemniej, z wielu powodów, bawił się całkiem dobrze.

– Od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem, chciałem ci powiedzieć, jaka jesteś piękna – odezwał się miękko, kojącym głosem, pragnąc przywrócić poprzedni nastrój. Czuł ciepło jej szyi na dłoni i miękkość włosów pod palcami.

– Dziękuję – odparła i odwróciła wzrok. W jej zawodzie wygląd i styl ubierania się był olbrzymim atutem. Okazało się, że pod tym względem nauczyła się od matki więcej, niż kiedyś sądziła...

Pocałunek Marka wyrwał ją z zadumy nad przeszłością. Ogarnęła ją rozkosz, poczuła przyływ poządania. Nie, nie! Nie wolno jej tak reagować. Zaraz jednak zapomniała o narzuconych sobie rygorach i pragnęła tylko, by ta chwila nie miała końca.

– Chcę się z tobą kochać – wyznał Mark. Miał nadzieję, że nie zabrzmiało to jak zdanie ze starego filmu. Zobaczył, że Amanda otwiera szeroko oczy, w których namiętność mieszała się ze strachem. Wiedział, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy z tego, jak wymowne było jej spojrzenie. – Chodźmy do mnie. – Poznał jej słabość, lecz uparcie dążył do celu.

– Nie! To... to znaczy jeszcze nie teraz. – Kiedy przyjdą Dix i Coleman? Dlaczego Cal do tej pory nie wrócił? Amanda walczyła z narastającą paniką. – Mamy mnóstwo czasu. – Głos jej drżał.

Mark mruknął coś i nie przestając całować Amandy, bardzo ostrożnie uwolnił prawą rękę.

Nagle charakterystyczny zgrzyt rozpinanego zamka błyskawicznego zelektryzował jej mózg. Amanda zmartwiała. Nie! To niemożliwe! Usiłowała uwolnić się od pocałunków i jednocześnie sięgnąć do tyłu i sprawdzić, czy suknię ma rzeczywiście rozpiętą, lecz Mark, trzymając ją mocno w ramionach, uniemożliwiał jakiegokolwiek poruszanie.

– Mark! – krzyknęła, gdy nareszcie oderwał usta od jej ust. – Co ty wyprą... ? – Umilkła w pół słowa, gdyż w tej samej chwili rozległo się głośnie pukanie do drzwi.

Trudno o lepszy moment, pomyślał Mark, wciąż trzymając Amandę w objęciach. Zobaczył panikę na jej twarzy, o co mu zresztą chodziło. Puścił ją.

Amanda wstała i próbując sięgnąć do tyłu, szukała uchwytu eklera. Kolana się pod nią uginały, ręce drżały.

Jej reakcja przeszła oczekiwania Marka. Plan zemsty powiódł się znakomicie.

– Zamek jest zapięty – poinformował uśmiechając się szeroko. Wstał i poprawił koszulę, która wysunęła mu się ze spodni.

– To taka sztuczka, której nauczyłem się w szkole. Wystarczy przesunąć paznokciem po ząbkach.

– Ty... Ty... – Amanda zająknęła się z wściekłości. Przyglądała włosy. – Drań!

Pukanie powtórzyło się. Mark puścił do Amandy oko i powiedział:

– Twoi panowie przychodzą na umówionego pokera. Nie otworzysz im?

Gdy do Amandy, w końcu dotarło, co Mark powiedział, zrozumiała wszystko. W jakiś sposób dowiedział się, iż jest pokerzystką, a nie *cali girl*, i cała ta erotyczna zabawa była tylko udawaniem. Miotaly nią sprzeczne uczucia, wśród których zwyciężył gniew.

– Drań – syknęła ponownie akurat w chwili gdy do salonu wszedł Cal.

Obrzucił współniczkę czujnym spojrzeniem, potem kiwnął głową w stronę Marka.

– Przepraszam, że mnie tak długo nie było. Nie mogłem znaleźć kasjera – powiedział i skierował się ku drzwiom wejściowym.

– Kiedy się dowiedziałeś? – pytająco szepnęła Amanda.

Zanim Mark zdążył wyjaśnić, do salonu weszło dwóch krępych mężczyzn, tych samych, których widział poprzedniego dnia. Za nimi zjawił się jeszcze jeden, wysoki, potężnie zbudowany, o świdrującym spojrzeniu. Idąc, ciągnął za sobą nogę, jakby miał w bucie kamień.

Caleb Norton przedstawił się Banningowi i dokonał prezentacji pozostałych graczy. Panowie uścisnęli sobie dłonie. Mark nie dosłyszał nazwisk, całą uwagę skoncentrował bowiem na gospodyni. Robiła wrażenie opanowanej, ale on nie dał się zwieść. Była świetną aktorką i potrafiła ukryć, co czuje, niemniej wiedział, że kipi z wściekłości.

Witając gości, Amanda miała czas bardziej trzeźwo ocenić postępowanie Marka. Gniew zniknął, zaczęła dostrzegać całą ironię i komizm sytuacji. Miała zamiar nauczyć go, by nie sądził ludzi po pozorach, on jednak obrócił ostrze żartu przeciwko niej. Nie, postanowiła, na tym jeszcze nie koniec. Jeszcze pokaże temu zarozumialcowi.

Dix i Coleman podeszli do stołu i zaczęli się częstować. Cal przyłączył się do nich. Rawlings został przy drzwiach.

Mark zbliżył się do Amandy.

– Czy wszystko, co powiedziałaś na basenie, to kłamstwo? – zapytał ścisząc głos.

– Mówiłam prawdę, ale ty źle zinterpretowałeś moje słowa.

– A to, co powiedziałaś o ojcu?

Wypięła piersi i opierając dłoń na biodrze, odparła:

– Wszystko, co umiem, jemu zawdzięczam. Od dziecka, odkąd nauczyłam się liczyć, graliśmy w karty.

– Starala się jak najdłużej udawać oburzoną, podtrzymać pozory, że to on postąpił nie *fair*. – Mogłeś mi powiedzieć, że wiesz, zanim odegrałeś tę miłosną scenę – dodała.

– Co? Miałem zmarnować okazję do pocałowania cię? I nie zobaczyć, jak cię to podnieca?

– Nie podnieca – rzuciła. A spostrzegłszy, że Cal im się przygląda, zniżyła głos. – Udawałam, tak samo, jak ty.

– Mylisz się – szepnął Mark. – I nie próbuj mi wmówić, że moje pocałunki nie sprawiały ci przyjemności. Może grając w karty potrafisz zachować pokerową twarz, ale rozkoszy nie udaje ci się ukryć. Mnie nie oszukasz. Gdy ogarnia cię podniecenie, twoje oczy stają się



bardzo wymowne.

– Nieprawda! – zaprzeczyła gwałtownie.

Nagle uświadomiła sobie, o co się właściwie spierają i wybuchnęła śmiechem. Mark zawtórował jej natychmiast, rozweselając ją jeszcze bardziej. Wszystkie twarze zwróciły się w stronę rozbawionej pary, ale ani Amanda, ani Mark nie uznali za stosowne wyjaśnić, co ich tak ubawiło.

– Powiedz, czy nie miałam racji, że cię nabrałam? – spytała Amanda, wycierając łzy śmiechu z kącików oczu.

– Pod warunkiem że uznasz moje prawo do rewanżu. Amanda kiwnęła potakująco głową. Mark uniósł prawą dłoń jak do przysięgi.

– W takim razie przyrzekam, że to się nigdy nie powtórzy.

– Amando! – odezwał się Cal tonem nagany. Był wyraźnie niezadowolony z jej hałaśliwego zachowania.

– Tak?

– Jesteś gotowa? Mam już wnieść stół i krzesła?

– Oczywiście. – Amanda starała się przybrać poważną minę. Bala się, że gdy spojrzy na Marka, znowu wybuchnie śmiechem.

Cal poszedł do sypialni, a Mark skorzystał z zamieszania i przyjrzał się mężczyźnie o zimnych niebieskich oczach, który cały czas stał oparty o framugę drzwi i wodził wzrokiem za Amandą, jakby miał do niej jakieś specjalne prawo.

– Obawiam się, że nie dosłyszałem wszystkich nazwisk – Mark zwrócił się do gospodyni.

– Przy barze są Dix i Coleman. Dix to ten w kraciastej sportowej marynarce – dyskretnym tonem wyjaśniła. – Przy drzwiach zaś masz Evana Rawlingsa.

Zauważyła, że Rawlings cały czas się im przygląda. Całkiem zrozumiałe, pomyślała, taki zawodowy gracz nie lubi zasiadać do kart z nowym partnerem. Milkovskiego wszyscy już znali. Co potrafi Banning, dopiero się okaże. I trochę po to, by rozzłościć Rawlingsa, obdarzyła Marka ciepłym, serdecznym uśmiechem, sugerującym, że darzy go wyjątkowymi względami.

– A teraz, gdy już wyjaśniliśmy te drobne nieporozumienia, czy wciąż jesteś zainteresowany udziałem w naszej całonocnej imprezie? – spytała.

– Za nic na świecie nie zrezygnuję z okazji zobaczenia cię w akcji – oświadczył.

– Czy ty w ogóle umiesz grać w pokera?

Słyszając to pytanie, Mark natychmiast ujrzał przed sobą twarz Roberta Quintero. Nie znał drugiego człowieka, który by tak jak on uwielbiał hazard. Zupełnie bezwiednie Rob nauczył przybranego brata wszystkich możliwych gier, z których poker był jego ulubioną. Miesiącami wygrywał od Marka całe kieszonkowe, aż w końcu poszkodowany nabrał takiej wprawy, że odzyskał wszystko z nawiązką. Zanim poszedł do college'u „dorabiał” sobie, ogrywając kolegów z internatu.

– Dawne dzieje, ale chyba nie zapomniałem wszystkich niuansów – odpowiedział i przysuwając się bliżej, szepnął: – A może, gdy już będziesz wolna, dokończymy nasze przerwane t t a t t te? – Dotknął jej pleców i przejechał kciukiem po zamku błyskawicznym.

Amanda wstrzymała oddech i wyprostowała się. Zanim zdążyła go skarcić, Mark z miną niewiniątka cofnął się o krok. Zdumiała ją własna reakcja na dotknięcie jego ręki. Trudno będzie zasiąść z nim do karcianego stolika.

– Zaczekam nawet, aż wrócisz z basenu – droczył się z nią Mark.

– Dziękuję, ale dość miałam emocji jak na jeden wieczór. A poza tym, umiem grać tylko w pokera.

– Mógłbym cię nauczyć innych gier. Założę się, że jesteś pojętą uczennicą.

– Już to gdzieś słyszałam.

Rawlings, który opuścił swój posterunek przy drzwiach, zbliżywszy się do nich burknął:

– Gdzie Milkovski?

– Zrezygnował. Pan Banning go zastąpi. Rawlings zaczął coś mówić, ale przerwało mu wejście Cala, niosącego cztery krzesła z jadalni, po dwa w każdej ręce. Za drugim razem wrócił ze składanym okrągłym stolikiem. Amanda, Mark i Rawlings musieli usunąć się z drogi. Wprawnymi ruchami Cal rozłożył blat i nóżki. Stół pokryty był zielonym sukmem, a przy każdym miejscu miał wgłębienie na żetony. Chociaż apartament należał do największych na liniowcu, po wniesieniu dodatkowych mebli zrobiło się w nim ciasno i trudno się było poruszać. Cal przyniósł z sypialni piąte krzesło i skórzaną kasetkę, na wierzchu której leżało około tuzina zapieczętowanych talii kart. Amanda zajęła swoje miejsce, otworzyła kasetkę i zaczęła przeliczać sztony. Cal zwrócił się do Marka.

– Nasze zasady: Amanda ma prawo rozegrać dowolną partię i tylko ona rozdaje. Ma pan zastrzeżenia?

Mimo że zazwyczaj to kolejni gracze rozdają karty, Mark nie zgłosił sprzeciwu. Taki układ ma też swoje dobre strony, pozwala skoncentrować się na kartach, a nie na rozdawaniu.

– Stawka ta sama, co wczoraj – poinformował Cal. – Niebieskie sto, czerwone pięćdziesiąt. Zakłady: maksimum pięćset, minimum pięćdziesiąt.

Mark uświadomił sobie, że będzie potrzebował więcej pieniędzy, inaczej odpadnie po pierwszej rozgrywce. Żałował, że wiedząc wcześniej, co się szykuje, nie podjął odpowiedniej ilości gotówki. Zerknął na Amandę, która wciąż była zajęta układaniem żetonów.

– Przyjmiecie czek – zwrócił się z pytaniem do Nortona czy mam... ?

– Gdy go w końcu znalazłem, kasjer właśnie miał zamiar kłaść się spać – odparł Cal. – Może być czek.

Mark nie miał wątpliwości, że sprawdzono jego konto, inaczej nie zgodzono by się na takie rozwiązanie. Usiadł i wypełnił czek na pięć tysięcy. Celowo wpisał na nim nazwisko Amandy Kirk.

– Zna pani jakieś miejsce w Londynie, gdzie można dobrze zjeść? – spytał Dix.

Amanda zaczęła zachwalać rozmaite restauracje, specjalizujące się w kuchni różnych narodów, ale jej myśli krążyły wokół Marka. W ciągu ostatniego roku poznała wielu mężczyzn, ale żaden jej tak nie zafascynował. Dlaczego? Dlaczego on? W jej głowie zdumienie mieszało się z podejrzliwością.

Gdy skończyła układanie sztonów, spytała, czy któryś z gości życzy sobie jeszcze coś do picia z baru. Gracze zajęli miejsca.

Mark siedział obok gospodyni. Nie ulegało wątpliwości, że teraz ona decyduje o wszystkim. Pływające kasyno spółki Kirk i Norton zrobiło na nim wrażenie. Wszystko do tej pory odbywało się bardzo sprawnie. Amanda nie przesadzała. To zawodowcy.

– Może zapoznasz pana Banninga z zasadami gry? – odezwał się Cal.

Amanda skinęła głową i zaczęła wyjaśniać, że trzy procent puli należy do organizatorów, kiedy robi się przerwy i kiedy nastąpi zakończenie gry. Palenie jest dozwolone wyłącznie w czasie przerwy i należy wówczas opuścić kabinę. Wyjaśniła, że nie męczy jej siedzenie godzinami przy stoliku ani udział w grze (skupienie się na kartach w ręku i odgadywanie kart partnerów) plus rozdawanie, ale nie toleruje tytoniowego dymu.

– Na wstępie każdy wpłaca sto dolarów. To jest stawka wejściowa. – Amanda znowu zwracała się bezpośrednio do Marka. – Później można sprawdzać albo podwyższać zakłady, jak kto woli. Gramy tylko w trzy rodzaje pokera: *draw\** [draw – poker zamknięty] pięcioma kartami i *stud\** [stud – poker otwarty] pięcioma albo siedmioma. Gracze mają prawo kolejno wybrać rodzaj gry.

Tyle już razy powtarzała ten sam tekst, że stał się on jakby zaklęciem, które się wypowiada automatycznie i bez namysłu. Następne prawo przysługujące graczom, czyli kolejny punkt rytuału, to możliwość sprawdzenia każdej talii kart. Była to zwykła formalność, lecz niektórzy zawodowi pokerzyści, na przykład Rawlings, traktowali tę czynność bardzo serio.

Po sprawdzeniu, czy karty nie są dziurkowane, lub czy na krawędziach nie ma nacięć, odezwał się w charakterystyczny dla niego zwięzły sposób:

– Pierwsza partia: *draw*. Stawka na początek obojętna.

– Dobrze – odparła Amanda i zaczęła tasować karty. Potem podała Rawlingsowi do przełożenia. Długimi, wypięłgnowanymi palcami o wypolerowanych, błyszczących paznokciach podzielił talię na dwie kupki, a następnie z powrotem połączył w jedną.

Na jego małym palcu błysnął okazały brylant.

Zapadła cisza. Przy rozdawaniu rozmowy nie były mile widziane. Płynnymi, pełnymi gracji ruchami Amanda wyrzucała przed siebie karty, które lądowały dokładnie przed każdym graczem. Chociaż już tyle razy powtarzała te same rutynowe czynności, w momencie rozpoczynania gry zawsze odczuwała dreszczyk emocji.

Wyzwanie, któremu musiała sprostać, wymagało od niej niezwyklej podzielności uwagi. Musiała jednocześnie pilnować puli, zapamiętywać odkrywane karty, swoje i partnerów, oraz oceniać ich wartość, przewidywać szanse poszczególnych graczy, bacznie obserwować ich zachowanie i mimikę, czy się przypadkiem nie zdradzą, co mają w ręku. Interesowało ją studiowanie natury ludzkiej. Odczuwała niezwykle radość z wygranej, ale potrafiła też z zimną krwią znieść porażki. Umiejętność tę zawdzięczała ojcu, a udoskonaliła, pracując z Calem.

Z Colemanem, Dixem i Rawlingsem grała na tyle często, że poznała zarówno ich mocne, jak i słabe strony. Mark Banning za to był wielką niewiadomą, co czyniło dzisiejszy wieczór jeszcze bardziej interesującym. Amanda uważała siebie za znawczynię męskiej psychiki i coś jej mówiło, że ten skromny, bacznie obserwujący wszystko przeciwnik, jest wytrawnym

graczem. Napotkawszy jej wzrok, uśmiechnął się, jakby wysyłał sygnał przeznaczony tylko dla niej. Poczowała falę ciepła, ogarniającą całe ciało i ta zmysłowa reakcja zdumiała ją.

– To trzeba uczcić. – Coleman, który wygrał pierwszą partię, sięgnął po swój kieliszek.

Czekając na następne rozdanie, Rawlings pochylił się ku Amandzie i spytał:

– Długo ma pani zamiar zatrzymać się w Londynie?

– Kilka dni – odpowiedziała i podała Dixowi talię do przełożenia.

– A gdzie pani mieszka na stałe?

Amanda od pierwszego wejrzenia poczuła antypatię do Rawlingsa. Dandys. Twierdził, że wybrał się w ten rejs tylko po to, by móc się zmierzyć z legendarną panną Kirk. A wczoraj nadmienił, że ma dla niej pewną propozycję. Prawdopodobnie chce się przyłączyć do spółki. Już wcześniej rozmaici zawodowi gracze zwracali się do nich z podobnymi ofertami. Większość z nich nie ukrywała, iż oczekują dodatkowych usług od Amandy. Cal zawsze potrafił zręcznie pozbyć się natrętów, dając im jasno do zrozumienia, że nie przyjmą nikogo do spółki i że Amanda jest nietykalna.

Rawlings powtórzył pytanie, zmuszając ją do udzielenia mu jakiejś odpowiedzi.

– Nie mam stałego adresu – odezwała się w końcu. – Gdy nie pracujemy, jedziemy w jakieś spokojne miejsce na wakacje. – Cały czas czuła na sobie wzrok Marka, tym bardziej więc uważała na to, co mówi. – W tym roku wybieramy się nad jezioro Tahoe – dodała i natychmiast pożałowała tych słów. Nie ich interes, gdzie jadą. Cal zawsze trzymał swoje plany w tajemnicy. Im mniej osób wie, tym lepiej, uważał. – Ale niewykluczone, że zostaniemy w Anglii – skłamała pospiesznie.

– Jesteście małżeństwem? – dopytywał się Rawlings.

– Nie. – Pytanie nie było pozbawione podtekstu. Evan pośrednio chciał się dowiedzieć, czy są kochankami. Amandę i Cala od samego początku łączyły wyłącznie interesy. Zerknęła na niego. Mrugnął porozumiewawczo na znak, że świetnie sobie radzi. Wzięła do ręki karty, ucinając tym samym rozmowę.

– Zaczynamy – oznajmiła.

Odsunęła od siebie wszelkie myśli o Calu, Rawlingsie i jego niedyskretnych pytaniach i całą uwagę skupiła na kartach i na Banningu. Gdy zjawił się w samych tylko kąpielówkach na basenie, wysportowany, silny, lecz smukły, spodobał się jej. Miał lekko falujące, ciemnobrązowe włosy, niezbyt wydatne kości policzkowe i niebieskie oczy, to zamyślane, to śmiejące się. Można by go nazwać pięknym, gdyby nie krzywy nos, najwyraźniej kiedyś, dawno temu, złamany. Nadawało to jednak jego interesującej twarzy sympatyczny wyraz. Porównanie z Evanem, który wyglądem przypominał kulturystę, zdecydowanie wypadało na korzyść Marka.

Tę partię wygrał Rawlings, ale z następnych sześciu Mark wygrał cztery, co, zważywszy, jakich miał partnerów, należało uznać za fenomenalne osiągnięcie. Zachowywał się pewnie, lecz ostrożnie, jakby instynktownie wyczuwając, kiedy zaatakować, a kiedy przyjąć postawę wyczekującą. Okazał się wyjątkowo trudnym przeciwnikiem, a chmurna mina Evana świadczyła, jak nienawidzi porażek. Szczególnie ciężko mu było pogodzić się z przewagą Marka.

– *Stud* siedmioma kartami – zakomunikowała Amanda, gdy uprzątnięto żetony. – Przekłada pan Dix. Proszę. – Zawsze bawiło ją zwracanie się do graczy tak oficjalnie, po nazwisku, chociaż wiedziała, że ma to swój sens. W pokerze, jak w interesach, nie ma przyjaźni, tylko konkurencja.

Statkiem mocniej teraz kołysało i światło nad stolikiem zaczęło tańczyć, utrudniając Amandzie koncentrację. Rozdała wszystkim po trzy karty, dwie zakryte, jedną odkrytą. Widząc, że ma małe szanse, oświadczyła:

– Pasuję.

Teraz jej rola ograniczyła się wyłącznie do rozdzielania kart po każdym zakładzie i pilnowania, czy pula się zgadza, miała więc sposobność przyjrzeć się uważniej temu, co działo się przy stoliku. W porównaniu z poprzednimi wieczorami, atmosfera była dziś bardziej napięta. Coleman i Dix więcej uwagi poświęcali grze niż jedzeniu i picciu. Wiedzieli, że mają rywali najwyższej klasy. Rawlings także był bardziej skupiony i nie potrafił ukryć irytacji, ilekroć Mark wygrywał. Może nie odpowiadała mu ta rywalizacja, orientował się przecież, że chodzi nie tylko o pokera, ale i o kobietę. Ta myśl rozśmieszyła Amandę. Evan nie miał żadnego powodu do zazdrości. Po zejściu na ląd nigdy już się nie zobaczą.

Pomyślała o Marku. Uświadomiła sobie nagle, jak niezwykle silne wrażenie wywiera na niej jego obecność i że zmysłowe podniecenie wywołane jego wejściem jeszcze się wzmogło. Ogarnął ją dziwny niepokój. Wciąż czuła na ustach jego pocałunki, a rutynowa obojętność, z jaką zwykła traktować płęć przeciwną, w szczególności partnerów przy karcianym stoliku, prysła.

Z zasady nigdy nie dopytywała się o szczegóły z życia prywatnego partnerów do pokera i nigdy nie interesowała się nimi jako mężczyznami. Po skończonej grze zawsze starała się szybko wymazać z pamięci ich nazwiska i twarze. Odkąd poświęciła się hazardowi, zaczęła dzielić mężczyzn na określone typy. Na przykład Coleman i Dix to amatorzy, którzy godzą się z przegraną, jako ceną za przywilej uczestniczenia w prawdziwej „męskiej” grze, tym, w ich mniemaniu, atrakcyjniejszej, że przeciwnikiem jest kobieta. Rawlings natomiast należy do kategorii inteligentnych zawodowców, takich jak ona i Cal, którzy tworzą ścisłą elitę.

Mark Banning nie pasował ani do jednych, ani do drugich. Może w tym tkwiła przyczyna jej wewnętrznego niepokoju? Czuła, że pod jego wpływem wypada z roli. Nie wolno jej poddawać się jego męskiemu urokowi. Powinna traktować go z taką samą obojętnością, jak Dix i Colemana.

– Wygląda na to, że pan Banning znowu wygrywa. Głos Colemana wyrwał ją z zamyślenia. Przez cały czas wykonywała swoje obowiązki jak automat i nie śledziła gry. Teraz, odliczywszy trzy procent puli dla siebie i Cala, przekazała wygraną Markowi i zaczęła zbierać karty.

– Czas wziąć nową talię – upomniał szorstko Rawlings.

– Rozegraliśmy już dwadzieścia partii – powiedział spokojnym tonem Cal.

Amanda zdziwiła się, że czas tak szybko minął.

– Proponuję piętnaście minut przerwy – odezwała się. – Potem otworzę nową talię.

Panowie wstali, przeciagnęli się. Mark podskoczył do Amandy i usłużnie odsunął jej

krzesło. Rawlings zrobił krok w ich stronę, lecz Banning szybko zarzucił swoją marynarkę na ramiona gospodyni i ująwszy ją za łokieć skierował do drzwi.

– Zaczekaj! – wykrzyknęła Amanda odgadując jego zamiary.

– O co chodzi? – spytał.

– Przykro mi, panie Banning – wyjaśnił Cal – ale osoba rozdająca nie może opuścić z panem kabiny. Możecie wyjść, ale pod warunkiem że staniecie na tyle blisko, by dało się usłyszeć, o czym rozmawiacie.

Mark skrzywił się, niezadowolony, ale po chwili zrozumiał sens tych ograniczeń. Zawsze istnieje możliwość porozumienia się któregoś z graczy z osobą rozdającą karty.

– Trudno – odparł, patrząc z żalem na Amandę.

– Skąd mogłeś wiedzieć? – powiedziała, oddając mu marynarkę. – Nie krępuj się, wyjdź”. Świeże powietrze dobrze ci zrobi.

– Jak zimny prysznic?

– Coś w tym rodzaju.

Dix i Coleman wyminęli ich i stanęli przy barierce. Rawlings jakby się zawahał, zaczął coś mówić do Amandy, ale potem zrezygnował i podszedł do tamtych. Wszyscy trzej zapalili. Po chwili Cal też do nich dołączył. Mark i Amanda nie ruszyli się.

Przez otwarte drzwi wpadał zimny powiew. Amanda zaczerpnęła powietrze głęboko w płuca, wdycha słony morski zapach. Księżyc w pełni rzucał na powierzchnię wody srebrzystą smugę, jakby połyskliwą nierówną dróżkę, wabiącą, by na nią wstąpić.

Mark nie zwracał uwagi na piękny widok. Oparł się o framugę i przyglądał twarzy Amandy, opromienione blaskiem księżyca. Nie odzywał się, czekał, aż mężczyźni przy burcie zaczną rozmawiać. Stali odwróceny do nich plecami, lekko pochylony, oparci o metalową barierę, wpatrzeni w fale.

– Nie chciałbym sprawiać wrażenia stróża moralności, ale zawsze trwałem w przekonaniu, że prywatny hazard to proceder niezgodny z prawem – odezwał się. Nie mówił ani zbyt głośno, ani zbyt cicho. Gdyby któryś z graczy miał ochotę się przysłuchiwać, wiedziałby, o czym rozmawiają. Mark za żadną cenę nie chciał przysporzyć Amandzie kłopotów.

– Nie robimy nic, co jest niezgodne z prawem – odparła, nie zdziwiona jego wypowiedzią. Wielu ludzi ma błędne pojęcie na temat gier, przynoszących zyski. – Hazard jest zabroniony jedynie w określonych częściach globu, wszystko więc zależy od miejsca. Cal i ja działamy wyłącznie tam, gdzie jest to dozwolone: na wyspach, które stanowią własność prywatną, na wodach eksterytonalnych, czy na liniowcach, nie należących do obywateli Stanów Zjednoczonych. Prowadzimy działalność na małą skalę, gramy z ludźmi pokroju Dixy i Colemana, którym hazard sprawia przyjemność, głównie dlatego że mogą zmierzyć się z kobietą i których stać na przegranie kilku tysięcy. Później będą się nawet z niejaką dumą chwalić w swoim klubie, ile stracili. To świadczy o ich statusie finansowym, tak jak posiadanie najdroższego domu czy samochodu w mieście. – Oparła się o framugę, spróbowała rozluźnić napięte mięśnie. Patrząc na Marka, stwierdziła: – Jak na kogoś, kto od dawna nie miał kart w ręku, bardzo dobrze dajesz sobie radę.

– Przyjmując od ciebie klucz, łudziłem się jeszcze, że zamiast pokera zagramy w inną grę.

Amanda wzruszyła ramionami.

– Cóż, życie jest pełne niespodzianek – powiedziała, z trudem opanowując śmiech. – Kiedy zacząłeś powątpiewać w moją rzewną opowieść?

– Och, trudno powiedzieć. Zacząłem coś podejrzewać, kiedy wspomniałaś, że to ojciec wprowadził cię w arkana zawodu, ale gdy wręczyłaś mi klucz, rozwiałaś wszystkie moje wątpliwości. Nie sądziłem, że posuniesz się w żartach aż tak daleko i uznałem, że mówisz prawdę.

– Pokusa była zbyt silna. Świetnie się bawiłam, widząc, jak dałeś się nabrać.

Mężczyźni na zewnątrz podnieśli głosy. Rozmawiali z ożywieniem. Zachowywali się, jak gdyby zapomnieli o stojącej za nimi parze.

– Mogłaś zagrać w otwarte karty – powiedział Mark. – Dopiero późnym popołudniem udało mi się poznać twój sekret.

– Jak tego dokonałeś? – spytała, a widząc jego zadowoloną minę pomyślała, że nie odpowie. Myliła się.

– Sama wiesz, że stewardzi to niewyczerpane źródło informacji.

– Dużo cię to kosztowało?

– Siedemdziesiąt pięć. – Mark wzruszył ramionami. – I kilka godzin. A potem musiałem jeszcze czekać do wieczora. Strasznie się denerwowałem. Nawet nie umiem ci tego opowiedzieć.

– Biedak. Tak mi cię żal – zażartowała Amanda. Rano była bardzo z siebie dumna, że tak sprytnie udało jej się go nabrać, ale potem ogarnęły ją wątpliwości. Uznała, że przesadziła. – Dobrze – odezwała się – powiem ci prawdę. Miałam później wyrzuty sumienia. Oka przez to nie zmrużyłam.

Słyszając śmiech, odwróciła się. Dix mówił coś ściszym głosem, najwyraźniej opowiadał jakiś sprośny kawał, naśladując przy tym irlandzki akcent. Nagle Rawlings spojrzął na Amandę i Marka. Przyglądał się im przez chwilę, a gdy się upewnił, że wszystko w porządku, przestał zwracać na nich uwagę.

Amanda spojrziała na Marka. Napotkała jego natarczywy wzrok. – Któregoś dnia – powiedział, zbliżając do niej twarz – odbiorę, co mi jesteś winna.

– Winna? – spytała z niedowierzaniem. – To ty się pomyliłeś, nie ja.

– O to nie będziemy się teraz spierać. Ale pamiętaj zawsze inkasuję, co mi się należy.

Zorientowała się, że Mark nie żartuje.

– A te pieniądze, które dziś zgarniasz, nie wystarczą? – zaczęła się z nim droczyć. – Twoja matka byłaby dumna, gdyby wiedziała, że łączysz przyjemne z pożytecznym. Zamiast trwonić czas na czeze rozrywki, bierzesz udział w imprezie, która wzbogaca umysł i portfel.

Mark roześmiał się i oparł o framugę drzwi. Nie chciał, by Rawlings czy Cal przypadkiem pomyśleli, że pozwala sobie na zbyt dużą poufałość. Ledwie poruszając wargami, powiedział:

– Znajdź jakąś wymówkę, ból głowy czy coś w tym stylu, i skończ grę.

Amanda poczuła, że dreszcz przeszedł jej po krzyżu. Podniecenie zaparło jej dech w piersiach.

– Nie mogę tego zrobić – szepnęła.

– Dlaczego? – spytał Mark. Pragnął ująć swoją rozmówczynię za rękę i odciągnąć na bok, by pozostali nie słyszeli. Gdy nie odpowiadała, dodał: – Nawet jeśli przyszłabyś do mnie, nie zrobiłbym nic, czego byś nie chciała. Moglibyśmy zaszyć się gdzieś i spokojnie wypić drinka.

– Muszę grać. Na tym polega moja praca.

– To potem – nalegał Mark.

Już miała się zgodzić, ale w porę przypomniała sobie żelazną zasadę, obowiązującą oboje partnerów spółki Kirk-Norton: żadnych nowych znajomości, a szczególnie z mężczyznami, którzy uczestniczyli w grze o wysoką stawkę. Poza tym, pomijając nawet swoje emocjonalne rozterki, Amanda nigdy nie zrobiłaby niczego, co sprawiłoby przykrość Calowi.

– Zaczynamy? – spytał Cal, napotkawszy wzrok Amandy.

– Jak twoja migrena? Nie gorzej? – odezwał się Mark tak, by go wszyscy słyszeli. Wiedział, że Amanda zrozumie.

– Dziękuję. Już lepiej – uśmiechnęła się. – Pomogło mi świeże powietrze. – I wcale nie mam ochoty na drinka – dodała ciszej, a potem już głośno, wyraźnie zwracając się do współnika, powiedziała: – Jestem gotowa.

Cal zaprosił wszystkich do środka.

– Twój entuzjazm wydaje mi się odrobinę wymuszony – mruknął jeszcze Mark i zamknął drzwi.



Wszyscy z powrotem zajęli swoje miejsca. Chociaż Amanda była pewna, że udało jej się już całkowicie opanować, starała się jednak nie patrzeć na Cala. Wiedziała, jak czujnie reaguje na najdrobniejszą zmianę w jej zachowaniu. Nie chciała, by zauważył, jaki zamęt w jej myślach powoduje obecność nowego gracza. Podala Rawlingsowi kilka talii kart, które on uważnie obejrzał i wybrał jedną. Potem wszyscy wpłacili do puli określoną stawkę wejściową.

– Teraz pańska kolej – zwróciła się do Rawlingsa. – Jak gramy?

– *Draw*.

Zaczęła rozdawać. Jej myśli znowu krążyły wokół Marka i podniecenia, które ją ogarnęło, gdy zjawił się w salonie. Dał jej jasno do zrozumienia, że pociąga go jako kobieta. Ale mimo że on też się jej spodobał, postanowiła, że rano, po zejściu na ląd, zniknie bez pożegnania. Tak będzie najprościej.

Nigdy go już nie zobaczy, ale nie zapomni. Dzięki ich spotkaniu ten rejs stał się wyjątkowy, inny niż wszystkie podróże.

Nie tylko w czasie wspólnych karcianych wypraw, lecz również i podczas wakacji Cal pełnił rolę jej opiekuna i ochroniarza. Dobierając partnerów, pilnował, by nie było nieporozumień co do statusu Amandy. Wywiązywał się ze swoich zadań tak dobrze, że w końcu jedynymi mężczyznami, jakich spotykała, byli jej przeciwnicy przy stoliku. Zgadzała się na to, chociaż zdawała sobie sprawę, że omijają ją przyjemności należne młodemu wiekowi, adoracja mężczyzn, romans z kimś tak podniecającym, jak... jak właśnie Mark Banning.

– Amando! – Cal podniósł z podłogi kartę, która upadła obok nóg Dixy.

– Przepraszam. – Karty musiały cały czas leżeć na blacie stolika. – Otworzyć nową talię? – spytała.

– Nie – odparł Rawlings. – Ale na wszelki wypadek przypominam, że gramy *draw*, nie *stud*.

Dopiero teraz spostrzegła, że część kart rozdała odkrytych. Skinęła głową, uznając swoją pomyłkę. Zebrała karty, potasowała i zaczęła rozdawać od nowa. Musi się bardziej skoncentrować. Gra o tak wysoką stawkę to nie czas na erotyczne marzenia. *Draw*, ulubiona przez Rawlingsa odmiana pokera, jest grą bardzo skomplikowaną. Osobiście wołała *stud*, bo widać przynajmniej niektóre karty.

Wygrana Rawlingsa nie była tym razem znaczna. Odebrawszy żetony, podzielił je na dwie równe części, potem palcem wskazującym poprzesuwał krążki i ułożył w jedną kupkę. Mechanicznie powtarzał te same ruchy, myśląc najprawdopodobniej zupełnie o czym innym.

Amanda ze zdumieniem stwierdziła, jak momentalnie z powrotem narasta napięcie. Chcąc rozładować trochę nastroj, postanowiła odstąpić od swojej zasady i zagaić rozmowę. Tasując karty, zagadnęła Dixy:

– Wspomniał pan, że mieszka w Cherry Hills, w stanie New Jersey, prawda? Pan Banning

jest więc pańskim sąsiadem przez rzekę. Pochodzi z Filadelfii.

Zanim Dix zdołał cokolwiek odpowiedzieć, wtrącił się Rawlings. Przestał bawić się sztonami, oczy mu zabłyśły.

– Banning? Z Filadelfii? Ma pan coś wspólnego z firmą Orion Aeronautical, założoną przez Russella Banninga?

– Tak – odparł Mark, niezbyt zadowolony, że Rawlings od razu odgadł jego rodzinne koneksje.

– Jest pan jakoś spokrewniony z Edwardem Quintero?

– To mój ojczym. Ma syna, Roberta. Zna ich pan?

Amanda, niczym sędzia na meczu tenisowym, obserwowała tę błyskawiczną wymianę zdań pomiędzy Rawlingsem z jej lewej strony i Markiem z prawej.

Nagle Rawlings uniósł kieliszek, dając znać Calowi, że prosi o dolanie. Od wznowienia gry po przerwie pił tylko wódkę, ale alkohol jakby na niego nie działał.

– Z Robertem zetknąłem się tylko raz – powiedział. – Było to ze dwa lata temu, po któregoś gonitwie o puchar Triple Crown. W Belmont, wydaje mi się. Graliśmy wtedy w pokera. Jest dobry, ale tamtej nocy stracił chyba ze dwadzieścia pięć kawałków. Siedzieliśmy bite dwanaście godzin. Zwinąłem ładną sumkę.

Mark poczuł się tak, jakby otrzymał silny cios w szczękę. Wiedział, że Robert lubi hazard, nie miał jednak pojęcia o tym, że zadaje się z rekinami. Przyszło mu nagle do głowy, że Quintero gra i przegrywa regularnie. To by tłumaczyło jego dziwaczne zachowanie i uzasadniało obawy, że w firmie nie wszystko jest w porządku.

– Co pan jeszcze wie o Robercie? – spytał spokojnym tonem.

Rawlings milczał przez chwilę. W salonie zapadła cisza, słychać było szum silników okrętowych. Amanda usiłowała przypomnieć sobie, czy kiedyś grała z Robertem Quintero, ale doszła do wniosku, że nigdy. Tak oryginalne nazwisko by zapamiętała.

– Znają go też na torach wyścigowych – odezwał się w końcu Rawlings, biorąc od Cala kieliszek. – Szasta forszą. Wynajmuje łóżce i lubi ekstrawaganckie popisy. Wtedy w Belmont była z nim cizia naprawdę ekstra klasa. – Urwał i spojrzał na Marka. – Mam nadzieję, że nie powiedziałem za dużo. Quintero ma przecież żonę. Nie chciałbym narobić mu kłopotów.

Niepotrzebnie przeprosza, pomyślał Mark. Przypuszczał, że Evan świetnie bawi się tą rozmową.

– O żadnych kłopotach nie ma mowy. – Mark starał się, by w jego głosie nie było słychać wzburzenia. – Rozwiódł się.

Przyczyną były oczywiście jego przygody z innymi kobietami. Obserwując tamto nieszczęśliwe małżeństwo oraz źle dobrany związek matki i Edwarda, Mark często się zastanawiał, czy nie lepiej być kawalerem.

Zorientował się, że wszyscy czekają, by coś powiedział. Udając beztroski ton, rzucił:

– Wiedziałem, że Robert lubi hazard. To on nauczył mnie grać w pokera.

– Jako jeden z dzisiejszych przegranych – wtrącił nagle Coleman – żałuję, że nie uczył i mnie. Nam obu z Dixem przydałoby się kilka lekcji.

Wszyscy, z wyjątkiem Marka i Rawlingsa, wybuchnęli śmiechem. Atmosfera

rozładowała się. Amanda z wdzięcznością pomyślała o Colemanie, doceniając jego wyczucie.

– Moja kolej zaproponować zmianę – powiedział Dix. – Nie idzie mi *draw*. Może będę miał więcej szczęścia, jeśli zagramy *stud* siedmioma kartami?

Zimna bryza powiała przez otwarty iluminator.

– Zamknij okno, proszę – zwróciła się Amanda do Cala, a rozglądając się po towarzystwie, spytała: – Coś komuś podać, zanim zaczniemy?

– Owszem. Proszę ten półmisek z pasztetem – odezwał się Dix. Potem spojrzął na Amandę i dodał: – Gratuluję. Potraficie to zorganizować. – Jego uśmiech mówił więcej niż słowa. – Musicie mieć jakieś specjalne układy z kucharzem. Dobrze nas karmią, ale to, co podają w jadalni, nie umywa się do tego pasztetu.

– Wszystko przygotowujemy z dużym wyprzedzeniem – wyjaśniła Amanda.

Dix rozejrzał się po salonie.

– Próbowałem zarezerwować ten apartament dla siebie i żony. Doris była bardzo rozczarowana.

Jego spojrzenie zatrzymało się znowu na gospodyni i prześlizgnęło po obcisłej jedwabnej sukni z kuszącym dekoltem.

Amandę w najwyższym stopniu irytował sposób, w jaki Dix, Coleman i Rawlings pożerali ją wzrokiem. Ku swojemu zdziwieniu stwierdziła, że nie przeszkadza jej natomiast, gdy Mark na nią patrzył. Cóż, jej zawód częściowo na tym polegał, że musiała znosić prowokujące spojrzenia. Na samym początku ich wspólnej pracy odmawiała noszenia wyzywających strojów, Cal wytłumaczył jej jednak, że wygląd jest równie ważny jak umiejętności. Jej uroda rozpraszała uwagę partnerów, co działało na ich korzyść. Piękna twarz, ciało, toalety, stanowiły atrakcyjną oprawę całego wieczoru. Pod tym względem nie różniła się od śpiewaczek i tancerek, występujących po kolacji w jadalni.

Rozdając karty, Amanda starała się na nowo skupić na pokerze, kartach, wygranych, przegranych i na ścieraniu się osobowości. Zrobili jeszcze dwie przerwy, lecz nikt już nie wychodził na zewnątrz. O czwartej nad ranem Caleb oznajmił:

– Kończymy. Zamykamy pulę.

Amanda z westchnieniem odłożyła karty. Spojrzała na Marka. Przed nim, ułożone w porządne stosy, leżały wygrane sztony, głównie niebieskie. Podczas ostatniej rozgrywki Rawlings zmuszony był dokupić żetonów. Stracił znaczną sumę. Nawet Dixowi i Colemanowi udało się odzyskać od niego część przegranej. Z pobieżnych obliczeń wynikało, że jej samej też całkiem dobrze się powiodło.

Rawlings spojrzął zimno na Marka.

– Gratulacje. Okazał się pan nie lada mistrzem. – Jego śmiech był nieszczerzy i wymuszony. – Nieczęsto zdarza mi się znaleźć w takich opalach. Robert Quintero miał pojętego ucznia.

– Dziękuję – odparł Mark.

Amanda odetchnęła z ulgą, chociaż nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, że wstrzymała oddech. Spojrzała w iluminator. Niebo było mleczno-szare, co zapowiadało bliski już świt. Pomyślała o kąpeli w basenie. Wątpiła, czy będzie sama.

Zanim jednak będzie mogła wyjść, musi zakończyć swoją pracę. Coleman, Dix i Rawlings wstali przeciwnie się. Świadoma, że Mark bacznie ją obserwuje, zaczęła przeliczać sztony, leżące na środku stołu i wycofała z puli należne jej i Calebowi trzy procent. Cal sprawdził kalkulacje. Amanda przesunęła sztony w stronę Marka, który szybkim ruchem nakrył jej dłoń swoją.

– Basen? – spytał tak cicho, że nikt poza nią nie usłyszał.

Zawahała się, zerknęła na Cala, który stał odwrócony do nich plecami, i odpowiedziała twierdząco. Potem wstając, oznajmiła:

– Pan Norton zajmie się regulowaniem należności i wypłacaniem wygranej. – Z ręką na kłamce sypialni życzyła jeszcze wszystkim dobrej nocy.

– Amando?

Stała w pół kroku. Rawlings zbliżył się do niej.

– Jestem bardzo zmęczona – powiedziała. Wcale nie chciała się dowiedzieć, o czym chce z nią rozmawiać.

Otworzyła drzwi i przestąpiła przez próg. Evana to jednak nie zniechęciło.

– Nie wątpię – odparł – ale zajmę ci tylko chwilę.

W głębi pokoju pozostali gracze zajęci byli regulowaniem swoich długów, wymianą sztonów na gotówkę, zbieraniem własnych drobiazków, swobodnym już teraz analizowaniem poszczególnych ciągów kart, jakie mieli w ręku. Głos Rawlingsa ginał w gwarze ich rozmów.

– Chciałem cię zawiadomić, jakie uzgodnienia poczyniliśmy z Calem w związku z zaplanowanym na jutro spotkaniem. Zarezerwowałem dla siebie telegraficznie apartament w hotelu Berkeley, tym samym, w którym się zatrzymujecie. Statek przy pływa o siódmej i nie spodziewają się żadnych opóźnień. Chociaż proponowałem, byście skorzystali z mojego samochodu, Cal uparł się, że pojedziecie do Londynu pociągiem. Umówieni jesteśmy na czwartą.

– O czym mamy rozmawiać? – spytała żałując, że zgodziła się na to spotkanie. Trzeba było powiedzieć Calowi, żeby się jakoś wymigał.

– Chcę przyłączyć się do waszej spółki. Mam pewien plan, który...

– Cal i ja nie potrzebujemy trzeciego współnika, nie widzę więc powodu do jeszcze jednego spotkania.

– Chciałbym chociaż dostać szansę przedstawienia wam mojego planu. – Rawlings chwycił Amandę za ramię. – Gdy się z nim zapoznacie, na pewno zmienicie zdanie.

Amanda wyrwała się i spojrzała na pozostałych mężczyzn. Cal stał odwrócony tyłem, ale Mark nie spuszczał wzroku z niej i Evana. Miała nadzieję, że nie zdecyduje się podejść.

– Dobrze – oświadczyła niechętnie. – Wysłuchamy, ale niczego nie obiecuję.

– Chciałbym porozmawiać z tobą na osobności. Amanda potrząsnęła odmownie głową.

– W naszej spółce Caleb zajmuje się interesami. Jest obecny przy wszystkich spotkaniach. Do zobaczenia w Berkeley o czwartej. Dobranoc. – Ponownie spróbowała wejść do sypialni.

– Zaczekaj. Dzisiejszej nocy, co prawda, przegrałem, ale w pozostałe lepiej mi się wiodło. Zwyczaj nakazuje dać rozdającemu napiwek. Przyjmij więc to ode mnie.

– Nie – odparła Amanda cofając się.

Rawlings chwycił jej rękę, rozwarł zaciśnięte palce i wepchnął w dłoń gruby zwój banknotów. Była tak zdumiona, że zupełnie straciła kontenans. Jako współniczka otrzymywała procent z każdej puli, brała też normalny udział w grze, dawanie więc jej napiwków nie było przyjęte. Czuła się tym gestem w jakiś nieuchwytny, trudny do wytłumaczenia sposób poniżona, a nawet obrażona. Zachowanie Evana dało się interpretować jedynie jako próba zdobycia jej względów.

– Nie mogę przyjąć tych pieniędzy. – Usiłowała oswobodzić rękę. – Napiwki nie są...

– To podziękowanie za mile spędzony czas. Już samo patrzenie na ciebie jest dla mnie przyjemnością – to mówiąc puścił jej ramię i podszedł do Caleba, by uregulować swoje zobowiązania.

Amanda szybko zamknęła za sobą drzwi. Zrzuciła wysokie szpilki i nawet nie spojrzawszy na garść pieniędzy, cisnęła je na łóżko. Do diabła z Rawlingsem i jego wielkopańskim gestem.

Sięgnęła do tyłu, szarpnęła za ekler i... trach! rozległ się trzask dartego jedwabiu. Psiakrew! zaklęła na cały głos. Miała nadzieję, że nikt jej nie słyszał. Zza ściany dochodził tylko równy szum zmieszanych męskich głosów. Stojący na szafce nocnej zegar wydał z siebie cichy mechaniczny dźwięk i wyświetlił czwartą trzydzieści.

Nie dbając już o suknię, pozwoliła, by zsunęła się na podłogę. Wyszła z krepującego jej stopy miękkiego zwoju i w samej kombinacji wyciągnęła się na łóżku. Chciała się uspokoić, poczekać, aż wszyscy sobie pójdą. W głowie miała zamęt, myśli zmieniały się jak w kalejdoskopie, a przed oczyma najczęściej pojawiała się twarz Marka. Nie wiedziała, jak określić swój stosunek do niego. Tych kilka spędzonych razem chwil nie usprawiedliwiało przecież tak ogromnego wrażenia, jakie na niej wywarł.

Dlaczego, ilekroć pomyśli o Marku, drży i ostry ból przeszywa ją całą? Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie doprowadził jej do podobnego stanu. Może sama wystawia się na cios? Chce, by ją ranił? Może jest aż tak bezbronna, aż tak spragniona adoracji czarującego mężczyzny, że gotowa jest zapomnieć o Calu i wszystkim, co dla niej zrobił? A może to tylko chwilowy zawrót głowy, który minie, gdy tylko zejść na ląd w Southampton?

Cokolwiek by to było, nie miało znaczenia. Musi pójść na basen.

Usłyszawszy końcowe pożegnania, przebrała się w kostium kąpielowy, narzuciła koronkowe wdzianko, chwyciła ręcznik, zgarnęła banknoty z łóżka i wróciła do salonu.

Caleb zajęty był zbieraniem brudnych szklanek. Chciał złożyć stolik zajmujący cały środek pokoju.

– Zobacz – powiedziała Amanda. – Diamentowy Jim dał mi napiwek. Dołóż do wspólnej kasy. – Idąc ku drzwiom, dodała: – Miałam rację. Zaproponuje spółkę. Pewnie mu się wydaje, że bez jego pomocy nie uda nam się wejść do czołówki. Bierze nas za płotki.

Cal tymczasem przeliczył pieniądze.

– Okrążył tysiąc i uczciwie ci się należy. Zaniosę do twojego pokoju.

– Rawlings to błazen.

– Ale znakomity pokerzysta. – Cal zaczął układać sztony w kasetce. – Nie pozwól, żeby się do ciebie dobierał. Powiemy, że nie interesuje nas jego propozycja. Koniec, kropka. –

Spojrzał na Amandę. – Dobrego pływania. Zaczekam na ciebie.

– Dziękuję.

– I nie umawiaj się z Banningiem – dodał obojętnym tonem, jakim wymienia się uwagi o pogodzie. Wiedziała jednak, że mówi śmiertelnie poważnie.

– Co masz na myśli? – spytała.

Cal przyglądał się jej chwilę w milczeniu.

– Nie umawiaj się na żadne spotkanie w Londynie – powiedział.

Wie, że Mark mi się spodobał, pomyślała. Nie zaskoczyło jej to. Cal obdarzony był niesłychaną intuicją, a już szczególnie, gdy chodziło o nią. Zdarzało się, że odgadywał jej myśli, jeszcze zanim sama je sformułowała. I tym razem ma oczywiście rację. Nie może pozwolić, by jej zafascynowanie Markiem przerodziło się w coś głębszego. Poczula nagłą suchość w gardle. Przełknąwszy ślinę, odezwała się:

– Zasada pierwsza – recytowała niczym dziecko wyrwane do tablicy. – Wszelkie kontakty osobiste z innymi graczami są ściśle zabronione. – Otworzyła drzwi i spojrzała na Cala.

– We wtorek wieczorem wyjeżdżamy prosto nad Tahoe – powiedział. Odwrócił twarz, więc nie widziała jego miny.

Do wtorku zostały trzy dni. Sądziła, że spędzą w Anglii tydzień.

– Dobrze – rzekła spokojnie i zamknęła za sobą drzwi.

Idąc szybko korytarzem uświadomiła sobie, do jakiego stopnia Cal kontrolował jej życie. Od samego początku ich współpracy to on (za jej milczącą zgodą) załatwiał wszelkie formalności związane z podróżami i organizował gry. Udzielał jej rad i wydawał polecenia. We wszystkim się go słuchała i rzadko samodzielnie podejmowała jakieś decyzje. Zdała sobie nagle sprawę z tego, że całkowicie mu się podporządkowała, ale nie była pewna, czy taki układ nadal jej odpowiada. Niewykluczone, że spotkanie Marka Banninga okaże się katalizatorem zmian w jej życiu. Zaczęła biec.

Mark już tam był. Czekał koło stolika. Na jego widok Amandę ogarnęła szalona radość. Nawet bez Cala wiedziała, że zgodziłaby się na wszystko, o co ją Mark poprosi. Teraz jednak mieli zaledwie kilka godzin, potem trzeba się będzie spakować i przygotować do opuszczenia statku.

– Hej – odezwał się Mark miękko. Wziął od niej wdzianko i ręcznik i położył na leżaku. Potem ujął ją za rękę i poprowadził nad krawędź basenu. – Przez ostatnie dwa dni marzyłem, żeby być z tobą sam.

Światło słoneczne pod niskim kątem wpadało przez szyby, opromieniając ich intymny świat złotą poświatą.

Jakby na dany sygnał oboje jednocześnie zanurkowali, przepłynęli kilka metrów pod wodą i wynurzyli się, śmiejąc z radością. Płynęli ramię w ramię przez całą długość basenu, tam i z powrotem, tam i z powrotem, aż w niemych porozumieniu zatrzymali się na głębokiej wodzie. Uczepieni barierki odpoczywali.

Amanda skorzystała z tej chwili przerwy i przyjrzała się twarzy Marka. W jego oczach dostrzegła pożądanie. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, serce jej zabiło.

Uświadomiła sobie, jak łatwo by było pójść z nim teraz do jego pokoju...

Zabroniła sobie myśleć w ten sposób. Ciesz się daną chwilą, mówiła do siebie, bo nie będzie trwać wiecznie.

– Miło mi, że to ty wygrałeś – powiedziała, odwracając się i opierając plecami o ścianę basenu. Woda działała jak łagodny masaż, podniecający, erotyczny, utrudniający zebranie myśli. – Temu zarozumiałemu Rawlingsowi należała się lekcja pokory – dodała.

Mark uśmiechnął się i w jego oczach zabłyśły wesołe ogniki. Z całej nocy spędzonej przy karcianym stoliku najlepiej zapamiętała właśnie jego twarz i sposób, w jaki od czasu do czasu na nią patrzył. Jakby istniało między nimi intymne porozumienie.

– Rawlings bardziej koncentrował się na tobie, niż na kartach – powiedział Mark, patrząc jej prosto w oczy. – Ja zresztą też. – Musnął jej rękę, zatrzymał dłoń na ramieniu, a potem delikatnie ogładził je opuszkami palców.

Amandę przeszedł dreszcz. Jeszcze raz spróbowała odwrócić myśli od zmysłowych doznań, ale bez skutku. Wszystko działo się tak nagle.

– Mark... sędzę...

– Nie sędź.

Mark objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Z siłą woli, o jaką nawet siebie nie podejrzewała, napięła wszystkie mięśnie i odchylając się do tyłu, starała się go odepchnąć.

– Dlaczego? Niech będzie, co ma być – szepnął i objął ją mocniej, chcąc złamać opór.

– Nie mogę. Między nami nic...

Mark zamknął jej usta gorącym pocałunkiem. Czuł, że Amanda walczy ze sobą. Pragnął zdusić wszelkie sprzeciwy, sprawić, by przestała się bronić przed ogarniającym ją pożądaniem. Oderwał wargi od jej warg, obsypał pocałunkami szyję.

– Chodź do mnie... proszę.

Amanda rozpaczliwie pragnęła iść z nim. Otworzyła usta, by powiedzieć „tak”, lecz nagle przypomniała sobie o Calu i jego ostrzeżeniu. Musiał odgadnąć, gdzie jest jej słaby punkt i jaka cały czas była samotna. Ale z drugiej strony on także wyrzekł się towarzystwa innych kobiet. Oboje więc coś poświęcili dla wspólnego dobra.

– Amando?

– Nie mogę pójść z tobą.

– Dlaczego? – spytał Mark, nie puszczając jej z objęć i patrząc prosto w twarz.

Amanda z trudem zbierała myśli. W mocnych ramionach Marka, czując na nagiej skórze dotyk jego ciała, omal się nie poddała. Tylko maksymalnym wysiłkiem woli trzymała się jeszcze.

– Chodzi o Nortona? Mówiłaś, że nie jesteście małżeństwem. Miałas na myśli dokument czy co innego?

Jakże łatwo mogła skłamać, że są kochankami! Mark jednak zasługiwał na to, by dowiedzieć się prawdy. Był jeszcze jeden powód. Chciała, żeby w przyszłości, gdy za wiele, wiele lat, przypomni sobie ten rejs, z uśmiechem pomyślała o kobiecie imieniem Amanda, w towarzystwie której spędził kilka miłych chwil.

– Z Calem łączą mnie aktualnie jedynie interesy. Jest moim mistrzem i impresariem.

Wyszkolił mnie, gdy potrzebowałam zajęcia.

Nie dodała, że to Caleb stworzył Amandę Kirk. Pomógł jej zmienić skórę i poinstruował, jak załatwić nową metrykę urodzenia. Nigdy nie dopytywał się o przeszłość. Nawet nie znał jej prawdziwego nazwiska. W zamian za to ona też nigdy nie zadawała mu pytań, chociaż była ciekawa, kim właściwie jest. W dniu, w którym się poznali, oboje zaczęli nowe życie.

– Cal jest dla mnie kimś więcej, niż tylko przyjacielem.

– Ale zdajesz sobie sprawę z tego, że się w tobie kocha, prawda?

– Tak. Zauważyłam to – bąknęła z wahaniem. Mark spojrzął na nią uważnie.

– Ale ty go nie kochasz?

Całkiem odruchowo chciała zaprzeczyć, lecz nagle uświadomiła sobie, że kocha Cala. W bardzo skomplikowany, prawie niemożliwy do wytłumaczenia sposób, ale jednak go kocha, chociaż nigdy nie doświadczyła tej gorącej namiętności, która, jak to sobie zawsze wyobrażała, wybucha niczym pożar rozniecony iskrą, a potem przeradza się w głębsze uczucie między mężczyzną i kobietą. I raptem wydało jej się dziwne, że gdy na widok Marka serce zabiło jej mocniej, a całe ciało ogarnęła fala pożądania, odsunęła od siebie myśl o miłości, tłumacząc ów emocjonalny stan chwilową zmianą nastroju. Tymczasem spędzone razem ostatnie godziny potwierdziły prawdziwość pierwszej reakcji.

– Mam rację? – dopytywał się Mark. – Kochasz go, tak?

– Nie wiem, jak to określić. Cal jest wspaniałym człowiekiem.

Mark przyciągnął ją mocniej do siebie.

– Więc nic nie stoi na...

– Proszę – przerwała Amanda i położyła mu palec na ustach. – Wszystko jest już i tak wystarczająco skomplikowane.

– Ale przyznasz, że jest coś między nami – powiedział i by to udowodnić, znowu ją pocałował, powoli, przeciągle, aż do utraty tchu. Owinąwszy jedną nogą jej kibić, przywarł biodrami do jej bioder. Uległość Amandy starczyła za odpowiedź.

– Wiem, że czujesz to samo, co ja. Milczała. Serce jej waliło.

– Nie mogę – powiedziała, gdy odzyskała głos.

– Jesteśmy oboje dorośli.

– Nie nalegaj. Proszę.

– Przecież nie możemy tak się rozstać. Spotkajmy się w Londynie. Wykorzystamy ten czas, by się lepiej poznać... nic więcej.

Do diabła z zasadami! pomyślała Amanda. Spotkanie z Rawlingsem jest dopiero o czwartej. Do tego czasu jestem wolna. Czy będzie w tym coś złego, jeśli przez kilka godzin pospacerujemy razem po mieście?

Nad jeziorem Tahoe będą mogli rozmawiać z Calem do woli. Poprosi o trochę czasu, by w samotności przemyśleć, co dalej. Musi się zdecydować albo na konfrontację z rodzicami i powrót na łono rodziny Rossów, albo na spędzenie reszty życia jako Amanda Kirk. Jeśli zostanie z Calem, powstaje pytanie, w jakim charakterze.

– Amando! – głos Marka wyrwał ją z zamyślenia. – Zgodziłaś się spotkać ze mną tutaj. Pozwalasz mi się całować i nie zaprzeczysz, że sprawia ci to przyjemność. Dlaczego się



wahasz, gdy proszę, byś spędziła ze mną kilka godzin? Czy aż do tego stopnia jesteś uzależniona od Cala, że sama o niczym nie możesz decydować? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, mówił dalej: – Pragnę cię lepiej poznać. Na miłość boską, proszę tylko o kilka godzin, nie o całe życie.

Amanda wywinęła się z jego objęć i uchwyciła krawędzi basenu. W mgnieniu oka podciągnęła się na rękach i wyskoczyła z wody.

Mark w pierwszej chwili nie wiedział, co się stało. Dopiero, gdy zobaczył, że bierze z fotela ręcznik i wdianko, podbiegł do niej.

Nie dając mu dojść do słowa, Amanda rzuciła:

– Jeśli zgodzisz się zaakceptować tylko to, co ja gotowa jestem ci dać, bądź w południe przed Sotheby's, Bond Street 34.

Z tymi słowami zniknęła.

Boy hotelowy położył walizki na stojaku i rozsunał story. Amanda zerknęła na mały mosiężny zegar, stojący na nocnym stoliku. Było prawie wpół do jedenastej. Nie miała więc wiele czasu, żeby się przepakować, wymienić czeki podróżne na gotówkę, zarezerwować jedyne dwa pokoje w gospodzie „Pod Czarnym Łabędziem”, zamówić kosz z suchym prowiantem na piknik, wynająć samochód i dojechać z Wilton Place pod siedzibę Sotheby’s. Miejsce spotkania wybrała pod wpływem nagłego impulsu, a zresztą był to jedyny adres, który zapamiętała z czasów, gdy regularnie bywała w Londynie na aukcjach dzieł sztuki. W pośpiechu (chciała jak najszybciej uciec z basenu) nie dała Markowi możliwości zaprotestować ani nawet zapytać, jakie stawia warunki. Czy wobec tego przyjdzie?

Amanda przemyślała później swoją spontaniczną decyzję i doszła do wniosku, że powinna podarować sobie szansę przekonania się, co czuje do tego mężczyzny. By tego dokonać, potrzebowała jednak więcej czasu, niż krótki spacer po mieście. Po głębszym zastanowieniu znalazłaby na pewno więcej motywów swojego postępowania, ale nie zwracała sobie teraz tym głowy. Pragnęła uciec od Cala i Evana i znaleźć się blisko Marka. Wykorzystają ten czas, by, jak Mark sam powiedział, bliżej się poznać. Co do dalszego ciągu zabroniła sobie snuć jakiegokolwiek domysły.

Martwiła się tylko jednym: jak powiedzieć Calowi, że znika na kilka dni, ale wspólnik sam jej to ułatwił, pytając dziś rano podczas jazdy pociągiem, czy chciałaby odwołać spotkanie z Rawlingsem. Gdy się z ochotą zgodziła, zaproponował, żeby wyskoczyła do Oksfordu albo nawet odwiedziła Cotswolds, jej ulubiony zakątek Anglii. Powiedział, że im obojgu dobrze zrobi, gdy odpoczną od siebie. Spytała, dlaczego. Odpowiedź Cala jeszcze raz potwierdziła, jak znakomicie potrafił wyczuć jej nastrój. Zauważył, że przez ostatnie dni była spięta, co niekorzystnie odbiło się na jej pracy. Powinna się od wszystkiego oderwać, a on zostanie w Londynie, poszuka kontaktu z pewnymi osobami i ewentualnie zacznie organizować nową partię pokera.

Rozpamiętując poranną rozmowę, Amanda doszła do wniosku, że Cal nie mógł podejrzewać, iż umówiła się z Markiem. Gdyby tak sądził, nie zaproponowałby jej samotnych wakacji. Sumienie trochę ją dręczyło, że postępuje niełojalnie, ale z drugiej strony miała poczucie niezależności. Podobnie było, gdy wbrew ostrzeżeniom rodziców, straszących ją statystyką na temat bankructwa małych firm, otworzyła sklep z antykami. I jakby na dowód, że potrafi dopiąć swego, interes od samego początku przynosił zyski.

– Życzy pani sobie jeszcze czegoś? – zapytał boy, wchodząc do saloniku.

– Dziękuję. – Amanda wręczyła mu napiwek, zamknęła drzwi i zabrała się do pakowania małej podręcznej torby. Pomyślała, że wszystko układa się znakomicie. Utrze temu Rawlingsowi nosa za jego zarozumiałstwo. Podczas wczorajszej gry zauważyła, że Evan i Mark jak gdyby rywalizują ze sobą. Rawlingsowi było nie w smak, że przegrywa, a ponad to nie podobało mu się, że ten amatorzyna i pokerzystka wyraźnie są sobą zainteresowani. Gdyby wiedział, jaką wycieczkę planują za jego tysiąc dolarów, pomyślała Amanda,

ubawiona tą ironią losu.

W ciągu pół godziny była gotowa. Opuszczając pokój, uświadomiła sobie, że Mark nie ma pojęcia o jej zamiarach wywiezienia go poza Londyn. Może robili z matką jakieś plany na dzisiejszy wieczór albo na jutro? Wzruszyła ramionami. Jeśli nie będzie mógł się z nią wybrać, pojedzie sama. Ale nie. Mark Banning na pewno coś wymyśli. Musi.

Z okna swojej sypialni Cal dostrzegł wychodzącą Amandę. Wsiadła do wynajętego samochodu i odjechała. Mimo odległości widział, jaka była szczęśliwa. Czyżby jechała na spotkanie z Banningiem? Nie! wyrwało mu się z ust. Na dźwięk własnego głosu oprzytomniał. Zdumiał się. Skąd u niego taka gwałtowna reakcja? Dlaczego próbuje sam siebie przekonać? Amanda nigdy go jeszcze nie oszukała, a spędzili razem sporo czasu. Był prawie pewien, że i tym razem nie zrobi nic za jego plecami, ale to „prawie” zaniepokoiło go i nie dawało się zbić żadnymi racjonalnymi argumentami.

Spojrzał w pochmurne niebo. Miał nadzieję, że nie będzie padać, przynajmniej dopóki Amanda nie dotrze do swojej gospody. Co prawda jej ulewa nie przeszkadzała. Mogła godzinami spacerować po deszczu albo prowadzić samochód, nawet podczas burzy. Uwielbiała to.

Cal ze strachem myślał o tych kilku dniach, które spędzi bez niej. Przypomniały mu się koszmarne miesiące samotności, zanim spotkał Amandę. Ale musiał pozwolić jej wyjechać. Od początku tej podróży żyła w ciągłym napięciu, chociaż nigdy się nie poskarżyła. Cal miał czasami wyrzuty sumienia, że nie postępuje całkiem *fair* w stosunku do tej poturbowanej przez życie, zagubionej młodej kobiety, na którą się natknął nad jeziorem Tahoe. Dla jej własnego dobra powinien był wypytać ją o przeszłość i namówić na powrót do domu. Ale on, zamiast pomóc jej rozwiązać własne problemy, zachował się jak egoista. Powiedział, w jaki sposób ma sobie wyrobić nowe dokumenty, zrobił z niej wybitną pokerzystkę i ciągnął korzyści z jej niespotykanego talentu.

Zastanawiał się, co zrobi, jeśli Amanda go kiedykolwiek opuści. Zakochał się w niej, złamał tym samym swoje zasady, ale był bezsilny wobec uczucia. Cierpliwie czekał, dając jej czas otrząsnąć się z ciężkich przeżyć. W ciągu ostatniego miesiąca spostrzegł jakby zmianę w jej stosunku do niego. A może mu się tylko tak wydawało? Może widział to, co pragnął zobaczyć? Ale nie. Ich zażyłość naprawdę się pogłębiła.

I nagle, ostatniej nocy na morzu, ni stąd, ni zowąd, zjawił się ten Mark Banning. Po raz pierwszy, odkąd pracowali razem, Amanda okazała zainteresowanie którymś z graczy.

Ale jeśli nawet go polubiła, jeśli nawet akurat w tej chwili z nim jest, nie zrezygnuje z tej dziewczyny. Poprzysiągł to sobie. Nie pozwoli nikomu odebrać sobie Amandy. Nigdy.

Westchnął. Odszedł od okna, miał zamiar zacząć się rozpakowywać. Bez najmniejszego wysiłku przeniósł ciężką skórzaną walizę na łóżko i właśnie rozpinał zamek błyskawiczny, gdy usłyszał pukanie. Myśląc, że to Amanda, pobiegł do saloniku otworzyć drzwi. Na progu zobaczył Evana Rawlingsa. Trzymał tacę, na której stał srebrny kubek z kostkami lodu, trzy szklanki i butelka wódki.

– Dostałem wiadomość, że odwołujecie spotkanie – powiedział. Wyminął Cala i wszedł do środka. – Nie lubię łamania danego słowa.

Rawlings kulał dziś bardziej niż zwykle i Cal dopiero teraz spostrzegł, że ma sztywne kolano. Zostawiwszy nie domknięte drzwi, poszedł za intruzem.

– Niczego nie obiecywaliśmy – zaprotestował swoim tubalnym głosem.

Caleb nie lubił Evana i nie ufał mu. Widząc go w groźnym nastroju i przewidując kłopoty, ucieszył się, że Amanda jest bezpieczna daleko od Londynu. – Mówiłem już – dodał – że nie potrzebujemy nowego współnika. Nie mamy więc o czym rozmawiać. A teraz opuść mój pokój.

Rawlings postawił kubek z lodem i szklanki na niskim stoliku przed kanapą. Otworzył butelkę, w milczeniu nalał sobie drinka. Dopiero potem odwrócił się w stronę gospodarza.

– Próbowałem skontaktować się z Amandą. W pokoju jej nie zastałem. Gdzie jest?

– Nie wiem. – Nawet gdyby wiedział, nie zdradziłby współniczki przed Rawlingsem.

Evan nadal stał przy stoliku, mocno ściskając w dłoni szklankę.

– Posłuchaj. Nie lubię, jak robi się ze mnie durnia. Wyjechała z Londynu? – spytał opanowanym głosem, widać było jednak, że kipi z wściekłości.

– Tak. Na kilka dni.

– Sama?

– To jej prywatna sprawa.

– Niech to diabli, Norton. Potrzebna mi jest tutaj! Kiedy wraca? A może puściła cię kantem? – dodał kąśliwie.

Cal zignorował tę uwagę i skierował się ku drzwiom. Gdy trzymał już rękę na klamce, Rawlings odezwał się znowu.

– Wiem, kim jesteś.

Norton odwrócił się gwałtownie w jego stronę.

– Co to, do cholery, za żarty? Oczywiście, że wiesz, kim...

– Siadaj, Williamie Bainbrigde – przerwał mu Rawlings. – Opowiem ci historię twojego życia.

William Bainbridge! Calowi pociemniało w oczach.

To, czego się od dawna obawiał, właśnie teraz się stało. Ktoś odkrył jego tajemnicę. Ale jak? I po co zadał sobie tyle trudu? W grę wchodził tylko szantaż. Dumnie podniósł głowę. Postanowił dać Rawlingsowi odpór. Zamknął drzwi i spokojnym krokiem przeszedł się po pokoju. Obaj mężczyźni usiedli naprzeciwko siebie.

– To pomyłka – odezwał się Norton spokojnym tonem. – Nigdy nawet nie słyszałem tego nazwiska.

– Wobec tego pamięć cię zawodzi. – Rawlings masował kolano, jak gdyby chciał złagodzić ból. – Z przyjemnością pomogę ci ją odświeżyć.

Cal nie odezwał się, zaciskał tylko kurczowo dłonie na poręczy fotela. Jeśli Rawlings znał jego nazwisko, znał też resztę.

– Wiesz, obecnie w Stanach przybranie fałszywego nazwiska to fraszka. A ja mam żelazną zasadę: zawsze dokładnie sprawdzam każdego, z kim zamierzam wejść w interesy. – W jego głosie zabrzmiała lekka nuta dumy, że jest taki podejrzliwy. – Obdzwoniłem dziesiątki urzędów stanowych, aż znalazłem dziecko imieniem Caleb, nazwisko Norton,

urodzone trzydzieści jeden lat temu w Lillie, małym miasteczku w Idaho. Dla władz stanowych i federalnych to ty jesteś Calebem Nortone i przysługują ci wszelkie prawa publiczne, łącznie z prawem posiadania ważnego paszportu. Mnie jednak to nie usatysfakcjonowało. Wybrałem się więc do Lillie.

Rawlings zawiesił głos i bacznie przyglądał się twarzy przeciwnika. Potem wyszczerzył zęby w niby uśmiechu, który nasuwał skojarzenia z paszczą krokodyla.

– W takich mieścinach ludzie są bardzo rozmowni. Gdy zacząłem ich wypytywać o rodzinę Nortonów, dowiedziałem się, że ich farma podupadła i jakieś trzydzieści lat temu wyprowadzili się. A synek, Caleb, zmarł w Nebrasce. Miał dwa latka.

Cal wciąż się nie odzywał. Teoretycznie wiedział, że powinien wpaść w panikę, był jednak zbyt oszołomiony, by cokolwiek odczuwać.

– Kobieta na pocztce powiedziała mi, że całą rodzinę Nortonów prześladował pech. Pani Norton miała w Cheyenne, w Wyoming, dalekiego kuzyna. Nazywał się Bainbridge. Zmarł młodo. Zostawił żonę i syna. Kiedy chłopak skończył osiemnaście lat, zabił kolegę, a potem zniknął. Matka, jak mówią, umarła z rozpacz. – Rawlings przybrał zadowoloną z siebie minę, jaką miewał gdy wygrywał w pokera. – Tu tkwi twój błąd, Bill. Trzeba było znaleźć nazwisko spoza rodzinnego kręgu.

Cal przypomniał sobie paniczny strach, jaki go ogarnął, gdy uciekał z Nebraski. Myślał wyłącznie o jednym: zmienić nazwisko. Czytał o chłopaku, który podszył się pod kogoś zmarłego i w ten sposób uniknął powołania do wojska i wyjazdu do Wietnamu. Przypomniał sobie o nieżyjącym kuzynie. Urodzili się w jednym roku. Nie sądził, że ktoś kiedyś wpadnie na ten ślad. Spojrzał na Rawlingsa.

– Jesteś z policji? – spytał. Nie podejrzewał go o to, ale chciał się upewnić.

Rawlings roześmiał się i potrząsnął głową.

– A na takiego wyglądam? Rodzice ofiary – ciągnął – przeznaczili dziesięć tysięcy dolarów dla tego, kto pomoże w odnalezieniu mordercy ich syna. Nagroda wciąż jest aktualna, ale mnie nie kusi. Mierzę wyżej.

Stuk kostek lodu, spadających na dno szklanki, wyrwał Cala z zadumy o przeszłości. Musi przestać rozpamiętywać dawne dzieje i skoncentrować całą uwagę na niebezpieczeństwie grożącym mu w tym pokoju, w tej chwili. Przyjął drinka, dłoń nawet mu nie zadrżała, ale umoczył tylko wargi. Mając do czynienia z przeciwnikiem tej miary, co Rawlings, lepiej zachować trzeźwość.

– Czego chcesz? – spytał. Nauczył się nigdy nie tracić zimnej krwi i teraz też nerwy go nie zawiodły.

– To zależy od ciebie. Widzę, że niełatwo wyprowadzić cię z równowagi.

– Daj spokój, Rawlings. Nie lubię bawić się w kotka i myszkę. Mów, czego chcesz, bo wyrzucę cię za drzwi.

– Nie sądzę, byś się do tego posunął. Nie zapominaj, że wystarczy jeden telefon do Wyoming i Amanda Kirk będzie musiała szukać sobie nowego współnika.

Cal już tak dawno nie myślał o możliwości zdemaskowania go, że trudno mu było traktować groźby Rawlingsa na serio. Mimo to wiedział, że głupotą by było lekceważyć tego

uśmiechniętego, opanowanego faceta. Po długim namyśle spytał:

– Więc czego chcesz?

– Poczekajmy do jej powrotu. Wtedy omówimy dalsze kroki. – Rawlings sięgnął po szklankę i nalał sobie następnego drinka. – Mój plan wymaga cierpliwości i dokładnego rozłożenia w czasie. Opracowanie go kosztowało mnie dużo pracy i pieniędzy. Nie wolno mi tego spaścić. Więc siedź cicho i czekaj. To dopiero początek naszej pięknej przyjaźni. – Uniósł szklankę jak do toastu. – Za naszą trojkę: Norton, Kirk i Rawlings!

New Bond Street przypominała Amandzie centrum Manhattanu: sznur taksówek, samochodów, autobusów i ludzie, usiłujący slalomem między pojazdami przedostać się na drugą stronę. Nie zważając na zakaz parkowania, stanęła przed budynkiem Sotheby's i akurat w tej samej chwili lunęło. Na całym chodniku wyrosły nagle, przypominające grzyby parasole, zasłaniając widoczność. Opuściła szybę i przechyliwszy się, wystawiła głowę przez okno.

Deszcz moczył jej włosy, spływał na ramiona, kapał na oparcie fotela, ale ona nawet tego nie czuła. Marka ani śladu.

Zakłęła pod nosem. Nie przyjdzie? Pomylił godzinę, adres? Przełknęła ślinę zaczerpnęła głęboko powietrza w płuca. Bolał ją doznany zawód, ale właśnie gdy zaczęła podkręcać szybę, drzwiczki samochodu otworzyły się. Mark z trudem sadowił się w sportowym aucie, jego długie nogi nie mieściły się pod tablicą rozdzielczą.

– Nie mogli ci dać większego wozu? – zapytał.

– Już myślałam, że nie przyjdiesz. – Wiedziała, że twarz ma rozpromienioną jak nastolatka, którą chłopak właśnie zaprosił na koncert, ale było jej wszystko jedno. Mając przy sobie Marka, poczuła, jak wstępuje w nią nowe życie, a czas, który minął od chwili gdy obejmowali się w basenie, odchodzi w zapomnienie.

– Jak mogłaś w to wątpić? – odparł Mark, wycierając się chusteczką do nosa. – Mówiłem ci przecież, że przedkładałam praktykę nad teorię. – Pochylił się, pogładził Amandę po policzku i pocałował w usta. Bez namysłu oddała pocałunek, poddając się przyjemności i rozkoszy, jaką jej to sprawiło.

Głośnie pukanie w okno sprowadziło ich na ziemię. Odskoczyli od siebie.

– Nie może pani tu stać – przez zaparowaną szybę dobiegł głos policjantki w okrągłym kapelusiku. – Jeśli mają państwo zamiar nadal się... dłużej zatrzymać się w tej okolicy, na Charing Cross Road koło stacji metra Leicester Square jest parking.

Amanda skinęła głową, włączyła silnik i biegi i zreźmie wmanewrowała auto w sznur samochodów. Taksówkarz, z którym się o mały włos nie zderzyła, zaprotestował głośnym trąbieniem.

Mark nie skomentował tego wyczynu. Odsunął tylko swój fotel maksymalnie do tyłu i rozprostował nogi.

– Wyznaczając mi spotkanie przed Sotheby's, uprzedziłaś, że muszę zadowolić się tym, co sama chcesz mi ofiarować. Jakie więc są twoje warunki?

Amanda zabębniła palcami o kierownicę. W końcu odezwała się:

– Jeśli chcesz, moglibyśmy spędzić kilka dni w Cotswolds, na wsi, trochę na północ od

Oksfordu. Możemy też znaleźć inne miejsce.

Słyszając tę propozycję, Mark oniemiał ze zdziwienia, ale postanowił, że nie da tego po sobie poznać. Przybierając nonszalancką minę, odparł:

– Nie mam ze sobą ubrania na wycieczkę za miasto. Z jego tonu nie wynikało, czy się zgadza, czy nie.

– Czy to znaczy, że jedziesz? – spytała. Mark zaśmiał się dziwnie gardłowo.

– Jak myślisz? – spytał, nie przestając się śmiać. – Wiesz, w którym hotelu mieszkam?

– Właśnie się tam udajemy.

– A gdzie się zatrzymamy Cotswolds?

– Wynajęłam siedemnastowieczny, kryty strzechą wiejski dom, dawną przedzalnię wełny. Teraz są w nim dwie sypialnie. Przez ogród przepływa strumień, który wpada do stawu, a nad stawem ma swoje gniazdo para czarnych łabędzi. Pani Wilde, której jeszcze nie znam, bo jest nową właścicielką, powiedziała... powiedziała, że właśnie wykluły się małe. Wiesz, jak się nazywają takie łabędzie dzieci?

Wiedziała, że zaczyna pleść trzy po trzy, ale nagle opuściła ją odwaga. Co Mark sobie o niej pomyśli? Zarezerwowała osobne pokoje, ale cała ta wyprawa sprawia podejrzane wrażenie, jak gdyby zaplanowała, że zostaną kochankami. Czy ma się sama przed sobą szczerze przyznać, że podświadomie właśnie o to przez cały czas jej chodziło? Jeśli tak, to czym się kierowała? Chęcią niezależnienia się od Cala czy pragnieniem udowodnienia sobie, że jest pociągającą kobietą, a nie tylko zimnokrwistą hazardzistką? A może uległa po prostu nieodpartemu urokowi Marka Banninga?

Cóż, tłumaczyła sobie, i tak nie stanie się nic, czego bym sobie nie życzyła.

– Łabędzie dzieci nazywają się po prostu łabędiątkami – odezwał się Mark, odpowiadając na zadane pytanie. Nie uszło jego uwagi, że po wzmiance o oddzielnych sypialniach jego towarzyszką szybko zmieniła temat. – Co jeszcze jest w twoim regulaminie?

– Jesteś moim gościem. Ja funduję i nie życzę sobie żadnych dyskusji.

– Wolnego – zaprotestował Mark, odwracając się w jej stronę. – Ten punkt mi się nie podoba.

– Ale od niego nie odstąpię. Dostałam tysiąc dolarów niespodziewanej premii. Kiedy je wydamy, sięgniemy do twojej kieszeni.

– Ale ja nie...

– Cal zasugerował, bym za te pieniądze zafundowała sobie krótkie wakacje. Mogę z nimi robić, co chcę. – Żałowała, że wspomniała o Calu. To przez te cholerne korki. Gdy tylko wyjadą z miasta, zaczniesz jaśniej myśleć.

– Do sprawy kosztów możemy jeszcze wrócić później – wtrącił Mark, widząc upór Amandy. – Cal wie, że nie pojechałaś sama?

– Cóż... I tak i nie. Nie powiedziałam niczego wyraźnie.

– Ale on by tego nie zaaprobował, prawda? – Przybrał ton spokojnej rozmowy, jak gdyby komentował ruch uliczny. Gdy milczała, powtórzył pytanie, ale tym razem wyraźnie akcentując słowa.

– Nie – odezwała się w końcu. Dlaczego tak mu zależy na mojej odpowiedzi zastanawiała

się. – Nie spodobałoby mu się to. Z tym że jemu nie chodzi o ciebie, ale o zasadę. Ustaliliśmy, że nie będzie mu utrzymywać żadnych kontaktów towarzyskich z graczami.

– Po raz pierwszy odstąpiłaś od tej zasady? Amanda zatrzymała samochód na czerwonym świetle i spojrzała na Marka, który siedział zapatrzony przed siebie.

– Tak. Ale to nic nie znaczy. Po prostu dwoje dorosłych ludzi wybiera się razem na krótką wycieczkę. Nic więcej. Jeśli nie chcesz jechać, zostaniesz w swoim hotelu.

Mark powoli odwrócił głowę w jej stronę. Ich oczy spotkały się.

– Nie powiedziałem, że nie chcę jechać. – Wyciągnął rękę i nakrył nią dłoń Amandy. – Cieszę się i czuję się zaszczycony, że zaprosiłaś właśnie mnie. I przystaję na wszystkie twoje żelazne warunki.

Amanda odetchnęła z ulgą. Trudny wstęp mieli już za sobą.

– Ja też się cieszę, że jedziemy razem. Pokażę ci moje ulubione miejsca. A maj to najlepszy miesiąc na zwiedzanie Anglii.

Światła zmieniły się. Mark puścił dłoń Amandy. Wiercił się w fotelu, próbując rozprostować nogi. Kolanami uderzył w tablicę rozdzielczą.

– To wóz dla krasnoludków. Wynajęłaś go czy pożyczyłaś od kogoś?

– W hotelu nie mieli innego. Jeśli zechcesz, możemy go później wymienić na inny.

– Zobaczymy. Może uda mi się jakoś wytrzymać w charakterze sardynki.

Usiadł bokiem, by móc się lepiej przyjrzeć swojej towarzyszce. Wyglądała jeszcze ponętniej, niż zapamiętał. Cienkie wełniane spodnie opinały jej uda, perłowa jedwabna bluzka uwydatniała kształtne piersi. Mark z trudem odwrócił wzrok i spojrzał przez okno na mijające ich samochody.

– Zmieniłbym cię za kierownicą, ale nigdy nie prowadziłem w ruchu lewostronnym. Za to ty świetnie dajesz sobie radę, jakbyś była do tego przyzwyczajona.

– Kiedyś często bywałam w Anglii, ale to dawne dzieje.

Pomyśleć, dodała w duchu, że w kalendarzu to zaledwie jeden rok, a wydaje się, że od tamtego czasu minęły wieki.

– Uhm.

Od momentu ich rozstania o świcie na basenie liniowca, Mark zastanawiał się, czym ta dziewczyna się zajmowała, zanim została zawodową pokerzystką. Może teraz zgodzi się odpowiedzieć na kilka pytań.

– Przyjeżdżałaś w interesach?

– Tak – odparła, brawurowo skręcając w wąską uliczkę, którą, jak pamiętała, można było szybciej wydostać się z centrum.

– W jakich?

Po raz pierwszy od swojej ucieczki z domu, Amanda zapragnęła zwierzyć się komuś. Może nawet opowiedzieć, dlaczego porzuciła rodzinę.

– Miałam w Kalifornii własny sklep z antykami.

– Nawet Cal tego nie wiedział. Jemu nigdy ani słowa nie powiedziała o swojej przeszłości. – Przyjeżdżałam na rozmaite aukcje.

– W jaki sposób stałaś się hazardzistką?



– Opowiem ci, gdy będziemy mieli więcej czasu. Mark rozumiał, że w tej chwili musiała całą uwagę skoncentrować na jeździe. Po mistrzowsku manewrowała kierownicą, wykorzystując każdą okazję do wyprzedzenia wolniej poruszających się aut. Rozpadało się na dobre, ale nawet na śliskiej, mokrej jezdni doskonale panowała nad sportowym wozem.

– Zatrzymaj tutaj – Mark wskazał swój hotel. – Zaraz wracam.

W ciągu dziesięciu minut był z powrotem. Wrzucając do tyłu podręczną torbę, zawołał:

– No, to w drogę! Do Cotswolds!

Amanda uśmiechnęła się. Skierowała samochód w stronę Kensington Garden i autostrady M40, łączącej Londyn z Oksfordem.

– Pojedziemy bokiem, a do Oksfordu wstąpimy w powrotnej drodze, dobrze? – zaproponowała Amanda.

– O wiele przyjemniej zwiedzać miasto, kiedy nie pada.

Znajdowali się już w sporej odległości od Londynu, lecz porośniętych zieloną trawą pagórków i łąnów dojrzewającego żółtożółtego rzepaku na polach prawie nie widzieli. Deszcz i nisko wiszące chmury zasłaniały krajobraz.

Mark nie zdążył odpowiedzieć, bo zbliżyli się właśnie do ronda z klombem kwitnących tulipanów pośrodku. Głos uwiązał mu w gardle. Mocno uchwycił się siedzenia i starał się nie dać po sobie poznać, że jest śmiertelnie przerażony panującym tu pozornym chaosem. Wydawało mu się, że samochody najeżdżają na nich ze wszystkich stron i wyobraził sobie gigantyczny karambol. Amanda zaś, nawet nie mrugnawszy okiem, zredukowała odrobinę szybkość i poruszając się po zewnętrznym pasie bezbłędnie trafiła we właściwą boczną drogę. Gdy bezpiecznie wyszli na prostą, powiedział:

– Ty decyduj. Wydajemy twoje ciężko zarobione pieniądze, więc ja nie mam nic do powiedzenia i z góry się na wszystko zgadzam.

Miał znowu ochotę zapytać, co będzie, gdy Cal dowie się o ich wyprawie, wiedział jednak, że drażnienie tego tematu nie przyniesie niczego dobrego, a tylko może zepsuć miły nastrój.

– A twoja matka jakie ma plany na najbliższe kilka dni? – spytała Amanda.

– Postanowiła polecieć do Paryża i odwiedzić moją siostrę. Ja wolałem zostać w Londynie.

– Wy tłumaczyłeś jej, dlaczego?

– Nie – odpowiedział z uśmiechem. – Ale powiedziałem, że beze mnie będą mogły chodzić po sklepach i zwiedzać miasto, ile dusza zapagnie.

– Więc oboje mamy tajemnice.

Mark milcząco przytaknął. Gdy matka zakomunikowała mu swoje plany, poczuł się jak wypuszczony z więzienia. I nie chodziło mu o to, że zmęczył się jej towarzystwem. W ten sposób jednak oboje mogli przez kilka dni robić, co chcieli. Ucieszył się, że będzie mógł chociaż na krótko zapomnieć o Orionie i związanych z firmą problemach. A spędzenie kilku dni z Amandą na pewno będzie przyjemne, bez względu na to, jak się sytuacja rozwinie.

Westchnął zadowolony, oparł wygodniej głowę, skrzyżował ramiona na piersi. Myślał o nadchodzącym wieczorze i nocy, rozpatrywał rozmaite scenariusze. Erotyczne marzenia i

szum opon, ślizgających się po mokrej jezdni, działały na niego kojąco.

Amanda wyminęła kolejną ciężarówkę i obejrzała się na swojego pasażera. Mógłby przerwać to długie milczenie. Wciąż czuła się odrobinę onieśmielona i niepewna. Nigdy w życiu nie zrobiła niczego podobnego.

– Hej – przemówił nagle Mark. – Dlaczego nic nie mówisz?

– Właśnie się zastanawiałam, dlaczego ty milczysz już co najmniej piętnaście kilometrów.

– Aha. Uważasz, że jeśli wzięłaś na siebie rolę kierowcy, ja mógłbym przynajmniej starać się cię zabawiać, tak?

– Uhm. Może nie wyraziłabym tego aż tak dosadnie, ale w gruncie rzeczy o to mi właśnie chodzi – powiedziała, tłumiąc śmiech.

– Podoba mi się twoja otwartość. Cała mi się podobasz – dodał. – Lubię twoje włosy. Lubię ten gest, gdy myśląc o czymś przeczesujesz je palcami i odgarniasz z policzka. Lubię twoje ciało, które tak wspaniale wypełnia kostium kąpielowy. Lubię całować twoją skórę pod wodą...

Amanda z trudem koncentrowała uwagę na drodze. Wiedziała, że te słowa to dopiero wstęp do romantycznej przygody, jaką przeżyją w gospodzie „Pod Czarnym Łabędziem”. Ogarniało ją coraz większe podniecenie. Zastanawiała się, czy starczy jej siły, by zająć osobną sypialnię.

Mark zawiesił głos i jakby czekał na jej reakcję. Spytała więc:

– To wszystko? Nic więcej ci się we mnie nie podoba? A moja inteligencja i matematyczne zdolności?

– Einstein też je posiadał, ale jakoś nikt nie zachwycał się jego urodą. Gdy zrobi się tak ciemno, że już cię nie będę widział, zacznę wychwalać twój intelekt.

– Co by na to powiedziały feministki? Oskarżyłyby cię chyba o męski szowinizm.

– Masz rację – odparł Mark, śmiejąc się szeroko.

– Proszę o wybaczenie. W takiej chwili jak ta nie chciałbym narazić się feministkom\*

– Radzę uważać – zażartowała Amanda i wyrzła przez boczną szybę. Przestało padać. – Spójrz – powiedziała i wskazała na zachód. Chmury uniosły się, a sączące się przez nie promienie słońca oświetliły krajobraz. Dopiero teraz ujrzeli stada owiec, stłoczone pod dębami. Zielone i żółte wzgórza poprzecinane były żywopłotami. Nad ziemią wyrósł łuk tęczy.

– Niech się schowają wszystkie obrazy Constable’a – powiedział Mark.

– On malował w Suffolk. A my jesteśmy we wschodniej Anglii.

– Nawet gdyby mieszkał tutaj, nie zdołałby oddać tego szczególnego odcienia zieleni ani tych pól, pokrytych żółtymi kwiatkami. Wiesz, co to takiego?

– Rzepak, roślina z rodziny krzyżowych. Łodygi wykorzystuje się jako paszę zieloną, a z nasion wyciska olej.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – spytał Mark, przyglądając się Amandzie zdziwiony.

– Od Cala. On ma encyklopedyczną pamięć. Znowu Cal. Czy przez następne dwa dni będzie im towarzyszył jak duch, nękał ich i nie dawał spokoju?

– Gdy wymawiasz jego imię, zamykasz się w sobie. Co cię dręczy? Masz wyrzuty sumienia, że na chwilę wyrwałaś się spod jego kurateli?

Wiedziała, że kłamstwa na nic się nie zdadzą.

– Mam wyrzuty sumienia, ale nie aż tak silne, by zawrócić. Widzisz, odkąd pracujemy razem, nigdy jeszcze nie złamałam naszych zasad.

– A on?

– Też nigdy.

Związek Amandy i Cala nie dawał Markowi spokoju. Żyli niczym małżeństwo, ale nie dzielili łóża. Jak to możliwe, zastanawiał się, by Cal, spędzając tyle czasu z piękną dziewczyną, oparł się pokusie nawiązania bardziej intymnych stosunków? Musi facet mieć wolę z hartowanej stali. Mark odwrócił głowę i długo przyglądał się Amandzie.

– Ja nie odczuwam wyrzutów sumienia na dźwięk imienia Cala. Ty także nie powinnaś – powiedział i umilkł na chwilę. – Postawmy sprawę uczciwie. Wiem, ile Norton dla ciebie znaczy. Jesteś od niego bardziej uzależniona, niż ci się wydaje. A to będzie twoja pierwsza ucieczka z gniazda.

– Masz rację – powiedziała Amanda tak cicho, że prawie jej nie słyszał. Kurczowo trzymała oburącz kierownicę, wzrok miała utkwiony przed siebie.

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnę być z tobą – przemówił Mark – ale nie chcę, byś się nieustannie zamartwiała Caliem. Jak sądzisz, uda ci się na trochę zapomnieć o nim i o waszej spółce?

– Spróbuję – odparła starając się, by to zabrzmiało pewnie i przekonująco. Mimo to, gdzieś głęboko, wciąż czaił się cień wątpliwości. Co Cal zrobi, gdy dowie się o Marku? Zerwie z nią?

W tej chwili jednak ważniejsze było, co ona sama czuje. Miała zamęt w sercu. Ogarniało ją coraz większe podniecenie. Wszystkimi zmysłami czuła obecność Marka przy sobie i nie potrafiła myśleć o niczym innym. Zaczęła jednak nabierać wątpliwości, czy ta wyprawa była takim dobrym pomysłem. A może popełnia właśnie największy błąd w swoim życiu?

Gospoda, „Pod Czarnym Łabędziem”, zabytek z epoki Tudorów, wydawała się jeszcze ładniejsza niż we wspomnieniach Amandy. Kryty strzechą piętrowy budynek z bielonymi ścianami ryglowymi, z wyraźnie widoczną konstrukcją ukośnie stawianych ciemnych belek, przycupnął nad stawem. Od czasu jej ostatniego pobytu trzcinę na dachu wymieniono i jeszcze nie straciła złotożółtej barwy. Misternie wyprofilowany brzeg zabezpieczono ozdobnie ułożonymi patyczkami. Stojący na tle pofałdowanego krajobrazu Cotswolds dom, koło wodne, grządki różnokolorowych kwiatów aż się prosiły, by uwiecznić je na pocztówce.

Amanda ucieszyła się, że wybrała ten właśnie zajazd, jedno z najbardziej malowniczych miejsc, jakie w życiu widziała... a na pewno najbardziej romantyczne. Z emocji dostała rumieńców. Zrozumiała, dlaczego nigdy nie zapomniała „Czarnego Łabędzia”. Ostatnim razem była tu sama, ale musiała podświadomie zapamiętać urok tego zakątka w nadziei, że kiedyś pokaże go komuś wyjątkowemu.

Minęli drewniany mostek, przerzucony nad migoczącym w słońcu strumykiem i wjechali na zwirowany podjazd.

– Idealne miejsce na romantyczną schadzke – zauważył Mark. Jego głos brzmiał cicho i miękko.

Przypomniała sobie, że to samo słowo i jej przyszło na myśl, gdy analizowała motywy swojego postępowania.

– Może nie powinienem tak mówić? – spytał Mark, gdy uświadomił sobie, że chyba popełnił gafę.

– Wolę inne słowo. Na przykład: wakacje. Nie jest tak...

– Jednoznaczne? – podsunął Mark, a gdy milczała spytał: – Czy słowa są aż tak ważne? – Specjalnie przybrał lekki, żartobliwy ton. Pomyślał, że musi bardziej uważać. Amanda jest taka wrażliwa i łatwo ją spłoszyć. Brak jej pewności siebie.

Nie odpowiedziała na jego pytanie. Wprowadziła samochód do małej obrośniętej kwitnącym kapryfolium altanki, zbyt uroczej, by nazywać ją garażem. Zgasła silnik, ale nie wysiadała. Ze wzrokiem utkwionym przed siebie powiedziała:

– Propozycja wspólnego wyjazdu może ci się wydawać... dziwna i wyrachowana... – urwała i westchnęła. – Moje zachowanie na statku, uwodzenie ciebie, udawanie, że zajmuję się... – przełknęła ślinę. – A potem nagle to zaproszenie. Teraz rozumiem, dlaczego myślisz, że to schadzka.

– Aleja tylko...

– Czekaj. Daj mi dokończyć. Działałam pod wpływem impulsu... zbuntowałam się chyba przeciw Calowi. – Potrząsnęła głową. – Wiesz, sama tego właściwie nie rozumiem.

W samochodzie zrobiło się gorąco. Amanda opuściła szybę i głęboko odetchnęła wonnym powietrzem. W kwiatach kapryfolium uwijały się pszczoły.

– Posłuchaj – odezwał się Mark spokojnym, poważnym tonem. Wsunął palec wskazujący pod brodę Amandy i obrócił jej twarz ku sobie. – Przestań się martwić na zapas. Nieważne,

czy pójdziemy do łóżka, czy nie. Nie po to tu przyjechaliśmy. Przyjechaliśmy odpocząć i trochę się zabawić, a przy okazji lepiej się nawzajem poznać. Gdy mężczyzna i kobieta się spotykają, zawsze z początku czują się odrobinę niezręcznie. To normalny etap i trwa jakiś czas, ale musimy przez to przejść. Przecież budujemy podstawy naszej przyjaźni. – Pochylił się i delikatnie dotknął ustami jej warg. Ot, zwykły pocałunek dla dodania otuchy. – Zapomnij o tym, co mówiłem na statku. W łóżku jest o wiele przyjemniej, gdy ludzie dobrze się znają. Akt miłości jest połączeniem dusz, nie tylko ciał. Cieszymy się więc każdą chwilą i nie...

– Czy to pani, panno Kirk? – przerwał im głos z zewnątrz. – Wszystko w porządku?

Amanda zerknęła w lusterko. Za samochodem stała siwowłosa kobieta, najprawdopodobniej nowa właścicielka. Wyglądała na zatroskaną.

Mark pomachał do niej ręką. Odpowiedziała podobnym gestem. Otwierając drzwi, spytał:

– Burza minęła?

Amanda zwlekała z odpowiedzią. Strasznie jej zależało na tym, by wszystko między nimi ułożyło się idealnie.

– Amando? – spytał ponownie Mark, ciekaw, dlaczego nagle tak spoważniała.

– Niebo jest już czyste – odezwała się w końcu. Wzięła głęboki oddech i dodała: – I słońce świeci. – Udawała bez troskę, choć było jej ciężko na sercu. Musi uważać, by swoimi rozterkami nie zepsuć im obojgu przyjemności.

– Zobaczysz, wszystko będzie dobrze – zapewnił ją Mark i otworzył drzwiczki. Wsiadł, rozprostowując kości zeszywniałe od zbyt długiego siedzenia w niewygodnej pozycji. Pochylił się, wziął bagaże i wyszedł z altanki.

– Dzień dobry – zwrócił się do nieznamym kobiecie. – Mark Banning.

– Nazywam się Sheila Wilde. Witam. Mark pomógł teraz Amandzie wysiąść.

– Dzień dobry pani – przywitała się z gospodynią i podała jej rękę. Poprzednio, pomyślała, byłam tutaj jako Susan Ross. Nie przyjechałabym, gdyby właścicielka się nie zmieniła.

– Witam „Pod Czarnym Łabędziem”. – Pani Wilde wygładziła fartuch. Ciekawie przyglądała się przybyszom. – Pokoje czekają. Zechcą państwo zobaczyć? Zaraz podam herbatę – dodała i ruszyła w kierunku domu. Przeszła przez podjazd i zwinnym krokiem pobiegła po kamiennych płytach wokół stawu.

Amanda szła za nią. Rozglądała się, chcąc zobaczyć wszystko naraz. Wokół drzwi domu rósł różowy clematis, a kępy kwitnącej wistarii zwieszały się z płotu. Ścieżkę obrastały wysokie różnokolorowe malwy. Amanda zatrzymała się. Nagle ogarnęły ją wspomnienia. Zobaczyła siebie jako małą dziewczynkę, która z kwiatów w kształcie dzwonu robi balowe spódnice dla lalek z drewnianych klipsów do bielizny. Ojciec gra na pianinie, a maleńkie tancerki tańczą...

– Amando?

Otworzyła oczy. Obrazy przeszłości zniknęły. Mark stał obok, wpatrując się w nią pytająco. Uśmiechnęła się do niego.

– Coś mi się przypomniało – powiedziała. Odwróciła się i podeszła do pani Wilde, która już czekała przy drzwiach.

– Pani już tu kiedyś była, prawda? – zaczęła gospodyni, wprowadzając ich do małego holu. W całym domu pachniało świeżym chlebem i korzennymi przyprawami. – Więc najlepiej sami wybierzcie sobie pokoje. – Zatrzymała się przy schodach. – Z obu jest piękny widok, ale jeden z pokoi jest większy. Łazienka, niestety, wspólna. Zna pani drogę, panno Kirk? Ja wstawię wodę na herbatę. – I pani Wilde ruszyła dalej korytarzem. Nagle odwróciła się i dodała: – Gdy już się rozgościcie, zejdźcie do jadalni. Przygotuję podwieczorek.

Z tymi słowami zniknęła w kuchni i zamknęła za sobą drzwi.

Mark wniósł obie torby po wąskich kręconych schodach na piętro. Amanda celowo nie uprzedziła go, że będą w gospodzie jedynymi gośćmi. W odpowiednim czasie sam się o tym przekona. Gdy dotarli na najwyższy podest, stanęła i powiedziała:

– Ja biorę ten pokój. Jest mniejszy i niższy. Uważaj! – krzyknęła. Za późno. Mark boleśnie uderzył głową o framugę.

– Cholera! – zaklął, stawiając bagaże i rozcierając czoło.

– Drzwi są tutaj jak dla krasnoludków – powiedziała przepaszającym tonem. – Tak mi przykro – dodała i dotknęła rosnącego guza.

– Miło, że mi współczujesz. – Mark ujął jej dłoń i pocałował koniuszki palców.

Zrobił to z taką naturalną prostotą, że w pierwszej chwili nie zorientowała się w jego intencjach. Ale nie był to taki sam pocałunek jak w samochodzie. Stanowił subtelną zapowiedź przyszłych pieszczot. Amanda opanowała wzburzenie. Oswobodziła rękę i wyminawszy Marka weszła do zalanego słońcem pokoju.

Mark schylił głowę i wszedł za nią. Stawiając torbę na stojaku zauważył, że ściany pokoju wyłożone są żółtą tapetą w drobne białe kwiatki. W oknie wisiały koronkowe firanki, które wydymał lekki, pachnący podmokłą łąką, wiaterek. Amanda usiadła w okiennej wnęce i wyjrzała na staw.

– Spójrz – powiedziała.

Mark usiadł obok niej. W dole zobaczył parę czarnych łabędzi z długimi szyjami, płynących obok siebie na czele gromadki łabędzietek. Na powierzchni wody powstawał skomplikowany rysunek krzyżujących się linii w kształcie litery V.

Mark westchnął. Czuł się ogromnie szczęśliwy.

– Dzięki – powiedział, odwracając się ku swojej towarzyszce.

– Za co?

– Za to, że mnie tutaj przywiozłaś. Mnie zawsze szkoda było czasu na takie rzeczy. Widzisz, miałem w życiu jeden cel: Orion. I żeby zająć należne mi miejsce w firmie, zagrzebałem się po uszy w studiach.

Orion. Odkąd poznał Amandę, prawie zapomniał o fabryce i o zamierzonym śledztwie. Był tak zaabsorbowany dziewczyną, że przestał myśleć o tym, co się tam dzieje.

– Cóż... – wskazał widok za oknem. – Przyjechałem, zobaczyłem i... i nie mam czasu się tym wszystkim nacieszyć. Zaraz muszę wracać i stawić czoło rzeczywistości.

Amanda przyglądała się Markowi uważnie. Gdy zaczynał mówić o Orionie, oczy zwięzały mu się w dwie szpareczki, jak gdyby coś nie dawało mu spokoju. Ten sam wyraz twarzy widziała u niego podczas rozmowy z Evanem Rawlingsem przy pokerowym stoliku. Coś nie

w porządku z Orionem? Przypomniała sobie, że gdy Mark wymawiał nazwisko Quintero, twarz mu pociemniała, jakby przemknął po niej cień nienawiści.

– Zaangażowali cię? – spytała.

– Och, tak. Ale dali mi robotę, którą mógłby wykonywać inżynier po kursie korespondencyjnym. Zaraz po powrocie do Filadelfii ostro się postawię. – Zerwał się i pociągnął Amandę za sobą. – No, dosyć gadania na nieprzyjemne tematy. Podwieczorek czeka. – Idąc ku drzwiom, rzucił: – Spodziewam się, że po podwieczorku poszukamy jakiegoś miejsca na obiad.

– Obiad jest zamówiony.

– Żałuję, że nie zabrałem do picia czegoś mocniejszego od herbaty.

– Nie szkodzi. Pomyślałam i o tym. Za bajońską, co prawda, sumę sprzedali mi w hotelu szampana i whisky, ser Brie i krakersy. Wszystko to, plus termos z lodem, znajduje się w bagażniku.

Mark wybuchnął śmiechem.

– Podobasz mi się. Nie wiedziałem, że jesteś taka zapobiegliwa – powiedział już w drzwiach i w ostatniej sekundzie schylił głowę.

– Ile lat ma ta restauracja, gdzie jedliśmy obiad? – spytał Mark. Wziął Amandę pod rękę, wysokie obcasy nie były najwygodniejsze na przechadzkę po nierównej ścieżce.

– Budynek pochodzi z 1610 roku. Przez sto pięćdziesiąt lat służył za stację dylizansów, a gdy zbudowano kolej, ktoś w nim zamieszkał. Obecnie zmieniono go na zajazd z restauracją.

Mark niósł butelkę szampana i pled, a Amanda dwa wysokie kieliszki, wycyganione od kelnera w hotelu.

Podeszli do strumienia, który doprowadzał wodę do stawu. Przez kilka minut milczeli, słowa wydawały się niestosowne w tak pięknym miejscu. Na zboczach odległych wzgórz nie paliły się żadne światła, mieli więc wrażenie całkowitego odosobnienia. Nad ziemią powoli zapadał zmierzch. Mimo że było już po dziewiątej, na niebie widać było jasną poświatę, jak gdyby słońce nie zrezygnowało jeszcze z walki z ciemnością. Owa poświata, balsamiczna woń kwiatów, wieczorna pieśń skowronka, szmer strumyka płynącego w dół po kamieniach, tworzyły szczególny, nasycony zmysłowością nastrój, jakiego Mark jeszcze nigdy nie przeżył.

Przeszli dalej. Zatrzymali się na małym porośniętym trawą wzniesieniu z widokiem na rzekę.

– Tutaj? – spytał Mark, rozkładając koc.

– Znakomicie – odpowiedziała Amanda, ostrożnie stawiając kieliszki na ziemi. – Nie powinno tu być zbyt dużo pokrzyw. – Na przeciwnym brzegu majaczyły leniwie poruszające się kształty, pasące się bydło lub owce. Słychać było muczenie krów. – Nie widzisz żadnego byka ani barana, który by zechciał bronić swojego terytorium przed dwunożnymi intruzami?

Mark zastanowił się chwilę, obejrzał za siebie, zajrzał za ogromny dąb, przetrząsnął okoliczne krzewy.

– Nie – zapewnił poważnie.

Amanda roześmiała się i usiadła na kocu. Zrzuciła pantofle, owinęła nogi długą spódnicą, a jedwabną bluzkę wepchnęła w pasek.

– Dałeś się nabrać? Powiedz!

– Dałem.

– Rozmawiałam z panią Wilde. Przestrzegła przed pokrzywami, ale uspokoiła mnie, że wszystkie zwierzęta po tej stronie trzymane są w zagrodach.

– A te z drugiej strony na pewno tutaj nie przejdą?

– Mark wskazał opadające ku wodzie zbocze i potężną sylwetkę rogatego byka na tle nieba.

– Wątpię. Rzeka w tym miejscu jest zbyt wartka i dno zbyt kamieniste.

– Uspokoilaś mnie. – Mark wyciągnął latarkę z tylnej kieszeni spodni, usiadł obok Amandy i otworzył szampana. Nalał i biorąc swój kieliszek, wznosił toast:

– Za moją zaufaną przewodniczkę, Amandę Kirk. Oby zawsze była tak doskonale poinformowana na temat flory i fauny Albionu!

Wypili. Wówczas Amanda uniosła swój kieliszek i oświadczyła:

– Zdrowie Marka Banninga, dżentelmena w każdym calu. Oby zawsze był takim wzorem cnót i siły, jakim dał się poznać dzisiaj.

Śmiech Marka zaniepokoił zwierzęta. W ciszy rozległy się dzwoneczki, które miały zawieszane na szyjach.

– Aluzję zrozumiałem. – Odstawił kieliszki. – Jesteś całkowicie pewna, że tego chcesz? – Objął ją i przytulił. – Co zrobisz, jeśli przestanę być dżentelmenem? Co zrobisz, jeśli cię pocałuję tak jak teraz?

Amanda nie musiała odpowiadać. Zareagowała tak, jakby całe życie czekała na dotyk jego warg. Lecz wszystko skończyło się tak samo nagle, jak się zaczęło. Mark oderwał wargi od jej ust. Poczowała się głęboko rozczarowana.

Mark zajrzał jej głęboko w oczy. Księżyc w pełni wyłonił się zza wzgórz, oświetlając jej rozmarzoną twarz.

– Co to? Oczekiwałem gwałtownego sprzeciwu, żądania, bym cię natychmiast odprowadził do gospody.

– Jeszcze nie teraz. Powiem ci, kiedy.

Objęła go za szyję i przyciągnęła, aż ich usta ponownie się spotkały. Potem, nie puszczając go z objęć, położyła się na kocu. Teraz ona była inicjatorką. Zaczęła go uwodzić z taką kobiecą inwencją, o jaką się nawet nie podejrzewała. Pragnęła, by Mark doświadczył tego, co ona. Jakże stęskniona była mężczyzny! Zapomniała prawie, jak to jest, jak smakują pocałunki, jak całe ciało ogarnia podniecenie...

Mark całował jej szyję, koniuszek ucha. Odszukał zapięcie bluzki, rozpiął jeden guzik, wsunął dłoń pod materiał, dotykając brzegu koronkowego biustonosza. Pieścił pachnącą skórę, delektował się jej jedwabistą delikatnością.

Rozsądek jednak wziął górę nad emocjami. Uświadomił sobie nagle, co by się stało, gdyby poddał się impulsowi. Doznawał szczytowego podniecenia, ledwo panował nad sobą. I tu, zrozumiał, tkwiła przyczyna wahań. Wiedział, jak łatwo byłoby kochać się teraz z



Amandę, a przyjechali przecież po to, by zostać przyjaciółmi, nie kochankami. Na – to jest jeszcze zbyt wcześnie. I druga sprawa: co z Calem? Mark za nic na świecie nie chciał, by Amanda kiedykolwiek żałowała tej pierwszej próby odzyskania niezależności.

– Amando? – szepnął.

– Co? – spytała niewyraźnie, wciąż przyciskając wargi do szyi Marka. Czują, jak dreszcz przemknął jej po plecach.

Mark powoli zaczynał oddychać normalnie. Oparł się na łokciu i spojrzął na leżącą Amandę.

– Chcesz, byśmy się kochali, prawda?

– Nie odpowiedziała, lecz uniosła dłoń i pogłaskała go po policzku.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem? Amanda westchnęła.

– Co powiedziałeś? – spytała rozmarzonym głosem.

– Że seks jest przyjemniejszy, gdy ludzie dobrze się znają, gdy akt miłości jest połączeniem dusz, nie tylko ciał.

Amanda nadal leżała na plecach, rozrzucone włosy okalały jej głowę. Nie od razu pojęła, o co Markowi chodzi. Dopiero po chwili szepnęła:

– Wiem, co masz na myśli. – Nie czuła zawodu.

Wdzięczna mu była za to, że nie pozwolił jej posunąć się za daleko. Że sam nie posunął się za daleko. – Uważasz, że jeszcze nie dość dobrze się znamy? Że zbyt mało czasu spędziliśmy ze sobą, tak?

– Mniej więcej. Chociaż dowiedziałem się kilku rzeczy o tobie.

Amanda usiadła.

– Minęło zaledwie kilka godzin. Czego zdołałeś się o mnie dowiedzieć? – Odgarnęła włosy z twarzy, zapięła bluzkę. Wszystko by dała, by usłyszeć odpowiedź.

– Zdziwisz się, że tak wiele wiem.

Blefuje, oceniła w myśli. Skrzyżowała ramiona na piersi, uniosła brodę i wojowniczym tonem oświadczyła:

– Słucham. Zdradź mi swoje domysły.

Księżyc stał już wyżej na niebie i Mark dokładnie widział jej rysy. Wyglądała tak pięknie, że z trudem skoncentrował się na rozmowie.

– Mów – ponaglała Amanda.

– Za dużo solisz – powiedział, drażniąc się z nią, prowokując do ostrzejszej reakcji.

– Co za przenikliwość! Co za głębia obserwacji! – kpiła zastanawiając się, co by Mark powiedział, gdyby się przyznała, że używa przybranego nazwiska i że od ponad roku żyje w kłamstwie. Czy straciłaby w jego oczach, gdyby wiedział, że uciekła od rodziny i nie zostawiła adresu? Poznawszy go trochę bliżej, podejrzewała, że nie osądzałby jej surowo. Zapragnęła otworzyć przed nim swą duszę. Postanowiła, że w ciągu najbliższych dni postara się znaleźć odpowiedni moment i opowie mu swoją historię.

– Dobrze. Czego jeszcze się dowiedziałeś? – Nie otrzymawszy odpowiedzi, zaczęła wstawać. Straciła ochotę na rozmowę o sobie. – Dobrze – powtórzyła. – Chyba powinniśmy już wracać, nie sądzisz?

– Spokojnie – zaprotestował Mark, kładąc jej rękę na ramieniu. – Nie wymigasz się tak łatwo. Chciałaś usłyszeć, co wiem o tobie, i usłyszysz. – Przełknął ślinę, spojrzał na rozgwieżdżone niebo, a potem odwrócił się i utkwiał wzrok w twarzy Amandy. – Coś mi się w tobie nie zgadza. Wyczuwam sprzeczności, których nie potrafię rozwikłać. Dobrze grasz swoją rolę, szczególnie wtedy, gdy zasiadasz do kart. Robisz wrażenie wyrachowanej hazardzistki, która lubi swój fach, ale mnie się wydaje, że na dnie twojej duszy czają się wątpliwości. – Przerwał, nalał im obojgu szampana i w milczeniu przyglądał się, jak duszkiem wypija prawie cały kieliszek. – Instynktownie czułem, w jakie zażenowanie wprawiali cię obecni gracze, włączając w to mnie, gdy z zachwytem przyglądali ci się w tamtej wydekoltowanej sukni. Mylę się?

Amanda spojrzała w bok na rzekę, która srebrzyła się w świetle księżyca.

– Nauczyłam się znosić towarzystwo mężczyzn i ich spojrzenia. Mój wygląd, moje toalety, mają wielkie znaczenie. Zachęcają do grania ze mną. Nie lubię tego, ale uodporniałam się.

– W porządku. Następna sprawa. – Mark zastanawiał się chwilę. – Masz nieczyste sumienie, że tu ze mną przyjechałaś i potrafię to zrozumieć. Nigdy w życiu nie pozwoliłaś sobie na coś podobnego. I z ręką na sercu przyznam ci się, że kiedy usłyszałem twoją propozycję, moje zdumienie nie miało granic. A gdy później okazało się, że mamy tu przenocować, nie mogłem uwierzyć swojemu szczęściu. Ale dlaczego akurat ja? Co chcesz przez to udowodnić?

Amanda odstawiła kieliszek.

– Myślę, że chciałam trochę pobyć w normalnym otoczeniu. Pobyć z kimś, kogo lubię. Mam dość siedzenia przy karcianym stoliku w przypadkowym towarzystwie mężczyzn pokroju Evana Rawlingsa. Poznaliśmy się akurat w momencie, gdy poczułam się totalnie osaczona, zamknięta w klatce z Calem.

Mark skinął głową na znak, że rozumie.

– Jest jeszcze coś. Widzę, że walczysz ze sobą, ale nie umiem powiedzieć, jaka jest tego przyczyna. Robisz wrażenie przytłoczonej tajemnicą, której ciężar stał się nie do udźwignięcia. Czy to ma związek z Calem? Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– Nie, to nie ma związku z Calem. – Jak ma mu wytłumaczyć swoje postępowanie sprzed roku? Wstydziła się swojej głupoty. Trudno jej będzie zwierzyć się z tego, co zrobiła. W tej chwili to ponad jej siły. – Obiecuję, że gdy się lepiej poznamy, dokładnie ci wszystko opowiem.

– Nie bardzo wiem, jaką rolę mam odegrać w tej całej historii – przyznał się Mark.

Amanda wygładziła głęboką zmarszczkę, która pojawiła się na jego czole.

– Wpierw stań się moim przyjacielem, później zobaczymy.

Mark podniósł się i pomógł Amandzie wstać. Przytrzymując jej dłoń w swojej, powiedział:

– Witaj, przyjaciółko.

Objął ją i pocałował, może mniej namiętnie niż poprzednio, ale z nadzieją na rychłe nawiązanie głębszej więzi między nimi.

Gdy doszli do domu, Mark przepuścił Amandę przed sobą, potem ostrożnie, cichutko zamknął drzwi.

– Nie musimy martwić się, że kogoś obudzimy – powiedziała. – Pani Wilde mieszka w osobnym domku kawałek dalej.

– Jak to się miło dla nas składa – zakpił Mark. Jego drwiąca mina rozśmieszyła Amandę.

– Brak ci tylko wąsów. W takich chwilach byś je sobie podkrecał – zażartowała. – Ale pamiętaj, na razie jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Nie zapomnę, wciąż mi przecież o tym przypominasz. Masz ochotę napić się czegoś przed snem? – spytał.

– Nie lubię szkockiej, a szampana już nie ma.

– Proponowałem jedynie pro forma. Mężczyźni zawsze tak mówią, gdy chcą przedłużyć miły wieczór. Ja też nie muszę nic pić, gdy ty jesteś ze mną. – Wziął Amandę za rękę i nie zwracając uwagi na jej słabe protesty, zaciągnął do saloniku. – Jeszcze za wcześnie kłaść się spać – wyjaśnił, sadzając ją na kanapie i zajmując miejsce obok. Przed sobą mieli widok na staw, przecięty smugą księżycowej poświaty.

– Zacznijmy zacieśniać naszą przyjaźń – powiedział i otoczył swoją towarzyszkę ramieniem.

Całował ją namiętnie, gorąco, obezwładniająco, jakby instynktownie wiedział, jak wyzwolić w niej falę pożądania. I nagle, w chwili gdy jej mocne postanowienie trwania w twardym oporze już słabło, cofnął się, wyprostował i długo, długo się jej przyglądał.

– Chodźmy na górę – powiedział w końcu. Niepewna jego dalszych zamiarów, wspięła się za nim po skrzypiących schodach na piętro. Przed drzwiami pokoju Amandy Mark zatrzymał się i całując lekko jej usta i powieki, szepnął:

– Do rana, przyjaciółko. Dobranoc.

Potem odwrócił się i poszedł do siebie. Otwierając ciężkie dębowe drzwi swojej sypialni, Amanda usłyszała potężne BANG! i aż skuliła się w sobie.

– Psiakrew! – wrzasnął Mark, nie przejmując się tym, że pani Wilde w swoim domku też mogła usłyszeć.

Zanim Amanda zdołała wyrazić współczucie, Mark zamknął za sobą drzwi z taką siłą, że cały budynek zatrzęsł się w posadach. Nie miała odwagi iść oglądać guza. Bała się, że przyjaciel może wyładować swoją furię na niej. Cóż, rano zobaczy.

– To jest typowe angielskie śniadanie? – spytał szeptem Mark na widok dwóch sadzonych jajek, grubych plastrów smażonego bekonu, smażonych grzybów i pomidorów. Obok talerza w srebrnym stojaku stały gorące grzanki. W glinianych garnuszkach były różne dzemy domowej roboty i najzłociejšie masło, jakie kiedykolwiek widział. Stół ozdabiał wazon róż i stokrotek. – A wczorajszy podwieczorek pamiętasz? Maślane bułeczki, które dodatkowo należało posmarować masłem, potem dżemem, a na wierzchu śmietaną tak gęstą, że można ją było kroić nożem. Czy w tych stronach nikt nie słyszał o cholesterolu?

– Cicho, bo pani Wilde cię usłyszy. Jedz, przecież nie chcemy jej urazić.

Na czole Marka widniały jeden pod drugim dwa siniaki. Podczas porannego spaceru

poprosił Amandę, by zawsze uprzedzała go o niebezpieczeństwie zanim przekroczy próg, a nie po fakcie.

– Pani Wilde i tak już ma nas za dziwaków – powiedział. – Para dorosłych, którzy darzą się nawzajem wyraźną sympatią, przyjeżdża do romantycznej gospody i śpi w osobnych pokojach. Założę się, że zaczęła wątpić w amerykańskiego mężczyznę.

Amanda posmarowała masłem wystygłą już grzanekę.

– Podobasz jej się. Powiedziała, że jesteś niezwykle przystojny. Ona jest wdową. Może miałyby ochotę...

Mark gestem nakazał jej milczenie.

– Nie kończ! – Ponownie spojrzął na swój talerz pełen wysokokalorycznego jedzenia i znizywszy głos dodał: – Chyba wiem, od czego umarł jej mąż.

Amanda zakryła usta dłonią, by stłumić chichot.

– Smakuje? – spytała pani Wilde, wchodząc do małej słonecznej jadalni. – Grzanek? Kawy?

– Dziękujemy. Nie trzeba – powiedział Mark. Wziął do ust potężny kęs bekonu i jajek, przeżuł z samozaparciem i połknął. – Wyśmienite – dodał.

– Zawołajcie mnie, jeśli będziecie czegoś potrzebowali – powiedziała gospodyni i wyszła.

– Co chciałbyś dziś robić? – spytała Amanda.

– Gdybym naprawdę miał o tym decydować... – Mark nie dokończył, za to spojrzął znacząco w górę, dając Amandzie do zrozumienia, gdzie chciałby spędzić przynajmniej część dnia. Droczył się z nią, prowokował, chciał wyprowadzić z równowagi.

– Tego nie ma w programie naszej wycieczki – powiedziała Amanda, próbując kawałek bekonu, który nie umywał się nawet do amerykańskiego mięsa. – Co chciałbyś zobaczyć?

– Wybierz sama, znasz okolice.

Mark spałaszował śniadanie, chociaż nie przepadał za sadzonymi jajkami. Za to grzanki, zrobione z chleba własnego wypieku, były rewelacyjne. Wziął ostatnią, zanim Amanda zdążyła po nią sięgnąć.

– W takim razie – oświadczyła Amanda – zaczniemy od początku, aż dojdziemy do końca.

– Czy jest w tym jakiś sens? – spytał wstając.

– Słuchaj się mnie, to zobaczysz.

Mark i Amanda jako ostatni opuszczali zamek Warwick, uprzejmie ponaglani przez umundurowanego strażnika. Przed główną bramą obejrzeli się po raz ostatni na mury, blanki i wieże. Warownia zbudowana była na wzgórzu nad rzeką Avon. Z najwyższego punktu obserwacyjnego roztaczał się widok zapierający dech w piersiach.

Nagle zobaczyli jadącego konno truchtem przez zamkowy dziedziniec potężnie zbudowanego rycerza w kolczudze i hełmie, z lancą w dłoni. Jego olbrzymi koń, także ubrany w zbroję, kierował się w stronę stajni. Wspaniałe pawie z rozłożonymi ogonami, nie spiesząc się, ustępowały mu z drogi.

Amandę i Marka znowu uprzejmie wyproszone. Szli powoli ścieżką koło szklarni na

parking. Było tu więcej pawy, które głośno protestowały, że się im przeszkadza. Po obu stronach alejki wyrosły zielone ściany z wysokich na kilka metrów rododendronów. W ich różowych kwiatostanach uwijały się pszczoły.

Mark niósł plik folderów z kiosku dla turystów. Okazało się, że Amanda uwielbia zbierać przewodniki, broszury, pocztówki i plany zabytków, rzeczy, których on sam nigdy nie kupował, wiedząc, że natychmiast po powrocie do domu wyrzuci je do kosza.

– Po co ci to wszystko? – spytał.

– Pewnego dnia, gdy będę siwą staruszką, spojrzę na kolorowe zdjęcia i przypomnę sobie moją szaloną wyprawę do Cotswolds. Widzę siebie, siedzącą w bujanym fotelu, wspominającą tego miłego młodzieńca, który mi towarzyszył... jak on się nazywał? Bart Manning? A może Brat Manfred?

– Bardzo śmieszne – powiedział Mark.

Wybrał wyjątkowo grubą książkę o Szekspirze i spróbował dać Amandzie klapsa w pupę. Roześmiała się i odskoczyła.

– Nie uważasz, że pora coś zjeść? – spytał, gdy stanęli przy samochodzie. – To śniadanie, mimo ładunku kalorii i cholesterolu, tylko zaostrzyło mój apetyt.

– Świetnie się składa, bo obiad jest właśnie następnym punktem programu.

Obiad był jeszcze bardziej smacowity, niż poprzedniego wieczoru. Tym razem Amanda zawiozła swojego gościa do innej restauracji, mieszczącej się w starej ziemiańskiej rezydencji nad brzegiem Avonu. Sala jadalna umeblowana była oryginalnymi sprzętami z epoki, na stołach leżały obrusy i serwetki z gładkiego jak jedwab najlepszego irlandzkiego lnianego płótna, a potrawy podawano na srebrnych półmiskach. Muzealnej wartości obrazy, wiszące nad bogato zdobionymi kamiennymi kominkami, przedstawiały pejzaże podobne do widoków, jakie podziwiali po drodze. Ciekawe, że gości było niewielu, chociaż znajdowali się w pobliżu Stratfordu, jednego z najliczniej przecież odwiedzanych przez turystów miejsc w Anglii.

Amanda zerknęła w okno. Rzeki nie było już widać. W szybach odbijały się świetlne punkciki, jak gdyby w lampach sztormowych, zamiast świec, zamknięto robaczki świętojańskie. Widziała również zarys przystojnej, silnej postaci Marka. Odwróciła głowę i spojrzała na niego.

– Już dawno chciałam cię o coś spytać – powiedziała.

– Kto złamał ci nos?

Mark dotknął skrzywionej kości.

– Paskudny, prawda? Wyglądam jak bokser, który nie zdążył uchylić się przed ciosem.

– Wcale nie jest paskudny. Nadaje twojej twarzy indywidualny, trochę szelmowski, wyraz, przez co wydajesz się bardzo interesującym mężczyzną. Rozumiem teraz, dlaczego na balu maskowym zrobiłeś taką furorę jako wspaniały pirat.

Mark wybuchnął śmiechem.

– Raczej niezdamy. Wciąż potykałem się o swój miecz i matka robiła mi wymówki, że za dużo wypilem.

– Widząc, że Amanda już otwiera usta, by zadać następne pytanie, uniósł dłoń, nakazując

jej milczenie i dodał:

– Ale to nieprawda.

– Więc kto złamał ci nos?

– Syn Quintera. Miałem wówczas piętnaście lat. Po ślubie jego ojca z moją matką Rob zamieszkał z nami. Jest cztery lata starszy ode mnie. Dotąd nie wiem, czy bronilem swojego terytorium, czy może chodziło o to, który z nas okaże się silniejszy. W każdym razie przegrałem. Chcąc uniknąć awantury, skłamaliśmy. Powiedzieliśmy matce, że ćwiczyliśmy zapasy. To był jedyny wypadek, kiedy byliśmy solidarni.

– Czy to nie on nauczył cię grać w pokera? – spytała Amanda, delektując się wspaniałym portwajnem, który kelner właśnie im nalał.

– Tak, chociaż sporo mnie ta nauka kosztowała. Potem, gdy się zorientował, że uczeń prześcignął mistrza, nie chciał już ze mną grać. – Mark pochylił się i ujął dłoń Amandy. – Jednak, gdyby nie jego szkoła, nie mógłbym zagrać z tobą.

Przymknęła powieki. Ujrzała tamten salon na statku, wszystkich graczy, karty na zielonym suknie. Podniosła wzrok na Marka.

– Nie wydaje ci się, że to było bardzo dawno temu?

– W poprzednim życiu. Kiedyś zapomnę tamtą grę, ale obraz ciebie w kostiumie kąpielowym, oświetlonej blaskiem wschodzącego słońca, wpadającym przez okna, na zawsze zostanie w mojej pamięci. Nigdy nie zapomnę, jak pięknie wtedy wyglądałaś.

Mark dotknął policzka Amandy, kciukiem przesunął po jej wargach.

– Jesteś romantykiem – powiedziała.

– A ty jesteś pierwszą kobietą, która mnie tak nazwała – odpowiedział i dolał rubinowego wina do kieliszków.

– Jak nazywały się inne?

– Och, mógłbym ułożyć z tego całą listę. Mówiły, że jestem nieczuły, bez serca, ślepo oddany pracy, że interesuję się tylko sobą...

Mark nie winił kobiet za to, że go tak surowo osądzały. Czasami pamiętał, by zadzwonić i odwołać spotkanie, ale zdarzało się i tak, że pochłonięty pracą zapominał o bożym świecie. Wysłuchiwał potem gorzkich wymówek, a niektóre z jego znajomych zarzekały się, że już nigdy, przenigdy nie chcą go widzieć na oczy. Ku swojemu zdziwieniu, zbytnio się tymi groźbami nie przejmował.

– Nie uważam, byś był nieczuły albo bez serca – odezwała się Amanda. – Nie wiem, czy ślepo oddajesz się pracy, ale nie wierzę, byś interesował się wyłącznie sobą.

Uświadomiła sobie nagle, że w ciągu dzisiejszego dnia ich wzajemne stosunki uległy zmianie. Zawiązała się między nimi silniejsza więź. Nadeszła chwila szczerości. Mark opowiedział jej więcej o sobie, ona opowie mu o sobie.

– Dziękuję za te miłe słowa. – Mark przerwał rozmyślenia Amandy. Uniósł swój kieliszek w niemym toaście. Ogarnęło go dziwne podniecenie, niezależne jednak od wypitego alkoholu.

Milczeli. Amanda ciężko westchnęła, próbując zebrać siły przed wyznaniem.

– Niewesołą masz minę – stwierdził Mark, który bacznie obserwował swoją towarzyszkę.

Zastanawiał się, o czym myśli. – Chcesz mi coś powiedzieć?

Tamy puściły i Amanda wyrzuciła z siebie wszystko, poczynając od tamtego wieczoru w domu matki. Mark nie przerywał pytaniami, pozwolił jej się wygadać. Tymczasem sala opustoszała i zostali sami. Skończywszy, Amanda odetchnęła z ulgą, zamknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Czuła się oczyszczona. Jedyne, co zataiła, to zmiana nazwiska.

– De z tego wie Cal? – spytał Mark. Starał się mówić tonem neutralnym, nie sugerującym żadnej opinii.

– Gdy go spotkałam, pragnęłam o wszystkim zapomnieć. Udawałam, że zaczynam nowe życie. Nigdy nie wypytywałam się nawzajem o przeszłość.

– Trochę to dziwne, skoro zostaliście współnikami. Nie odpowiadała, wzruszając tylko ramionami.

– Dlaczego zwierzyłaś się mnie?

Bała się tego pytania. Nie mogła jednak skłamać, nie teraz, gdy z każdą chwilą lepiej się poznawali.

– Chciałam być wobec ciebie uczciwa. Chciałam, żebyś wiedział, co zrobiłam.

Miała ochotę zapytać, czy nie zmienił zdania na jej temat, ale zabrakło jej odwagi.

– Dziękuję za zaufanie – powiedział Mark. Widząc podchodzącego kelnera, który dyskretnie postawił na stoliku srebrną tacę z włożonym do skórzanej okładki rachunkiem, oświadczył: – Ja stawiam.

– Wykluczone! – zaprotestowała Amanda. – Mówiłam, że to za pieniądze Rawlingsa i nie żartowałam.

Psiakrew, zdenerwowała się. Trzeba było trzymać język za zębami. Mark, zdziwiony, uniósł jedną brew.

– Rawlings dał ci napiwek?

– Jako podziękowanie za zaszczyt zagrania ze mną – wyjaśniła. – I właśnie dlatego, że dostałam je od Evana, chcę wydać je na nas.

– Mnie ten powód nie przekonuje. Za te pieniądze mogłabyś sobie coś kupić. Pozwól mi ponieść część kosztów. – To mówiąc wyjął z kieszeni kartę kredytową.

Amanda go jednak ubiegła. Jak na przyspieszonym filmie, błyskawicznie wyciągnęła z portfela pieniądze, porwała z tacy rachunek, skinęła na kelnera, wepchnęła mu wszystko do ręki i odprawiła.

– A ty możesz zostawić napiwek – powiedziała uśmiechając się z zadowoleniem.

– Działasz szybciej, więc muszę się zgodzić. Chcę jednak wyjść z tego z honorem. Postanowiłem podarować ci jakiś wyjątkowy prezent. Znajdź odpowiednie miejsce, albo w okolicy, albo w Londynie, gdzie moglibyśmy coś wybrać.

Amanda uśmiechnęła się w duchu. Jadąc zauważyła duży plakat, reklamujący olbrzymi pchli targ w Builth Wells w Walii, niezbyt daleko od granicy. Była tam kiedyś podczas jednej z wypraw w poszukiwaniu antyków do swojego sklepu i знаła drogę. Impreza miała się odbyć w sobotę, czyli jutro. Kłopot polegał jedynie na tym, że stamtąd było bardzo daleko do Londynu. Nie uprzedziła, co prawda, Cala, kiedy wraca. Ale samolot do Stanów odlatywał dopiero późnym wieczorem w niedzielę. Jutro mogliby z Markiem pojechać na pchli targ,

potem spędzić noc w gospodzie pani Wilde, a w niedzielę rano wrócić do Londynu. Do wieczora zdążyłaby się zapakować. I mieliby z Markiem jeszcze tyle czasu dla siebie.

– Z czego się śmiejesz? – spytał Mark. Położył na tacy kilka funtów dla kelnera.

– Układam plan na jutro. – Nagle uświadomiła sobie, że przecież Mark mógł myśleć, że wracają w sobotę i coś sobie zaplanować na weekend. Przestraszyła się. A nuż? – Możesz zostać do niedzieli? – spytała.

– Tak. Do Stanów lecimy z matką dopiero w drugiej połowie przyszłego tygodnia.

Amandzie kamień spadł z serca.

– Lepiej wracajmy do naszej gospody. Jutro musimy wcześnie wstać.

– Ale dlaczego? O co chodzi? Co robimy? – Mark zasypywał ją pytaniami.

Idąc w stronę wyjścia, rzuciła:

– Nie bądź taki niecierpliwy. To niespodzianka.



– Co to za miejsce? – spytał Mark, wpatrując się w pomalowane na biało budynki, przypominające olbrzymie stodoły. Amanda tymczasem skręciła z głównej drogi i podjechała na miejsce wskazane jej przez obsługę parkingu. Na trawiastym zboczu stały już rzędy samochodów.

– Odbywają się tu wystawy zwierząt hodowlanych. Można kupić owce, krowy, a prawdopodobnie także konie i świnie.

– Żartujesz! Chcesz, żebym kupił ci żywy inwentarz?

Amanda roześmiała się.

– Nie widziałeś tablic? Jesteśmy w Builth Wells, w Walii, na pchlim targu. Ponad tysiąc antykwariuszy ma tu swoje stoiska.

– W Walii? Zorientowałem się, że jedziemy na zachód, ale nie wiedziałem, że aż tak daleko. I nie było żadnych znaków na granicy.

– Nigdy niczego podobnego nie zauważyłam. Pewnie ich nie używają.

Włożyła sweter. Wyruszyli przed świtem i poranne powietrze było rześkie. Mark wysiadł z samochodu i też włożył kurtkę.

– Zimno. – Wzdrygnął się i dla rozgrzewki zaczął pocierać dłonie.

– Poczekaj. Przy transakcjach temperatura zaraz się podniesie. – Amanda zamknęła auto.

– Chodźmy. I uważaj, gdzie stawiasz nogi.

Mark spojrział na swoje ręcznie szyte mokasyny. Żałował, że nie wziął adidasów.

Szli wyłożoną słomą ścieżką. W stodołach, wzdłuż drogi i na ogrodzonym placu roiło się od ludzi, spacerujących pomiędzy stolikami. Niektóre z wyłożonych przedmiotów wyglądały na bezwartościowe śmiecie.

– Skąd wiedziałeś o tej imprezie?

– Przeczytałam ogłoszenie w Banbury. Szczęśliwym trafem przyjechali do miasteczka w dzień targowy. Mark, zafascynowany, podziwiał różnorodność towarów, wystawionych na sprzedaż w straganach na rynku. Z przyjemnością chodził po zatłoczonym placu. Było tam wszystko: od niemowlęcych ubranek do męskich garniturów, owoce, warzywa, ramy do obrazów, lampy... Amanda miała nadzieję, że giełda staroci spodoba mu się jeszcze bardziej.

– Patrz – wskazała jedną ze stodoł.

Mark zerknął przez wysokie otwarte wrota. Pod ścianami były boksy dla zwierząt, a na środku stało olbrzymie łóżko z baldachimem i trzy filigranowe krzeselka, podobne do tych, które należały do jego babki. Pomysł eksponowania pałacowych mebli i kryształowych żyrandoli w miejscu, gdzie przed chwilą ryczało bydło, nie mieścił mu się w głowie.

– Dlaczego chciałaś tu przyjechać? – spytał.

– Pamiętasz? Mówiłam ci, że w Kalifornii miałam sklep z antykami. Czuję się jak dawniej. Ogarnia mnie coraz większe podniecenie. Wiesz, co to za frajda targować się z upartym sprzedawcą? To da się tylko porównać z... z...

– Wczorajszą rozmową nad rzeką? Czy dalszym jej ciągiem w saloniku?

– Z droczeniem się z tobą – dokończyła mało przekonującym tonem.

– Jeśli targowanie się tak cię podnieca – żartował Mark – będę musiał się bardziej starać, by cię rozruszać.

– Jak na mój gust wczoraj wystarczająco się starałeś – powiedziała, wsuwając mu rękę pod ramię i ciągnąc w stronę jaskrawo pomalowanego wozu cyrkowego. – Nie wydaje ci się, że jesteś na renesansowym jarmarku? Brakuje tylko grajków, kuglarzy i marionetek Poliszynela z żoną.

Gdy podeszli bliżej, Mark zrozumiał, co miała na myśli. Na obrotowym rożnie nad paleniskiem piekł się cały prosiak. Skórka już stawała się chrupka, brązowiła, a w powietrzu unosił się smakowity zapach.

– Mięso kroją w plastry i podają w bułce. Jak chcesz, przyjdziemy tu później. Albo możemy spróbować czegoś innego. Są dania chińskie, japońskie, *curry*, hot dogi i hamburgery. – Amanda zaprowadziła teraz swojego towarzysza w stronę wielkiego popielatego budynku. – Poczekaj, aż wejdiesz do środka – uprzedziła.

W dużej hali, na ciasno ustawionych stołach piętrzyły się najróżniejsze przedmioty. Stare, do połowy napełnione apteczne słoje stały obok secesyjnych wazonów i witraży o tematyce religijnej, a sfatygowane misie i jeżdżące zabawki na sznurku leżały obok wiktoriańskich ubiorów, obrusów i parasolek z falbankami. Na prowizorycznych regałach, byle jak, bez ładu i składu, poupychano porcelanową, ozdobioną złoceniami zastawę stołową, srebrne patery i świeczniki.

– I co ty na to? – spytała. Widząc niepewną minę Marka, zaczęła nabierać wątpliwości, czy przywiezienie go tutaj nie było błędem. Wyglądał na zupełnie oszołomionego i zbitego z tropu.

– Moja matka byłaby zachwycona – stwierdził, rozglądając się dookoła. – Ale jej się wcale nie przyznam, że coś takiego widziałem. I bez tego ma tyle mebli i tandetnych bibelotów, że mogłaby nimi zapłacić dwa domy.

– Jeśli kiedykolwiek ją spotkam, powiem jej, jakie skarby można tu znaleźć. Miłośnicy antyków muszą się trzymać razem.

Mark otoczył swoją przewodniczkę ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Co mają robić miłośnicy innych rzeczy?

– To zależy.

Mark pochylił się i pocałował Amandę w czoło, czubek nosa i roześmiane usta.

– Później zastanowię się głębiej nad twoją odpowiedzią. – Puścił ją. – Skoro przyjechaliśmy taki kawał drogi po prezent dla ciebie, najwyższy czas za czymś się rozejrzeć. Od czego zaczniemy?

– Na tym polega cała przyjemność. Obierasz sobie punkt startu i ruszasz od stołu do stołu.

– No, to do dzieła.

– Aha. Jeszcze o czymś zapomniałam. Ponieważ już tak dobrze mnie znasz, sam musisz wybrać dla mnie upominek. Bez mojej pomocy.

Mark zatrzymał się raptownie i odwrócił ku niej.

– Chwilecz... – zaczął, ale nie skończył, gdyż nagle poczuł ostry ból między łopatkami.

Obejrzał się. Idący za nim mężczyzna w jednej ręce niósł wysoką zakończoną ostrym szpikulcem lampę w kształcie dzidy, z której sterczały trzy puste gniazda do wkręcenia żarówek, a w drugiej trzymał wystrzępiony sznur i różowy jedwabny abażur ozdobiony frędzelkami z koralików. Był to najohydniejszy sprzęt oświetleniowy, jaki Mark w życiu widział. Sprawdziwszy, że ani Mark, ani jego kurtka w tej kolizji nie ucierpiały, mężczyzna przeprosił za incydent i pospiesznie się oddalił.

– Nie wystarczy patrzeć pod nogi, musisz jeszcze uważać, gdzie stajesz – zakpiła z niego Amanda.

– Dziękuję za dobrą radę. Niestety, twoje ostrzeżenia zawsze są odrobinę spóźnione.

Podeszli do jednego ze stołów. Ich uwagę zwróciła gablotka z misternie zdobioną biżuterią o fantastycznych wzorach i kształtach. Wielobarwne kamienie rzucały tęcze blaski.

– Coś dla pani? – sprzedawca odłożył kanapkę, wytarł usta i zwrócił się do Amandy.

– My tylko oglądamy. Dziękuję – powiedziała, zanim Mark zdążył się odezwać.

– Nie masz ochoty na jakiś drobiazg stamtąd? – spytał.

– Jeszcze nie teraz – rzuciła i podeszła do następnego stołu.

W ten sposób spędzili trzy godziny i wszędzie powtarzało się to samo. Zadając fachowe pytania, Amanda starannie oglądała wybrany przedmiot, potem odkładała go na miejsce i szła dalej. Kupiła jedynie małą, ręcznie robioną mosiężną kłódeczkę z kluczykiem, pochodzącą z połowy dziewiętnastego wieku. Zapewniła Marka, że na pewno znajdzie dla niej pożyteczne zastosowanie, ale widząc jego pełną powątpiewania minę, roześmiała się.

Mark poczuł, że coraz bardziej wciąga go ta zabawa. Wszystko go tu fascynowało, chociaż doszedł do wniosku, że tandeta pozostaje tandetą, bez względu na metrykę. I ceny za niektóre buble były wprost oburzające. Ale natknął się na kilka rzeczy, które mu się spodobały. Szczególnie stara biżuteria. Pomyśleć, zastanawiał się, że tyle mrówczej pracy i inwencji, tyle cennego kruszcu i drogich kamieni trzeba poświęcić, by wyczarować przedmiot, który służy jedynie do ozdoby. Zbytkowne drobiazgi nie są zresztą wyłączną domeną kobiet. Mężczyźni też się nimi otaczali. Markowi szczególnie spodobała się złota wykałaczka, która chowała się w maleńkim złotym etui i przypominała miniaturowy nóż sprężynowy.

Z początku miał zamiar kupić dla Amandy pierścionelek, może parę kolczyków, lecz zmienił zdanie. To nie był stosowny prezent.

Już chciał poprosić, by mu jednak pomogła coś wybrać, ale akurat spierała się z jakimś sprzedawcą na temat historii jednej z angielskich fabryk porcelany.

– Zaraz wracam – szepnęła jej do ucha. – Spotkamy się tutaj.

Skinęła głową, nie przerywając dyskusji.

Mark już przedtem zwrócił uwagę na jeden z bibelotów i zapamiętał go sobie. Wrócił teraz do tamtego stoiska. Miły starszy pan był gotów pokazać mu, co zechce.

– Tamto – Mark wskazał sporą czarną skrzyneczkę stojącą na półce w głębi. Sposób, w jaki sprzedawca brał ją do ręki, świadczył, że jest ciężka. Bogato inkrustowane kolorowymi szlachetnymi kamieniami i złotym metalem wieczko kasetki było wypolerowane i błyszczało jak atlas.

– Heban – poinformował sprzedawca. – Proszę tylko popatrzeć, co za faktura, co za połysk. Szkatułka – tak nazywają takie pudełko czy skrzyneczkę – została wykonana w szesnastym wieku we Francji, może we Włoszech. Na wieczku mamy kamienie półszlachetne: jaspis, agaty, lapislazuli i koral, poza tym złoto i srebro. Fachowa nazwa to *pietra dura*, czyli mozaika florencka.

– W zamku Warwick znajduje się stół z takim samym blatem – powiedział Mark.

– Zgadza się. Widziałem ten stół. Niewykluczone, że oba przedmioty są dziełem tego samego rzemieślnika, ale, niestety, ta szkatułka nie jest sygnowana. Może to praca czeladnika, zrobiona dla wprawy, zanim zabrał się do czegoś ambitniejszego?

Sprzedawca włożył małe złoty kluczyk z jedwabnym chwaścikiem do zamka i dwukrotnie przekręcił.

– Teraz pan zobaczy, co jest w środku – powiedział i z dumą uchylił wieczko.

We wnętrzu szkatułki, w osobnych przegródkach, leżały kwadratowe sztony z kremowego jadeitu, z wrytą po jednej stronie staroangielską literą R. Mark żałował, że to nie K, jak Kirk. Po drugiej stronie sztonów oznaczona była ich wartość w setkach, pięćsetkach i tysiącach.

– To żetony do gry. Jestem pewien, że przegródki zostały dodane później. Widać po numerach, że służyły do jakiejś gry na pieniądze. Może do... jak wy to nazywacie w Ameryce? Do pokera?

Mark kiwnął głową. Uniósł jeden ze sztonów pod światło. Był mleczny, półprzezroczysty i tak gładki, że przyjemnie było dotykać jego chłodnej powierzchni i obracać go w palcach.

– Nigdy nie widziałem sztonów z kamienia półszlachetnego. Zazwyczaj używa się do tego kości słoniowej albo glinki. Monogram świadczy, że zrobiono je na zamówienie, najprawdopodobniej w Chinach, skąd pochodzi większość starych grawerowanych wyrobów z jadeitu. – Starszy pan wyjął kasetki. – Wszystkie elementy są w idealnym stanie. Nie brakuje ani jednego sztonu. Aha. Jeszcze coś. – Zamknął wieczko i nacisnął ukryty obok zameczka przycisk. Z dna skrzynki wyskoczyła szufladka. Znajdowały się w niej dwie talie kart w etui z czerwonej skóry. – Też są włoskie, ale z późniejszego okresu. Połowa siedemnastego wieku. Żadnej nie brakuje.

– Ile to cudo kosztuje? – spytał Mark, przygotowany na najgorsze.

– Cóż, przyznam, że mam tę szkatułkę już od pewnego czasu. Kupiłem ją pod wpływem nagłego impulsu i sporo za nią zapłaciłem. Jednak niewielu ludzi interesuje się takimi rzeczami, więc sprzedam ją za pięć tysięcy. To wyjątkowa okazja – dodał pospiesznie.

Mark szybko porównał cenę z sumą wygraną w pokera. Wpadło mu wtedy do kieszeni osiem tysięcy. Gdyby nie spotkał Amandy, nie wygrałby tych pieniędzy. Już miał się zgodzić, ale przypomniał sobie, że ona targowała się z każdym sprzedawcą.

– Wolalbym cztery tysiące – zaryzykował – Cztery osiemset.

– Cztery pięćset. – Mark skrzyżował ręce na piersi i cofnął się odrobinę. Zachowywał się dokładnie tak samo jak Amanda, gdy chciała dać przeciwnikowi do zrozumienia, że nie ustąpi. – Gotówką. W dolarach amerykańskich. Wymieni je pan sobie, kiedy kurs będzie najkorzystniejszy. – Mark wiedział, że starszy pan go nie naciąga. Nie znał się, co prawda, na

antykach, ale miał dobre oko. Gdy tylko zauważył skrzyneczkę, pomyślał, że kosztuje o wiele więcej. Ale Amanda nie może się nigdy dowiedzieć, ile zapłacił. Nie przyjęłaby takiego prezentu. – Cztery pięćset? – powtórzył.

– Zgoda. – Sprzedawca uśmiechnął się, najwyraźniej zadowolony z transakcji.

Odliczając pieniądze, Mark zerkał w stronę Amandy. Wciąż stała w tym samym miejscu, zajęta tym samym wazonem, jak gdyby zapomniała o bożym świecie.

– Proszę mi ją tymczasem zapakować w papier – powiedział i spytał: – Ma pan może coś solidniejszego, w czym mógłbym zabrać ją do Stanów?

– Oczywiście. I będzie też potrzebne zaświadczenie dla celników, prawda?

Mark kompletnie o tym zapomniał. Cóż, będzie musiał dołożyć jeszcze z siedemset dolarów. Nie ma sprawy. Łatwo przyszło, łatwo poszło.

– Czy mógłbym to na razie zostawić? Odbiorę, jak będę wychodził.

– Dobrze. Będę tutaj cały dzień. To dla pana?

– Nie, to prezent dla kogoś wyjątkowego – odparł Mark i dopiero teraz uświadomił sobie, że naprawdę tak myśli.

Podeszli do kiosku *fastfood* i zamówili coś do jedzenia. Amanda cały czas przyglądała się sporej pękatej paczce, którą Mark trzymał pod pachą.

– Co kupiłeś? – dopytywała się, a kiedy odmówił odpowiedzi, położyła własne pakunki na trawie i oświadczyła: – Spróbuję zgadnąć.

Mark podał jej swój zakup.

– Ale to ciężkie! – zdumiała się. – Złote suwereny. Skarb piratów. Widzę, że twój kostium nie był taki przypadkowy. Zgadłam?

– Jeśli idzie o złoto, to niezbyt minęłaś się z prawdą – stwierdził, myśląc o cenie, jaką zapłacił, i odebrał jej paczkę.

– Nie, to nie może być złoto. Złoto jest przecież za drogie. Już wiem. Mosięzna kołatka!

Mark potrząsnął głową.

– Terakota z hali dworcowej? Kamienie z opactwa zamkniętego przez Henryka VIII?

– Naprawdę sądzisz, że ci powiem?

– Mark, to *nie fair*.

– Życie nie jest *fair*. Cierpliwości. – Poglądził ją po policzku. Amanda miała w uszach wielkie, błyszczące w słońcu, złote koła. – Aha. Coś mi się nagle przypomniało – powiedział.

– Chciałbym wrócić do tamtego dużego budynku i prosić, byś mi pomogła wybrać upominki dla mojej matki i siostry. Diana studiuje w Paryżu. Nigdy nie wiem, co jej kupić.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Uwielbiam kupować prezenty, szczególnie jeśli nie ja za nie płacę.

– Masz zamiar poszukać czegoś dla Cala? – spytał, bacznie obserwując jej reakcję.

Uśmiechnęła się. Pytanie wcale jej nie zmieszało.

– Mam już coś dla niego. Dostanie stare spinki do mankietów. Podczas naszego rejsu zgubił jedną ze swoich.

– Ładny prezent – skomentował Mark i odwrócił się, by odebrać od kelnerki tacę. Przeszli do dużego namiotu, gdzie można było usiąść. Ostrożnie położył swój pakunek na stoliku,

poza zasięgiem ręki Amandy.

– Dasz mi zobaczyć w samochodzie? – spytała, polewając hot doga musztardą. – W zamian pokażę, co ja dla ciebie znalazłam.

– Ale ty jesteś ciekawska. Gorzej niż dziecko. Chyba dam ci to dopiero w Londynie. – Nie trzeba było wspominać o Londynie. Oboje wiedzieli, co oznacza powrót. Chcąc naprawić błąd, Mark szybko obiecał: – Jeśli przestaniesz się dopominać, to może... może pozwolę ci otworzyć swój prezent w gospodzie.

– No to się spieszymy – wymamrotała z pełnymi ustami.

Mark wybuchnął śmiechem. Odłożył hamburgera, wytarł usta i palce serwetką.

– Powinienem wiedzieć, że nie potrafisz czekać. Założę się, że, jako mała dziewczynka po kryjomu otwierałaś prezenty gwiazdkowe. A może dobierałaś się do nich, zanim je jeszcze zapakowano?

– Nie było jak. Matka przechowywała je u zaprzyjaźnionych sąsiadów.

Amanda już od bardzo dawna nie myślała o Margo Buchanan. Ona z całą pewnością będzie wiedziała, co słysząc u matki i czy ojciec jakoś zdołał wrócić do domu. Poza tym można było polegać na jej dyskrecji. Tak, postanowiła, przy najbliższej okazji spróbuję się z nią skontaktować.

– Wspominasz dawne dzieje? – odezwał się Mark. Zauważył zmianę w jej twarzy, gdy mówiła o matce. Wyczuwał, że wciąż nękają ją wyrzuty sumienia z powodu ucieczki. Kiedyś będzie musiała wrócić i naprawić krzywdy wyrządzone rodzinie. Amanda milczała, spytał więc: – O czym tak myślisz?

– O ojcu. Nie znam drugiego człowieka, który by tak jak on kochał święta, urodziny, rocznice, każdą okazję do dawania i otrzymywania prezentów. Przypadkiem odkryłam, jaka była tego przyczyna. Znalazłam wiersz napisany przez niego, gdy miał dziesięć lat. Wiersz mówił o matce, która umarła, o niedostatku i głodzie, i o brutalnym ojcu, który nigdy nie wracał do domu trzeźwy. Wiedziałam, że pisał o sobie. Ale nam nigdy nie opowiadał o własnym dzieciństwie.

Mark nakrył jej dłoń swoją. Ale zanim zdążył się odezwać, Amanda uśmiechnęła się przepaszająco, sięgnęła po szklankę z sokiem i łąpczywie wypija prawie całą. Potem zerknęła na nie dojedzonego hamburgera Marka i powiedziała:

– Pospiesz się. Długa droga przed nami.

Długa droga, zadumał się Mark. To określenie znakomicie pasowało do ich sytuacji. Długa droga i tak mało czasu.

Na obiad pojechali do zatłoczonego i hałaśliwego pubu, gdzie zjedli smażoną rybę i frytki, potem wrócili prosto do „Czarnego Łabędzia”. Przez cały czas Amanda niewiele się odzywała, pozostawiając Markowi inicjatywę w nawiązywaniu rozmowy. Wpadła w dziwny nastrój. Przy lada okazji łzy same napływały jej do oczu i gdyby się nie kontrolowała, rozplakałaby się na dobre. Nie musiała się wcale zastanawiać, co było tego przyczyną. Wiedziała. To ostatnia noc z Markiem. Jutro rano pojedą do Londynu i więcej już go nie zobaczy. Zaznała wolności, ale niczego nie zyskała, jedynie większy zamęt w sercu.

– Chodźmy do saloniku – zaproponował Mark, zamykając za nimi drzwi wejściowe. – Pozwolę ci nareszcie otworzyć twój prezent.

Amanda miała właściwie ochotę powiedzieć, że jest zbyt zmęczona i woli iść prosto na górę, ale nie wypadało robić przykrości Markowi. Tak mu przecież zależało na stworzeniu odpowiedniej atmosfery, że nie mogła mu zepsuć całej frajdy. Poza tym była rzeczywiście ciekawa, co dla niej kupił i chciała mu też wręczyć swój upominek.

– Pójdę na chwilę do pokoju – powiedziała. Za oczami czuła tępy ból i postanowiła zażyć aspirynę. Może przejdzie.

– Skombinuj kieliszki! – zawołał Mark, unosząc zawiniętą w papier butelkę brandy. – Obawiam się, że będziemy musieli wykorzystać szklaneczki do mycia zębów.

Amanda roześmiała się.

– Przyniosę wczorajsze, te, z których piliśmy szampana.

– „tylko się pospiesz.

Mark wszedł do słabo oświetlonego salonu. Nie zapalał więcej lamp, odpowiadał mu ten łagodny półmrok. Z komody obok kominka wyjął prezent dla Amandy (schował go tam przed pójściem na obiad). Rozsunął story, by mieli widok na księżyc i wodę, i otworzył jedno z okien, wpuszczając do pokoju pachnące łąką powietrze. Zanim nadeszła Amanda, zdążył jeszcze otworzyć butelkę brandy, zdjąć kurtkę i usadowić się wygodnie na sofie.

Amanda przebrała się w spodnie i miękki sweter. Buty na wysokim obcasie zmieniła na płaskie mokasyny. Ze związanymi do tyłu włosami wyglądała znacznie młodziej niż w modnej fryzurze, jaką miała, jadąc na obiad.

– Nie za ciemno tutaj? – spytała, stawiając kieliszki na stoliku i kładąc obok zawinięty w papier pakunek, wyglądający na książkę. – Nie zobaczymy naszych prezentów.

– Posłużymy się dotykiem – zażartował Mark. Wziął Amandę za rękę i pociągnął do siebie. Usiadła.

Długo patrzyli sobie w oczy. W ciszy rozlegało się jedynie tykanie starego zegara w holu, lecz Amanda przysięgłaby, że słyszy bicie serca Marka. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach, oddychała z trudem.

Mark ocucił ją delikatnym pocałunkiem.

– Byłaś bardzo cierpliwa – powiedział, sięgając po ciężką szkatułkę i stawiając ją Amandzie na kolanach.

Powoli rozwijała papier, zdumiona wagą niespodzianki.

– Już wiem. Kupiłeś pocięte szyny, po których jechała pierwsza kolej żelazna w Anglii – zażartowała, chcąc wprowadzić lżejszy nastrój.

– Zgadłaś – odpowiedział Marek i odsłonił ostatnią warstwę papieru.

Amanda aż się zachłysnęła z zachwytu.

– Och! Wygląda jak... jak stół w zamku Warwick. *Pietra dura* i heban!

– Nie udało mi się znaleźć prawdziwej skrzyni piratów. Ale to najbardziej ją przypomina.

Oczy jej błyszczały, gdy wkładała kluczyk do zamka. W milczeniu wyjęła jeden z kawałków jadeitu i przesunęła palcem po jego gładkiej powierzchni. Zapaliła małą lampkę, podniosła go pod światło.

– Tu są jakieś znaki – powiedziała. – Jedyńka i trzy zera. Tysiąc?

– To sztony – wyjaśnił Mark. – A po drugiej stronie wyryte jest duże R. Szkoda, że nie K. Amanda kiwnęła tylko głową. Słowa uwięzły jej w gardle. Co za zbieg okoliczności, myślała oszołomiona. R, jak jej prawdziwe nazwisko.

Mark zamknął wieczko i nacisnął ukryty obok zamka zatrzask. Wyskoczyła szufladka, ujawniając schowane w niej karty. Trzęsącymi się dłońmi Amanda wyjęła jedną z talii i otworzyła skórzane etui. Karty, zważywszy ich wiek, były w doskonałym stanie. Ręcznie malowane znaki trochę wyblakły, lecz rysunek figur był wyraźnie widoczny.

– Spójrz, to dziewiątka – MIECZE, a to piątka – KIELICHY. Ta figura to MONETY, a ta – PAŁECZKI. Czytałam tylko o starych włoskich kartach, ale nigdy ich nie widziałam. – Nagle uświadomiła sobie, co właściwie Mark dla niej kupił. – Ile za to wszystko zapłaciłeś?

– Mama cię nie nauczyła, że takich pytań się nie zadaje?

– Mark! Ja nie żartuję!

– Nie powiem – odparł i sięgnął po prezent, jaki dla niego przygotowała. – Moja kolej.

– Proszę – powiedziała Amanda, kładąc mu rękę na ramieniu. – Muszę wiedzieć.

– Po co? Jaka to różnica, czy wiesz, czy nie? Amanda westchnęła. Nie miała prawa się dopytywać.

– Chyba żadna.

Zamknęła skrzyneczkę i pogładziła wieczko. Intarsja była mistrzowska. Kawałeczki kamieni tak idealnie do siebie przylegały, że pod palcami nie sposób było wyczuć spojeń, gdzie lapislazuli stykał się z koralem, a agat z jaspisem.

Mark ujął ją pod brodę.

– Chciałem podarować ci prezent i znalazłem właściwy. Nie psuj mi przyjemności.

– Jest cudowny i zawsze go będę cenić jak największy skarb. Dzięki.

Nadal jednak była zaszokowana wartością upominku. Żaden antykwariusz nie sprzedałby hebanowej szkatułki, sztonów z jadeitu i talii kart za mniej niż dwadzieścia tysięcy dolarów. A mógłby dostać więcej. Podczas aukcji u Sotheby's, cena wzrosłaby trzy – albo czterokrotnie. Amanda przypomniała sobie, że czytała gdzieś o zachowanej w doskonałym stanie ręcznie malowanej talii flamandzkich kart z piętnastego wieku, którą w 1983 roku kupiono u Sotheby's za dziewięćdziesiąt tysięcy funtów, czyli blisko sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów.

– Już w porządku? Mogę rozpakować swój prezent? – spytał Mark.

Amanda podniosła wzrok.

– Proszę. Ale nie spodziewaj się niczego nadzwyczajnego. Gdybym wiedziała, że tak zaszalejesz, kupiłabym ten wazon, który ci się tak podobał.

– Sarkazm, moja droga, jest ostatnią deską ratunku dla przegrywających w sporze – skomentował Mark i nalał im brandy. Stuknęli się kieliszkami, wznosząc toast bez słów.

Mark wypił łyk, Amanda zaś tylko delektowała się aromatem i odstawiła kieliszek. Nie chciała, by alkohol zmaćił jej dziś wieczorem głowę. Sama bliskość Marka działała na nią nawet zbyt podniecająco.

– Otwórz – ponagliła.



Gdy Mark w końcu rozwinął papier zdumienie odebrało mu mowę. Dopiero po chwili podniósł wzrok na ofiarodawczynię i uśmiechnął się.

– Doskonale wiedziałas, co mi się spodoba. – Delikatnie ujął brzegi grubego kremowego kartonu i ostrożnie podniósł rycinę, a raczej tryptyk, przedstawiający Sopwith Camel. Rysunek był wyrazisty, linie czyste, jakby pracę przed chwilą dopiero ukończono. Na dole widniała data: 1915, a obok podpis artysty. – Dziękuję. W życiu nie dostałem tak wspaniałego prezentu.

– Chciałabym dać ją do oprawy. Gotową przyślę ci do Filadelfii – powiedziała Amanda. Jej słowa przypomniały obojgu, że wkrótce muszą wracać do swoich spraw, on do swoich, ona do swoich.

– Dobrze – zgodził się Mark. Jeśli Amanda weźmie ze sobą rycinę, zyska pewność, że się z nim skontaktuje. Zapakował obrazek i odłożył na stolik. Odstawił też włoską kasetkę i zebrał papiery. Ruszał się powoli, jak gdyby mieli jeszcze całą wieczność przed sobą. W rzeczywistości jednak z największym wysiłkiem opanowywał niecierpliwość.

– Chodź – szepnął do Amandy i przyciągnął ją do siebie. Zarzuciła mu ręce na szyję. Długo się całowali. Potem oparła mu głowę na ramieniu i westchnęła. Łzy napłynęły jej do oczu, ale teraz nie wiedziała, czy ze szczęścia, czy z żalu, że rozstanie jest takie bliskie. Wiedziała jedynie, że gorąco pragnie być w ramionach Marka i nieważne, co zdarzy się jutro. Nie będzie się martwić na zapas.

– Amando? – szepnął Mark, muskając wargami jej policzek i gładząc plecy.

– Uhm?

Rozpiął klamrę, którą miała spięte włosy i rzucił na stół.

– O czym myślisz? – spytał.

– O niczym. Mój umysł przestał pracować. – Dotknęła skóry na jego szyi. Poczwała gorąco jego ciała.

– Chodźmy na górę...

Amanda, zdziwiona, zaczęła się podnosić. Mark przytrzymał ją za ramiona.

– Mark, ja... – protestowała.

– Ciii. Posłuchaj. Powiem ci dokładnie, co zamierzam zrobić. Kiedy wejdziemy do mojego pokoju, zaciągnę story, ale światła nie zgaszę. Potem ściągnę ci sweter przez głowę. O tak – wsunął ręce pod ściągacz i dotknął pleców Amandy. Jej skóra była tak gładka jak heban na wieczku zabytkowej skrzyneczki, ale ciepła i miękka.

– Co dalej? – Rozkosz, jaką sprawiała jej delikatna pieśczoła, obezwładniła ją. Nie zaprotestowała, gdy Mark zaczął rozpinać jej biustonosz.

– Dotknę twoich nagich piersi... o tak... Amanda zachłysnęła się, gdy palcami musnął jej brodawki.

– Potem cię pocałuję. – Jego wargi odszukały jej usta. Poczwała, że cały pokój nagle zawirował.

Mark uniósł głowę i mówił dalej:

– Odepnę pasek i zamek błyskawiczny twoich spodni, a kiedy zsunę ci je z bioder, cofnę się, by podziwiać, jaka jesteś piękna. Wyobrażasz sobie tę scenę?

– Tak – szepnęła, nie zastanawiając się nad niczym. Pod wpływem słów Marka i pieszczot jego dłoni puściła wodze wyobraźni. Przed jej oczyma przesuwwały się żywe, sugestywne obrazy, którym nie mogła się oprzeć.

– Potem przyjdzie twoja kolej. – Ujął dłoń Amandy i przyłożył do zapięcia koszuli. – Zacznesz mnie rozbierać. Jeden guzik, drugi...

Amanda jak zahipnotyzowana wykonywała polecenia. Gdy rozpięła koszulę do pasa, wsunęła dłoń pod materiał i dotknęła nagiej skóry. Mark wciągnął powietrze głęboko w płuca, próbował zgrać swój oddech z jej oddechem. Znikł pozorny spokój, z jakim roztaczał przed nią erotyczne wizje.

– Co będzie dalej?

– Sądziłam, że przedkładasz prak... – głos uwiązł jej w gardle, gdy Mark dotknął nabrzmiiałych piersi.

– Co mówiłaś? – droczył się z nią, udając rzeczowy, poważny ton, jak gdyby jej reakcje nie robiły na nim żadnego wrażenia. Uczepiła się jego ręki.

– Sądziłam, że przedkładasz praktykę nad teorię – dokończyła, a w jej głosie brzmiał teraz tłumiony śmiech.

– To prawda. Ale zanim pójdziemy na górę, muszę zadać ci pewne pytanie.

– Słucham. – Spojrzała na niego figlarnie. Wiedziała, że chce zostawić jej furtkę, na wypadek gdyby jeszcze miała zamiar się wycofać. – Chcesz spytać, czy, moim zdaniem, znamy się już dostatecznie dobrze, tak?

– Nie chciałbym, żebyś miała jakieś skrupuły albo żal. Amanda potrzebowała tylko kilku sekund na podjęcie decyzji.

– Kiedy na basenie wyznaczyłam ci spotkanie w Londynie, traktowałam nas jak parę przyjaciół, którzy razem pospacerują po mieście. Ale w momencie gdy postanowiłam zaprosić się tu na weekend, przewidziałam, że tak się to skończy. Podejrzewam, że cały czas podświadomie to planowałam, ale nie miałam odwagi otworzyć się do tego przyznać.

– I nie zmieniłaś zdania?

Roześmiała się serdecznie, jakby uwolniona od wszelkich oporów.

– Nie. A ty?

Mark nic nie odpowiedział. Wstał, chwycił Amandę za rękę i wbiegł na schody.

– Nie zapomnij się schylić – powiedziała, gdy otwierał drzwi.

– Dzięki za ostrzeżenie. – Wszedł do środka, pociągając Amandę za sobą.

Postępowali dokładnie tak, jak to Mark opisał. Gdy naga stanęła przed nim, nie czuła skrępowania. Widziała, że w jego spojrzeniu zachwyty przeradza się w pożądanie i całe jej ciało ogarnęła rozkosz i podniecenie.

Zdejmując ubranie z Marka, nie wahała się gładzić jego skóry, dotykać torsu, pleców, bioder, nóg. Po raz pierwszy w życiu odkryła w sobie taką inwencję i śmiałość. Czuła, jak go rozpala swoimi pieszczotami.

– Amando... – szepnął i głos uwiązł mu w gardle. Objął ją mocno i przycisnął do siebie, potem wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Pani Wilde zaciągnęła już story, odchyliła prześcieradła i postawiła świeże kwiaty. W sypialni unosiła się woń bzu i róż.

– Jesteś taka piękna – powiedział, całując Amandę i głaszcząc jej rozsypane na poduszce rudozłote włosy.

– Tobie też niczego nie brakuje – zażartowała i zdjęła złote kolczyki.

Mark roześmiał się radośnie. Odpowiedziała uśmiechem.

– Posuń się powiedział.

Posłusznie przesunęła się na środek i wyciągnęła do niego ramiona. Mark nakrył ją sobą.

– Jeśli się jeszcze wystarczająco dobrze nie znamy, zaraz ci zademonstruję, co dla mnie oznacza połączenie ciał i dusz.

Amandę ogarnęła fala namiętności. Nigdy jeszcze nie doznała tak niezwykłych wrażeń. Każda pieszczota ręki Marka, każdy pocałunek pobudzał jej zmysły, zwiększał pragnienie, wyzwał szczytową rozkosz... aż przestała myśleć, poznała, że miłość jest dotykiem. Sprawdziło się. Stali się jednym ciałem i duszą. I po raz pierwszy w życiu doświadczyła na sobie, że prawdziwy akt miłości jest aktem całkowitego oddania.

Amanda obudziła się tuż po piątej. Zazwyczaj o tej porze dopiero się kładła. W pokoju panował chłód, lecz u boku Marka czuła się ciepło i bezpiecznie. Otaczał ją ramieniem, jakby się obawiał, że ucieknie. Musiała zasnąć pierwsza, a on nakrył ich oboje prześcieradłem i kocem.

Ostrożnie, by go nie zbudzić, obróciła się na bok i w słabym świetle, sączącym się przez zasunięte story, przyjrzała się twarzy ukochanego. Pograżony we śnie wydawał się młodszy i niemal bezbronny, a dwa siniaki na czole pogłębiały jeszcze to wrażenie. Regularne rysy zdradzały jednak siłę charakteru i inteligencję. Amanda przytuliła się do Marka, wdychała niepowtarzalny zapach jego skóry. Na wspomnienie wczorajszego wieczoru zarumieniła się, lecz nie był to rumieniec wstydu, ale zadowolenia. Nie żałowała niczego, była szczęśliwa, że potrafili nie tylko brać, lecz i dawać sobie tyle rozkoszy.

Nadszedł jednak czas stawić czoło rzeczywistości. Za kilka godzin, uświadomiła to sobie, znajdzie się w Londynie, a późnym popołudniem odlecą z Calem do San Francisco. Od razu na lotnisku wynajmą samochód i pojedą nad jezioro Tahoe. Właśnie tam poznała Cala i podjęła decyzje, które zmieniły bieg jej życia. Powrót w to samo miejsce stwarza okazję, by ponownie je zmienić. Jest starsza i mądrzejsza niż rok temu. Teraz sama pokieruje swoim losem.

Ale czy u jej boku znajdzie się w przyszłości miejsce dla Marka Banninga? Czy możliwe, by się w nim zakochała? pytała się w myśli.

Nie potrafiła udzielić sobie odpowiedzi. To, że spędzili wspólnie noc, nie oznacza przecież, że związali się ze sobą na wieki. Ma zobowiązania, na które nie może machnąć ręką. Niewykluczone, że dzisiejsza noc stanie się jedynie wspomnieniem, niezapomnianym epizodem. Niepewność, co przyniesie przyszłość, nie pozwalała jej oczekiwać zbyt wiele.

– Amando? – senny głos Marka wyrwał ją z zadumy.

– Jestem – szepnęła i w tej samej chwili przypomniała sobie o swoim prezencie. Beztrudko zostawiła go w salonie. Zerwała się, chcąc natychmiast biec na dół. – Muszę przynieść...

Lecz Mark objął ją w pól i pociągnął z powrotem.

– Gdzie się wybierasz?

– Moja kasetka. Muszę ją...

– Nic się jej nie stanie. Nikogo oprócz nas tu nie ma.

– Ale... – protestowała.

Mark zamknął jej usta pocałunkiem i pod wpływem jego pieszczot zapomniała o szkatułce.

– Och – westchnęła, poddając się namiętności. Wonie Marka miały czarodziejską, obezwładniającą moc. Poznał już jej ciało, reakcje i wiedział, czym sprawi największą rozkosz. Wczorajsza noc była niczym w porównaniu z tymi doznaniem.

– Pojedź ze mną do Filadelfii – wyszeptał, gdy już ochłonęli. – Wyruszmy natychmiast...

Amanda położyła mu palec na ustach.

– Ciii... Nie psuj wszystkiego. Proszę. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że muszę wracać do Londynu. Gdybym tego nie zrobiła, postąpiłabym niehonorowo, a żadne z nas tego przecież nie chce, prawda?

Już samo to, że wybrała się z Markiem na weekend, było wobec Cala nie *fair*. Nie wolno jej popełniać więcej błędów.

– Moglibyśmy jakoś to wytłumaczyć.

– Nie chcę o niczym słyszeć.

Wstała. Chwyciła pierwszą z brzegu część garderoby – przypadkiem była to koszula Marka – i włożyła na siebie, owijając się nią szczelnie. Trzęsącą się dłonią przytrzymała poły, a wolną ręką przeczesała włosy. Postanowiła udawać zagniewaną. Och, jakże ciężko jej to przychodziło! Wiedziała jednak, że gdyby nie przerwała Markowi, uległaby jego namowom.

– Idę wziąć prysznic – oświadczyła i zbierając swoje ubranie z podłogi, skierowała się ku drzwiom. – Samochód do Londynu odjeżdża za godzinę. Jeśli chcesz się zabrać, przygotuj się.

Mark odwrócił się ciężko na plecy i wepchnął sobie poduszkę pod głowę. Cholera, zaklął w duchu. Powinien wiedzieć, że w żaden sposób nie uda mu się przekonać Amandy, by puściła Cala kantem, a przynajmniej nie w tak niecny sposób. Kiedy ona, do licha, zrozumie, że lojalność w stosunku do partnera tak głęboko zakorzeniła się w jej psychice, że nigdy już nie będzie potrafiła zdobyć się na żaden radykalny krok? Cóż, trzeba będzie coś wymyślić, żeby jednak pojechała ze mną do Filadelfii.

Mark usiadł sztywno na łóżku. Jak daleko gotów jest się posunąć? Małżeństwo? Tak, do cholery wykrzyknął. Tak! echo powtórzyło jego głos. Zakochałem się i, o ile mnie instynkt nie myli, Amanda też zaczyna mnie darzyć uczuciem. Postanowił, że zanim dotrą do Londynu, wymusi zgodę na następne spotkanie w niedalekiej przyszłości.

A co z Orionem? zastanawiał się wstając. Trudno, jakoś pogodzi obie sprawy. Z Amandą u boku rozwikła tajemnicę firmy.

Amanda przeklinała pod nosem ruch na londyńskich ulicach. Kilka domów od hotelu Marka ciężarówka zderzyła się z piętrowym autobusem i utknęli w korku, co nie wpłynęło korzystnie na ich nastroje. Od wyjazdu z gospody wymienili zaledwie kilka pytań i odpowiedzi: gdzie zatrzymać się na lunch i czy wstępować do Oksfordu, czy raczej nie. Amanda celowo przyjęła neutralną postawę, zachowywała się uprzejmie, lecz z rezerwą.

Mark także nie starał się przerywać długich okresów milczenia.

Wiedziała, że wspólnie spędzona noc stawia ich znajomość na zupełnie innej płaszczyźnie. Ale czy słusznie? Są przecież dorośli i wolno im. Poza tym, żadne z nich nie ma powodów do wyrzutów sumienia. A jednak myśl o Calu nie dawała jej spokoju, szczególnie że już zaraz się z nim zobaczy.

Wróciło także pytanie, które postawiła sobie kilka godzin temu: czy uczucie, które żywi do Marka to miłość, czy tylko zauroczenie? To, co dzięki niemu przeżyła, było tak różne od

doświadczeń z innymi mężczyznami. A jeśli chodzi o jej stosunek do Cala, cóż... wpadła w taką rozterkę, że zupełnie nie wiedziała, co robić. Czy możliwe, by kochała Cala i Marka jednocześnie? Miłość, uświadomiła sobie nagle, przybiera tyle rozmaitych postaci... I tak trudno je zdefiniować.

– Wygląda na to, że spędzimy tutaj dobrą chwilę – odezwał się Mark, wrywając Amandę z zadumy.

– Mogę wysiąść i pójść dalej piechotą – zaproponował.

– Nie! – wykrzyknęła i już łagodniejszym tonem dodała: – Nie trzeba. – Przełączyła biegi i patrząc na Marka, powiedziała: – Przepraszam za dzisiejszy ranek.

– Nie masz za co przepraszać. Oboje byliśmy trochę podminowani. Wiedzieliśmy, że nasz czas minął.

– Niepotrzebnie się uniosłam.

– W porządku. – Mark ujął Amandę za rękę. – Ale, na miłość boską, nie chcę cię utracić. Ten wspólny weekend znaczy dla mnie zbyt wiele, bym mógł cię, ot tak, pocałować, powiedzieć adieu! i wrócić do domu. Obiecuj...

– Powiedziałaś, że zgadzasz się na moje warunki, pamiętasz? Nadszedł czas powrotu do rzeczywistości. Mam pracę. Nie mogę niczego obiecywać. Przynajmniej, dopóki... dopóki nie uporządkuję pewnych spraw. Musisz okazać cierpliwość.

– Masz zamiar porozumieć się z rodzicami?

– Tak. I to jak najszybciej.

Postanowiła już, że zwróci się do Margo Buchanan o pośrednictwo.

– Jak długo mam tak cierpliwie czekać?

– Nie wiem.

Mark nie ułatwiał jej zadania. Skąd mogła wiedzieć, jak dalej ułoży się współpraca z Caliem? A główna trudność polega na tym, że nie potrafi zdefiniować swoich uczuć. Żałowała, że nie ma komu się zwierzyć, tęskniła za kimś, kto spojrzałby na wszystko bezstronnie i poradziłby jej, co czynić. Jedynymi przyjaciółmi byli jednak Cal i... Mark.

– Daj mi nadzieję – nalegał Mark. – Nie trzymaj mnie w niepewności.

– Dobrze. W ciągu najbliższych kilku dni porozmawiam z Caliem o dalszej współpracy. Nic mu jeszcze nie wspominałam, ale mam wrażenie, iż on wyczuwa, że pragnę pewnych zmian. Zauważył, na przykład, że w ostatnim okresie żyliśmy w zbyt wielkim napięciu. Gdy coś ustalimy, dam ci znać do Filadelfii. – Uśmiechnęła się do Marka i delikatnie wygładziła zmarszczki na jego czole. – Obiecuję zabrać się do tego, jak tylko będzie można.

– Zgoda. Zarezerwuję pokoje „Pod Czarnym Łabędziem” na za miesiąc. Tam się spotkamy.

– Nie rób tego. Proszę. Nie mam pewności...

– Wszystkie te sprawy da się załatwić w ciągu trzydziestu dni.

– Spróbuję. Tylko tyle mogę ci obiecać. Westchnął ze zrozumieniem. Wiedział, że to prawda. Głośny klakson przywołał ich do rzeczywistości. Nie zauważyli, że sznur samochodów ruszył. Gdy podjechali pod hotel, Mark nachylił się i pocałował Amandę w usta. Długo, namiętnie, tak, żeby zapamiętała. Potem odwrócił się, sięgnął po swoją torbę i paczkę

z włoską szkatułką. Wysiadając, powiedział:

– Nie zapomnij dać mojego obrazka do oprawy. Pochylił się i zajrzał do wnętrza wozu.

– Nie zapomnę – przyrzekła Amanda. Widząc swój prezent w ręku Marka, przypomniała sobie, jak się upierał, że sam zabierze go do Stanów i zapłaci cło; nic nie zdołało go przekonać, by tego nie robił. – Pilnuj mojej kasetki, dopóki się po nią nie zgłoszę. Dam znać, gdzie masz ją przysłać. .

– Nic z tego. Prezenty wręczymy sobie osobiście. Od dziś za miesiąc. , , Pod Czarnym Łabędziem”.

Miał tak poważną minę, że wybuchnęła śmiechem.

– Zgoda? – burknął.

– Spróbuję.

– Radzę, staw się na to spotkanie! – Mark zatrzasnął drzwiczki i gdy samochód ruszył, uniósł rękę na pożegnanie.

Po raz setny, odkąd weszła do swojego pokoju i zastała tam czekającego na nią Evana Rawlingsa, Amanda wyrzucała sobie w duchu, że nie udała się wpierw do apartamentu Cala. Cóż, stchórzyła, chciała zyskać na czasie, zebrać myśli, zanim stanie twarzą w twarz ze współnikiem. No i samodzielnie musi teraz stawić czoło Rawlingsowi i na dodatek nie wie, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego Eyan nie pozwolił jej wezwać Cala? Dlaczego powiedział, że teraz on jest szefem? Czyżby przyjął zasadę: dziel i rządź?

Siedzieli na wprost siebie w salonie, ona w fotelu, on na kanapie. Nalał wódki do szklaneczki z lodem i wręczył Amandzie. Przyjęła drinka, lecz nie piła. Zorientowała się, że podczas weekendu z Markiem wydarzyło się tu coś ważnego, niewykluczone, że nawet dramatycznego. Poczula jeszcze większe wyrzuty sumienia.

Rawlings oparł się wygodnie, zachowywał się, jakby był u siebie. Amanda siedziała sztywno, z rezerwą. Nie chciała go zachęcać.

– A więc odkryłeś, że naprawdę nazywam się Susan Ross. Jeśli sądzisz, że to wpłynie na moją decyzję, mylisz się.

– Spokojnie. Będziemy partnerami... i to nie tylko w kartach.

– Blefujesz.

Rawlings potrząsnął głową. Po jego oczach widać było, że ta rozmowa go bawi.

– Blefuję wyłącznie w pokerze. Oprócz prawdziwego nazwiska, dowiedziałem się także, że twój ojciec nie zginął w katastrofie samolotowej. Wygrał znaczną sumę od Septimusa Garlanda i wiem, jak Septimusowi zależy na tym, by dostać go w swoje ręce.

Zamarła. Dopiero teraz uświadomiła sobie całą powagę sytuacji. Jeśli nie zgodzi się przyjąć Evana do spółki, Rawlings poinformuje Garlanda, że ojciec żyje. Kto potrafi przewidzieć, do czego jest zdolny człowiek pokroju Garlanda?

Evan mówił teraz o Craigu i kłopotach w firmie, z jakimi się borykał bezpośrednio przed tajemniczym zniknięciem. Znała te fakty. Siedziała wyprostowana, z dłońmi splecionymi na kolanach. Pragnęła robić wrażenie spokojnej i nie dającej się zastraszyć, chociaż serce waliło jej w piersi, w gardle jej zaschło i nic nie mogła przełknąć. Nie słuchała uważnie, myślała

tylko o tym, jak uratować siebie i Cala z opresji. Nagle jednak zwróciła baczniejszą uwagę na słowa Rawlingsa.

– Sądził, że zdoła wygrać potrzebne mu pieniądze. Twój ojciec był przemądrzałym draniem, nie?

Amanda nie zareagowała.

– Wspólnie z Garlandem i kilkoma innymi zorganizował grę. Szczęście się do niego uśmiechnęło. Wygrał kupę szmalu. Garland chciał się odegrać, więc podwoili stawkę i ciągnęli po jednej karcie. Garland twierdzi, że twój ojciec oszukiwał. Nie wiem, jak udało mu się stamtąd wydostać, niemniej zniknął z całą tą forszą, co dowodzi, że potrafi sobie radzić w trudnej sytuacji.

– Czy mój ojciec oszukiwał? – spytała. Koniecznie musi dowiedzieć się prawdy. To jest niesłychanie istotne, jeśli chce odbudować swoją miłość do niego.

– Nie – odparł Evan. – Nie sądzę. Nie widzę zresztą sposobu. Craig uwielbiał hazard, ale karciane sztuczki nie były jego mocną stroną. Na tym polega cała trudność, gdy przy stoliku spotkają się tacy gracze jak on i Garland. Bo Garland nie lubi przegrywać. Dałbym tysiąc dolarów, żeby móc zobaczyć jego minę, gdy się dowiedział o katastrofie. – Rawlings zachichotał i zamilkł na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. W końcu spojrzał ponownie na Amandę.

– Próbował nawet rościć sobie prawa do waszych nieruchomości, lecz adwokat Felicji, Bill Delaplane, przekonał go, że gra była nielegalna i zagroził, że poda go do sądu. Dopiero wówczas Garland odczepił się od twojej matki. Przestraszył się, że prokuratura zainteresuje się bliżej jego osobą.

– Mów. Co było dalej? – ponagliła Amanda. Po co, idiotka, wróciłam, wymyślała sobie. Byłabym teraz z Markiem...

– Udając zmarłego, twój ojciec uratował nie tylko siebie, ale i firmę. Felicja wykorzystała zdobyte pieniądze na ratowanie interesu. To sprytna kobieta. Mam nadzieję, że Ross Computers znowu prosperuje.

– Nie rozumiem, jaki to wszystko ma związek ze mną – stwierdziła Amanda chłodno. Mdlilo ją ze zdenerwowania, ręce jej się trzęsły, lecz mimo to starała się nie okazywać strachu. – To stare dzieje. Lepiej o wszystkim zapomnieć.

Evan długo milczał. Z jego twarzy zniknął charakterystyczny ironiczny uśmiešek. Rozcierał swoje kolano. Widać było, że cierpi.

– Garland ma długą pamięć i długie ręce. Gdyby się dowiedział, że Craig żyje, zemściłby się, nawet jeśli nie odzyskałby pieniędzy. Zabiłby twojego ojca... powoli, z premedytacją.

Po raz pierwszy w życiu Amanda poczuła się śmiertelnie przerażona. Podniosła się szybko z fotela.

– Idę... idę do łazienki – powiedziała.

– Lepiej zacznij się szykować. Nasz samolot odlatuje za około trzy godziny.

– Nasz? Lecisz z nami?

– Tak. Jestem waszym nowym współnikiem. Zapomniałaś?

Amanda poszła się przebrać i spakować rzeczy. Z trudem zebrała myśli. W jej głowie



powstało mnóstwo pytań. Skąd Rawlings wiedział, że Craig nie zginął? Dlaczego przeprowadził tak szczegółowe śledztwo? Co łączy tych trzech: Rawlingsa, ojca i Garlanda? A Cal? Czyżby tak potulnie zgodził się przyjąć Evana do współpracy? Nie. To niemożliwe. Musi być jakaś przyczyna, dla której ustąpił.

Wróciwszy do salonu, zażądała wyjaśnień.

– Czekałem na to – zareagował Rawlings. Wstał. Nalał sobie drinka. Zaproponował Amandzie, lecz odmówiła. Gdy oboje usiedli, powiedział: – Pewien znajomy, też pokerzysta, przypadkiem rozpoznał Craiga na lotnisku w Dallas. Dawno go nie widziałaś, więc pewnie nie wiesz, że poddał się operacji plastycznej i zmienił wygląd. Ale wciąż ma zwyczaj bawić się grubą złotą monetą, którą przekłada między palcami, tam i z powrotem.

Amanda natychmiast oczyma duszy zobaczyła ojca. Odkąd sięgała pamięcią, zawsze bawił się swoim talizmanem, hiszpańskim dublonem wygranym od kogoś wieki temu. Gdy była mała, pozwalał jej czasami brać go do ręki i obiecywał, że kiedyś będzie jej.

– Ta sztuczka go zdradziła – rzucił Evan. – Gdy usłyszałem, że Craig żyje, postanowiłem, sprawdzić, dlaczego musiał zniknąć. Dowiedziałem się wówczas o aferze z Garlandem i trzymilionowej wygranej.

Amanda czuła kompletny zamęt w głowie. Rawlings wiedział wszystko.

– Zdumiałem się. To nieprawdopodobna suma. Podejrzewam, że to była jedna z tych legendarnych nocy, gdy wszyscy przy stole tracą rozum. Tak bywa – stwierdził. Już prawie skończył swojego drinka.

– Jak wpadłeś na mój ślad?

– Kiedy przeczytałem o zaginięciu córki Craiga, chciałem sprawdzić, czy Garland maczał w tym palce. Zabrnąłem w ślepy zaułek. Ani pry warnym detektywom zaangażowanym przez twoją matkę, ani mnie, nie udało się ciebie odnaleźć.

– To skąd... ?

Rawlings przerwał jej, unosząc znacząco dłoń.

– Spokojnie. Nie chcę zdradzić wszystkich sekretów od razu. Przyjdzie czas na prawdziwą spowiedź.

– Porozmawiam z Calem – oświadczyła Amanda i wstała. Zanim jednak zdążyła zrobić krok, Evan już był przy niej, zagradzając drogę.

– Nie zrobisz niczego bez mojego pozwolenia.

– Jakim prawem... ?

– Takim – spokojnie odparł Rawlings i podsunął jej pod nos złotego dublona.

Nie ulegało wątpliwości, że to była moneta Craiga. Amanda widziała ją tyle razy, że znała ją na pamięć. Kolana się pod nią ugięły, lecz Evan podtrzymał ją. Jego palce boleśnie wbiły się jej w ramię. Nie mogła się wyrwać.

– Moi ludzie przewieźli Rossa w miłe, bezpieczne miejsce. Nie martw się. Gdy osiągnę to, co zamierzam, połączysz się z nim. Każde z nas pójdzie w swoją stronę.

Amanda zrozumiała, że jest w pułapce. Musi posłusznie wykonywać polecenia Evana, bo, w przeciwnym razie, on wyda ojca Garlandowi. Jedyne nadzieje w tym, że wspólnie z Calem wymyślą jakiś sposób, by wyprowadzić Rawlingsa w pole i uciekną.

Pomyślała o Marku. Jak to dobrze, że jedzie do Filadelfii, gdzie nic mu nie grozi.

– Widziałaś Banninga?

Zdumiała się. Czyżby Evan czytał w jej myślach?

– Nie ma go w hotelu od piątku. Wyjeżdżaliście razem?

Więc sprawdził, w którym hotelu Mark się zatrzymał. Wiedziała, że nie wolno jej ujawnić, iż coś ją łączy z Markiem. Wydałaby na niego wyrok.

– Nie. Byłam sama.

Wyrwała rękę z żelaznego uścisku, zrobiła krok do tyłu. Podniosła wysoko głowę i spojrzała Rawlingsowi prosto w twarz. Wyglądał na zadowolonego z jej odpowiedzi.

– To dobrze – powiedział i sięgnął po swoją szklankę. Wypił do dna. Nagle potrząsnął głową, jakby zdumiony własnymi myślami.

– Gdy na statku dowiedziałem się, kto ma być piątym graczem, nie mogłem uwierzyć własnemu szczęściu. A już się obawiałem, że mój plan spali na panewce.

Amandę zaniepokoiły te słowa. Usiłowała przypomnieć sobie dokładnie tamtą partię i rozmowę Rawlingsa z Markiem. Evan zetknął się kiedyś z synem jego ojczyma. Ale dlaczego spotkanie z Markiem uważa za łut szczęścia?

– Nie rozumiem.

– Rob Quintero także otrzyma znaczącą rolę w przedstawieniu, które przygotowuję.

Aha, chodzi pewnie o jego zamiłowanie do hazardu. Jednak jego związek z Rawlingsem może dla Marka oznaczać nowe kłopoty. Jak mogłaby go ostrzec, zastanawiała się. Wyraz twarzy Amandy musiał zaintrygować Evana, gdyż zbliżył się do niej, chwycił za ramiona i zmusił, by na niego spojrzała.

– Wiedz, że kluczowa rola przypada tobie, więc nie waż się kontaktować z Banningiem. Nikt, a zwłaszcza on, nie może się dowiedzieć, co robimy. Popsułyby wszystko. – Rawlings zmrużył powieki, jego spojrzenie stało się groźne. – Jeśli znajdę najmniejszy dowód na to, że z nim rozmawiałaś, uprzedzam... zabiję drania. Nie żartuję. To gra o najwyższą stawkę i już za późno się wycofać. – Nagle uśmiechnął się, jakby zły humor mu minął. – No. Ja też muszę się spakować.

Ta błyskawiczna zmiana nastroju zupełnie zaskoczyła Amandę.

– Wybieraliście się z Calem nad Tahoe, prawda? – ciągnął Rawlings. – Więc tam urządzimy nasze centrum operacyjne. Po dotarciu na miejsce zdradzę wam, jaki będzie następny etap mojego planu.

Po rozstaniu z Amandą Mark poczuł się straszliwie samotny. Gdy tylko znalazł się w swoim hotelu, natychmiast podszedł do telefonu. Chciał do niej zadzwonić, lecz zmienił zamiar. Po co utrudniać jej spotkanie z Callem.

W recepcji przekazano mu cały plik kartek z wiadomościami od matki. Lepiej od razu zadzwonić do Paryża, postanowił. Telefon odebrała Diana.

– Co za niespodzianka – zażartował, słysząc głos siostry. – Czyżby dziś zamknęli wcześniej sklepy?

– Bardzo zabawne – odpowiedziała z sarkazmem w głosie.

– Nie wiesz, co mama ode mnie chciała?

– Tak, dziękuję. U mnie wszystko w porządku. Mark roześmiał się. Zawsze droczyli się z Dianą, co doprowadzało matkę do furii.

– Przepraszam, siostrzyczko. Jak się masz? Co słychać na uczelni? Czy Andrew Wyeth już musi obawiać się konkurencji?

– Mam się świetnie. Zajęcia są fantastyczne. A Andy powinien spakować sztalugi i przejść na emeryturę.

– Nie zapomnij przysłać mi kartki na urodziny – uprzedził. – To w przyszłym tygodniu.

– Nie zapomnę. Już ją nawet przygotowałam. Akt. Mam nadzieję, że dojdzie.

– Akt męski czy kobiecy?

– Ze zrozumiałych powodów wolę malować akty męskie, ale dla ciebie, zatwardziały kawalerze, namalowałam dziewczynę. Żebyś miał jakieś pojęcie o przeciwnej płci. Chciałabym wreszcie mieć bratanków i bratanice, bo jak się zestarzeję, dzieci przestaną mnie cieszyć.

Mark pomyślał o Amandzie i uśmiechnął się do siebie. Ale zamiast obwieścić siostrze, że nareszcie spotkał interesującą go kobietę, co z pewnością wywołałoby falę pytań, powiedział:

– Postaraj się o własne.

– Ugryź się w język! Za dobrze się bawię. – Zamilkła i po chwili dodała: – Obrazek dla ciebie dam mamie. Chcesz z nią porozmawiać?

– Do zobaczenia, zmijko.

– Mnie się nie śpieszy, braciszku. Teraz słuchawkę przejęła Connie.

– Co się z tobą działo? – zaczęła oskarżycielskim tonem.

– Wybrałem się na wieś.

– Mogłeś mnie uprzedzić.

Matka miała, oczywiście, rację. Nie przyszło mu do głowy zadzwonić, że wyjeżdża.

– Przepraszam. To wynikło tak nagle. Miałaś coś do mnie?

– Nie wracam razem z tobą. Postanowiłam zostać tu trochę dłużej. Możesz nas odwiedzić albo lecieć do domu. Co wolisz.

Zabawne. Gdy tylko matka wyrwała się spod władzy despotycznego męża, zachłysnęła się wolnością.

– Co na to Edward?

– Rozmawiałam z nim. Nie ma nic przeciwko temu. Przed naszym wyjazdem był tak zapracowany, że rzadko wpadał do domu. Nie sądzę, by mu mnie brakowało.

Cóż. Ładne podsumowanie siedemnastu lat małżeńskiego pożycia.

– Cieszę się, że spędzisz trochę czasu z Dianą. Bawcie się dobrze. Daj znać, kiedy wyjechać po ciebie na lotnisko.

– Dziękuję. Do zobaczenia, synku.

Mark odłożył słuchawkę i westchnął. Pokusa, by zadzwonić do Amandy, była coraz silniejsza. Niech się dzieje, co chce, musi z nią porozmawiać. Poprosił telefonistkę, by go połączyła. Czekał. Nikt nie odbierał. Z każdym dzwonkiem jego obawy rosły. Czyżby Amanda już wyjechała na lotnisko? To niemożliwe! Musi zamienić z nią jeszcze kilka słów!

Już miał zrezygnować, gdy nagle usłyszał:

– Halo? – Amanda była zadyszana, jakby biegła.

– Hej! Kochanie, gdzie...

– Mark?

Zdawało mu się, czy też w jej przyciszonym głosie, w tym jednym gwałtownie wyszeptanym słowie, usłyszał lęk zmieszany z gniewem?

– Stało się coś niedobrego?

– Nic – odpowiedziała, ale dopiero po chwili. – Już byłam właściwie za drzwiami. Spieszę się na samolot. O co chodzi?

– Chciałem się tylko pożegnać i powiedzieć, że miło spędziłem ten czas. Wiesz – zaśmiał się – to takie małe niedomówienie. Nie jestem jeszcze całkiem pewien, czy moja diagnoza jest słuszna, ale pierwsze symptomy świadczą, że żako...

– Mark, proszę – przerwała Amanda. – Nie mów niczego, czego później możesz żałować.

– Cały czas zniżała głos, jakby się bała, że ktoś może podsłuchiwać.

– Nie rozumiem. Wytłumacz...

– Mnie też było bardzo miło, ale nie traćmy poczucia rzeczywistości.

– Dajesz mi kosza, tak? To wał prosto z mostu, a nie owijaj rzeczy w bawełnę. – Nie był zadowolony z tych wytartych banałów, ale w gniewie nie potrafił wymyślić nic oryginalniejszego.

– Nie daję ci kosza. Mówiłam już. Mam pewne sprawy do załatwienia. Spotkamy się tutaj, w Anglii, za miesiąc. Gdybym nie mogła, dam ci znać do Filadelfii. Nie jestem w stanie nic innego obiecać. A teraz naprawdę muszę już iść. Do widzenia. Mark? Przykro mi...

Połączenie przerwano. Mark próbował zadzwonić ponownie, ale nikt już się nie zgłaszał. W recepcji powiedziano mu, że panna Kirk uregulowała rachunek wcześniej. Prosił o sprawdzenie, czy jeszcze przebywa w hotelu. Po chwili recepcjonistka poinformowała go, że Amanda Kirk właśnie opuściła Berkeley. Towarzyszyło jej dwóch mężczyzn. Portier przywołał dla nich taksówkę. Udali się na lotnisko Heathrow.

Mark z namysłem odłożył słuchawkę na widełki. Dwóch mężczyzn? Kim, do diabła... ? Rawlings! Amanda mówiła, że chciał przyłączyć się do ich spółki, ale Mark odniósł wrażenie, że mu odmówią. Lecz Rawlings mógł przecież zatrzymać się też w Berkeley i kolejny raz

próbować ich przekonać. Niewykluczone, że mu się udało. Nonsens. Amanda przecież go nie cierpiała i za żadne skarby by się nie zgodziła dla niego pracować. Cóż. Możliwe, że po prostu lecieli tym samym samolotem i wprosił się do ich taksówki. To nawet całkiem prawdopodobne.

Dlaczego więc Amanda rozmawiała ze mną tak chłodno? zastanawiał się Mark. Czyżby Cal dowiedział się, z kim spędziła weekend i robił jej wymówki? Jeśli tak, wina spada i na mnie.

Trudno. Nic na to teraz nie poradzi. Może tylko zaraz po przyjeździe do Filadelfii skontaktować się z nią i zaoferować pomoc. Gdzie się wybierali? Nie pamiętał. Miał nadzieję, że później sobie przypomni.

Jeszcze raz sięgnął po aparat telefoniczny. Zadzwoił do linii lotniczych, żeby zmienić rezerwację.

– Tak – odpowiedzieli – może pan lecieć dziś wieczorem o dziewiątej.

Mark postanowił, że natychmiast po powrocie uda się do fabryki i postara wyjaśnić machlojki Roba. Do spotkania z Amandą ma tylko jeden miesiąc.

– Co o tym sądzisz? – spytał Cal, gdy weszli do salonu luksusowej willi.

Przez olbrzymie, zajmujące całą ścianę, okno widać było migoczącą niebieską tafłę jeziora Tahoe.

– Straciłam orientację. Jesteśmy w Kaliforni czy w Nevadzie?

– W Nevadzie – odpowiedział Rawlings, wchodząc za nią. – Znajdujemy się mniej więcej na północnowschodnim krańcu jeziora. – Rozejrzał się po pokoju, wyraźnie zadowolony z tego, co tu zastał. – Cena była wygórowana, ale postanowiłem, że należy się nam wygodne lokum. Jest też prywatna przystań. Możemy korzystać z motorówki, o ile zrobi się cieplej.

Zwracając się bezpośrednio do Amandy, jakby specjalnie mu zależało na jej opinii, spytał: – Podoba ci się?

– Tak. Bardzo tu ładnie – stwierdziła i podniosła najmniejszą ze swoich walizek.

– Sypialnie są trochę dalej – poinformował Cal i chwycił pozostałe bagaże. Wyszli na korytarz. – Tu jest twój pokój – powiedział, otwierając drzwi i puszczając współniczkę przodem.

Położył walizki na łóżku, a zapakowaną w papier rycinę dla Marka ostrożnie umieścił na poduszce. Amanda przyglądała mu się uważnie. Nie zapytał, co to za pakunek, a ona nie uznała za stosowne go informować. Do tej pory też nie miała okazji wręczyć mu spinek.

– Masz widok na jezioro. – Cal uśmiechnął się do niej. Po raz pierwszy od wyjazdu z Londynu twarz mu się ożywiła. – Ja będę naprzeciwko.

Amanda wiedziała, że, oglądając z agentem willę, Cal dokładnie przyjrzał się rozkładowi pokoi. Na wyraźne polecenie Evana to on skontaktował się z agencją wynajmu nieruchomości i podpisał umowę. W ten sposób w papierach figurowało tylko nazwisko Norton, a o Rawlingsie nikt nie wiedział. Bez względu na to, jaki miał plan, widocznie postanowił zachować całkowitą anonimowość.

– A ja gdzie? – spytał Rawlings – wtykając głowę do pokoju.

– Zaraz ci pokażę. To po drugiej stronie domu, ale masz osobną łazienkę no i, oczywiście,

też widok na jezioro. – Cal stawiał sprawę jasno. Evan ma trzymać się od Amandy z daleka. Ku jej zaskoczeniu nie oponował, lecz posłusznie udał się za Calem do zachodniego skrzydła.

Amanda podeszła do okna, ale jakby nie zauważyła wspaniałej panoramy. Zastanawiała się, co ją bardziej boli: głowa czy plecy. W samolocie był komplet i ludzie całą noc chodzili tam i z powrotem, jak, nie przymierzając, niespokojne było w zagrodzie, tylko że krowy robiłyby na pewno mniej hałasu. Była tak podenerwowana, że oka zmrużyć nie mogła. Na dodatek Rawlings kazał jej usiąść obok siebie i nie miała okazji porozmawiać z Calem.

Po przylocie do San Francisco czekała na lotnisku, gdy tymczasem Cal dzwonił do rozmaitych agencji nad jeziorem Tahoe. Podczas trwającej cztery i pół godziny jazdy samochodem, usiłowała nie myśleć o Marku i odpędzała od siebie wspomnienia. W końcu dotarli na miejsce. Amanda odmówiła udziału w negocjacjach z agentem. Oświadczyła, że jest jej wszystko jedno, jaki dom wynajmą, i nie kłamała. Czy więzień wybiera sobie więzienie, gdzie odsiedzi wyrok? A tak naprawdę, wołałaby się chyba znaleźć za kratkami, niż pod jednym dachem z Evanem.

Godzinami jeździli wokół jeziora, aż nareszcie Cal znalazł coś odpowiedniego. Wybrał willę z lat sześćdziesiątych, prywatną rezydencję jakiegoś milionera-adwokata z San Francisco.

W czterech ścianach własnego pokoju Amanda mogła nareszcie spróbować się odprężyć. Spojrzała na zegarek. Dochodziła piąta, lecz ona wcale nie czuła się głodna. Ponieważ w domu nie mieli nic do zjedzenia, będą pewnie musieli pojechać gdzieś na obiad, pomyślała. Cóż. Weźmie prysznic i na chwilę, dosłownie na chwilę, się położy...

Obudziło ją poranne słońce, ale chociaż świeciło prosto w szyby, w pokoju panował chłód. Amanda miała na sobie szlafrok, który włożyła po kąpieli i była nakryta miękkim białym kocem. Domyśliła się, że to Cal zatroszczył się o nią. Spała mocno jak po proszkach, ale nie czuła się naprawdę wypoczęta. Gdy tylko otworzyła oczy, od razu przypomniał się jej Rawlings i jego groźby i natychmiast wróciły wszystkie obawy, rozterki i pytania, na które nie znajdowała odpowiedzi.

Dlaczego Caleb przystał na warunki Rawlingsa? Czy Evan powiedział mu o Craigu Rossie i co się z nim stanie, jeśli odmówią współpracy? A może Evan znalazł też haczyk na samego Cala, coś, o czym ona nie wiedziała? Postanowiła, że jak tylko zostaną z Calem sami, spróbuje się dowiedzieć, co tu jest grane.

W całym domu pachniało jajkami i bekonem i pod wpływem tych zapachów przypomniała sobie, że ostatni posiłek jadła prawie dwadzieścia cztery godziny temu. Nic dziwnego, że rozboleła ją głowa. Z głodu zaczęło jej też burczeć w brzuchu.

Zerwała się z łóżka. Błyskawicznie związała włosy z tyłu i naciągnęła dzinsy oraz kraciatą flanelową koszulę z długimi rękawami. Na nogi włożyła mokasyny. Był to jedyny wygodny strój, jaki ze sobą miała. Jeśli okaże się, że zostają tu dłużej (a miała szczerą nadzieję, że nie), będzie musiała znaleźć jakiś sklep i dokupić ubrania.

Wchodząc do kuchni, zobaczyła przy stole Rawlingsa. Czytał gazetę. Cal smażył bekon. Usłyszał jej kroki, odwrócił się i powiedział:

– Dzień dobry. Wiesz, że spałaś piętnaście godzin? Pewnie umierasz z głodu.

Zauważyła, że jego sztucznie wesoły ton klócił się z wyrazem oczu. Spojrzał na Amandę wymownie, jakby chciał jej przekazać jakąś wiadomość bez słów. Potem ocknął się nagle i zajął smażeniem.

– Siadaj – zapraszał Evan. – Napijesz się soku pomarańczowego? Źle wyglądasz – zauważył.

– Dziękuję za komplement – odcięła się i usiadła jak najdalej od niego. Starła się nie patrzeć na Evana. Bała się, że gdy tylko na niego spojrzy, powie coś jeszcze, co tylko pogorszy sprawę. Piła świeżo wyciśnięty sok. Smakował niczym ambrozja.

– Byłeś w sklepie? – zwróciła się do Cala. Rawlings nie wyglądał na mężczyznę, który zająłby się gospodarstwem.

– Tak. Jestem na nogach od szóstej. Jakoś nie mogłem spać. Trochę potrwa, zanim otrząśniemy się po podróży i zaaklimatyzujemy na tej wysokości. – Cal wytarł dłonie w ręcznik, który jak prowizoryczny fartuch wetknął za pasek spodni i – pytał: – Dla ciebie jajka sadzone czy jajecznicą?

– Jajecznicą – odpowiedziała i w tym samym momencie przypomniał jej się Mark. Zobaczyła go, jak siedzi w zalanej słońcem przytulnej jadalni „Pod Czarnym Łabędziem”, zdumionym wzrokiem wpatruje się w talerz i próbuje ocenić ilość cholesterolu, jaką ma skonsumować na śniadanie. Przypomniała sobie, jak wówczas zażartował, że wie, na co umarł pan Wilde, i uśmiechnęła się do siebie.

– Z czego się śmiejesz? – usłyszała głos Rawlingsa i uświadomiła sobie, że Evan cały czas ją obserwuje.

– Z niczego.

Wzięła ze stołu gazetę „San Francisco Chronicle” i schowała się za nią. Muszę być ostrożniejsza, pomyślała. Od chwili gdy zastała go w swoim pokoju w Londynie, Rawlings nie spuszczał z niej oka. Dostrzegał każdą zmianę nastroju, komentował jej zachowanie, usiłował wciągnąć do rozmowy. Do tej pory udawało jej się wymigać, ale, ostrzegała się w duchu, nie może dać się zaskoczyć.

Bardzo chciała zostać sam na sam z Calem. Spojrzała na niego. Smażył jajka. Zawsze ją zdumiewało, że mężczyzna jego wzrostu i postury rusza się z taką lekkością i wdziękiem.

Cal postawił przed nią talerz. Odwrócony tyłem do Rawlingsa, mrugnął porozumiewawczo, jak gdyby dawał jej do zrozumienia, że wszystko idzie gładko. Ona jednak wiedziała, że jest wprost przeciwnie. Całe życie jej i Caleba legło w gruzach, i to z powodu jej ojca i Evana Rawlingsa.

Gdy Cal się odsunął, spojrzała na Evana wzrokiem pełnym antypatii. Odpowiedział uśmiechem i dalej spokojnie smarował grzanek masłem.

W milczeniu dokończyli śniadanie.

– Chyba przejdę się po tutejszych klubach. Sprawdźę, jak wygląda sytuacja – powiedział Rawlings. Wstał, przeciągnął się. – Pójdiesz ze mną? – zwrócił się do Amandy.

– Spacer po rozżarzonych węglach byłby bardziej zachęcający – odparła. – Posiedzę na słońcu.

Cal także odmówił wzięcia udziału w tym rekonesansie. Wykręcił się mówiąc, że musi posprzątać kuchnię. Amanda nie sądziła, że Rawlings da im okazję porozmawiać w cztery oczy, lecz on ostrzegł ich tylko, żeby nie robili głupstw i zadowolony udał się do kasyna. Po jego wyjściu nastrój natychmiast się poprawił.

Cal usiadł przy stole naprzeciwko Amandy.

– Wcale, ot tak, nie zgodziłem się na ofertę Rawlingsa. Nigdy bym tego nie zrobił bez porozumienia z tobą, ale, widzisz... ja... to znaczy... – zaczął się jąkać, w końcu umilkł.

– Nie musisz się tłumaczyć. Wiem dobrze, że Rawlings ma swoje sposoby wymuszania posłuszeństwa.

Cal kiwnął głową, wstał i przyniósł dzbanek z kawą. Nalał do dwóch filiżanek. Potem otworzył lodówkę, wyjął mleko i, jakby chcąc jeszcze zyskać na czasie, zaczął przelewać je do małego dzbanuszka.

Jak jej powiedzieć, co stało się trzynaście lat temu? Wiedział przecież, że Amanda zawsze patrzyła na niego z ufnością, jak na swojego nauczyciela, a nie wyłącznie kolegę. Nie chciał, by uważała go za tchórza, człowieka, który nie miał siły udźwignąć odpowiedzialności za popełniony czyn. Czego się bardziej obawia: tego, że Amanda dowie się prawdy, czy tego, że zostanie złapany przez policję? Najbardziej zależy mu na Amandzie. Ona jest najważniejsza.

Wrócił do stołu, lecz milczał. W głowie miał zamęt. Odkąd spotkał tę dziewczynę, udawało mu się zapomnieć o przeszłości, przynajmniej w chwilach gdy byli razem. Amanda tak dalece nim zawładnęła, że dla niej zrobiłby wszystko... ale z wyjątkiem wyznania prawdy. Tchórz! nazwał się w myśli.

Przypomniawszy sobie, jak się poznali w Harrah's Casino. Tim Upland ich sobie przedstawił. Cal w lot wiedział, że oto spotkał piękną i wysoko kwalifikowaną partnerkę, jakiej poszukiwał od lat. W następnej sekundzie był w niej zakochany. Gdy zgodziła się z nim współpracować, wierzył, że wszystko ułoży się idealnie. Z czasem i ona go pokocha. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nabierał coraz większej nadziei, że coś zaczęło się zmieniać w uczuciach Amandy do niego. Zachowywała się tak, jak gdyby pragnęła głębszego związku. Czekał jednak zbyt długo. W ich życie wkroczył Rawlings i zniweczył jego plany.

Cal uświadomił sobie nagle, że to nie tylko Rawlings rzucił cień na jego stosunki z Amandą. Coś jeszcze musiało się wydarzyć. Od powrotu z Cotswolds zaczęła zachowywać się jakoś inaczej, nie znał jednak przyczyny.

– Cal? – Amanda dotknęła jego zaciśniętej pięści, którą oparł na stole. Spojrzał na nią pytająco. – Musimy zdecydować, co zrobimy z Rawlingsem.

– Masz jakiś pomysł? – spytał i palcami przeczesał swoje kasztanowe włosy. – Bo ja nie.

– Daliśmy się mu tu przywieźć – powiedziała. – Bardzo bym się chciała dowiedzieć, co on knuje. – Cal milcząco przytaknął. Wyglądał jak obraz męki i rozpacz. Doskonale wiedziała, jak beznadziejnie się czuł.

– Podejrzewam, że Evan zdradził ci mój sekret i że zgodziłeś się na jego żądania, by ochronić mnie i moją rodzinę. Dziękuję ci za to. – Cal chciał jej przerwać, ale nie pozwoliła. – Bez względu na to, co ci naopowiadał o ojcu, chcę, żebyś wysłuchał mojej wersji wydarzeń.



Relacjonując fakty, tak jak je знаła, Amanda kolejny raz uświadomiła sobie, jak głupio i nielojalnie zachowała się tamtej nocy, kiedy uciekła z domu. Opowiedziała Calowi o wszystkim z wyjątkiem tego, jak potraktowała swoich rodziców. Przecież wydała wyrok niejako z góry i nie zadała sobie nawet trudu, żeby dowiedzieć się jak naprawdę było.

Skończywszy swoją długą i zawiłą historię, odchyliła się do tyłu i westchnęła. Czowała podobną ulgę, jak wtedy gdy zwierzyła się Markowi.

– Twój ojciec wygrał w pokera z Septimusem Garlandem? – w głosie Cala słychać było niedowierzanie.

– A potem uciekł, zabierając całą pulę? Boże, to brzmi jak sensacja stulecia!

– Znasz Garlanda?

– Tylko ze słyszenia. Nie cieszy się dobrą sławą.

– Cal roześmiał się. – Craig Ross jest największym szczęściarzem, o jakim w życiu słyszałem. Wygrywa z Garlandem, zgarnia forszę, jego samolot spada do Atlantyku, a on uchodzi z życiem!

– Nie nazywałabym go szczęściarzem. Nie wpadłby w takie tarapaty, gdyby starał się spokojnie przeczekać burzę, zamiast próbować zdobyć pieniądze na ratowanie firmy przy karcianym stoliku.

– Racja. Ale nie zapominaj, że wygrał i że dzięki tym pieniądzom Ross Computers stanęła znowu na nogi.

Amanda pomyślała, jaką cenę sama za to zapłaciła, ile bólu ojciec sprawił matce i doszła do wniosku, że żadna firma nie jest warta takich kosztów.

– Bywa, że wygrana to nie wszystko – powiedziała cicho.

– Słusznie – odparł Cal i roześmiał się. – Niemniej zajmuje równorzędne drugie miejsce.

– Komentarz jak przystało na prawdziwego hazardzistę. – Amanda też się roześmiała, zadowolona, że Calowi wróciło poczucie humoru. Wstała i lekko pocałowała go w policzek. – Chciałabym posiedzieć na powietrzu zanim zrobi się upał nie do wytrzymania, jeśli to w ogóle możliwe na tej wysokości. Ostatnio zbyt dużo czasu spędzałam w zamkniętych pomieszczeniach. Przyjdź za jakieś dziesięć minut na taras. Zdecydujemy, co począć z Rawlingsem. Uważam, że cyjanek w owsiance byłby najlepszym rozwiązaniem.

– Ja też. Na mojej liście ewentualnych sposobów unieszkodliwienia Rawlingsa cyjanek figuruje na pierwszym miejscu.

Przebierając się w szorty i zawiązując na karku plażową bluzeczkę, Amanda uświadomiła sobie, że Cal po raz kolejny staje się dla niej opoką. Odkryła, że w ciągu ostatnich dwóch dni (prawdopodobnie pod wpływem gróźb Rawlingsa, jego tajemniczych planów i manipulacji) zmieniła się. Subtelnej zmianie uległo także jej uczucie do Cala, chociaż nie potrafiłaby wytłumaczyć, na czym owa zmiana polega. W wyobraźni nazywała ich rozbitkami na morzu, którzy mają teraz tylko siebie. Chcąc wygrać z przebiegłym przeciwnikiem, musi polegać na Nortonie. Ona i Caleb muszą ze sobą ściśle współpracować, połączyć się więzią jeszcze silniejszą niż dotychczas.

Cal czekał już na nią. Zajął jeden z dwóch leżaków, zwróconych w stronę jeziora. Gdy usiadła, podał jej szklanke lemoniady.

– Dziękuję.

Nie powiedziała nic więcej. Przez chwilę rozkoszowała się widokiem jeziora i wspomniała przyjęcia, jakie Cal wydawał, gdy wypoczywali w South Shore. Zawsze udawało mu się zaprosić najrozmaitszych ciekawych ludzi, miejscowych biznesmenów, piosenkarzy i tancerki z tamtejszych nocnych klubów, a raz nawet dyrektora kasyna, który opowiadał fascynujące historie o zaklętych rewirach domu gry...

– Żałuję, że wybraliśmy się w tę podróż do Anglii – odezwał się Cal zniecka.

Amanda nie powiedziałaaby tego samego o sobie.

– Jak sądzisz, skąd Rawlings dowiedział się o moim ojcu? Pytałam, ale nie chciał mi tego zdradzić.

– Zanim przedstawił nam swoją ofertę, przeprowadził szczegółowe śledztwo. Musiał odkryć, że zmieniałaś nazwisko.

– Trzeba przyznać, że to sprytna bestia. Cal skinął głową.

– Czy oprócz cyjanku na śniadanie masz jakiś inny pomysł pozbycia się go?

Włożyła ciemne okulary. Raziło ją odbijające się w wodzie słońce. Przyłożyła zimną szklankę do czoła.

Ból głowy, który umiejscowił się za oczami, na moment ustał. Ogarnęło ją znużenie. Czowała, że mogłaby spać tydzień, wiedziała jednak, że to niemożliwe. Obawiała się, że mało będzie okazji porozmawiania z Calem sam na sam.

– W tej chwili nie potrafię wymyślić żadnego sposobu na wydostanie się z tego dołka, w który oboje wpadliśmy. Dopóki sienie dowiemy, co Rawlings knuje, chyba niewiele możemy zrobić.

Amanda wypła łyk zimnego płynu.

– Znam ludzi jego pokroju – powiedział Cal. – Jeśli nie będziemy z nim współpracować, spełni swoje groźby.

– Jak ci się wydaje, do czego chce nas zmusić? – spytała, chociaż nie była pewna, czy pragnie poznać domysły Cala.

– Podejrzewam, że Rawlings organizuje nielegalną partię pokera z twoim udziałem. Zauważyłaś, jak stara się zachować dyskrecję? Znajdujemy się na terenie Stanów, gdzie gra na pieniądze bez zezwolenia urzędu finansowego jest przestępstwem. Gdyby jego plan się nie powiódł, ja odpowiadam za wszystko.

– Aha. To dlatego chciał, żebyś podpisał umowę w agencji.

– Zorientowałem się w porę i żeby się trochę zabezpieczyć, zapłaciłem gotówką i podałem fałszywe nazwisko.

– Uważasz, że to on będzie pertraktował z pozostałymi graczami?

– Jestem o tym nawet przekonany. Na tym polega jego cały plan. Ty masz być przynętą. Zgadnij, kto zgarnie procent?

– Jeśli mu się powiedzie i dużo zarobi, niewykluczone, że będzie chciał na stałe z nami pracować. A może... może jemu chodzi o jeden, jedyny... no... – zabrakło jej słowa.

– Skok? Tak, to mi się wydaje bardziej w jego stylu. Potem ulotni się, a w razie wpadki wszystko skrupi się na nas.

Amanda usiadła prosto i spojrzała na Cal. Zdjęła okulary, by móc mu się lepiej przyjrzeć.

– Chcesz powiedzieć, że zażąda, bym oszukiwała? Cal wzruszył ramionami i powoli sączył lemoniadę.

– Nie można tego wykluczyć.

Amanda opadła na leżak i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Nie zrobię tego. Po prostu nie zrobię! To zbyt niebezpieczne, a poza tym, to...

– To wbrew zasadom, jakie ci wpojono, prawda? Zamknęła oczy. Milczała.

– Nigdy bym ci na to nie pozwolił, więc się nie martw. Jakoś sobie poradzimy z Rawlingsem.

Nie wiedziała, czy Cal nadrabia miną, czy naprawdę w to wierzy. Niemniej jego słowa dodały jej odwagi. Poczula się też nagle jeszcze mocniej związana z nim emocjonalnie.

Pomyślała o Marku. Od chwili rozstania przed jego hotelem w Londynie, często zwracała się myślą ku niemu. Jednak, dopóki nie będzie wiedziała, jaki wpływ na jej losy będą miały najbliższe dni, musi nauczyć się oddalać od siebie wspomnienia, które snuły się w jej głowie, niczym smugi dymu. To co przeżyli, było jak szaleńcza jazda kolejką górską w wesołym miasteczku. Dopóki trwa, człowiek wpada w euforię, lecz nadchodzi moment, gdy trzeba zejść na ziemię. Historia z Markiem była próbą odzyskania wolności, zbliżenia się do kogoś. Niewykluczone, że gdyby okoliczności bardziej im sprzyjały, gdyby mieli więcej czasu, pokonałyby wewnętrzne opory i zakochałyby się w nim. Ale od tamtego czasu sytuacja się zmieniła i kontynuowanie znajomości z Banningiem stało się niemożliwe.

– Kiedy Rawlings wróci – odezwał się Cal – wyciągniemy z niego, co knuje. – Patrząc jej prosto w oczy, dodał: – Ale pamiętaj. Jesteśmy mu potrzebni. Wiemy już, że nie chce, by jego nazwisko zostało ujawnione. Może ma długi karciane, może przyłapano go na oszukiwaniu, mniejsza z tym. Dwie rzeczy są niesłychanie istotne. Facet zdaje sobie sprawę, że beze mnie, który firmuje jego poczynania, mu się nie uda. A bez ciebie nie będzie gry. Jego asem atutowym jest twój ojciec. Nie chcę lekceważyć zagrożenia, ale Evan nie jest głupi. Wie, że ma tylko jedną szansę na zrealizowanie swoich zamiarów. Jeśli to ma być uczciwa partia pokera, proszę bardzo. Ale nawet jeśli planuje oszustwo, przechytrzymy go. Przecież przy stoliku to ty jesteś panią sytuacji. Co może ci wówczas zrobić?

– Co... co się potem stanie z nami, z ojcem?

– Nie wiem. Zobaczymy. Zachowamy się odpowiednio do sytuacji. – Wziął Amandę za rękę. Zajrzał jej głęboko w oczy. – Zawsze będę przy tobie. Pamiętaj.

Kiwnęła głową. Nie ma się czego obawiać. Cal ją obroni.

– Co to znaczy, że nie mam dostępu do tych dokumentów? – poirytowany głos Marka odbijał się echem od ścian małego pokoju. Sekretarka, którą, bez jego wiedzy i aprobaty zaangażowano podczas jego nieobecności, wyglądała na przerażoną. Chociaż minęły już trzy dni, odkąd wrócił, wciąż zachowywała się tak, jakby się go bała. – Przepraszam, Andreo – odezwał się spokojniejszym tonem. – Opowiedz, jak to się odbyło. Dziewczyna przełknęła ślinę.

– Odmówiono mi wydania tajnych materiałów, o które pan prosił, poszłam więc do Harolda Perrine’a, szefa działu.

Harold Perrine, związany z rodziną Quintero od lat, zastąpił na tym stanowisku starego przyjaciela ojca Marka, Philo Webstera, który stworzył cały system zabezpieczenia tajnych dokumentów w Orionie. Phila wysłano ostatnio na emeryturę z powodów, jak oficjalnie podano, zdrowotnych, ale to lojalność w stosunku do Marka i klanu Banningów była prawdziwą przyczyną usunięcia go.

Mark spojrzał na Andreeę, która nagle umilkła.

– Mów. Co było dalej?

– Dowiedziałam się od niego, że pan nie figuruje na liście osób uprawnionych do korzystania z tych materiałów. Ja zresztą też nie. Kiedy za...

– Zaraz, zaraz – przerwał Mark, dając jej znak dłonią, by zamilkła. – Przecież gdy zacząłem pracować w Orionie, otrzymałem pełnomocnictwo.

– Teczki, o które pan prosił, oznaczone są kodem dziesiątym, co znaczy, że są to materiały ściśle tajne, o znaczeniu obronnym. Wiem to od sekretarki pana Perrine’a którą wyciągnęłam na spacer po lunchu. – Andrea zawiesiła głos, jak gdyby czekając na reakcję ze strony Marka, który się jednak nie odezwał. Kontynuowała więc swoją relację. – Tamta dziewczyna powiedziała, że pańskie papiery nie były nigdy weryfikowane przez FBI, ale dlaczego, nie wiedziała. Bez specjalnego zezwolenia jej szefa nie może pan dostać żadnych tajnych materiałów. Takie zarządzenie wydano podczas pańskiego urlopu. Żeby wejść do archiwum, musi pan mieć kartę magnetyczną, ale żeby ją dostać, też jest wymagana zgoda szefa.

Marka zaczęło ogarniać coraz większe zniechęcenie.

– Dobra robota, Andreo. Dzięki.

Dziewczyna uśmiechnęła się blado i skierowała do wyjścia. Gdy już była przy drzwiach, Mark powiedział:

– Spróbuj dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej.

– Chętnie. Nie mam zbyt dużo pracy, to znaczy... – zreflektowała się.

– Wiem, co to znaczy. Ja też nie jestem zbyt zajęty. Wiesz co? Od razu porozmawiam z Perrine’em. – Wstał. Wyszedł zza biurka. Z zażenowaniem poruszał się po tej klitce, którą dano mu na gabinet – Nie rób takiej przerażonej miny. Nie zdradzę, skąd mam te informacje.

Andrea uśmiechnęła się i dopiero teraz spostrzegł, jaka była młoda. Przy niej czuł się

starszkiem. Nagle stanęła mu przed oczyma Amanda i przeszła go straszliwa tęsknota, która jak piekący ból nie dawała mu spokoju od chwili rozstania. Udawało mu się jakoś funkcjonować wyłącznie dzięki narzuconej sobie żelaznej dyscyplinie. Na wspomnienia pozwalał sobie tylko w samotności. Nie sądził, że kiedykolwiek w życiu będzie mu kogoś brak w tak dotkliwy sposób, jak brak mu było Amandy. Stała się częścią jego życia, częścią, której nic nie zdołało zastąpić.

Szedł korytarzami supernowoczesnego, wielopiętrowego biurowca, wybudowanego już po objęciu firmy przez Edwarda Quintero. Mimo funkcjonalności, Russell Banning nigdy by nie zaakceptował takiego brzydactwa. W nowej siedzibie Oriona panowała zimna i sztywna atmosfera. Wieżowiec pozbawiony był duszy... tak jak sam Quintero, pomyślał Mark i uśmiechnął się do siebie ponuro.

Boże! Jak on nienawidzi tych dwojga, a szczególnie Roberta. Gdyby matka nie starała się łagodzić konfliktów, rywalizacja i nienawiść pomiędzy nim i przybranym bratem sięgnęłyby szczytu. Od powrotu Marka widzieli się tylko dwukrotnie, raz podczas okropnego obiadu u Eda, i drugi raz na zebraniu, na którym omawiano sprawy kadrowe. Edward i Robert Quintero chcieli zastąpić starą gwardię pracowników związanych z firmą od lat młodymi ludźmi, mniej doświadczonymi, którym można by płacić niższe pensje. Mark dyskretnie dał członkom komisji do zrozumienia, że gdyby do tego doszło, pomógłby zwolnionym zaskarżyć Orion do Sądu Pracy. Istnieją przecież przepisy zabraniające dyskryminowania ludzi z powodu wieku. Decyzję odłożono, lecz Mark wiedział, że to dopiero początek batalii.

Obecnie jednak zadaniem numer jeden jest wpisanie się na listę osób, mających dostęp do najtajniejszych dokumentów firmy. Inaczej nigdy się nie dowie, jakie projekty opracowywane są w Orionie. Ostatnio nawet dostęp do zwykłych informacji na temat produkcji został utrudniony. Pod nieobecność Edwarda Robert robił, co chciał i nie musiał się przed nikim tłumaczyć. Mark był prawie pewien, że Quintero junior swoje długie karciane spłaca z kasy przedsiębiorstwa.

Wyobraźnia podsunęła mu teraz jeszcze inne rozwiązanie. Niewykluczone, że Robert wszedł w układy z nieuczciwymi kooperantami. Jako konstruktor, Mark doskonale wiedział, co może się zdarzyć w powietrzu, jeśli któraś z części lecącego z szybkością ponaddzwiękową samolotu zawiedzie z powodu zmęczenia materiału.

Całym wysiłkiem woli zmusił się do zaprzestania rozmyślań nad tym najstraszliwszym ze scenariuszy. Wszedł do biura Harolda, o wiele większego niż jego własne i urządzonego o wiele większym nakładem kosztów.

– Ach, to pan! – wykrzyknął Perrine, wstając i wyciągając do Marka rękę. – Jak się udały wakacje?

Patrząc na niego, Mark nagle stwierdził, że szef tajnej kancelarii wyglądem przypomina gruszkę. Usiadł po drugiej stronie olbrzymiego biurka.

– Jednej rzeczy się podczas tych wakacji nauczyłem: nigdy więcej nie brać urlopu.

– Tak? – Perrine odchylił się w fotelu, który zaskrzypiał, protestując przeciw takiemu obciążeniu. – A to dlaczego?

– Bo zawsze istnieje prawdopodobieństwo, że nastąpi jakieś niedopatrzenie... jak, na

przykład, pominięcie mojego nazwiska na liście osób uprawnionych do korzystania z dokumentów oznaczonych dziesiątką. – Mark patrzył Haroldowi prosto w oczy. Czytał w nich jak w otwartej księdze. Cóż, pokerzystą, byłbyś marnym, pomyślał. – Chciałbym się dowiedzieć – ciągnął – jak to się stało?

– Zaraz, zaraz. – Perrine uniósł dłoń w uspokajającym geście, lecz mimo woli osiągnął wręcz przeciwny skutek. Mark rozzłościł się na dobre. – Powiedz jaśniej, o co ci chodzi.

– Pokaż mi dowód, że wysłałeś moje dokumenty do weryfikacji w FBI. – Mina Perrine’a świadczyła, że informacje sekretarki były prawdziwe. Dokumentów nie wysłano. – No proszę, pokaż – powtórzył Mark spokojnie, ale z naciskiem.

Perrine wstał.

– Nie muszę wykonywać twoich poleceń. Podlegam bezpośrednio Robertowi Quintero. – Nazwisko szefa wymówił z szacunkiem.

– A on kazał ci – Mark również wstał – coś wymyślić, żeby papiery nie dotarły do adresata. Czy tak?

Twarz Harolda spurpurowiała. Wyglądał teraz jak nadęta ropucha.

– Słuchaj! – wybuchnął. – Nie masz prawa odzywać się do mnie w ten sposób!

– Nie oburzaj się tak. Może jestem tu od niedawna, ale mam coś do powiedzenia i znam swoje prawa. Uprzedzam: albo wyślesz moje papiery do FBI jeszcze dziś, albo ciężko pożałujesz.

Groźba zawisła w powietrzu. Mark wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Sekretarka Harolda jeszcze nie wróciła, był więc sam. Odczekał chwilę i ponownie zajrzał do gabinetu Perrine’a. Zastał go ze słuchawką przy uchu.

– Panie Quintero! – wykrzyknął Harold, wpadając w panikę. – To bardzo pilne!

– Słusznie – potwierdził Mark i wycofał się.

Wróciwszy do siebie zatelefonował do Philo Webstera, poprzednika Perrine’a. Nie zastał go, nagrał więc wiadomość na magnetofon. Teraz poczuł się odrobinę lepiej. Nie zmarnował dnia, coś zdziałał.

Trzeciego dnia pobytu nad jeziorem Tahoe Cal stał przy kuchence, przygotowując śniadanie. Był sam. Mieszając ciasto na omlety, zastanawiał się, na czym polega zmiana, jaką zauważył w Amandzie. Jest pewniejsza siebie i jakby śmielsza. Bardziej niezależna niż dawniej. Silniejsza.

Podejrzewał, że przemówiła się z Rawlingsem i chociaż nic mu o tym nie powiedziała, wszystko wskazywało na to, że nie dała się zastraszyć. Przez resztę dnia Evan zachowywał się mniej agresywnie i odezwał się tylko raz. Zrobił wówczas jakąś cierpką uwagę na temat jej strategii gry w pokera.

Cal zapatrzył się w zamyśleniu na połyskliwą taflę jeziora. Wciąż nie potrafił określić, jakie naprawdę są jego stosunki z Amandą. W obecności Rawlingsa, była zawsze wyjątkowo dla niego miła, jakby chciała podkreślić swoją lojalność. I nawet gdy zostawali sami, była bardziej otwarta niż kiedykolwiek przedtem. Czuł wtedy, że łącząca ich więź umacnia się. Może ma szansę ją zdobyć? A jednak dręczyły go wątpliwości, co kryje się za tymi zmianami. Czy tylko obawa przed Rawlingsem i przed tym, co może zrobić jej ojcu? Czyżby

więc używała go jako tarczy? A może coś się stało jeszcze w Anglii, co zmieniło jej nastawienie do niego? Czy to możliwe, by się w końcu w nim zakochała? Nie. To są, niestety, raczej marzenia ściętej głowy.

– Cal! – zawołała Amanda z salonu. – Jesteś w kuchni?

– Tak. Omlety prawie gotowe.

– Mam tu dzisiejszą „Chronicie”... – powiedziała wchodząc. Z rozwianymi włosami i policzkami zaróżowionymi od marszu, ubrana w sportowy dres wyglądała na najwyżej szesnaście lat. Patrząc na nią, Cal poczuł nagły zawrót głowy. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby ją stracił...

Usiedli do stołu, zaczęli jeść. Nagle Amanda powiedziała:

– Obawiam się, że czeka nas następny dzień treningu. – Westchnęła. – Niedobrze mi się robi od tej ciągłej musztry: źle rozdaję, zatrzymuję albo zrzucam nie te karty, co trzeba, grając z amatorami nabrałam zblazowanych manier. Słowem, cokolwiek robię, robię źle.

– Podziwiam jednak twoją cierpliwość – odparł Cal i uśmiechnął się do niej. – I zauważ, że, jak dotąd, nie było mowy o oszukiwaniu.

– Rawlings chyba zdaje sobie sprawę z tego, co na ten temat myślimy. Ale chociaż żółć mnie zalewa, muszę przyznać, że niektóre jego uwagi są słuszne.

– To prawda. Ja też z przykrością muszę przyznać, że ma trochę racji.

– Mówił ci coś o swoim planie?

– Powiedział, że jutro mam się skontaktować z dwoma głównymi graczami, ale nie podał ich nazwisk. Kiedy to załatwimy, ujawni następny akt swojego scenariusza.

– Wiesz, strasznie mnie ta sytuacja frustruje – zwierzyła się Amanda i przeczesała palcami włosy. – Jesteśmy zdani na jego łaskę, a wszystko przez głupotę mojego ojca.

– Nie zwalaj całej winy na niego. Zdecydował się na to, co mu się wydawało jedynym rozwiązaniem. Gdy człowiek wpada w panikę, rządzi nim instynkt samozachowawczy.

– Nie chciałam, żeby to tak ostro zabrzmiało – usprawiedliwiała się Amanda. – Wiem, że zawsze łatwiej szermować sądy, niż zbadać prawdziwe motywy czyjegoś postępowania.

Nagle uświadomiła sobie, że jeszcze nie zadzwoniła do Margo Buchanan, ale teraz nie była pewna, czy to najlepszy pomysł. Dopóki się nie dowie, co Rawlings planuje, powinna chyba się z tym wstrzymać.

Wspólnie z Calem zmyli naczynia i wyszli na taras. Podziwiali jezioro. Z kuchni dobiegły ich narzekania Rawlingsa, że sam musi sobie przygotowywać śniada

nie. Uśmiechnęli się, zadowoleni, że udało im się wymigać od wspólnego posiłku. Weselość Amandy nie trwała jednak długo. Westchnęła. Cal wiedział, że nic ma ochoty spędzić kolejnego dnia na grze w pokera.

– Potrzebna nam jakaś odmiana – stwierdził. – Poproszę naszego strażnika, żeby nam pozwolił pojechać do South Shore. Zobaczmy, czy nie ma tam nikogo ze starych znajomych.

– Świetny pomysł – ucieszyła się Amanda. Ogarnęło ją nagłe podniecenie. Zatelefonuje do Pensylwanii, do informacji, i poprosi, żeby jej podali numer Orion Aeronautical Company. Zapisze go sobie, nauczy się na pamięć i zniszczy kartkę. Ogarnęło ją przemożne pragnienie zadzwonienia do Marka. Będzie w pracy. W Filadelfii jest teraz południe. Pora na lunch.

Zastanawiała się, czy Mark je w ogólnej stołówce, czy korzysta z „sau” dla dyrekcji. Niewykluczone, że pochłonięty pracą nad jakimś projektem w ogóle zapomni o jedzeniu.

Nie chciała myśleć o jego otoczeniu, o ludziach, z którymi dyskutuje, śmieje się, wesoło spędza czas. Miała nadzieję, że czuje się tak samo samotny, że jest mu tak samo źle jak jej.

Przypomniała sobie tę noc, kiedy się kochali. Widziała siebie, nagą, stojącą w zalanym poświatą księżycą pokoiku, jak powoli zdejmuje z Marka ubranie. Mark wielkodusznie nie komentuje, że drżą jej ręce, że palce niezgrabnie rozpinają guziki. Pozwala pieścić swe ciało, odkrywać najczulsze miejsca. Nie wiedziała, że akt miłosny daje takie poczucie wolności, że spełnienie wolne jest od wstydu, od zażenowania. Wszystkie tamte doznania ożyły w jej pamięci, miała złudzenie, że przeżywa to jeszcze raz. Ogarnęło ją to samo podniecenie, to samo zapierające dech w piersi oczekiwanie. Wiedziała, że poddając się wspomnieniom, zadaje sobie straszne tortury, rozkosz jednak była większa niż ból...

– Amando? – głos Cala przywołał ją do rzeczywistości. – Wejźmy do środka. Spróbuję namówić Rawlingsa, by pozwolił nam pojechać do miasta.

Dwie godziny później wchodzili do Harrah's Casino, gdzie ponad rok temu Cal ujrzał Amandę po raz pierwszy. Uśmiechnęli się, wspominając chwilę, gdy postanowili zostać współnikami.

Rawlings przyjechał z nimi.

– Spotkamy się o wpoi do szóstej przy recepcji – zarządził. – Stawcie się.

– Nie ma obawy – odparł Cal. – Znamy zasady gry. Cały czas wbijasz je nam do głów.

– Do zobaczenia – rzucił Evan uspokojony i pokuśtykał w swoją stronę.

– Poszukajmy Tima – zaproponował Cal. – Stawiam dolara, że wciąż się tu kręci.

Tim Upland był starym znajomym Cala. Wyjeżdżając, Amanda zostawiła pod jego opieką swój nowiutki samochód, czerwonego porsche. Był to dla Tima korzystny układ. On jeździł, a ona płaciła.

– Wygrałeś – powiedziała. – Jest.

Rozpoznała Tima od razu. Schudł i wyłysiał, lecz wciąż miał ten sam znudzony wyraz twarzy, czarne spodnie i białą koszulę.

Po kwadransie przyłączył się do nich. Gdy usiedli w kawiarni, zapytał:

– Gdzie się zatrzymaliście? Przyjechaliście odpocząć czy pracować?

Cal i Amanda wymieniły spojrzenia.

– Zrobiliśmy sobie urlop. Mieszkamy w Incline.

– Jak mój porsche? – spytała Amanda.

– Znakomicie. Niezbyt często mam okazję nim jeździć, ale dbam o niego. Dzięki twoim czekom mogę go utrzymać w idealnym stanie. Chcesz go?

– Jeszcze nie teraz. Ale za kilka miesięcy, kto wie... – Patrzyła na Cala. Zastanawiała się, o czym myśli. Jego twarz jednak nie zdradzała niczego.

Rozmowa zesłała na innych, w większości nie znanych jej, ludzi z okolicy. Tim zresztą zaraz musiał wracać do pracy.

– Dzięki za opiekę nad samochodem – powiedziała, gdy się żegnali. – Jeśli mi się uda, wpadnę i wybiorę się na przejażdżkę, sprawdzić, czy jeszcze potrafię go prowadzić.



– Nie ma obawy – wtrącił Cal. – Takich rzeczy się nie zapomina.

– Jak pokera – zażartował Tim, potem uklonił się i odszedł do swoich obowiązków.

Idąc u boku Cala przez zatłoczoną salę, mijając robiące mnóstwo hałasu automaty do gry, Amanda westchnęła w duchu. Niczego na świecie nie pragnęła bardziej, jak wsiąść do swojego czerwonego wozu, nacisnąć na gaz i pędzić na wschód... do Pensylwanii.

Doskonale jednak wiedziała, że dopóki nie skończy z Rawlingsem, nawet dzwonienie do Marka jest niebezpieczne. Dlaczego tak mi na tym telefonie zależy, zastanawiała się. Spędzili razem zaledwie kilka dni. Niemożliwe, żeby to była miłość, prawda? Oczywiście. Zauroczenie Markiem to nic innego, jak marzenia pensjonarki, marzenia o miłości i ciepłe. Chwyta się go, bo czuje się osaczona i grozi jej niebezpieczeństwo.

Przez owe pięć dni, które minęły od jego powrotu do pracy, Mark, o ile nie myślał o Robie i Orionie, godzinami łamał sobie głowę nad tym, jaką miejscowość wymieniła Amanda, mówiąc o zamierzonych wakacjach. Siedział przy pustym biurku (jeszcze jeden dowód na to, że nie miał kompletnie nic do roboty) i analizował ich wszystkie rozmowy. Dopiero po bardzo, bardzo długim czasie (przyjemnie zresztą spędzonym) wreszcie sobie przypomniał, że kiedyś powiedziała, iż poznali się z Calem nad jeziorem Tahoe i właśnie tam mieli udać się zaraz po przyjeździe z Anglii. Chyba że zmienili plany i zostali dłużej w Londynie... Nie, Mark był o tym przekonany, nie zostali, ale pojechali do Nevady.

Teraz, gdy już sobie przypomniał, nie wiedział, co zrobić. Jezioro Tahoe zajmowało tak olbrzymi obszar, mieszkało tam tylu ludzi i zjeżdżało tylu turystów, że znalezienie jednej dziewczyny mogło okazać się zupełnie niemożliwe.

Ponownie przyjrzał się pustemu blatowi swojego biurka. Rysunki, plany, dokumenty związane z jakimś zamówieniem dla lotnictwa wojskowego powinny się tu piętrzyć pod sufit. Telefon powinien dzwonić non stop: to konstruktor, to inżynier, to zaopatrzeniowiec... projekty, narzędzia, stal... A tu nic. Cisza. Nuda. W jego życiu zawodowym panował taki sam zastój, jak w prywatnym.

Wstał. Wiedział, że musi coś zrobić, czymś się zająć, bo zwariuje. I właśnie gdy obchodził biurko, z zamiarem udania się do stojącego w korytarzu automatu z kawą, rozległo się pukanie i do gabinetu weszła Andrea z jakimś pismem. Wręczając mu je, powiedziała:

– Z samej góry. Od pana Roberta Quintero.

List wyglądał na prywatny, ale Robertowi nawet nie chciało się napisać go własnoręcznie. Zawracał głowę sekretarce, chociaż telefon zająłby mu mniej czasu. Ponieważ ewentualne decyzje mogły również dotyczyć Andrei, Mark przeczytał list na głos.

„Wskutek nieporozumienia na temat twojego dostępu do tajnych dokumentów nie masz właściwie nic do roboty. W związku z tym od dziś udzielam ci tygodniowego płatnego urlopu.

Ostatni nasz duży kontrakt został zrealizowany i przyjęty przez Pentagon. Wciąż czekamy na nowe zamówienia. Dopóki nie załatwimy tych spraw, w Orionie niewiele będzie się działo.

– Dziwny sposób prowadzenia interesów, prawda? – skomentował Mark. – Pomiedzy kolejnymi kontraktami nie powinno być żadnych przerw.

Dziewczyna skinęła tylko potakująco głową, ale milczała. Mark czytał dalej.

„Ja sam także biorę kilka dni wolnych. Nie myśl, że wakacje należą się tylko tobie. Właśnie wychodzę, ale obiecuję, że po powrocie odbędziemy długą rozmowę. Może zaprosimy do udziału w niej ojca? Do tej pory Connie też powinna już się zjawić w domu.

Robert Q.

Mark spojrział na Andreeę. Czekał na jakąś reakcję z jej strony.

– Uważam, że może pan skorzystać z tego urlopu. Dopóki nie będzie pan zweryfikowany, nic pan nie robi. Moja koleżanka, która pracuje w tamtym dziale, przyrzekła dopilnować, żeby nie było znowu jakiejś pomyłki. Ale to potrwa ze dwa tygodnie, o ile nie dłużej.

Dziewczyna mówiła coś jeszcze, radząc mu, gdzie mógłby się wybrać, lecz Mark słuchał tylko jednym uchem. Wiedział, jak spędzi następny tydzień. Wpierw jednak musi zadzwonić do Maynarda Butlera, prywatnego detektywa. Zdaniem znajomego adwokata Marka, Maynard Butler potrafi wytropić każdego, nawet w dzikich ostępach Nevady.

– Co? Obaj, i Quintero, i Garland, się zgodzili? – dziwiła się Amanda. – Niczego nie podejrzewają?

– Mamy dobrą reputację – odparł Caleb i nalał sobie drinka. Unosząc do połowy napełnioną butelkę żytniówki, zaproponował:

– Napijesz się?

Potrząsnęła głową. Siedzieli sami. Gdy Rowlings usłyszał od Cala, że wszystko zostało przygotowane do planowanej gry, poszedł do swojej sypialni i zajął się telefonowaniem.

– Zaskoczyło mnie, że Evan zaprosił Roberta Quintero – powiedział Cal. Stał odwrócony tyłem do Amandy. Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając coraz dłuższe cienie. – Czy Mark Banning przypadkiem nie wspomniał, że są jakoś spokrewnieni?

Było do przewidzenia, że Cal przypomni sobie tamtą rozmowę na statku, pomyślała Amanda.

– Tak, chyba tak. – Miała nadzieję, że jej odpowiedź zabrzmiała właściwie, jak gdyby dopiero teraz skojarzyła sobie nagle pewne fakty.

– Dziwny zbieg okoliczności, nie? – Cal odwrócił się i usiadł obok Amandy.

– Świat jest mały – odparła. – Czy gracze przyjęli warunki Rawlingsa bez zastrzeżeń?

– Bez żadnych. Zgodzili się nawet wpłacić po milion dolarów gotówką. Takiej stawki wstępnej zażądał od nich Evan. Gdy wspomniałem, że Jesse Hite i Orson Adler też biorą udział, Garland nie wahał się ani chwili. Nigdy nie miał okazji się z nimi zmierzyć, oświadczył, lecz zna ich, oczywiście, ze słyszenia. Quintero zareagował równie entuzjastycznie. Termin za pięć dni.

– Gdzie to się odbędzie? Tutaj?

– Nie sądzę – Cal potrząsnął głową. – Miałem każdemu z nich powiedzieć, że o miejscu rozgrywki zostaną zawiadomieni telegraficznie. – Zniżył głos i dodał: – Rawlingsowi bardzo na tym zależało. W ten sposób nikomu nie uda się nas przygwoździć.

Amanda zziębła. Otuliła się olbrzymim kaszmirowym szalem. Rozpadało się. Deszcz zacinał o szyby, zasłaniając widok. Wicher targał wierzchołkami sosen. Dawał jej sygnał do ucieczki. Jak? Gdzie?

Cal przeniósł się na kanapę zwróconą ku jezioru. Amanda podążyła za nim. Usiadła tuż obok, prawie go dotykając. Nie objął jej jednak, chociaż czuł, że tego pragnie.

– Posłuchaj... – zamilkł, zabrakło mu słów. Za każdym razem, gdy chciał wyznać jej swoją miłość, przypominał sobie, że nie wolno mu nawet myśleć o związku z żadną kobietą, a co dopiero z kobietą, którą tak rozpaczliwie kocha jak Amandę. To nie byłoby wobec niej

uczciwe... Cóż, nie potrafił dłużej milczeć. Wiedział, że jeśli nie zaryzykuje, może ją stracić. Ale w pierw musi jej wyznać prawdę o swojej przeszłości.

Odstawił szklanę i zapatrzył się w dal.

– Rawlings zbadał nie tylko twoją przeszłość – zaczął. – Moją tajemnicę odkrył również. Czas, byś poznała prawdę.

– Cal, nie musisz mi nic mówić. Twoja przeszłość jest dla mnie bez znaczenia.

– Nie. Chcę, żebyś się dowiedziała. Teraz. Spodziewam się, że przez najbliższe kilka dni Rawlings będzie cię ostro trenował. Musi zyskać pewność, że jesteś w szczytowej formie, że nie zawiedziesz. Kiedy Garland i reszta tu zjadą, nie będziemy mieli już okazji porozmawiać.

Amanda kiwnęła głową i szczerzej otuliła się szalem. Dobrze by było napalić w kominku, pomyślała, ale nie chciała przerywać przyjacielowi.

– Słucham. Mów. – Bała się jego słów, nie mogła jednak zapobiec tym zwierzeniom.

– Naprawdę nazywam się William Bainbridge, a nie Caleb Norton.

– Aha, to dlatego wiedziałeś, jak się zmienia nazwisko. Kiwnął głową.

– Ale będę nadal mówić do ciebie Cal, dobrze? Trochę potrwa, zanim przyzwyczaję się do Billa.

– Ty też zawsze będziesz dla mnie Amandą. – Cal uśmiechnął się krzywo.

– Susan Ross to ktoś zupełnie inny... ktoś, kto żył w innym czasie, w innym miejscu... – Mów.

Cal westchnął. Po chwili odezwał się:

– Jako osiemnastolatek wyglądałem właściwie podobnie jak teraz. Ten sam wzrost, tusza. Mieszkaliśmy w Cheyenne, w Wyoming. Z powodzeniem uprawiałem sport, ale w stosunku do dziewcząt byłem nieśmiały i stroniłem od ich towarzystwa.

– Trochę trudno mi w to uwierzyć – przyznała zaskoczona takim wyznaniem Amanda.

– Gdybyś mnie wówczas знаła, uwierzyłybyś. Piłka nożna, kosz, to było dla mnie wszystko. Tęskniłem za dziewczynami, ale nie wiedziałem, jak z nimi rozmawiać, więc ich unikałem. Nadszedł bal maturalny. Koledzy namówili mnie, żebym zaprosił pewną koleżankę. Nie mogłem wprost uwierzyć, kiedy się zgodziła. Po szkolnym balu poszliśmy jeszcze do domu jednego z chłopaków, gdzie była taka piwnica. Wszyscy trochę pili, głównie piwo, ktoś palił trawkę. Cassy, ta moja dziewczyna, nie tknęła niczego. Ja również nie. Świetnie się bawiłem, dobrze mi się z nią rozmawiało.

Pod wpływem wspomnień owej nocy, która tak zmieniła jego życie, Cal umilkł. Ogarnęły go refleksje. Taki miły początek i taki tragiczny koniec.

– Był tam jeden chłopak, Gene Reginald... – Sam dźwięk tego nazwiska przyprawiał Cala o kurcz żołądka. Wydarzenia sprzed lat wróciły z taką intensywnością, że zapomniał o Amandzie i o tym, gdzie jest. Umilkł i dopiero po chwili mówił dalej: – Gene już jako dzieciak lubił się znęcać nad słabszymi, a gdy dorósł, zmienił się dosłownie w tyra. Dołączył do nas już pijany na tyle, żeby być niebezpieczny, i zrobił jakąś chamską uwagę na temat Cassy. Potem wypadki potoczyły się w takim tempie, że nigdy nie udało mi się odtworzyć ich przebiegu po kolei. Wiem tylko, że rzuciłem się na niego z pięściami, ale on mi się wywinął. Cofnął się, upadł i rozbił sobie skroń o róg stołu. Gdyby ten stół stał o cal,

dosłownie o jeden cal, dalej, Gene by w niego nie uderzył i nie zginął. Ale on rąbnął o kant i zabił się. Straciłem głowę, nie wiedziałem, co robić, zacząłem uciekać.

– Nigdy tam już nie wróciłeś, tak? Wciąż uciekasz.

– Matka była wdową. Ja byłem jej całą nadzieją na przyszłość. Zabiłem ją...

– To nieprawda!

– Prawda. Zanim spróbowałem się z nią skontaktować i opowiedzieć, jak to się stało, umarła. Jestem pewien, że zabił ją szok, spowodowany moim czynem.

– Och, Cal. Tak ci współczuję – powiedziała Amanda i oparła głowę na jego ramieniu. Zrozumiała, dlaczego przystał na plan Rawlingsa. W przeciwnym razie nie tylko jej ojciec zostałby zabity. Władze stanowe Wyoming dowiedziałyby się o miejscu pobytu poszukiwanego od lat Williama Bainbridge’a.

– Teraz wiesz wszystko. Nie ma już między nami żadnych tajemnic. Powiedziałaś, że musisz wrócić do domu i pogodzić się z przeszłością. Ja nie wiem, czy jestem do tego zdolny.

– Ale skoro to był wypadek... ?

– Gdybym tam został, prawdopodobnie bym to udowodnił. Miałem mnóstwo świadków. Ale ja uciekłem. Na tym polega popełnione przeze mnie przestępstwo. To tak, jakbym kogoś potrafił samochodem i zbiegł. – Cal chwycił szklanę i wypił potężny łyk. – Chciałbym wiedzieć, dlaczego uciekłem. To pytanie bez przerwy mnie dręczy. Byłem silny za dwóch, ale gdy chodziło o odwagę cywilną, okazałem się tchórzem.

Wstał i podszedł do baru. Nalał sobie kolejnego drinka. Potem znowu usiadł obok Amandy, a nie tkniętą szklanę postawił na stoliku. Milczał.

– Amando – odezwał się po chwili i ujął jej dłoń.

– Kocham cię. – Nareszcie. Nareszcie wyznał jej swoje uczucie. Nie był to popis elokwencji, niemniej wydusił z siebie w końcu te tłumione od ponad roku słowa.

– Kocham cię – powtórzył.

– Wiem, Cal. Wiem – odparła. Cofnęła dłoń. – Ja też cię kocham, ale... – urwała w nadziei, że on się domyśli, co chciała powiedzieć.

– Ale nie jesteś we mnie zakochana. Czy tak? Sięgnął po szklanę.

Amanda wybrała milczenie. Przecież Cal zawsze był tak niesamowicie wprost bystry, gdy chodziło o nią, jak gdyby czytał w jej myślach. Spojrzała na niego kątem oka. Widziała jedynie jego profil, lecz i tak zauważyła, że na twarzy przyjaciela maluje się ból.

– Posłuchaj – zaczęła i przerwała. Wzięła głęboki oddech. – Nie chciałam cię zranić. Przysięgam, że twoje wyznanie nie wpłynęło na mój stosunek do ciebie. Czuję się taka zagubiona, mam taki zamęt w głowie... Martwię się o ojca i o to, co będzie, gdy każą mi zasiąść do jednego stolika z Garlandem. Na myśl o tym strach ścisza mi gardło. Rawlings trzyma nas w garści, a my nawet nie wiemy, co knuje. – Wyjęła Calowi z ręki szklanę i napiła się schłodzonej whisky. – W życiu nie byłam w takich opałach. Przez cały czas, gdy byliśmy w drodze, nigdy nie groziło nam prawdziwe niebezpieczeństwo. – Widząc, że Cal chce coś wtrącić, uniosła dłoń i powstrzymała go. – Zdaję sobie sprawę z tego, że chroniłeś mnie przed groźniejszymi typami. Dzięki tobie wszystko szło tak gładko, że zapomniałam o istnieniu takich podleców, jak Rawlings.

– Żałujesz tego ostatniego roku? – spytał Cal głosem tak cichym, że ledwo go słyszała.

– Nie. Nie żałuję ani jednego kroku, lecz teraz nadszedł czas, bym wróciła do domu, i znowu stała się pełnoprawnym członkiem rodziny. Muszę nadać sens swojemu życiu.

– A gdy to już zrobisz, co zamierzasz dalej? Amanda pomyślała o Marku. To, co się wydarzyło w Anglii, było jak sen. Nie pierwszy raz to sobie uświadomiła. Weekend w Cotswolds był najwspanialszą, najbardziej ekscytującą przygodą jej życia, ale był też tylko snem. A sny z czasem bledną.

Natomiast Caleb Norton jest tu przy niej, może go dotknąć, sprawdzić, że istnieje w rzeczywistości. Nigdy chyba nie zdoła spłacić długu wdzięczności, jaki zaciągnęła u niego. A poza tym, jeśli jest na świecie człowiek, który potrzebuje jej miłości i współczucia, to tym człowiekiem jest właśnie Cal.

– Gdy pogodzę się z matką i ojcem, pomyślę o nas.

– Przyrzekasz?

– Przyrzekam.

Cal nachylił się i pocałował ukochaną w usta. Dotyk jego warg, nieśmiały, pytający i zarazem gorzki, napełnił ją uczuciem pustki oraz smutku.

– Co się z tobą dzieje? – zdziwił się Rawlings ujrawszy wchodzącą do kuchni Amandę.

Cal stał przy kuchence. Wycierał patelnię. Słyszając to, pytanie odwrócił się. Spojrzał na przyjaciółkę i odłożył szybko ścierkę. Podszedł do Amandy i pomógł jej usiąść. Była blada, twarz miała prawie tego samego koloru co jasnokremowy gruby frotowy szlafrok.

– Źle się czujesz? – spytał. Przyjrzał się jej drżącym dłoniom i zsiniałym stopom w cienkich kapciach.

Amanda zmrużyła powieki. Poranne słońce oślepiło ją. Odwróciła się tyłem do okna, by blask nie raził w oczy.

– Mam potworną migrenę – tłumaczyła się ze słabym uśmiechem. – Chyba zbyt dużo wrażeń na raz.

– Mógłbym jakoś pomóc? Napijesz się kawy? Soku? Może usmażyć ci jajka? – W ciągu tego całego okresu, który spędzili razem, nigdy nie chorowała.

Amanda potrząsnęła głową i zaraz poczuła się jeszcze gorzej. Mdlilo ją. Niewiele spała tej nocy.

– Nie wspominaj o jedzeniu, proszę. Daj mi aspirynę, wodę z lodem, sucharki, jeśli są. Albo po prostu samą grzanekę, bez niczego. Wracam do łóżka.

– Psiakrew! – zdenerwował się Rawlings. – Nie wolno ci się rozchorować! Chciałem zabrać cię dziś po południu do Los Angeles.

Cal i Amanda popatrzyli na niego zdumieni. Wczoraj wieczorem, gdy grali w pokera, nic im nie powiedział.

– To zmień plany. Nigdzie dziś nie pojedę. Rawlings rzucił jej wściekłe spojrzenie, lecz milczał.

Cal zabrał się do robienia grzanek. Gdy z trudem wmuszała w siebie odrobinę jedzenia, stanął za nią i położył swoją dużą silną dłoń na jej ramieniu.

– À propos planów. Czas najwyższy, byś nam powiedział, co zamierzasz.

Rawlings zwlekał z odpowiedzią. W końcu, kiwając głową, rzekł:

– Zgoda. Sądzę, że mogę wyjawić wam, co będzie w drugim akcie.

– Mam nadzieję, że gra będzie uczciwa – wtrąciła Amanda.

Rawlings roześmiał się głośno.

– Skąd te wątpliwości? Przecież potrafisz wygrać bez uciekania się do szwindli. A poza tym oszukiwanie takich przeciwników równałoby się samobójstwu.

Amanda omal się nie zakrztusiła kostką lodu, którą cały czas ssała.

– A dlaczego właśnie oni?

Rawlings odchylił się w krześle. Ubrany był w czyste płócienne spodnie i wykrochmaloną białą koszulę, głęboko rozpiętą, ukazującą opalony, owłosiony tors. Zawieszony na szyi złoty łańcuch błyszczał w słońcu. Amanda dopiero teraz odkryła, gdzie nosił zabraną jej ojcu złotą monetę.

– Mam z Garlandem i Quintero stare porachunki. Musiałem posłużyć się Cal'em, bo moje nazwisko jest zbyt dobrze znane. Gdyby którykolwiek z graczy zorientował się, że mam coś wspólnego z tą całą imprezą, nie zjawiłby się.

– Czemu? – dopytywała się Amanda.

– Jakies trzy lata temu grałem z Quintero, Garlandem i jeszcze dwoma takimi pokerowymi maraton. Trzy dni i trzy noce. Wygrałem prawie pół miliona. Zanim jednak zdążyłem wyjechać z miasta, ludzie Septimusa dopadli mnie i zabrali wszystko. – Spojrzał na Amandę i Cal'a, jego oczy płonęły nienawiścią. – Ale forsa im nie wystarczyła. Pobili mnie... – Rawlings urwał, skulił się, potem odetchnął głęboko i ciągnął: – Dopiero po kilku operacjach i wielu miesiącach rehabilitacji mogłem znowu chodzić. Widzieliście, że kuleję. To nic. Gorszy jest nieustanny ból. Nie, nie biorę żadnych środków usmierzających. Ból przypomina mi o Garlandzie.

– Załóżmy, że wygram. Co wtedy? Czy nie będą chcieli zrobić tego samego Calowi i mnie?

– Po to właśnie tak starannie przygotowujemy grunt. Cała zaproszona czwórka wie, że Kirk i Norton są czyści. Gdyby coś podejrzewali, nie zgodziliby się wziąć udziału w grze. Tym razem Garland nie przyjedzie ze swoimi najętymi zbirami. Poza tym przedsięwzięciem dodatkowe kroki, o których nie musicie wiedzieć.

– Co będzie, jeśli Amanda przegra? – spytał Cal.

– Znam mocne i słabe strony wszystkich graczy. Przez ostatnie dni trenowałem was pod tym kątem. W życiu nie widziałem, żeby ktoś grał tak jak Amanda. A ponieważ jest kobietą, tamci nie podejrzewają, że posiada takie umiejętności. Owszem, słyszeli o niej, ale w głowach im się nie mieści, by kobieta była o klasę lepsza od nich.

– Czy naprawdę dojdzie do gry? – spytał Cal. – A może chcesz tylko zwabić tutaj Garlanda i Quintero i dokonać zemsty?

– Nie bój się, będzie poker, jak trzeba. – Rawlings roześmiał się. – A ja będę patrzył, jak Garland i Quintero zzymają się, gdy Amanda zgarnia ich forszę. Nawet, gdyby przegrała, ja dopnę swego. Czy tak, czy siak odbiorę co mi się należy.

– Wyjedziesz, a nam każesz ponosić konsekwencje – mruknął Cal.

– Trzyście lat wystarczy, by się do tego przygotować, Williamie Bainbridge. A może nie?

Groźba zwisała w powietrzu jak gęsty, gryzący dym. Amanda wstała.

– A co z moim ojcem? Zrobiliśmy wszystko, czego od nas chciałeś. Teraz żądam, byś mi powiedział, gdzie on się znajduje.

– Nie masz prawa niczego żądać. Przysięgam, że Craig czuje się dobrze. Jest moim asem atutowym, więc dbam o niego. – Rawlings również wstał. Obszedł stół i zbliżył się do Amandy. – A teraz się pakuj. Jedziemy do L. A.

– Nigdzie nie jadę. Wracam do łóżka – oświadczyła hardo. Wybiegła z kuchni. Ból głowy był nie do wytrzymania.

– Amando? – usłyszała zza drzwi cichy głos Cala. Spojrzała w okno. Słońce przebyło już ponad połowę swojej wędrówki po niebie. Spała więc kilka godzin. Odgarnęła włosy z czoła i powiedziała:

– Wejdz, Cal.

– Jak się czujesz? – spytał zaniepokojony.

– Lepiej, ale nie mów o tym Rawlingsowi. Nigdzie z nim nie pojedę.

– Wiem. Za to ja jadę.

– Co? – wykrzyknęła i usiadła na łóżku. – Sądziłam, że...

– Chciał zabrać jedno z nas, by zyskać gwarancję, że drugie w tym czasie nie ucieknie. Cieszę się, że masz solidną wymówkę. Wolę jechać, niż zostawić cię sam na sam z tym skurwysynem.

Cal rzadko kłął, więc jeśli używał mocnych słów, miały one tym większy ciężar gatunkowy.

– Kiedy wracacie?

– Nie wiem – odparł i przysiadł na brzegu łóżka. – Evan nie chciał powiedzieć. Dasz sobie radę sama?

– Oczywiście.

Nagle uświadomiła sobie, że odkąd opuściła dom rodziców w Beverly Hills, nigdy nie była zupełnie sama. Cal zawsze był najdalej w sąsiednim pokoju, żeby usłyszeć, gdyby go wołała.

– Masz – sięgnął do kieszeni. – Miej to przy sobie. Na jego dłoni leżał mały pistolet. Ciemnoszara stal błyszczała w słońcu. Amanda zadrżała.

– Skąd go wziąłeś? – spytała. Wiedziała, że nie ryzykowałby podczas podróży samolotem.

– Powiedziałem Rawlingsowi, że jadę do supermarketu po jedzenie. Złapałem okazję do Carson City i w jakimś lombardzie kupiłem broń i amunicję. Wypróbowałem go. Działa.

– Ale ja nawet nie wiem, jak...

– Widzisz ten kurek? Pociągasz do góry, blokuje. W dół, możesz strzelać. Pistolet jest wtedy odbezpieczony. Ma mały zasięg, więc nie na wiele się przyda, jeśli cel jest zbytnio



oddalony.

– Cal, posłuchaj, jaki cel? Nikt nie wie, że tu jestem.

– Wystarczy, że wie Rawlings. Ma ludzi, którzy mogą tu przyjść, sprawdzić, co robisz. To masz na wypadek niebezpieczeństwa. Zostajesz całkiem sama. Gdyby coś się stało... rozumiesz, co mam na myśli. Będę spokojniejszy wiedząc, że możesz się bronić.

Amanda wymamrotała jakieś podziękowanie. Gdy tylko Cal zniknie za drzwiami, schowa pistolet do szuflady. Nie będzie jej potrzebny. Przecież nikt tu nie przyjdzie.

– Kiedy wyruszacie?

– Zaraz. Jedziemy na lotnisko w South Shore, więc będziesz bez samochodu. Kupiłem ci jedzenie, a gdybyś czegoś potrzebowała, przejdiesz się do sklepu.

– Nie martw się. Dam sobie radę. Poczytam. Poopalam się. – Wzięła go za rękę. – Uważaj na siebie.

Cal wstał. Nachylił się i pocałował ją lekko w usta.

– Nie martw się. Wrócę.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – powiedział i uśmiechnął się.

Mark rozejrzał się po zatłoczonej sali Harrah's Casino i uświadomił sobie ogrom czekającego go zadania. Obszedł wszystkie kluby, większe i mniejsze (już raz zresztą zaglądał do Harrah's), pytając o Cala Nortona i Amandę Kirk. Wszędzie patrzono na niego ze zdziwieniem i udzielano przeczących odpowiedzi. Zastanawiał się nawet, czy go nie okłamywano.

Usiadł w wyściełanym fotelu przed jednym z automatów, lecz nie grał. Zanim wyjechał z Filadelfii, skontaktował się z Maynardem Butlerem, prywatnym detektywem. Butler poradził mu, że skoro Amanda i Cal kiedyś grali w klubach, powinien zacząć poszukiwania właśnie tam i wypytać pracowników zatrudnionych na różnych zmianach.

Mark nie ograniczył się do tego. Sprawdził agencje wynajmu nieruchomości i samochodów, ale na ekranach komputerów nie pojawiło się ani nazwisko Norton, ani Kirk, ani Rawlings. W końcu sam przed sobą przyznał, że zabrnął w ślepią uliczkę.

– Hej! – Jakiś chudy wymizerowany mężczyzna przysiadł się do niego. – Szukałem pana.

– Dlaczego? – zdziwił się Mark.

– Bo usłyszałem, że pyta pan o Nortona. Przyjaciół? Mark obdarzył nieznanego najserdeczniejszym ze swoich uśmiechów.

– Tak. Poznałem Cala i Amandę podczas rejsu do Anglii. Wspomnieli, że wybierają się nad Tahoe. Przejeżdżałem wtedy i pomyślałem, że ich odszukam. – Wyciągnął do mężczyzny dłoń i przedstawił się: – Mark Banning.

– Tim Upland. Cal i Amanda zatrzymali się gdzieś w Incline Yillage. Zajrzeli tu kilka dni temu, ale zapomniałem spytać ich o adres.

– Jak trafić do Incline?

– To na północnym brzegu, za King's Beach. – Tim wstał. – Muszę wracać do pracy. – Jak ich pan spotka, proszę powiedzieć, żeby jeszcze wpadli. Porsche Amandy jest w każdej

chwili gotowy do jazdy. – I zanim Mark zdążył zapytać, o co chodzi, zniknął w tłumie.

Mark wsiadł do swojego wynajętego samochodu, od strażnika na parkingu dowiedział się, że najkrótsza droga do Incline Village prowadzi wzdłuż jeziora po stronie należącej do Nevady, i wystartował z szybkością, za którą powinien z miejsca dostać mandat. Wiedział, że nadzieją jest matką głupich, ale to było silniejsze od niego. Amanda jest tak blisko! Trzeba ją tylko odnaleźć.

– Przykro mi, ale nie mamy w wykazie umowy na nazwisko Rawlings, Norton, czy Kirk. Mało mieliśmy w tym miesiącu klientów.

Mark westchnął. To była ostatnia agencja na północnym brzegu. Za żadną cenę nie chciał się poddawać. Urzędniczka była niezwykle cierpliwa, lecz obawiał się, że nadużywa jej uprzejmości. Zaraz zresztą zamykali. Trudno. Nie zaszkodzi spróbować jeszcze raz, postanowił i zaczął opisywać Amandę, potem Evana, na końcu Cala.

Kobieta bezradnie potrząsała głową.

– Przykro mi, ale ja tych osób nie widziałam. Nagle jej koleżanka, która właśnie skończyła telefonować, wtrąciła się do rozmowy.

– Niechcący słyszałam, o kogo pan pyta. Wdziałam podobnego mężczyznę w supermarkecie. Myślałam, że to jakiś gwiazdor. Boże, ale przystojny.

– Tak, jest przystojny – przyznał Mark. Nigdy nie przyjrzał się Calowi pod tym kątem.

– Ciemne włosy? Brązowe oczy? Długie, gęste rzęsy? I zgrabne... mocne pośladki?

Mark uśmiechnął się.

– Cóż, na ten szczegół nie zwróciłem specjalnej uwagi, ale reszta się zgadza. Gdzie go pani widziała?

– W supermarkecie Raleya przy autostradzie 28. Jadąc na wschód, ma go pan po lewej stronie. Nie sposób nie zauważyć. Pański znajomy to ktoś sławny?

– Dopiero będzie – odparł Mark, chcąc zrobić wrażenie na dziewczynie. – Jestem producentem filmowym i przyjechałem zaproponować mu rolę.

– To fantastycznie! Jaką?

– Dziękuję – Mark wstał i skierował się do wyjścia. – Bardzo mi pani pomogła.

W ciągu kilku minut odnalazł duży, dobrze oświetlony supermarket. Cal do tego stopnia wyróżniał się swoim wyglądem, że na pewno go tu zapamiętano. Już druga ekspedientka, którą zapytał, przypomniała sobie, że kilkakrotnie go obsługiwała. Powiedziała też, że któryś z chłopców pomagał mu kiedyś zanieść zakupy do domu i dostał za to królewski napiwek.

Mark już zwątpił, czy uda mu się w końcu zebrać potrzebne informacje, jednak kierownik supermarketu znalazł mu adres tego pracownika. Po pół godzinie dowiedział się wszystkiego, czego mu było potrzeba. Hojnie wynagrodził chłopaka, który zarumienił się i wybełkotał podziękowanie.

Do upragnionego celu dotarł akurat w momencie, gdy huknął piorun i niebo przecięła potężna błyskawica. Lunęło jak z cebra, zresztą całe popołudnie siąpił deszcz. Mark zostawił samochód w jakiejś bocznej dróżce. Nie zabrał torby, wziął tylko elegancko opakowaną włoską kasetkę, prezent dla Amandy.

Stojący na uboczu dom otoczony był wysokim murem. Na bramie wisiała kłódka. Badając solidne ogrodzenie, Mark żałował, że dźwiga ciężką szkatułkę. Postanowił jednak nie wracać do samochodu, ale poszukać jakiegoś dyskretnego wejścia. Nie chciał, by go zauważono. Amanda mogła zataić pewne szczegóły pobytu w Cotswolds przed Calem, lepiej więc by było porozumieć się z nią bez jego wiedzy. W najgorszym wypadku stawi mu czoło i zobaczy, jak się sytuacja rozwinie.

Amanda zmyła naczynia po obiedzie. Posiłki, które sobie przez ostatnie dwa dni przygotowywała nie dorównywały daniom serwowanym przez Cal'a. Tęskniła za nim. Bez niego ten duży dom był zbyt cichy, zbyt pusty. Rawlings obiecał, że zatelefonuje, kiedy wracają, lecz ani on, ani Cal nie zadzwonili. Przed samym wyjazdem Evan powtórzył pogroźki, co się stanie z jej ojcem i przyjacielem, gdyby przyszły jej do głowy jakieś głupie pomysły. Nie niżyla się do dyskusji, lecz dobrze wiedziała, że to nie żarty.

Przebywanie w samotności stworzyło inny problem. Miała zbyt dużo czasu na rozmyślanie. Głównie myślała o Marku, chociaż broniła się przed wspomnieniami. Wszystko jednak przypominało wspólnie spędzone chwile: zatoczka przed domem przypominała jej staw z czarnymi łabędziami, okoliczne sklepiki – pchli targ i minę Marka, gdy zobaczył ogrom wszelakiego dobra. Budząc się rano, widziała zalany słońcem pokój w gospodzie i staroświeckie łoże z baldachimem. Czuła wręcz bliskość ukochanego...

Westchnęła. Odsunęła od siebie wspomnienia. Są inne sprawy. Gdy tylko Cal i Rawlings wrócą, znów będzie musiała ostro trenować grę. Koncentrować się. Nie wolno jej się rozpraszać. Tu chodzi o życie ojca.

Wytarła ręce i wróciła do salonu. Nalała sobie kieliszek wina i dołożyła świeże polano do ognia na kominku. Zmarzła. Wiał tak silny wiatr, że cała willa trzęsła się w posadach.

Wyjrzała przez okno. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Huraganowy wichur zawodził w koronach drzew. Zrobiło się jej jeszcze zimniej. A może to strach? Każdy dźwięk był jakby spotęgowany. Przysięgłaby, że ktoś chodzi koło domu, ale to przecież niemożliwe. Cały teren otoczony jest murem. Gdy już po wyjeździe Cal'a i Rawlingsa wybrała się na samotny spacer, sprawdziła kłódkę. Spokojnie, mówiła sobie, jesteś, co prawda, sama, ale to jeszcze nie powód, żeby się denerwować. Włącz jakąś muzykę, to ci poprawi samopoczucie. Wybrała taśmę z popularnymi utworami fortepianowymi i nastawiła tak głośno, by żadne dźwięki z zewnątrz już jej nie niepokoiły.

Owinęła się grubym wełnianym pledem, usadowiła wygodnie na szeszlunku, podniosła książkę i znalazła miejsce, w którym przerwała czytanie kryminalnej powieści o wielokrotnym mordercy kobiet. Zważywszy nastrój i okoliczności, w jakich się znalazła, nie była to najbardziej odpowiednia lektura, ale Amanda koniecznie chciała się dowiedzieć, w jaki sposób go złapią. Pasjonująca historia wciągnęła ją szybko i pomogła zapomnieć o strachu.

Nagle podskoczyła. Przerazenie zaparło jej dech w piersi. Gdzieś od frontu dobiegł ją głośny brzęk tłuczonego szkła, potem okrzyk bólu. Czy to człowiek, czy zwierzę? Serce waliło jej jak młotem, nie mogła złapać tchu. Spróbowała bezszelestnie wstać, lecz zaplątała się w pled i potrafiła podnózek. Tak była pochłonięta łapaniem równowagi, że nie zwróciła uwagi na to, czy niepokojące hałasy powtórzyły się. Wmawiała w siebie, że to pewnie wichura złamała obwieszoną ciężkimi szyszkami gałąź sosny, która z hukiem spadła na taras i uderzyła w szybę...

Mógł to być jednak jeden z goryłów Rawlingsa, który przybył sprawdzić, co robi. Pistolet Cala leżał w szufladzie schowany pod bielizną, dokładnie po drugiej stronie domu. Deszcz bębnił o dach. Wyteżyła słuch. Czekwała na grzmot...

– Amando!

Męski głos eksplodował w jej mózgu, potęgując strach.

– Amando!

Podbiegła do oszklonych rozsuwanych drzwi na taras. Wyjrzała. Zobaczyła przycupniętą postać. Zapaliła światło na zewnątrz.

– Mark! – wyrwało się jej. Była zbyt oszołomiona, by powiedzieć coś więcej.

Mark odwrócił głowę w jej stronę i spojrzał na nią błagalnie. Wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy. Jedna stopa uwięzła mu w kubelku używanym przez Cala, gdy mył wypożyczony samochód, a na betonowych płytach obok leżał jakiś absurdalny pakunek w przemokniętym, błyszczącym kolorowym papierze, kształtem i wielkością przypominający włoską kasetkę kupioną w Anglii.

Amanda nie wiedziała, czy się gniewać, czy skakać do góry z radości. Później zdecyduje. Teraz musi przemoczonemu do nitki Markowi pomóc oswobodzić nogę i wpuścić go do środka.

Błyskawicznie odsunęła potrójną zasuwkę i podbiegła do ukochanego.

– Nic ci się nie stało? – pytała, ocierając mu twarz.

– Nic – burknął Mark. – Ja jestem cały, ale moja męska duma w kawałkach.

Amanda spostrzegła, że spodnie na kolanach też ucierpiały.

– Duma to najmniejszy problem – odparła i chwyciła za kubek. Ciągnęła, obracała nim, lecz bez skutku. Nagle Mark jęknął z bólu. – Może zwichnąłeś nogę? – zaniepokoiła się.

– Nie sądzę – syknął przez zaciśnięte zęby – ale piekielnie mnie boli, więc bądź tak dobra i przestań. Za to pomóż mi wejść do środka.

Zaskakująco zwinnie stanął na równe nogi i opierając się na ramieniu Amandy, pokuśtykał do salonu. Czekał oparty ościanę, podczas gdy ona wróciła po ciężką szkatułkę.

– Co ty tu robisz? – spytała, zasuważąc drzwi.

– Cal jest z tobą?

– Nie. Pojechał do Los Angeles.

Ściągnęła mokre skarpetki i rzuciła je na wyłożony terakotą korytarz. Pobiegnęła do kuchni, gdzie chwyciła naręczę ścierek. Przypomniała sobie swoją walkę z pledem i wysiłki Marka, by uwolnić stopę. Uśmiechnęła się. Dobrze, że nikt nie widział tych akrobacji.

Wróciła do salonu. Mark siedział na podłodze i ścigał mokrą wiatrówkę. Rzuciła mu kilka ścierek, usiadła obok i zaczęła wycierać twarz i ręce.

– Odpowiesz mi, czy nie? Umówiliśmy się przecież na spotkanie w Anglii. Pamiętasz moje warunki.

– Cieszę się, że tak miło mnie witasz.

– Daruj sobie sarkazm. Wcale się nie cieszę, że tu jesteś. – Nie mogła mu nawet wytłumaczyć, dlaczego. Gdyby Rawlings się dowiedział... ale z drugiej strony, jak? Znajduje się teraz o pięćset mil stąd. Amanda głowę by dała, że nie zostawił nikogo na straży. Byli tu z

Markiem zupełnie sami, uświadomiła sobie, i nagle różne wizje zaczęły powstawać w jej głowie.

– Przestań na chwilę wycierać włosy i pomóż mi – poprosił Mark. – Czuję, że noga puchnie mi w kostce.

Przysunęła się na czworakach do niego.

– Co mam robić?

Zanim zdążyła dosięgnąć kubelka, Mark chwycił ją za ramiona. Jego pocałunek przeszedł wszystkie marzenia, dowiódł, jak letnie bywają wspomnienia o namiętności. Oddała mu pocałunek tym goręcej, żarliwiej. Chciała, by wiedział, jak się cieszy z tego spotkania, mimo że jego obecność tutaj może przysporzyć jej dodatkowych kłopotów. Wyszepiała jego imię.

– Obawiam się, że proponowanie ci, żebyśmy zaraz poszli do łóżka, nie wchodzi w rachubę – westchnął Mark. Uniósł uwieczoną w kubelku stopę i krzywiąc się z bólu, ostrożnie opuścił.

– Nic się nie zmieniłeś.

Amanda przyjrzała się jego nodze. Czubek mokasyna zaklinował się we wgłębieniu przy dnie, a obcas przykleił do plastikowej ścianki wiadra. Nic skomplikowanego, tylko odrobinę sprytu i... złamała sobie paznokiec. Psiakrew! Na dodatek Mark zaczął się z nią przekomarzać i w końcu zagroziła, że zostawi go na pastwę losu.

Nareszcie. Udało się. Mark ostrożnie poruszył stopą. Trochę bolało, ale na szczęście nie było to nic poważnego.

– Może zimny okład? – zaproponowała i pomogła mu wstać.

Potrząsnął głową. Starając się nie opierać na obolałej nodze, podszedł do sofy, ale gdy spostrzegł, że jest cały mokry, zawahał się. Trząśnięcie z zimna.

– Masz jakiś bagaż? – spytała. Ogień na kominku przygasł, dołożyła więc polan.

– W samochodzie. Przy autostradzie.

Mark nie mógł chodzić, sama też nie miała ochoty na spacer w taką ulewę.

– Przebiorę się i spróbuję znaleźć coś dla ciebie u Cala – powiedziała. Bardziej pasowałyby na Marka ubrania Rawlingsa (zostawił tu prawie wszystko), ale nie chciała mówić Markowi, że Evan trzyma ich w szachu. Jeszcze nie teraz.

Pobiegła do swojej sypialni. Wytarła włosy, włożyła wełniane spodnie i ciepły sweter. W pokoju Cala znalazła grubą wełnianą płaszcz kąpielowy w szkocką kratę, który podarowała mu na zeszłe Boże Narodzenie, bieliznę i skarpety.

Podczas gdy Mark się przebierał, zaparzyła kawę i wyciągnęła butelkę brandy. Wróciwszy z tacą do salonu i zobaczywszy go w o kilka numerów za dużym szlafroku, zagryzła wargi, by nie wybuchnąć śmiechem.

– „tylko nic nie mów – ostrzegł ją Mark. Usiadł na sofie i owinał gołe nogi połą kąpielowego płaszcza.

– Postaw tacę i chodź do mnie.

– Widzę, że twoja męska duma już się posklejała – odparła Amanda.

Nalała kawy, dodała brandy i podała mu filiżankę. Nie zbliżała się jednak. Muszą porozmawiać, a bała się, że gdy pozwoli mu się dotknąć, podda się namiętności i zapomni o

wszystkim.

Mark westchnął i opadł na oparcie kanapy. Wiedział, że nalegania na nic się nie zdadzą. Musi cierpliwie czekać, aż Amanda sama wybierze odpowiedni dla niej moment.

Zanim usiadła w drugim końcu kanapy, podniosła ociekającą wodą paczkę.

– Nie mam pojęcia, co też to może być? – Rozerwała przemoczony papier i odsłoniła hebanową kasetkę z wypolerowanym do połysku wieczkiem. Wytarła ją jednym z ręczników.  
– To wciąż jest najwspanialszy prezent w moim życiu. – Poglądziła gładkie drewno.

Przypomniała sobie, co zdarzyło się owego wieczoru, gdy wymienili upominki. Podniosła wzrok na Marka.

– Twój jeszcze nie gotowy. Nie zdołałam znaleźć ramiarza.

– Znajdziemy jakiegoś w Anglii.

Milczała. Popijając kawę, obserwowała uważnie Marka. Rozpierała ją radość, że tu jest, i dławił strach, co będzie, jeśli Rawlings się o tym dowie. Musi namówić Marka do powrotu do Filadelfii, zanim Cal i Evan się zjawią.

– Złamałeś dane słowo – powiedziała. Zdecydowała, że w tej sytuacji najlepszym wyjściem jest frontalny atak. – Umówiliśmy się na spotkanie za miesiąc. Zaczęłam już pewne...

– Chcę wiedzieć, co tu z Calem robicie i jaką rolę w tym wszystkim odgrywa Evan Rawlings.

– Skąd wiesz, że Rawlings odgrywa w ogóle jakąś rolę?

Mark usiadł prosto i odstawił filiżankę.

– Czyli to prawda.

Cholera! Gdyby myślała sprawniej, nigdy nie dałaby się złapać w pułapkę. Teraz Mark zarzucił ją gradem pytań, na które nie może udzielić mu odpowiedzi.

– Czy Rawlings też jest w Los Angeles razem z Calem?

Kiwnęła głową.

– Proszę cię, Mark, nie chcę o nich mówić. Opowiedz mi, jak ci idzie w Oiiionie.

– Później. Czy wspólnie z Rawlingsem organizujecie partię pokera na terytorium Stanów?

Wiesz, że to wyzywanie losu.

– Nie będzie żadnej gry – powiedziała. Nienawidziła kłamstwa.

– Nie wierzę. Rawlings nie traciłby czasu na podziwianie widoków jeziora Tahoe. To człowiek czynu. Jest waszym nowym współnikiem?

Amanda zeszywniała.

– Zgadza się, ale to nie twoja sprawa. – Wstała.

– Uważam, że lepiej skończyć z tym śledztwem. Pójdę do twojego samochodu po rzeczy. Ubierzesz się i znikniesz.

Zanim zdążyła zrobić krok naprzód, Mark zerwał się i chwycił ją za rękę. Zmusił, by z powrotem usiadła.

– Przepraszam – powiedział, ale nie puścił jej. W jego głosie nie słychać było skruchy. – Przyznaję, że twoja umowa z Calem i Rawlingsem to nie mój interes... do czasu, jednak, do czasu. Zrozum, kocham cię i wszystko, co ciebie dotyczy, dotyczy także i mnie. Chcę cię stąd

zabrać. Pojedź ze mną do Filadelfii. – Umilkł, potem spojrzał w napięciu na jej twarz. – Wyjdź za mnie.

Słowa Marka przeraziły Amandę. Wydarzenia następowały po sobie zbyt szybko.

– Zrobiłeś milowy skok: od krótkiego weekendu do wyznania miłości i oświadczyn.

– Bo lubię działać szybko.

– No cóż... ja nie. Przykładasz zbyt duże znaczenie do tego, co między nami zaszło tam, w gospodzie. Sam mówiłeś, że spędzamy wspólnie te dwa dni po to, by się lepiej poznać.

– Uważam, że poznaliśmy się wystarczająco dobrze – zareplikował Mark ze znaczącym uśmiechem.

– Och, przespaliśmy się ze sobą, ale to nie oznacza wcale, że związaliśmy się na wieki. Nie możesz tak, po prostu, tu wtargnąć i żądać, bym rzuciła Cal'a i wyjechała z tobą! Jesteśmy właściwie sobie obcy, nie licząc...

– Nie licząc tej fundamentalnej, najistotniejszej, najważniejszej drogi poznania. Ale zapomnijmy o tym na chwilę. Chcę wiedzieć, jaką rozgrywkę planuje Rawlings, i dopóki mi tego nie powiesz, nie wyjadę. Możesz mi wierzyć.

– Mark, posłuchaj. Ja...

Nie dokończyła. Dzwonek telefonu zelektryzował oboje. Mark sięgnął po stojący na podręcznym stoliku aparat i podał Amandzie słuchawkę.

– Halo? – powiedziała.

– Amanda? Mówi Evan.

Zmroził ją dźwięk tego głosu. Nie odezwała się, czekając na dalszy ciąg.

– Wszystko w porządku? Nic się nie działo? Amanda zerknęła na Marka. Wpatrywał się w nią w napięciu. Minę miał bardzo poważną.

– To Rawlings? – szepnął, ledwie poruszając ustami. Skinęła głową.

– Coś nie tak? – denerwował się Rawlings.

– Nie, nic. Wszystko świetnie. – Kłamstwo dławilo jej gardło. – Kiedy wracacie?

– Dzwonię z lotniska, ale lot odłożono. Podobno u was szaleje burza. To prawda?

– Prawda. Leje jak z cebra i straszny wiatr.

– Niewykluczone, że spróbujemy wracać okrężną drogą. Do San Francisco albo Sacramento i stamtąd samochodem. Nie mogę więc powiedzieć dokładnie, kiedy będziemy. Możliwe, że nad ranem. Kładź się, nie musisz czuć.

– Próżne obawy. Nie będę.

W głowie miała zamęt. Lot z Los Angeles do San Francisco albo Sacramento zajmuje jakieś dwie godziny. Wynajęcie samochodu też odrobinę potrwa, jazda nad jezioro to kolejne trzy do czterech godzin, czyli należy spodziewać się ich około wpół do piątej nad ranem. Ale co z Markiem? Przełknęła ślinę i spytała:

– Jak Cal?

Chciała zapytać także, czy odwiedzili jej ojca, ale nie miała odwagi. Każdy szczegół rozmowy mógł być podchwycony przez Marka, co spowodowałoby kolejne pytania, na które nie wolno jej odpowiedzieć.

– Cal jest w swoim pokoju, ale prosił, bym cię od niego pozdrowił. Nie pojmuję, jak z



nim tyle miesięcy wytrzymałaś. Snuje się tutaj niczym chory kot. Nie najweselszy z niego kompan.

Nigdy jeszcze nie słyszała, by Rawlings żartował. W jego głosie słychać było podniecenie, jak gdyby w grze o zawrotną stawkę trzymał w ręku królewskiego pokera.

– Wszystko idzie znakomicie... kochanie – czułe słówko dodał ściszym tonem, by zabrzmiało bardziej intymnie.

Rzuciła okiem na Marka. Jego mina świadczyła, że podejrzewa, iż Rawlings za dużo sobie pozwala.

– Stęskniłem się za tobą – dodał niczym kochanek lub mąż.

Amandę zemdliło. Uświadomiła sobie, że na nic się zdały jej własne i Cala ostrzeżenia, by się od niej odczepił. Evan uważał ją za swoją własność. Czeka tylko na właściwą okazję i zrobi kolejny krok.

– Gdy wrócę, znajdziemy chwilkę dla siebie i...

– Posłuchaj – przerwała mu zdecydowanie Amanda. – Muszę pędzić. Czajnik zaraz eksploduje. – Nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę.

– Miałaś na myśli mnie czy siebie?

Dopiero po chwili zrozumiała, że to aluzja do czajnika. Jej irytacja istotnie osiągnęła temperaturę wrzenia, lecz nie mogła pozwolić, by Mark się zorientował, do jakiego stopnia rozmowa z Rawlingsem wyprowadziła ją z równowagi.

– Co mówił Evan?

Amanda zerwała się z kanapy. Miała nadzieję, że uda się jej zmienić temat.

– Będą tu z Calem koło drugiej – skłamała, zostawiając sobie duży margines błędu. – To znaczy jutro nad ranem. Musisz wyjechać. Nie mogą cię tutaj zastać.

– Dlaczego?

Mogła wyliczyć wiele powodów, lecz dla niej najważniejszym był wyraźny zakaz Rawlingsa utrzymywania jakichkolwiek kontaktów z Banningiem. Poza tym Mark, dla własnego bezpieczeństwa, nie może dowiedzieć się o znajomości Roba Cuiintero z Rawlingsem i Garlandem ani o sytuacji, w jakiej znalazł się jej ojciec. Na pewno starałby się jakoś pomóc, a to tylko pogorszyłoby sprawę.

Mark powtórzył pytanie. Amanda westchnęła i rzekła:

– Ponieważ Rawlings zabronił mi zadawać się z tobą. Chyba podejrzewa, że spotkaliśmy się w Anglii. Nie lubi cię. Nie mam pojęcia, dlaczego. – Zaczęła zbierać filiżanki. Intensywnie myślała o tym, jak przekonać ukochanego o konieczności wyjazdu. – Musisz spojrzeć na to w mojego punktu widzenia. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia.

– Masz wyjście. Jedź ze mną, zanim Cal i Evan wrócą.

– Wiesz, że nie mogę.

Zaniosła tacę do kuchni. Wyłączyła ekspres do kawy.

Mark przyszedł za nią. Przyniósł swoje mokre ubranie i ręczniki.

– Gdzie suszarka? – spytał.

Wskazała mu wnękę w drugim końcu kuchni, ale nie powiedziała ani słowa, gdy utykając skierował się w tamtym kierunku. Zajęła się wkładaniem brudnych naczyń do zmywarki.

– Jak nas znalazłeś? – odezwała się w końcu. Mark szczegółowo zrelacjonował, z jakim trudem udało mu się zdobyć potrzebne informacje. Gdy skończył, Amanda powiedziała:

– To znaczy że gdybyśmy nie odwiedzili wtedy Tima Uplanda w Harrah's, nigdy byś tutaj nie trafił.

– Chyba tak. Tim okazał się niezwykle pomocny. Ale to była tylko kwestia czasu. Nie zrezygnowałbym.

Amanda w zamyśleniu kiwała głową. Dzięki wizycie u starego znajomego Mark ponownie zjawiał się w jej życiu... i to w najmniej odpowiednim momencie.

Wytarła ręce. Chciała wyjść, lecz Mark chwycił ją za ramiona, obrócił ku sobie i całym ciałem pchnął tak, że oparła się o blat szafek.

– Co knuje Rawlings? Kto bierze udział w grze? Kiedy i gdzie? Mów!

Amanda próbowała mu się wyrwać, ale bezskutecznie. Powtórzył pytania.

– Rawlings nic nam jeszcze nie powiedział. Jest bardzo tajemniczy – zaczęła. – Wiem tylko, że w ciągu najbliższych dni zbierze się tu czwórka graczy. – Miała nadzieję, że Mark się tym zadowoli.

– Dlaczego wplątał w to Cal i ciebie? Dlaczego sam nie mógł wszystkiego zorganizować?

Amanda wiedziała, że musi powiedzieć więcej. Jednak bliskość ukochanego utrudniała jej myślenie. Jeszcze raz spróbowała się mu wyrwać, lecz on tylko wzmocnił uścisk.

– Mów, bo będziemy tak stali całą noc.

– Rawlings powiedział, że jego nazwisko jest zbyt dobrze znane. Cal miał służyć za przynętę. Ja mam rozdawać, no i grać.

– Podzielicie zyski na troje?

– Nie wiem. Nie rozmawialiśmy o tym. – Natychmiast wiedziała, że popełniła błąd.

Mark cofnął się, by spojrzeć jej prosto w twarz.

– Coś mi tu nie pasuje. I ty, i Cal wyjaśnilibyście takie sprawy w najdrobniejszych szczegółach na długo przed grą. Jedyнным wytłumaczeniem, jakie mi się nasuwa, jest szantaż. Rawlings szantażuje ciebie, a niewykluczone, że was oboje. Inaczej nigdy byś się nie zgodziła.

– Nieprawda. – Musiała reagować błyskawicznie. – To znaczy ani Cal, ani ja nie negocjowaliśmy tym razem warunków. Byłam zbyt zajęta czym innym i nie dbałam o szczegóły.

Udało jej się oswobodzić. Pobieгла do salonu. Za dużo wrażeń. Te wszystkie pytania i dotyk jego rąk...

Mark poszedł za nią, nie zbliżał się jednak. Wiedziała, że śledzi każdy jej ruch. Znowu dołożyła drewna do ognia. Usiadła na podłodze przed paleniskiem, podciągnęła kolana pod brodę i otoczyła je ramionami. Nie patrzyła na Marka, lecz na płomienie. Dlaczego jego obecność tak niepokojąco na nią działa, zastanawiała się. Czyżby dlatego, że w ciągu ostatnich dni udało się jej prawie całkowicie wyrzucić go ze swoich myśli, a weekend w Cotswolds i wspólnie spędzoną noc wepchnąć do lamusa wspomnień, nie mających związku z jej bieżącym życiem?

Ale oto stoi przed nią i nie ma zamiaru odchodzić. Nie, nie, wcale nie jestem w nim zakochana, kłóciła się sama ze sobą. Kocham Caleba Nortona, mężczyznę, który tyle dla mnie zrobił, i który pomoże mi wyrwać się ze szponów Rawlingsa. Wiedziała, że te motywy są żenująco egoistyczne, niemniej taka jest prawda. A Mark tak straszliwie wszystko skomplikował...

– Amando? – Mark usiadł na podłodze obok niej i owinał się wielkim jak namiot płaszczem. – O co właściwie chodzi między tobą i Rawlingsem? I nie mów mi dłużej tych samych kłamstw. Wiem, że nie jest waszym wspólnikiem. Cal nigdy by nie dopuścił, by taki facet jak on zbliżył się do ciebie. – Mark uśmiechnął się. – On przypomina mi mamę niedźwiedzicę z małymi. Jest taki ogromny.

Amanda też się uśmiechnęła, ale milczała. Wciąż patrzyła w ogień. Musi namówić Marka do wyjazdu. Ale jak? Jak go przekonać, że naprawdę grozi mu realne niebezpieczeństwo? Poza tym, gdy się dowie, co jej grozi, będzie chciał zostać do pomocy.

– W takim razie zobaczmy, czy uda mi się zgadnąć – powiedział Mark spokojnym tonem. – Rawlings zwraca się do was z pewnym planem, ale wy nie chcecie robić z nim żadnych interesów. Wobec tego on wam grozi, szantażuje. Albo, albo. No i co? Bardzo się pomyliłem?

– Ponoś cię fantazja – odparła, patrząc mu prosto w twarz. – Cal i ja robimy to dla pieniędzy. Nie będzie drugiego razu. Po skończonej grze Evan zniknie.

– Kto bierze udział w grze?

– Jakieś grube ryby, ale nie znam nazwisk. Rawlings wszystko wymyślił. Cal służy mu za kamuflaż. Gracze słyszeli o nas i wiedzą, że Cal jest uczciwy. I gra też będzie uczciwa. Przysięgam – Zamilkła, czekając na jakiś znak, że jej uwierzył. Dopiero gdy skinął głową, ciągnęła: – Rawlings twierdzi, że ci faceci chcą zmierzyć się z Amandą Kirk, legendarną pokerzystką. Traktują to jako wyzwanie. Chcą oczywiście mnie pokonać. Nie mają praktycznie szans. Jestem od nich lepsza, po prostu. Ale ponieważ jestem tylko kobietą, w głowach im się nie mieści, że mogę przewyższać ich o klasę.

– Logika twojej argumentacji daje się z łatwością obalić. Co będzie, jeśli przegrasz?

– Nie przegram – oświadczyła z dumnie podniesioną głową.

Mark patrzył na nią zdumiony.

– Tak mówi każdy hazardzista.

Amanda zaczęła się podnosić, lecz Banning przytrzymał ją za rękę.

– Niczego więcej mi nie powiesz, prawda?

– Powiedziałam ci wszystko. Nie było gróźb ani szantażu, ani żadnego przymusu. Po prostu, troje ludzi postanowiło zrobić wspólny interes. – Widząc pełną powątpiewania minę Marka, szybko zmieniła temat: – Sądziłam, że będziesz w pracy. Ale widać – dodała – że syn założyciela firmy może być wolny jak ptak.

– Zgadza się. Mogę robić, co chcę. A najbardziej na świecie pragnęłam odnaleźć ciebie.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Mark przyciągnął ją do siebie. Pochylając się nad nią, powiedział:

– Mamy czas do drugiej. Nie powinniśmy go tracić.

– Posłuchaj. Mark. Nie mam zamiaru iść z tobą do łóż...

Mark zamknął jej usta pocałunkiem. Lecz gdy tylko oderwał wargi od jej warg, Amanda powtórzyła to samo.

– Czemu? – spytał, całując jej szyję.

Przez moment żaden sensowny argument nie przychodził jej do głowy. Za chwilę jednak rozsądek przyszedł jej z pomocą.

– Bo wyjeżdżasz. Już. Zaraz. – Spróbowała oswobodzić się z jego objęć, lecz bez skutku.

– Jeśli Rawlingsowi uda się złapać bezpośredni samolot, będzie tu nawet szybciej. – Nie była na sto procent pewna, czy te wyliczenia się zgadzają, niemniej sama taka ewentualność przeraziła ją.

Ku jej zaskoczeniu, Mark nagle wstał. Dołożył świeże polano do ognia, potem wyciągnął rękę do Amandy i pomógł jej podnieść się z podłogi. Nie mówiąc ani słowa, wyprowadził ją z salonu i pociągnął w drugi koniec korytarza, gdzie znajdowała się jej sypialnia.

– Zimno tutaj – powiedział w końcu. – Cały czas drżysz. Chodź, kochanie. Połóżmy się. Jeśli zechcesz, będziemy się kochać. Jeśli nie, nie dotknę cię nawet. Możemy leżeć przytuleni, dając sobie ciepło i ukojenie. Decyzja należy do ciebie. Nie sprzeciwię się.

Amanda wiedziała, że dalsze opory są bez sensu. A poza tym... przecież jest jeszcze trochę czasu, no i rzeczywiście solidnie przemarzła. Czy istnieje przyjemniejszy sposób ogrzania się, niż w ramionach Marka?

– Wiesz, od momentu gdy zostawiłaś mnie przed hotelem w Londynie, marzyłem o tym, byśmy znowu byli razem. Na niczym nie mogłem się skoncentrować, wciąż myślałem tylko o tobie – szeptał Mark. Lampka nocna była zgaszona, więc nie mogli wyraźnie się widzieć.

Pod wpływem jego słów serce Amandy zaczęło bić szybciej. Leżeli zwróceni do siebie twarzami, Mark oparł się na łokciu. Nie próbował jej dotknąć, nie zrobił najdrobniejszego ruchu w jej stronę. Zanim się położyli, Amanda przebrała się w koszulę nocną, a Mark zdjął bieliznę Cala i włożył własną, już suchą.

– Amando... Nie zareagowała.

– Chciałbym ci opowiedzieć co się zdarzyło u mnie od powrotu z Anglii. Dobrze?

– Mów – odparła, ledwo poruszając wargami. Mark zwierzył się jej z tego, jak został pozbawiony dostępu do tajnych dokumentów i jak uniemożliwiano mu w ogóle jakąkolwiek pracę. Opowiedział o zamiłowaniu Roba do hazardu i jego wysokim stanowisku w firmie. Gdy mówił, w jego głosie brzmiało głębokie rozgoryczenie.

– Nie dają mi robić tego, co studiowałem latami. Nie miałem okazji sprawdzić, skąd Robert czerpie pieniądze na hazard, ale mam najgorsze przecucia, że coś w Orionie jest nie tak. Nawet nie potrafię wytłumaczyć, na czym to dziwne uczucie polega. Może zbyt długo zwlekałem? Firma, która mój ojciec z takim wysiłkiem założył, może być zagrożona, a ja mam związane ręce!

Amanda usiadła, opierając się o wezłowie łóżka.

– Może chcą doprowadzić cię do takiej furii, żebyś sam to wszystko rzucił?

– Podejrzewam, że taki mają plan.

– Nie powinienes tam być, zwłaszcza teraz, kiedy Rob wyjechał?

– Powinienem.

Ta prosta odpowiedź była dla niej wiele znacząca. Po to, by ją odnaleźć, Mark zrezygnował z idealnej okazji dowiedzenia się czegoś o Robercie i o Orionie. Dokonał wyboru, poświęcił dobro firmy. Jego krok może mieć długofalowe, katastrofalne skutki.

Wciąż leżeli blisko siebie, ale nawet się nie dotykali. Mark dotrzymywał słowa, pozwalał, by ona decydowała, co zrobią.

Nagle pojęła, w jakim żyła strachu, do jakiego stopnia te ostatnie dni, spędzone z Caliem i Rawlingsem, nadszarpnęły jej siły. Straciła pewność siebie. To nerwy napędzały jej działanie, a strach nerwy. Samolubnie szukała oparcia w Calu, a teraz tego samego oczekiwała od Marka. Dostrzegła jednak szczególną analogię. Nie tylko ona potrzebowała ich (każdego zresztą z innego powodu), oni także potrzebowali jej. Zrobiłaby wszystko, by pomóc Calowi znieść konsekwencje czynu popełnionego, gdy miał osiemnaście lat. Niemniej dopóki Rawlings nie zniknie z ich życia, miała związane ręce. Za to w tej chwili może pomóc Markowi zapomnieć o jego kłopotach, przynajmniej na krótko. Nie namyślając się dłużej, powiedziała:

– Obejmij mnie. Tak straszliwie przemarłam. Mark otoczył ją ramionami i przytulił do

siebie. Jedną nogę owinał dookoła jej bioder. Ich ciała idealnie do siebie pasowały. Amanda czuła, jak promieniujące od niego ciepło przenika ją całą, jak taje tkwiąca głęboko w niej bryła lodu.

– Cieszysz się, że przyjechałem? – spytał cicho Mark. Jego oddech muskał jej skroń.

– Nie – skłamała, chcąc się z nim odrobinę podroczyć. – Chociaż... na coś pożytecznego się przydałeś.

– Na co?

– Grzejesz mnie.

– Poczekaj. Znam lepsze sposoby. – Zaczął gładzić jej plecy, z początku szybko, potem, w miarę jak coraz namiętniej całował jej usta, wolniej i wolniej.

– Obiecasz mi, że wyjdiesz przed północą? – spytała, gdy dał jej na chwilę odetchnąć.

– Zabrzmiało to niczym ostrzeżenie wróżki z bajki o Kopciuszkę.

– Mówię poważnie. Musisz zniknąć, zanim Cal i Evan przybędą.

– Nie chcesz, żeby Cal się o nas dowiedział? A może boisz się Rawlingsa?

– Dlaczego zadajesz tyle pytań? Zostało nam bardzo mało czasu.

Mark przytulił ją mocniej, jego dłonie wędrowały po całym ciele, dotykały piersi, pośladków, łona. Skóra Amandy była tak samo gładka, jak jej jedwabna bielizna.

– Opuszczę dom – powiedział – ale nie okolicę.

– Musisz wracać do Filadelfii... najpóźniej jutro rano. Nie możemy ryzykować, że Rawlings cię tutaj zobaczy.

Mark odchylił głowę, by spojrzeć Amandzie w twarz.

– A więc to jego tak się obawiasz. Co za haczyk ma na ciebie?

– Nic! Jest zazdrosny! Próbował znaleźć cię w Londynie, dopytywał się o ciebie w hotelu. Powiedzieli, że wyjechałeś. Domyśla się, że byliście razem.

Mark przestał pieścić jej plecy. Dotknął policzka Amandy. W półmroku usiłował dostrzec wyraz jej oczu.

– Traktuje cię jak swoją własność. Nie robiłaś mu chyba żadnych nadziei?

Wzdrygnęła się mimo woli.

– Jak możesz nawet o to pytać?! – oburzyła się. Jej głos stał się głośny i ostry. – Brzydzą się nim. – Usiłowała wyrwać się Markowi, lecz on zaczął delikatnie, uspokajająco całować jej twarz.

– Wierzę. Przepraszam. Chciałem się tylko upewnić.

Westchnęła i poddała się pieszczotom. Przestała zaprzętać sobie głowę kłopotami, zapomniała o strachu. W jego ramionach czuła się bezpieczna. Mark, i tylko on, mógł wypełnić emocjonalną pustkę, która ją niszczyła. Co zrobi bez niego? Gdy on wyjedzie, kto tchnie w nią siły potrzebne do uporządkowania tego całego galimatiasu, w jaki zamieniła swe życie? A jeśli to potrwa jeszcze kilka miesięcy?

Mark nie zapomniał, co ją najbardziej podnieca, co im obojgu sprawia największą przyjemność i rozkosz. Odkrywali na nowo wspólny rytm miłości. Czas przestał się liczyć. Ciało Amandy było jak wysuszona ziemia, spragniona deszczu. Chłonęła go wszystkimi zmysłami.

– Już północ – powiedziała cicho Amanda. Serce biło jej znowu zwykłym rytmem, oddech uspokoił się, wróciła zdolność rozsądnego myślenia. Bała się, że pokusa ucieczki razem z Markiem może okazać się zbyt silna. – Musisz jechać – dodała, z trudem wymawiając te słowa.

– Wiem – odezwał się Mark dziwnie nieswoim głosem.

Leżeli objęci. Amanda oparła głowę na zgięciu ręki Marka. Poruszył się. Było mu chyba niewygodnie.

– Gdzie się zatrzymasz? – spytała.

– Po drodze wynająłem pokój w motelu. Myślisz, że wciąż pada?

Nasłuchiwała.

– Nie. Przestało. Twoje ubranie powinno już być suche.

Dlaczego rozmawiają o takich bzdurach? Przecież chce od niego usłyszeć, że ją kocha, i nic więcej. Szeptał jej to do ucha w momencie szczytowej rozkoszy i wiedziała, że mówi tak, bo naprawdę tak czuje. Chciała niczym echo odpowiedzieć podobnymi słowami, poznać radość swobodnego wyznawania miłości, lecz zmusiła się do milczenia. Gdyby Mark dowiedział się, co czuje, zyskałby jeszcze jeden mocny argument, by zostać. A jak inaczej, niż zmuszając do wyjazdu, mogła go uchronić od niebezpieczeństwa?

– O czym myślisz? – głos Marka wyrwał ją z zadumy.

– Obiecuj, że pojedziesz do South Shore albo do Reno, wsiądziesz do pierwszego samolotu lecącego na wschód...

– Niczego takiego nie obiecuję. Mówiłaś, że gra ma się odbyć dopiero za kilka dni. Spotkajmy się w...

– Wykluczone. – Amanda gwałtownie usiadła, spojrzała na Marka i zapaliła nocną lampkę. Oboje zmrużyli oczy. – Posłuchaj. Rawlings przykładą olbrzymią wagę do tej partii pokera. Jemu nie chodzi tylko o pieniądze, które ewentualnie wygra. Planuje zemstę na człowieku, który zrobił z niego inwalidę.

– Masz na myśli jego kolano?

– Tak. – Wahała się chwilę, potem dodała: – Tamten człowiek to Septimus Garland.

W kilku słowach opowiedziała Markowi, czego się dowiedziała od Evana. Nie wspomniała jednak nic o Robercie Quintero.

– Na Boga! – Mark gwałtownie usiadł na łóżku.

– Nawet ja wiem, kim jest Septimus Garland. Czy Rawlings naprawdę uważa, że uda mu się z nim wygrać?

– Naprawdę.

– Garland cieszy się tak złą sławą, że w porównaniu z nim mafia to drużyna harcerska!

Amanda odgarnęła włosy z twarzy i przełknęła ślinę.

– Chyba przesadzasz. Rawlings twierdzi, że Garland zjawi się bez obstawy, co tylko świadczy o tym, jak bardzo ufa spółce Kirk-Norton.

– Nie wiem, które z was jest bardziej naiwne, ty czy Cal? Zachowujecie się tak, jakbyśmy żyli w idealnym świecie, w którym wszystkim można zaufać! Powiem ci coś...

Amanda wyślizgnęła się z łóżka i włożyła szlafrok.

– Innym razem, bo teraz wyjeżdżasz. Przyniosę ci ubranie. – Wyszła, zanim zdążył zaprotestować.

Został sam. Wyczuwał, że za naleganiami Amandy kryje się coś więcej niż tylko obawa, że Rawlings mógłby być zazdrosny.

Wiadomość, że zbir w rodzaju Garlanda ma wziąć udział w planowanej partii pokera, mocno zaniepokoiła Marka. Co prawda, żadna policja federalna ani prokuratura stanowa nie zdołała nigdy niczego mu udowodnić, lecz ile razy w New Jersey, Nowym Jorku czy Waszyngtonie wykryto jakąś poważną aferę gospodarczą czy przestępstwo na dużą skalę, zawsze padało jego nazwisko. Był również znany z tego, że w wywiadach lubił powtarzać, iż jest spokojnym biznesmenem, który poświęca się wyłącznie pracy i rodzinie.

Weszła Amanda, niosąc rzeczy Marka.

– Są wciąż jeszcze odrobinę wilgotne, ale w motelu zaraz się w coś przebierzesz – powiedziała.

Ubierając się, Mark spytał:

– Kto jeszcze bierze udział w grze?

– Możliwe... możliwe, że Rawlings mi coś wspominał, ale nie zwróciłam na to uwagi. Zapamiętałam nazwisko Garlanda, bo Cal mówił o nim mniej więcej to samo, co ty. – Widząc minę Marka, pospiesznie dodała: – Ale Cal uważa, że nie mam powodu się bać. On i Rawlings poradzą sobie w każdej sytuacji.

– Na pewno – burknął Mark.

Uderzyła ją złośliwość i sarkazm tego komentarza. Uświadomiła sobie, że cała jej gadanina na nic się nie zdała. Mark tu jest i tu zostanie. Samozwąnczo uznał się za jej obrońcę, chociaż jego obecność stwarzała dodatkowe zagrożenie.

Musi ponowić nalegania, by wracał do domu. Lecz zmuszenie go do wyjazdu będzie najtrudniejszym zadaniem, jakiego się kiedykolwiek w życiu podjęła.

– Mark? Wiesz, dlaczego chcę, byś wyjechał, prawda? Boję się Rawlingsa i tego, co by zrobił z nami, gdyby cię tutaj zastał.

– Tak. Z tym że to nie ma żadnego wpływu na moje postanowienia. Postaram się tylko zatrzeć za sobą ślady, żeby nie wzbudzić jego podejrzeń.

Amanda zacisnęła pięści, aż paznokcie wbiły się jej w ciało. Ból pomagał intensywniej myśleć.

– To, co się przed chwilą stało... to, że kochaliśmy się, przespaliśmy się ze sobą, jak wolisz... było bardzo piękne i niewyobrażalnie podniecające. Ale z mojej strony było błędem. Nie powinnam do tego dopuścić. – Dotknęła skroni, przeczesła palcami włosy. – Nie chcę pomniejszać tego przeżycia, ale... ale nie powinnam była na to pozwolić. – Potrząsnęła głową, jakby chciała w ten sposób rozwiać ostatnie wątpliwości. – Bo widzisz... Cal wyznał, że mnie kocha.

Mark w milczeniu schylił się i włożył przemoczone mokasy, które nadawały się tylko do wyrzucenia. Potem wyprostował się i spojrzał Amandzie prosto w twarz. Wiedział, co teraz powie.

– Zostaję z Calem. – Mark milczał. Nie spuszczał z niej wzroku. Nie słysząc ani nie



widząc żadnej reakcji na swoje słowa, wpadła w panikę. Czyżby nie rozumiał, co usiłuje mu powiedzieć? – Cal i ja nie zerwiemy współpracy. Prawdopodobnie wyjdę za niego, chociaż jeszcze... jeszcze mi się nie oświadczył.

– Nie? – zdziwił się Mark, zapinając kołnierzyk koszuli. – To ciekawe.

Jego spokojny ton zaskoczył Amandę. Dlaczego nie protestuje, dlaczego nie próbuje namówić jej do zmiany decyzji? Nagle zrozumiała. Mark jej nie uwierzył. Nigdy mu nie powiedziała, że go kocha, ale on i tak wiedział. Swoim postępowaniem udowodniła mu to. Oddając się mu całym ciałem i duszą, wyznała miłość i zmasała wszelkie wątpliwości, jakie mogły jeszcze go gnębić. Bez względu na to, co powie, jak podle się wobec niego zachowa, Mark nigdy nie uwierzy, że go nie kocha.

Aha, popełniła jeszcze jeden błąd taktyczny. Trzeba było powiedzieć, że nie może go kochać, bo jest zakochana w Calu.

Odwróciła się gwałtownie i pobiegła do salonu. Stała przy oknie. Spojrzała na jezioro, lecz widziała jedynie swoje odbicie w szybie. Włosy miała potargane, ale było jej wszystko jedno.

Mark wszedł do pokoju. Nie odwróciła się. Stał obok niej.

– Rozejrzę się po okolicy i poszukam miejsca, gdzie moglibyśmy się spotkać. – Namyslał się chwilę. – Na zewnątrz muru, koło bramy, stoi duża donica z bratkami. Zostawię w niej wiadomość, gdzie będę na ciebie czekał.

– Na miłość boską, Mark, czy ty niczego nie rozumiesz? Nie możemy się spotkać!

– Wiem, że to jakoś ułożysz. Przecież nie jesteś w więzieniu. Pamiętaj, że Rawlings cię potrzebuje. Jego cały plan opiera się na tobie.

Tak. Z tym że Mark nie wiedział, iż Evan ma w ręku jej ojca i ten drobny szczegół przeważał szalę na jego stronę.

– Dopilnuję, by nikt nas nie widział – obiecał Mark, gładząc ukochaną po włosach. – Wybiorę takie miejsce, do którego można dojść stąd piechotą. Będiesz całkowicie bezpieczna.

Jego nonszalancja doprowadzała ją do szaleństwa. W życiu nie spotkała bardziej upartego, bardziej namolnego mężczyzny.

– Powinieneś być w Filadelfii. Ratować firmę.

– To prawda. Wróć tam za kilka dni. Po grze. Z tobą. – Nachylił się i pocałował ją raczej jak brat, nie kochanek. – Do zobaczenia jutro. Kładź się. Wyglądasz na trochę zmęczoną.

Została sama. Mogła zacząć porządkować myśli.

– Nic się nie działo? – Rawlings przyglądał się Amandzie badawczo, jakby chciał nauczyć się rysów jej twarzy na pamięć. – Z nikim się nie widziałas?

Jaskrawe poranne słońce wpadało przez okno, lecz twarz siedzącego tyłem Evana tonęła w cieniu. Amanda odsunęła gazety i usiadła na kanapie. Myślała o donicy z bratkami, ale teraz jeszcze nie mogła tam iść.

– Nie wychodziłam, jeśli to masz na myśli.

Rawlings i Cal dotarli do domu około drugiej. Udawała, że śpi. Bardzo chciała porozmawiać z Calem sam na sam i dowiedzieć się, co robili w Los Angeles.

– Pogoda nie sprzyjała spacerom, hę? – powiedział Evan i uśmiechnął się tak, że ciarki przeszły jej po plecach. Zajął teraz miejsce na wprost niej. – Trudno było się opalać – dodał.

– Czytałam, trochę słuchałam muzyki. Przyjemnie było pobyć trochę samej – dodała złośliwie. Cal mrugnął do niej porozumiewawczo.

– Skąd masz to cacko? – spytał Rawlings spokojnie, jakby nie słyszał aluzji. Na stoliku obok kanapy stała włoska szkatułka od Marka.

Psiakrew! Zapomniała ją schować. Pytanie Rawlingsa brzmiało niewinnie, lecz przez cały ranek nie opuszczało jej dziwne wrażenie, że Evan podejrzewa, iż podczas jego nieobecności coś się jednak tutaj wydarzyło.

Uniósł wieczko, wziął do ręki jadeitowy szton. Spojrzał na niego pod światło.

– R. Co za zbieg okoliczności.

Cal spojrzał uważnie na współniczkę. Wiedziała, że i on pali się z ciekawości.

– Kupiłam tę skrzyneczkę na giełdzie staroci w Anglii. Wyjęłam ją dopiero wczoraj, żeby wyczyścić.

– Jak ją przewiozłaś? – spytał Cal. – A cło? Przecież jej nie zadeklarowałaś.

Cóż. Jedno kłamstwo pociąga za sobą drugie.

– Ach, zaryzykowałam – brnęła. – Przyznaję się, to żaden powód do dumy, ale nie chciałam do tego interesu dopłacać. Schowałam ją do tej dużej walizy i pies z kulawą nogą się nią nie zainteresował.

– Teraz wiem, dlaczego tyle ważyła – westchnął Cal. Wrócił na swoje miejsce przy oknie. Patrząc na jezioro, rzucił jeszcze przez ramię: – Drugim razem nie licz, że cię nie złapią. Lepiej zapłacić cło i mieć spokój.

– Wiem. Przepraszam. – Czują suchość w gardle, lecz kolejne filiżanki kawy nie pomagały. W końcu dała za wygraną. Wyprostowała się, napięła wszystkie mięśnie. Spojrzała na Rawlingsa i zadała pytanie, które przez tyle godzin paliło jej mózg. – Widziałeś się z moim ojcem?

Rawlings rzucił szybkie spojrzenie w stronę Cala, jak gdyby chciał się upewnić, czy odpowiadać, czy nie.

– Amanda powiedziała mi wszystko o ojcu – wyjaśnił Cal.

– Widziałeś się z nim?

– Tak.

Krótko, zwięźle. Ostrzega ją, by nie dopytywała się o szczegóły. Zignorowała jednak ostrzeżenie. Musiała wiedzieć.

– Jak on się czuje? Mówił coś o mnie?

– Nic mu nie jest. Ma trochę dość zamknięcia, lecz już niedługo. Nie wie, że bierzesz w tym udział. Gdy już będzie po wszystkim, padniecie sobie w ramiona.

– Więzisz go tylko po to, by zmusić mnie do posłuszeństwa?

– Coś w tym rodzaju. W ten sposób zyskuję gwarancję, że ani ty, ani Cal nie popełnicie jakiegoś głupstwa.

– I tylko dlatego go trzymasz?

Rawlings nie spuszczał z niej wzroku. Jego zimne niebieskie oczy usiłowały przejrzeć jej

myśli. Zapalił papierosa, zdradzając tym samym ogromne podniecenie. Dotychczas nigdy nie palił w obecności Amandy.

– Nie masz prawa zadawać żadnych pytań. – Jego wcześniejszy dobry humor zniknął. Nagle jednak otrząsnął się i przybrał łagodniejszy ton.

– Gdy już będzie po wszystkim, powiem ci, gdzie on jest. Obiecuję. Nie martw się. Wszystko pójdzie dobrze. – Wstał i ciągnąc za sobą sztywną nogę, skierował się do drzwi. – Wynająłem inny dom. Tam odbędzie się cała impreza. To miejsce jest zbyt na widoku, no i trochę daleko do Reno – rzucił wychodząc. Obejrzał się na Amandę i dodał: – Chciałbym porozmawiać z tobą później... na osobności.

Już otworzyła usta, by zaprotestować, powiedzieć, że nie ma prawa jej rozkazywać, lecz czując na ramieniu dłoń Cala, opanowała się.

– Zobaczymy się w takim razie później – syknęła przez zaciśnięte zęby.

– Właśnie.

Po wyjściu Rawlingsa Amanda spojrzała na Cala. Zdjął dłoń z jej ramienia, lecz nadal stał za nią.

– Co do tego ma Reno? – spytała.

Cał wzruszył ramionami i usiadł obok współpracownicy.

– Chodzi o lotnisko. Jest większe niż w South Lake Tahoe.

– Słusznie.

Przestała zawracać sobie tym głowę. Zastanawiała się, o czym Evan chce z nią rozmawiać na osobności.

Cał bawił się kryształową popielniczką, obracając ją na blacie podręcznego stolika.

– Ciekawe, gdzie będziemy grali. Szkoda, że mnie nie zlecił znalezienia odpowiedniego miejsca.

– Nic na to nie poradzisz. Musimy wykonywać jego rozkazy.

– Posłuchaj. Próbowałem zobaczyć się z twoim ojcem, ale mi się nie udało. Przykro mi.

– Co robiliście w L. A?

– Rawlings zamknął mnie w hotelu z jednym ze swoich „przyjaciół”. Intelkt to nie był. Próbowałem nauczyć go różnych sztuczek z kartami, ale nawet te dziecinnie proste okazały się dla niego zbyt skomplikowane.

Amanda wybuchnęła śmiechem, lecz nagle łzy napłynęły jej do oczu. Cał patrzył na nią wzrokiem tak pełnym miłości, że serce się ścisnęło z bólu. Odwróciła twarz. Pomyślała o Marku. Kocha go i nie może się dłużej oszukiwać. Co zrobić, żeby nie zranić Cala? Nie widziała dobrego wyjścia z tej sytuacji.

Cał ujął jej dłoń.

– Jesteśmy w Nevadzie, wiesz? Spojrzała na niego, niczego nie rozumiejąc.

– Nevada słynie z tego, że łatwo tu zawrzeć małżeństwo. Wskoczmy w samochód, weźmiemy ślub i wrócimy, zanim Rawlings się spostrzeże, że nas nie ma.

Amanda była zupełnie oszołomiona. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Rawlings przygotowuje się do ostatecznego ataku na ciebie. Uważa, że już wystarczająco długo był cierpliwy. Gdybyśmy byli małżeństwem, zostawiłby cię w spokoju.

Nie ryzykowałby pod bokiem męża. Ale to nie jedyny powód. Kocham cię.

– Och, Cal. Nie mogę...

Cal nie pozwolił jej skończyć. Puścił jej dłoń i powiedział:

– Masz rację. – Rozczarowanie malowało się na jego twarzy, dominowało w głosie. – Byłem bezmyślny i głupi. Nie wolno nam robić niczego, co mogłoby zaszkodzić twojemu ojcu. Porozmawiamy o tym później, gdy Rawlings nie będzie już miał wpływu na nasze życie.

Amanda doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że powinna wyznać Calowi prawdę, powiedzieć, że nigdy nie zostanie jego żoną. To nieuczciwe dawać mu nadzieję. Ale z drugiej strony wahała się. Co szkodzi poczekać? Gdy wszystkie kłopoty miną, będą mogli spokojnie ułożyć na nowo swoje stosunki, zarówno te zawodowe jak i osobiste. Tymczasem może uda się jej wymyślić jakiś sposób, żeby odrzucając jego miłość, nie zranić go zbyt mocno. Wstała.

– Dzięki... dzięki za wszystko – powiedziała i pocałowała przyjaciela w policzek. Potem odwróciła się i już wychodząc, poinformowała: – Przejdę się do sklepu. Chcę kupić jakąś książkę i krem do rąk. Tutejsze powietrze jest dla mnie za suche. – W drzwiach zatrzymała się i spytała: – Jak sądzisz? Obejdę się bez pozwolenia naszego pana i władcy?

– Ja to załatwię z Rawlingsem – obiecał Cal i skierował się w stronę kuchni. – Ale nie przebierz miarki. Nie spóźnij się na tę przyjacielską pogawędkę i popołudniową partyjkę pokera.

– Znowu? Miałam nadzieję, że dzisiaj nie gramy.

– Wola szefa.

– Cholera! – wykrzyknęła Amanda i wybiegła z salonu.

Mark leżał w swoim pokoju w motelu i analizował w myśli wydarzenia wczorajszej nocy. Po rozstaniu z Amandą, schował się w samochodzie i widział, jak około drugiej zjawili się Cal i Rawlings. Potem krążył po okolicy, aż znalazł odpowiednie miejsce na *rendez-vous*: parking przed supermarketem Raley's, tym samym, w którym uzyskał informacje, jak odnaleźć Amandę. Udało mu się też zostawić jej wiadomość w donicy z bratkami. Nikt go nie widział. Teraz pozostawało tylko czekać do południa, kiedy wyznaczył spotkanie.

A tymczasem postanowił zadzwonić do Diany, dowiedzieć się, kiedy matka planuje powrót z Paryża. Sięgnął po aparat, wykręcił numer i, ku swojemu zaskoczeniu, natychmiast uzyskał połączenie.

– *Allô?* – odezwała się zadyszana Diana.

– *Allô!* To ja.

– Mark? To naprawdę ty?

– *Oui, ma soeur. Avezvous un crayon bleu, s'il vous plait?*

– Twój akcent jest okropny, a poza tym, po co ci niebieski ołówek? – spytała ze śmiechem.

Słyszając jej śmiech, Mark też się uśmiechnął.

– Ćwiczę moją nikłą znajomość francuskiego, *ma soeur*.

– Dzięki za pierścionek z opalem. Jest przepiękny i akurat na mnie. Gdzie udało ci się znaleźć coś tak oryginalnego?

– W Walii – odparł i natychmiast stanęła mu przed oczyma Amanda, wspólnie przecież wybierali upominki dla matki i siostry. – A mamie spodobał się prezent?

– Włożyła te kolczyki na podróż.

– Poleciała do domu?

– Tak. Dziś rano. Właśnie wróciłam z Orły. – Diana zawiesiła głos, jakby wahała się, czy ma mówić dalej.

– Coś się stało? – spytał.

– Pojechała, ponieważ Ed ma dla niej, dla mnie i dla ciebie też, pewną propozycję. Chce to z nią przedyskutować.

– Co to za propozycja? – W głowie Marka zaryzczały wszystkie syreny alarmowe.

– Ed chce wykupić nasze udziały w Orionie. – Zanim Mark zdążył się odezwać, ciągnęła: – Gotów jest zapłacić najwyższą stawkę. Przewiduje, że w ciągu najbliższych dwudziestu lat firma się rozwinie. Fundusz powierniczy, pozostawiony nam w spadku przez ojca, pozostałby nienaruszony, ale otrzymalibyśmy naszą część teraz, a nie dopiero, kiedy mama um... to znaczy, nie później.

Mark był oszołomiony tymi rewelacjami. Powinien się spodziewać takiego posunięcia ze strony Quintero, lecz do głowy mu nie przyszło, że ojczym ucieknie się aż do takiego podstępu. Plan był rzeczywiście genialny. Wykupując udziały spadkobierców, Edward i Rob pozbędą się człowieka, który może przysporzyć im poważnych kłopotów.

– Mark? Jesteś tam?

– Jestem – odparł, starając się, by jego głos brzmiał spokojnie.

– Mama mówi, że w ten sposób zdobędziesz wystarczający kapitał na założenie własnej firmy, no... po prostu na zaczęcie czegoś od nowa. I... jakby tu powiedzieć... skończy się tym samym wasza rywalizacja i nienawiść do Roba.

Mark wiedział, że to są słowa matki.

– Wygląda na to, że dzielisz jej zdanie.

– Znasz mnie. Nie interesuje mnie wielki biznes. Ale potrafię wykorzystać te pieniądze. Chciałabym tutaj w Paryżu założyć szkółkę plastyczną dla dzieci. To by była prawdziwa żyła złota. Bogaci i zaślepieni rodzice gotowi są wydać kupę forsy na swoje pociechy.

– Posłuchaj. Kiedy matka musi podjąć decyzję?

– Ed i Rob chcą zacząć konkretne rozmowy jak najszybciej.

– Z tego, co wiem, Rob wyjechał na „krótki urlop” – powiedział Mark. W głowie mu się kręciło od rozmaitych domysłów. – Nie wiesz przypadkiem, gdzie pojechał?

– Ed wspomniał mamie, że Rob będzie w Kalifornii albo w Nevadzie, coś w tym rodzaju. Ale ty też podobno gdzieś wyjechałeś. Skąd dzwonisz?

Mark nie chciał mówić jej prawdy, tak na wszelki wypadek, gdyby coś się jej na ten temat wymknęło podczas rozmowy z Edem.

– Z Nowego Jorku. Ale dziś wieczorem już wracam. Chciałbym porozmawiać z mamą o tym wszystkim. – Umilkł, lecz zaraz szybko dodał: – Nie podejmujcie żadnych decyzji, dopóki się z wami nie skontaktuję, dobrze?

– Oczywiście. Wiem, że takie sprawy wymagają mnóstwo zachodu, więc nie będę robiła

żadnych osobistych planów. A poza tym mnie samej zostały jeszcze trzy semestry do dyplomu.

– Właśnie. Skoncentruj się na dyplomie, a nie na forsie. Jeszcze będziesz miała mnóstwo czasu na wydawanie jej.

– Masz rację, bracie. Jak zwykle.

– No, muszę pędzić. Cześć.

– Cześć.

Mark siedział z nisko pochyloną głową, usiłując jakoś uporządkować w myślach to, co przed chwilą usłyszał. Wiedział, że musi się spieszyć, gdyż matka na pewno wyrazi zgodę na sprzedaż udziałów. Ed Quintero miał duży wpływ na swoją słabą żonę. Po śmierci jej pierwszego męża, w rekordowo, żeby nie powiedzieć w żenująco, krótkim czasie zdołał doprowadzić do ślubu i przejąć ster firmy. W ciągu następnych siedemnastu lat umacniał swą władzę, a od czasu, gdy Connie odkryła magiczne działanie martini, już zawsze robiła to, czego od niej zażądał. Możliwe, że właśnie w tej chwili podpisuje dokument i jednym pociągnięciem pióra pozbawia swoje dzieci spuścizny po ojcu. Nie ma innego wyjścia, musi wracać do Filadelfii.

Ale co z Amandą? Do partii pokera zostało zaledwie kilka dni. Nie może jej tak zostawić... ale z drugiej strony, wie, że to konieczne.

Wyciągnął z portfela wizytówkę. Zadzwoił do Filadelfii i proponując zawrotne honorarium, namówił Maynarda Butlera do przyjazdu nad jezioro Tahoe. Prywatny detektyw z przyjemnością zgodził się roztoczyć nad Amandą dyskretną, oczywiście, ochronę.

Następnie Mark zarezerwował miejsce w pierwszym samolocie z Reno. Przesiadając się trzykrotnie po drodze, przybędzie do Filadelfii dopiero nad ranem, ale to nic. Nadeszła odpowiednia pora, by wprowadzić w życie plan, który już od wielu dni rodził się w jego umyśle. Spakował torbę. Był gotów na spotkanie z Amandą.

Idąc przez parking w stronę wejścia do sklepu, Amanda zauważyła Marka. Stał oparty o szarego sedana. Miejscowa tablica rejestracyjna świadczyła o tym, że samochód był wynajęty. Mark spostrzegł, że dziewczyna nadchodzi, pomachał ręką, lecz nie uśmiechnął się.

– Wsiadaj – rozkazał, otwierając przed nią drzwiczki wozu. – Nie mamy zbyt wiele czasu.

– Czy coś się stało?

Mark skręcił na wschód i jechał szosą, okalającą jezioro. Celowo wybrał tę trasę. Nie chciał przejeżdżać obok Willi, na wypadek gdyby Cal – lub Evan przypadkiem znajdowali się na zewnątrz.

Gdy skończył relacjonować wieści od siostry, Amanda uświadomiła sobie, że ojczym Marka rozwiązał i jej problem. Radość z tego powodu ustąpiła jednak szybko trosce o ukochanego.

– Musisz natychmiast wracać i jak najprędzej porozumieć się z matką – powiedziała.

– Wiem – odparł i zatrzymał samochód na parkingu koło punktu widokowego. Zgasił silnik. – Strasznie niechętnie wyjeżdżam, ale... – urwał i zapatrzył się przed siebie.

– Posłuchaj. Orion jest teraz ważniejszy. Mnie nic nie grozi. Naprawdę.

Tak, pomyślał, z Maynardem Butlerem, pilnującym cię dwadzieścia cztery godziny na dobę, będziesz bezpieczna. Objął Amandę i przytulił do siebie.

– Będzie mi ciebie brakowało. Boże, gdy to wszystko się skończy, nigdy już nie spuszczę cię z oczu.

– Ciekawe, jak zdołasz dotrzymać słowa – zażartowała, całując Marka w nasadę złamanego nosa.

Jego jednak nie zadowolił taki niewinny dowód uczucia. Zaczął całować ukochaną gorąco, żarliwie, namiętnie, aż do utraty tchu. Czas jednak płynął nieubłaganie. Mark zerknął na zegarek i westchnął:

– Muszę jechać.

– Wysadź mnie przy supermarkecie. Kupię jakąś książkę i krem do rąk.

Mark włączył silnik i ruszył, tym razem na zachód.

– Co masz zamiar zrobić, gdy zjawisz się w Orionie? – odezwała się Amanda. Właściwie chodziło jej o to, czy grozi mu jakieś niebezpieczeństwo, lecz nie miała odwagi spytać go o to bezpośrednio. Wiedziała, że nie odpowiedziałaby.

– Zwrócę się do jednego z byłych pracowników o pomoc.

Philo Webster wiedział o sejfach i działającym w Orionie systemie zabezpieczeń oraz o sposobach jego obejścia więcej, niż jakikolwiek człowiek na ziemi. Poza tym nienawidził Eda i Roba Quintero do tego stopnia, że gotów był osobiście towarzyszyć Markowi do biura i pomóc mu znaleźć dowody przeciwko nim.

– Co spodziewasz się odkryć?

– Pojęcia nie mam. Jeśli Rob podbierał z konta firmy pieniądze na spłacenie długów karcianych, to jeszcze nie takie ważne. Ale jeśli jakoś naszej produkcji ucierpiała, bo wprowadził, na przykład, jakieś oszczędności, to już gorzej.

– Jak można to sprawdzić?

– Nie wiem. – Dojechali do parkingu przed sklepem. Mark poszukał miejsca pomiędzy dwoma innymi samochodami i stanął. Wyłączył silnik. Sięgnął do kieszeni i wyjmując wizytówkę, powiedział: – Tu jest mój numer domowy, a tu do biura. Gdybyś mnie nie zastała, zostaw wiadomość, jak się mogę z tobą skontaktować.

Kiwnęła głową. Ciekawe, czy będzie miała okazję zadzwonić do Marka? Czy go jeszcze zobaczy? Celowo nie powiedziała, że wkrótce wyjeżdżają. Dodatkowo by się zamartwiał, a nerwy jeszcze nigdy nikomu nie pomogły. Poza tym ma własne kłopoty.

Mark objął ją i pocałował. Potem przechylił się na jej stronę i otworzył drzwiczki.

– Spóźnię się na samolot. Trzymaj się z daleka od Rawlingsa. – Roześmiał się. – Głupio tak mówić, ale wiesz, o co mi chodzi. Pamiętaj. Kocham cię.

Walcząc ze łzami, Amanda wyslizgnęła się z auta, zatrzasnęła drzwiczki i pobiegła do sklepu. Ja też cię kocham, szeptała. Zabrakło jej odwagi, by się odwrócić i pomachać. Wiedziała, że gdyby to zrobiła, pobiegłaby z powrotem, prosto w ramiona Marka.

– Znalazłem się na przegranej pozycji – tłumaczył Mark Philowi Websterowi. Gdy to mówił, przypomniły mu się słowa Amandy, która podobnie nazwała swoją sytuację. Oboje zostaliśmy przepuszczeni przez wyzymaczkę, pomyślał.

Philo odłożył papiery na zakurzony stolik, przeciągnął się i zapalił kolejnego papierosa.

– Masz jakiś pomysł? Zastanowiłeś się, co zamierzasz zrobić? – spytał.

Mark siedział na jedynym krześle znajdującym się w skromnie umeblowanym mieszkaniu Phila. Była prawie piąta rano, pora przejść do jakichś konkluzji.

Mniej więcej od trzeciej, to znaczy od momentu zakończenia inspekcji w Orionie, obaj z Philem czytali listy i dokumenty, które wynieśli z sejfu Roba. Doświadczenie Phila, wieloletniego szefa ochrony w firmie, okazało się bardzo przydatne. Bez jego pomocy Mark w ogóle nie wszedłby do zakazanej strefy.

Ogień na kominku trząsał, ciepłe prądy powietrza rozsnuwały papierosowy dym po całym pokoju. Philo kaszłał i dusił się, cierpiał chyba na astmę. Mark wiedział, że ten stary kawaler pije i pali na zabój. Przez trzydzieści lat istniało dla niego tylko jedno: Orion i wypróbowana stara drużyna Russella Banninga. Gdy Ed Quintero przejął przedsiębiorstwo, Philo zaczął się powoli staczać.

– Zdyskredytowanie Quintero zniszczy również firmę – zastanawiał się Mark głośno. – Równie dobrze mógłbym tam wrócić i podłożyć w fabryce dynamit.

– Czy oprócz podania tej całej afery do wiadomości publicznej widzisz jakieś inne wyjście? – spytał Philo.

– Przecież nie możesz pozwolić, by im to uszło na sucho. – Jego schrypnięty głos zdradzał rosnącą nienawiść do obu Quintero. Sięgnął po jeszcze jednego papierosa.

– Do diabła z nimi! Mark! Tu są niepodważalne dowody, że dawali łapówki wysokim urzędnikom wojskowym, żeby podpisywali z nimi kontrakty. Finansowali kampanie wyborcze kongresmenom, a potem dyktowali, jak mają głosować. Tego nie wolno puścić płazem! – dokończył z mocą.

– Wiem. Ale gdybym opublikował te materiały, przyślano by komisję z ramienia Kongresu. I cała policja ruszyłaby zmasowanym atakiem na nas.

– Nie widzę sposobu uniknięcia kontroli – oświadczył Philo i od nowa zaczął przeglądać dokumenty znalezione w sejfie Roberta.

Mark przymknął oczy. Piekły go, jakby miał piasek pod powiekami. W jego głowie kłębiły się najrozmaitsze myśli i jak ziarna kukurydzy prażone na patelni wyskakiwały z tego galimatiasu coraz to nowe pomysły. Na nic nie mógł się jednak zdecydować. Wiedział, że jego najważniejszą troską powinno być ocalenie Oriona, utrzymanie miejsc pracy. Chociaż, z drugiej strony, ramię sprawiedliwości musi dosięgnąć obu Quintero. Może warto poświęcić firmę, żeby ich ujrzeć za kratkami?

Jedno przynajmniej już po przyjeździe do Filadelfii osiągnął: przekonał matkę, by



poczekala, zanim wyrazi zgode na plan Eda i sprzeda nalezne swoim dzieciom udzialy.

– Mark? Spisz?

Mark ocknal sie i ušwiadomil sobie nagle, ze Philo coš do niego od pewnego czasu mówi.

– Co? – spytal – Natknalem sie – Philo zaczal od poczatku – na nazwisko, ktore moze cie zainteresowac. Ješli ten facet jest rzeczywiŝcie związany z tą aferą, oznacza to, ze sprawa jest o wiele, wiele poważ...

– Mów! Jak on sie nazywa? – zniecierpliwil sie Mark.

– Septimus Garland.

Mark wyrwal papier z reki Phila. Był to list Garlanda do Roba z datą sprzed dwóch tygodni. Zawieral kompromitujace informacje na temat pewnego generała lotnictwa, ktory wyrazil chęc przyjecia „szeleszczącego” prezentu, w zamian za uslugę polegajacą na tym, iz w raporcie dla Pentagonu zarekomenduje oferte Oriona na wykonanie części do silników odrzutowych.

– Boże – szepnal Mark z przerazeniem. Poszczególne elementy łamigłówki ułozily sie teraz w całość. Taki nałogowy hazardzista jak Robert musial sie prędezej czy póžniej zetknac z Garlandem, ktorego od lat podejrzewano o to, ze ma przyjaciół na najwyzszych stanowiskach. Następnie Robert postaral sie, by Garland nauczyl go sposobów pociągania za sznurki.

Wpadł mu do głowy nowy pomysl. Na samą tę mysl zrobilo mu sie słabo. Przeciež Robert mógł brac udzial w tamtej partii pokera, zakonczonej cięžkim pobiciem Rawlingsa i odebraniem mu całej wygranej! Diana powiedziala, ze Rob pojechal gdzieš do Kalifornii albo Nevady! Niewykluczone, ze jego tež Rawlings zaprosil do gry z Amandą!

– Nie! – wrzasnal Mark.

– Co ci jest? – zaniepokoil sie Philo.

– Daj mi pomyslec – powiedzial Mark i zaczal ukladac papiery w takiej samej kolejności, w jakiej je znalešli. Jego myšli krąžily wokół Amandy. Ciekawe, co sie tam teraz dzieje nad Tahoe? Spokojnie, szepтал wewnętrzny głos. Czy nie ponosi cie wyobražnia? To, ze Robert pojechal na zachód, wcale nie musi oznaczac, ze udal sie nad jezioro Tahoe. Natychmiast jednak odrzucil tę wersję. Instynkt podpowiadal mu, ze Robert zasiadzie do tej rozgrwki pokera. Ješli przybrany brat dowie sie, ze Rawlings, Amanda i Cal przypadkiem poznali na statku Marka Banninga, mogą z tego wyniknac kłopoty.

Philo chrzanknal.

– Milczysz. Mam nadzieję, ze opracowales juz plan. Jaki? Mogę ci w czymš pomoc?

Mark zastanowil sie nad tą propozycją. Maynard Butler i jeden z jego ludzi obserwowali wille nad Tahoe. Gdyby Philo i on tež tam pojechali, byłoby ich czterech przeciwko niewiadomej liczbie „żołnierzy” z armii Rawlingsa. Došwiadczenie Phila mogłoby sie przydac.

– Wiesz, jak zdobyć aparat fotograficzny do kopiowania dokumentów? – spytal.

– Oczywiście. Nawet mam taki tutaj – odparł Philo z wyraźną dumą w głosie. – To najnowszy i najmniejszy model. Negatyw jest minimalnych rozmiarów, ale powiększenia wychodzą nadzwyczaj wyraźne. – Uśmiechnal sie do Marka szeroko. – Sam je mogę wywołac.

– No, to do dzieła. – Idąc za Philem do ciemni, spytał: – Nie miałbyś ochoty wybrać się ze mną do Nevady?

– Spróbuj mnie zatrzymać – odparł stary kawaler szczerząc zęby.

Amanda obudziła się, lecz nie otwierała oczu. Rozkoszowała się promieniami słońca, które przepędziło poranne chmury. Mniej więcej godzinę temu wyszła na taras poopalać się trochę. Miała ze sobą jabłko i plasterek sera. Kupiona poprzedniego dnia książka leżała nawet nie otwarta na jej kolanach.

Nie miała zamiaru spać, lecz powieki same się jej zamykały. Przyśnił się jej Mark. Uśmiechnęła się na wspomnienie sugestywnych erotycznych wizji, wykreowanych przez jej podświadomość. Jeszcze teraz, po przebudzeniu, serce biło jej mocniej, oddychała szybciej.

Uniosła w końcu powieki i znieruchomiała. Na sąsiednim leżaku siedział Rawlings i obserwował ją z wielkim zainteresowaniem. Żałowała, że ma na sobie tylko bikini i że nie może się niczym okryć.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać – zaczął Evan, nie spuszczać wzroku z dziewczyny. – Mam wrażenie, że mnie unikasz.

– Czyżby cię to dziwiło? – spytała i obejrzała się. – Gdzie Cal?

– Pojechał do sklepu. Potrzebne nam są większe zapasy. Tam, gdzie jedziemy, nie ma sklepu.

Amanda podciągnęła się wyżej i przyjęła pozycję półsiedzącą.

– Gdzie to właściwie jest?

– W górach.

Zadowolona się tą ogólnikową odpowiedzią.

– Kiedy wyjeżdżamy? – spytała.

– Jak tylko Cal wróci. Pozostali gracze przybędą rano. Dalsze informacje nie są ci potrzebne. – Evan przyjrzał się twarzy Amandy, potem jego wzrok prześlizgnął się po całym jej ciele. – Nie mamy zbyt wiele czasu na spakowanie się. – Wstał ze swojego leżaka i odsuwając nogi dziewczyny na bok, przysiadł się do niej. Jego dłoń trochę zbyt długo zatrzymała się na nagim udzie.

Amanda starała się opanować dreszcz, jaki przemknął jej po plecach. Spróbowała wstać, lecz Rawlings mocno chwycił ją za ramiona i przytrzymał.

– To nasza ostatnia szansa na małe sam na sam.

Pochylił nad nią twarz. Wiedziała, że chce ją pocałować i zanim zdążyła jakoś zaprotestować, poczuła jego wargi na swoich. Zaciśnęła usta i odwróciła głowę. Rawlings chwycił ją za włosy, językiem próbował rozewrzeć wargi. Dławiła się. Chciała krzyknąć, lecz mogła tylko wydawać z siebie stłumione jęki, jak łkające dziecko. Tak zaciekle broniła się przed pocałunkiem, że nie spostrzegła, iż Rawlings tymczasem drugą ręką zaczął gładzić wewnętrzną stronę jej uda, wpięrk szorstko, potem coraz łagodniej. Skóra jej cierpła pod wpływem tego dotyku. Podkurczyła nogi i chciała mocnym kopnięciem zrzucić z siebie napastnika, lecz on okazał się silniejszy.

W końcu unióśł głowę, ale nie zwolnił ucisku.

– Nie był to miły pocałunek – syknął.

Amanda tarła usta, jak gdyby chciała usunąć ślad jego warg.

– Jesteś najbardziej... najbardziej nikczemną kreatu...

Rawlings wymierzył jej policzek, na tyle lekko, by jej nie posiniaczyć, jednocześnie wystarczająco mocno, by zabolalo do łez. Ze zdumienia, że odważył się ją uderzyć, Amanda zaniemówiła.

– Myślisz, że jesteś taka ważna, co? – mówił Evan, wciąż trzymając ją mocno za ramiona.

– Tatuś ważniak, pieniążków jak lodu, a obie I ałunie, mamusia i córeczka, owijają sobie facetów dookoła małego palca. Powiem ci coś. Znam takie jak ty. Niby szacowne i nieprzystępne, ale wcale nie lepsze od każdej dziwki z Vegas. Dawałaś nie tylko Calowi, ale i dziesiątkom innych. Najpierw pozwalałaś im wygrać, a potem wciągałaś ich do łóżka. Cal za to inkasował forszę. Założę się, że nawet Mark Banning dostał, co chciał.

Amandę ogarnęła furia, lecz rozsądek zwyciężył. Opanowała się. Przypomniała sobie, od jakiego żartu rozpoczęła się jej znajomość z Markiem. Udawała przed nim, że jest *cali girl*, w co on zresztą wierzył, dopóki nie odkrył, że zajmuje się hazardem i niczym więcej. Rawlings sprawdził, że cały ostatni rok nie rozstawała się z Calem. Dla człowieka o rodowodzie i mentalności Evana taki nietypowy związek był całkowicie niezrozumiały. Napadł na nią, bo na podstawie zaobserwowanych faktów wyrobił sobie o niej określone zdanie i na nic się zdadzą tłumaczenia. On wie swoje.

– Będziesz moja – dyszał. – Zrobisz, co zechcę.

– Roześmiał się diabolicznie. – Pamiętaj, ja wciąż mam twojego ojczulka. – I jakby dla przypomnienia rozpiął koszulkę i pokazał jej złotego dublona, którego nosił zawieszono na szyi.

– Blefujesz. Nie odważysz się zrobić mu krzywdy.

– Butna odzywka zabrzmiała jednak żałośnie i słabo.

Gdzie Cal? Obiecał, że będzie mnie bronił przed Evanem, a gdy jest potrzebny, nie ma go tutaj. Nie, nie. Jestem niesprawiedliwa, pomyślała. Cal zrobił, co mógł, dał mi nawet pistolet, a ja go schowałam do szuflady.

Spróbowała się podnieść, lecz Rawlings przycisnął ją sobą i zaczął gwałtownie całować, jednocześnie zsuwając z niej bikini i odkrywając piersi. Amandę ogarnęła panika. Jak go powstrzymać?! Zaraz... miała tu gdzieś nóż do owoców, którym kroić jabłko. Jest, leży na deskach tarasu, tam, gdzie Rawlings nie może go dostrzec. Odpnęła się, niech mu się wydaje, że zwyciężył. Bardzo powoli opuściła rękę, zacisnęła palce na trzonku i błyskawicznie przyłożyła czubek noża do szyi napastnika. Trochę mocniej, mocniej, o tak, już dobrze, pomyślała, widząc kroplę krwi.

Rawlings zorientował się nagle, co się dzieje i unióśł odrobinę głowę, lecz Amanda wciąż trzymała nóż przy jego tętnicy szyjnej. Otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Ty suko – warknął.

– Nie rób żadnych gwałtownych ruchów – ostrzegła. – Jeśli jestem taka, za jaką mnie uważasz, to zdolna jestem też cię zabić. I zrobię to z przyjemnością – dodała.

Przez długą chwilę milczeli. Cienka strużka krwi pocięła po szyi Evana i czerwona

kropla kapnęła na nagą pierś Amandy.

Wolną ręką poprawiła stanik kostiumu, potem ostrożnie powiodła ostrzem wzdłuż krwistego śladu, aż czubek noża znalazł się pod brodą Evana.

– Cofnij się. Powoli – rozkazała spokojnym tonem.

Rawlings zaczął się prostować, ona także, jakby popychając go nożem. Poruszali się niczym para zgranych ze sobą tancerzy. Wstali.

Nagle Amanda zamarła. Nasłuchiwała.

– Cal wrócił. Słyszałam samochód. – Żałowała, że w jej głosie wyraźnie słychać było nagłą ulgę. – Jeśli się dowie, co zrobiłeś, zabije cię, nie bacząc na konsekwencje. – Cofnęła się o krok. Czowała się teraz o wiele bezpieczniejsza. – Ze względu na nas wszystkich nie prowokuj go. Nie stwarzaj sytuacji, w której uzna, że musi cię zabić. – Odetchnęła głęboko. Odzyskała już pewność siebie. – Ale uprzedzam, jeśli jeszcze kiedyś mnie dotkniesz, powiem mu. Zrozumiałeś?

Rawlings nic nie odpowiedział. Chusteczką do nosa wytarł krew z szyi, potem odwrócił się i odszedł w stronę plaży.

Amanda nie mogła opanować nagłego drżenia dłoni.

Nóż wyslizgnął się jej z palców i wpadł w szparę pomiędzy deskami tarasu.

Poprawiła trochę swój wygląd: sprawdziła, czy kostium zakrywa co trzeba, serwetką wytarła kroplę krwi Rawlingsa z biustu, odgarnęła włosy z twarzy. Dopiero potem weszła do domu. Musiała uprzedzić Cala, że wyjeżdżają.

Mark i Philo zapukali do drzwi pokoju Maynarda w tym samym motelu nad jeziorem Tahoe, który Mark opuścił niecałe dwa dni przedtem. To był nawet ten sam pokój. Po dokonaniu prezentacji usiedli, a Maynard wyciągnął kieszonkowy notes i odczytał:

– Norton, Rawlings i Kirk wyjechali mniej więcej godzinę temu.

– Psiakrew! – wykrzyknął Mark. Gdyby samolot się nie spóźnił, zdążyliby akurat na czas.

Maynard zrobił niezadowoloną minę. Nie lubił, gdy mu przerywano.

– Tylne siedzenie samochodu – kontynuował czytanie – i bagażnik wyładowane mieli torbami z supermarketu. Norton z trudem zmieścił walizy. Z rozmowy wynikało, że nie zdołali zabrać wszystkich swoich rzeczy. Niewykluczone, że wobec tego wrócą. Albo kogoś przyślą. Panna Kirk niosła czarną skrzynkę, najwyraźniej ciężką. Nikomu nie dała jej dotknąć.

– Czy wiadomo już, dokąd się udali? – spytał Mark. Bał się usłyszeć odpowiedź.

– Nie. Ale mój człowiek pojechał za nimi. Właśnie przed chwilą dzwonił. Zgubił ich w górach. Zostanie tam i przeszuka okolicę.

– Sądzilem, że zatrudnia pan dobrze wyszkolonych ludzi.

Butler wyprostował się. Wyglądał na obrażonego.

– Są dobrze wyszkoleni, lecz Amos pracuje w bardzo niekorzystnych warunkach. Nie wolno mu wzbudzić podejrzeń i spłoszyć tamtych. Przeciwnik jest niezwykle ostrożny i ma nad nim przewagę: zna teren. Musiał zjechać w boczną drogę, której mój zwiadowca nie spostrzegł. Wiem, że jest pan rozczarowany, ale jedyne, co mogę panu w tej chwili

powiedzieć, to to, że Amos został tam w górach i szuka tropu. Gwarantuję, że jest w swoim fachu dobry. Ufam mu. – Spojrzał przeciągle na Marka. – Poszedłbym tam sam, lecz postanowiłem zaczekać. Muszę się dowiedzieć, co mam dalej robić.

Mark kiwnął głową na znak, że zadowolony go te wyjaśnienia.

– Jak wyglądała Amanda? Czy przypadkiem nie była poturbowana albo coś w tym rodzaju?

– Robiła dobre wrażenie, z tym że nie uśmiechała się wcale ani nie odzywała. Minę miała bardzo poważną i zachowywała się jak ktoś, kto jedzie na pogrzeb.

– Dziękuję za słowa otuchy – Mark mruknął z sarkazmem do siebie. Głośniejszą zaś powiedział: – Kiedy spodziewa się pan następnej wiadomości od Amosa?

– Trudno przewidzieć. Za kilka godzin, a może nawet za kilka dni. Okolica, którą ma przeszukać, jest bardzo dzika, ale on nie zrezygnuje. Kiedy znajdzie jakiś telefon, zgłosi się.

– A więc nic innego nam nie pozostaje, jak spokojnie czekać – odezwał się Philo. Zapalił papierosa, ale rzucił okiem na Marka i szybko go zgasił. – Kiszki mi marsza grają – poskarżył się.

– Mnie też – wtrącił Butler. – Nic jeszcze nie jadłem. Czekałem na was.

– To idźcie – powiedział Mark wstając. – Ja przejdę się do tamtej willi. Amanda mogła zostawić jakąś ukrytą wiadomość.

– Po ich wyjeździe sprawdziłem całą posesję. Nikogo nie zauważyłem, ale oczywiście do domu nie wchodziłem.

– Otworzyć ci zamek? – zaproponował Philo, zrywając się z miejsca.

– Dzięki. Mam klucz.

Zabrał go z toaletki Amandy, wypróbował, czy pasuje do frontowych drzwi, a potem, nic jej nie mówiąc, spokojnie schował do kieszeni.

– Lepiej tu zostań. Na wszelki wypadek – stwierdził Maynard. – Amos może telefonować. Niech pan Webster weźmie mój samochód. Przywiezie mi coś do jedzenia.

Mark kiwnął głową.

– Nie będę długo. Spotkamy się wszyscy tutaj.

Po chwili stał już przed murem willi. Wróciły wspomnienia nocy spędzonej z Amandą. Wyraźnie pamiętał każdy szczegół, słowo, gest. Wydawało mu się, że to było tak dawno, a przecież minęły zaledwie dwa dni.

Przeskoczył mur, otworzył drzwi frontowe i wszedł do środka. Nagle zatrzymał się, wydawało mu się bowiem, że słyszy za sobą jakiś szmer. I w momencie gdy się odwracał, w tyle jego głowy eksplodował oślepiający ból. Potem nie czuł już nic, zapadł w mrok.

Kiedy Amanda ujrzała drewnianą chatę wynajętą przez Evana, ogarnęło ją uczucie takiego osamotnienia, jakiego jeszcze w życiu nie zaznała. Wydawało się jej, że podróż przez porośnięte gęstym lasem góry i głębokie doliny do tego schroniska na odludziu, dziesiątki mil od cywilizowanego świata, trwała wieki. Na domiar wszystkiego ostatnie pół godziny jazdy spędzili z Calem z opaskami na oczach. Na wszelki wypadek, wyjaśnił im Rawlings. To był zresztą jego pomysł.

W końcu pozwolił im zdjąć opaski i wysiąść. Amanda chwiała się na nogach, zupełnie

straciła poczucie orientacji w terenie. Rozejrzała się. Wszędzie rosły wysokie sosny i leżały odłamki granitowych skał. Teren był bardzo dziki. Trudno będzie się poruszać po urwistych zboczach, pomyślała. Jeśli nadarzy się w ogóle jakakolwiek okazja do ucieczki, zostaje im tylko droga, którą tu przyjechali.

Cał pomógł jej iść po skalistej nierównej ścieżce. Amanda miała na sobie spodnie, sweter i solidne buty, była więc całkiem odpowiednio ubrana na te warunki. Musiała trochę swoich rzeczy zostawić w willi nad jeziorem, lecz Rawlings zapewnił ją, że ktoś je dowiezie. Przez cały czas nie wypuszczała z rąk włoskiej hebanowej szkatułki, twierdząc, że wcale nie jest taka ciężka.

Mijając Evana, który otworzył przed nimi i przytrzymał drzwi, żadne z nich nie powiedziało słowa. Chwilę trwało, zanim oczy przyzwyczyły się do półmroku. Wtem Amanda dostrzegła trzech mężczyzn, siedzących w niedobranym do siebie, mocno wysłużonym, wyściełanym fotelach, porozstawianych w wysoko sklepionej izbie. Jeden z mężczyzn tak intensywnie się w nią wpatrywał, że instynktownie skierowała wzrok ku niemu. Nieznajomy od dawna się nie golił, a jego rudawoblond włosy prosiły się o fryzjera. Wstał i zrobił krok naprzód.

Coś w jego wyglądzie, kształt ust, sposób trzymania głowy, figura, wydało się jej znajome...

– Tata... ?

– Susan?

– Znana teraz jako Amanda, panie Ross – wtrącił Rawlings. – Amanda Kirk.

– Amanda Kirk? – Craig potrząsał z niedowierzaniem głową. Powoli zrobił jeszcze jeden krok do przodu.

Cał popchnął lekko Amandę ku ojcu. Opierała się, nieświadoma tego, że wszyscy obecni przyglądają się tej dramatycznej scenie.

– Twoja matka i... i ja sądziliśmy, że nie żyjesz – szepnął Craig. Nagle zrozumiał, co się naprawdę stało.

– Ty draniu! – wykrzyknął i chciał rzucić się na Rawlingsa. Zanim jednak zdążył go dosięgnąć, goryl wzrostu i postury Cała, chwycił go i wykręcił mu ręce do tyłu. – Dlaczego musiałeś i ją wciągnąć w to wszystko?

– Chowałem tę małą niespodziankę na sam koniec. To właśnie twoja córka jest słynną Amandą Kirk, najlepszą pokerzystką na świecie. Garland i Quintero połknęli haczyk. Jutro tu będą. Zagramy sobie partyjkę pokera.

– Rawlings uśmiechnął się. – W porządku, Liston. Puść go.

Craig patrzył na Amandę, jakby szukał potwierdzenia tego, co przed chwilą usłyszał.

– Porozmawiamy później – powiedziała. Była w rozterce. Miłość do ojca i wściekłość na niego za to, co uczynił, za to, że za jego przyczyną stało się tyle zła, ścierały się ze sobą w jej sercu.

– Wnieśmy bagaże i prowiant – zarządził wesoło Rawlings. Zachowywał się jak wodzirej na balu. – Potem będzie czas na pogawędkę.

Amanda obróciła się nagle na pięcie i wybiegła na dwór. Chciała się znaleźć jak najdalej

od ojca, od tamtych nieznanym goryli i od Rawlingsa, z jego szyderczo uprzejmymi manierami. Zwolniła kroku, szła ścieżką, która prowadziła przez dużą płaską polanę, otoczoną gęsto rosnącymi osikami. W lesie po drugiej stronie natknęła się na mały szałas z grubych bali, o wiele starszy niż duży dom. Drzwi były otwarte. Zajrzała. Zobaczyła trochę mebli i lampę. Nie wchodziła do środka, ominęła szałas i szła dalej tą samą ścieżką.

Pytania osaczyły ją jak chmara bzyczących pszczół. Co właściwie knuje Rawlings? Po co przywiózł tutaj ojca? Co zamierza zrobić ze swoimi więźniami, gdy już będzie po wszystkim? Zabije ich? Co zrobi z Garlandem i Quintero, gdy nasyci się zemstą?

Amanda usiadła na zwałonym pniu i ukryła twarz w dłoniach. Dzięki Bogu, że Mark nie ma z tym nic wspólnego. Przynajmniej on jest bezpieczny.

Wszyscy usiedli przy długim drewnianym stole, jedząc obiad przygotowany wspólnie przez Amandę i Cala. Liston i O'Grady, dwaj goryle Rawlingsa, uważnie ich pilnowali, szczególnie Craiga i Cala. Właściwie nie rozmawiali, tylko od czasu do czasu ktoś się odzywał. Tajemnicza włoska kasetka Amandy, a zwłaszcza piękne jadeitowe sztony, wzbudziły powszechny zachwyt. Nikt z oglądających nie zauważył jednak ukrytej szufladki. Potem szkatułkę ustawiono na półce nad kominkiem, gdzie jej prostota i elegancja stanowiły dziwny kontrast w porównaniu z zawieszonym wyżej na ścianie myśliwskim trofeum – wypchaną głową jelenia. Wyczerpawszy ten temat, nikt już nie miał żadnego pomysłu, jak rozładować napięcie, które zawisło w powietrzu.

Amanda odłożyła widelec. Straciła apetyt. Odkąd ujrzała przed sobą ojca, trudno jej było skoncentrować na czymkolwiek uwagę. Rozmaite chaotyczne myśli rodziły się w jej głowie i natychmiast ulatywały jak dym. Craig zajmował przy stole miejsce tuż obok niej, lecz mówił bardzo niewiele, jak gdyby między ojcem a córką nawiązało się nieme porozumienie, by poczekać z jakąkolwiek rozmową, aż zostaną sami.

Spróbowała się skupić. O czym on myśli? zastanawiała się. Na pewno chciałby wiedzieć, jak przeżyłam ostami rok. Ja przynajmniej wiem trochę o nim od Rawlingsa, ale on o mnie nic. Powiedział, że już mnie pogrzebali. Co za dziwne uczucie, jakbym urodziła się na nowo, jakby los dał mi nową szansę.

Porównując ich sytuację, dostrzegła pewne podobieństwo. Co za ironia losu! Teraz oboje poznali, co to znaczy wprawdzie dowiedzieć się o śmierci, a potem o zmartwychwstaniu kogoś ukochanego. Dużo czasu upłynie, zanim się ze sobą znowu zaprzyjaźnimy.

W tym samym momencie Amanda pomyślała o matce. Do tej pory musiała się już dowiedzieć, że jej mąż zniknął. Pewnie odchodzi od zmysłów! Ona także padła ofiarą poronionego planu Craiga.

Przechyliła głowę. Nasłuchiwała. Wydawało się jej, że słyszy samochód na skalistej drodze. Nie pomyliła się, warkot silnika stał się głośniejszy. Teraz była pewna. Ktoś nadjeżdżał. Nikt poza nią jednak tego jeszcze nie zauważył.

Nagle Rawlings podniósł głowę.

– Nie ruszać się! – rozkazał. Wstał i wyszedł.

Amanda też wstała, przeszła przez pokój i usiadła na kanapie. Miała dziwne wrażenie, że wszystko to dzieje się jakby poza nią. Było jej wszystko jedno, kto przyjechał.

Prawdopodobnie kolejni goryle Rawlingsa. Przywieźli resztę rzeczy z willi nad jeziorem.

Rawlings pokazał się w drzwiach, potem ustąpił na bok, by przepuścić wysokiego mężczyznę, który szedł za nim. Z początku Amanda widziała tylko zarys postaci na tle jasnego prostokąta nieba. Rysów twarzy nie mogła dostrzec, lecz z dziwnego sposobu poruszania się przybysza wywnioskowała, że ręce ma skrepowane z tyłu.

– Mark! – wyrwało się z jej ust, gdy mężczyzna wszedł do środka.

– Prawdziwa niespodzianka, prawda? – powiedział Rawlings, najwyraźniej bardzo zadowolony.

Cal podniósł się z miejsca. Gdy doszło do niego, czyje imię Amanda wykrzyknęła, zamarł. Krew odpłynęła mu z twarzy. Poruszając się jakby w zwolnionym tempie, usiadł i całą siłą woli próbował nad sobą zapanować. Pojawienie się tutaj Marka Banninga potwierdzało jego podejrzenia. To z nim Amanda spędziła weekend w Anglii. Udało jej się w jakiś sposób przekazać wiadomość i wezwać go do willi nad Tahoe. Ale tam wpadł prosto w pułapkę.

– Kto to? – Craig zwrócił się do Cala.

– Znajomy Amandy. Niejaki Mark Banning – wyjaśnił Cal bezbarwnym tonem. Już samo wymawianie tego nazwiska przyprawiało go o ból serca. Stracił Amandę. Nic się już dla niego nie liczyło.

Amanda wstała i na chwiejnych nogach podeszła do ukochanego.

– Cześć.

– Kazałam ci trzymać się od tego wszystkiego z daleka.

Mark obrócił się, pokazując skrepowane ręce.

– Nie miałem nic do gadania.

Przyjrzała mu się. Na szyi miał jakąś chustkę. To nią podczas jazdy zawiązano mu oczy. Amanda spostrzegła zaschnięte plamy krwi na chustce i kołnierzyku koszuli. Jest ranny, pomyślała i chociaż chciała podbiec i objąć go czule, nie zrobiła tego. Wiedziała, że rozwścieczyłaby tylko Rawlingsa i sprawiła ogromną przykrość Calowi. Zauważyła, jak zareagował, gdy rozpoznała Marka. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Przygniotło straszliwe poczucie winy, które tyle dni w sobie tłumiała. Podeszła do okna i odwróciła się plecami do wszystkich.

– Rozwiąż mnie – Mark zwrócił się do Rawlingsa. – Nigdzie się nie wybieram.

Rozejrzał się po pokoju i zatrzymał wzrok na nieznajomej twarzy. To nie Garland, pewnie któryś z graczy, pomyślał. Zauważył Cala, kiwnął mu na powitanie głową. Nie odezwał się jednak, wiedział, co tamten czuje.

Nagle usłyszał za sobą hałas otwieranych gwałtownie drzwi. Błyskawicznie odwrócił się. Do chaty weszli O'Grady, Liston i Frankovich, ten sam, który rozwalil mu głowę w willi. Goryle zajęli miejsca pod ścianą, niczym więzienni strażnicy.

– O'Grady, użyj swojego noża i przetnij sznur – rozkazał Rawlings. – Nie sądzę, by ptaszek okazał się groźny.

O'Grady ciachnął linkę. Mark tymczasem policzył zebranych w izbie. Ośmiu. Przyjedzie jeszcze trzech albo czterech. No, no, zbierze się spore towarzystwo.



Spojrzał na Amandę, która wciąż stała przy oknie.

Czuając na sobie jego wzrok, odwróciła się. Była blada i głęboko wstrząśnięta. Patrzyła na blondyna siedzącego obok Cala. Po chwili podeszła do stołu i wskazując go, powiedziała:

– To jest mój ojciec, Craig Ross. A to Mark Banning – dokończyła prezentacji.

– Twój ojciec? – spytał Mark. Na dźwięk nazwiska Ross jakiś dzwonek odezwał się w jego mózgu, lecz nie potrafił określić, z czym mogło mu się ono kojarzyć. Tak... jakiś biznesmen, jakieś komputery, zgadza się... samolot nad Atlantykiem... Szczegółów jednak nie pamiętał. – Mów jaśniej – poprosił.

– Kiedy ucie... – zająknęła się. – Kiedy przyjechałam nad Tahoe, zmieniłam nazwisko.

– Jest pan jednym z grających? – Mark zwrócił się bezpośrednio do Craiga.

Nagle tuż przy nim wyrósł jak spod ziemi Rawlings.

– Co wiesz o grze?

Mark pożałował pytania. Zdecydował, że najlepszą bronią będzie milczenie. Stosował już tę taktykę w konfliktach z Robem. Brak reakcji doprowadzał przeciwnika do białej gorączki. Milczał więc, natomiast Rawlings wychodził z siebie. Powtórzył pytanie. Mark ponownie nie udzielił żadnej odpowiedzi. Dopóki nie pozna więcej faktów, postanowił, będzie milczał jak głaz. Instykt ostrzegł go, że Frankovich stoi tuż za nim. Goryl chwycił go za ramiona i wykręcił ręce do tyłu. Czekał, że Rawlings uderzy. Nie doszło jednak do tego.

– Zostaw go, Rawlings – powiedziała Amanda, stając pomiędzy nimi. – Przywiozłeś go tutaj, ma więc prawo wiedzieć, co się z nim będzie działo.

Rawlings odetchnął głęboko. Odprężył się. Kiwnięciem głowy dał Frankovichowi znak, by puścił Marka.

– Masz rację, dziecino. Skoro Craig wie już o wszystkim, Mark też powinien zostać wtajemniczony. Opowiedz mu o naszej wielkiej grze. Nie zapomnij dodać, kto bierze w niej udział – dorzucił i nonszalanckim krokiem podszedł do małego stolika z boku. Nalał sobie kieliszek wódki.

Mark wziął Amandę za ramię i pociągnął do okna. Było to jedyne miejsce, gdzie mogli czuć się mniej więcej odosobnieni. Zmierzył ją wzrokiem i zapytał:

– W Filadelfii dowiedziałem się, że Rob przypuszczalnie jest w to wszystko zamieszany.

Kiwnęła głową.

– Wiedziałaś o tym, prawda?

Amanda spuściła wzrok. Wpatrywała się w drugi, licząc od paska, guzik koszuli Marka.

– Powinam ci powiedzieć – szepnęła – ale się bałam, że wówczas nie wyjedziesz. Próbowałam cię chronić. – Uniosła głowę i, chociaż wiedziała, że to pusty gest, uśmiechnęła się do niego słabo. – Trzeba było zostać w Filadelfii. Mówiłam ci przecież, że dam sobie radę.

– Nawet gdybym nie wiedział, że Rob jest jednym z uczestników tej gry, i tak bym przyjechał. Przypomnę ci, jeśli zapomniałaś: kocham cię.

Spojrzała na Cala i Craiga. Dwulicowość ojca, a potem jej własna decyzja, by zaprosić Marka na wspólny wyjazd „Pod Czarnego Łabędzia” zapoczątkowały łańcuch wydarzeń, które w efekcie doprowadziły ich wszystkich tutaj. Z czworga uczestników tego dramatu to Cal był główną ofiarą.

– Kochasz mnie? – spytał Mark. Nie patrzył na zebranych w izbie.

Amanda przeniosła teraz wzrok na niego.

– Doskonale wiesz, że tak. I wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybym cię nie kochała.

Mark uśmiechnął się do niej i wsunął jej palec pod brodę, delikatnie obrysowując kontur twarzy.

– Co robisz tutaj twój ojciec? Też gra?

Amanda w kilku słowach opowiedziała o tym, jak Rawlings porwał jej ojca i jak ją zaszantażował. Nie wspomniała, w jaki sposób zmusił Cala do współpracy. Zbrodnia, którą nieumyślnie popełnił, niech zostanie jego sprawą. Czyn ten nie miał zresztą żadnego związku z nimi. Gdy skończyła, zapatrzyła się w widok za oknem. Słońce właśnie zachodziło za górami i ziemię okrywał mrok.

– Nie dziwię się teraz, że wpadłaś w taką panikę.

– A na domiar złego jeszcze ty się tu pojawiłaś. – Słowa te zabrzmiały jakoś mniej ostro, niż zamierzała. Miłość odebrała jej rozum.

– Ale pomyśl, jaką będę miał frajdę, gdy zobaczę minę Roba. Nie spodziewa się mnie tutaj. – Zachichotał.

Amandę zmartwił jego wisielczy humor. Świadczył o tym, że Mark nie zdaje sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Widzisz jakąś szansę ucieczki stąd? – spytała z powątpiewaniem.

– Nie wiem... trzeba się dobrze rozejrzeć. Przypomniał sobie zwiadowcę zaangażowanego przez Butlera. Ciekawe, czy Maynard go nie odwołał. Po jego zniknięciu mogli z Philem zawiadomić policję, niewykluczone, że i FBI. Tylko czy organy ścigania dotrą na to odludzie na czas?

– Jak ci się wydaje, co Rawlings zamierza zrobić?

– Nie mam pojęcia – Mark potrząsnął głową. – Jedną okoliczność wydaje się być dla nas korzystna: zebrał sobie kupę świadków. Trudno by mu było wszystkich zlikwidować. W ilości siła.

Dreszcz przeszedł jej po plecach. Zanim Mark zdążył powiedzieć coś więcej dla dodania jej otuchy, usłyszeli, że Rawlings zaczął wydawać polecenia.

– No, moi drodzy, niech każdy znajdzie sobie wygodne miejsce i odpocznie. Mamy długie czekanie przed sobą. Nasi goście przybędą dopiero nad ranem. Amanda, Banning, dość się już nagadaliście. A jeśli planujecie ucieczkę, wybijcie to sobie z głowy. – Znaczącym ruchem wskazał trzech goryli pod ścianą. Stali niczym drewniane posągi, a z zawieszonych pod pachami skórzanych kabur sterczały pistolety. – Strzelcy wyborowi. Mają rozkaz strzelać i zabić, jeśli tylko zauważą coś, co im się nie spodoba.

Nikt z obecnych nie wątpił w prawdziwość tych słów.

Znalezienie dla każdego siedzącego miejsca nie było łatwe. Wyglądało na to, że zasnąć w tych warunkach będzie bardzo trudno, o ile w ogóle się to komuś uda. W świetle naftowej lampy przypadkowe sprzęty wyglądały jeszcze brzydziej. Amanda z żalem i tęsknotą pomyślała o olbrzymim, wygodnym domu nad jeziorem. Szkoda, że stamtąd wyjechali. Narzekając na zimno, O'Grady dorzucił drewno do ognia. Amanda także przemarzła. Owinęła się szczelniej przydzielonym jej kocem, ale to niewiele pomogło.

Markowi udało się wcisnąć obok niej na kanapę. Przed położeniem się spać, Amanda przemyślała i zabandażowała mu ranę, która, na szczęście, okazała się niegroźna. Niestety, nie udało im się swobodnie porozmawiać, gdyż Frankovich usadowił się tuż przy nich i śledził każdy ruch.

Goryle kolejno wychodzili pilnować terenu, Rawlings zaś nerwowo spacerował tam i z powrotem po izbie. Nie mógł usiedzieć w miejscu. Amanda uświadomiła sobie nagle, że Evan ze spokojem zaakceptował opiekuńczy stosunek Marka do niej. Czyżby chciał uspić ich czujność, zanim zada ostateczny cios? Może lepiej było udawać wściekłą, gdy zobaczyła ukochanego? Odegrać oburzoną, że wciąż ją napastuje, chociaż kazała mu zniknąć z jej życia? Cóż, wiedziała, że nie jest dobrą aktorką. Zarówno Cal jak i Rawlings z łatwością wyczytali by prawdę z jej oczu.

Skupiła uwagę na ojcu. Siedział w fotelu, nogi wyciągnął przed siebie, głowę odchylił na wyściełane oparcie. Zamknął oczy. Wyglądem tak niesłychanie różnił się od dawnego Craiga, że wciąż musiała sobie powtarzać, iż to naprawdę jest on.

Sąsiedni fotel zajął Cal. Czuwał z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Unikał jej wzroku, po prostu patrzył w ogień. Bardzo pragnęła z nim porozmawiać, wyznać, co zaszło między nią a Markiem. Lecz wciąż nie było warunków. Żałowała, że nie wyjaśniła mu wszystkiego zaraz po jego powrocie z Los Angeles. Wtedy, gdy się jej oświadczył, miała znakomitą okazję, ale stchórzyła.

Mark wziął ją za rękę i lekko uścisnął.

– Wiem, że myślisz o Calu – szepnął. – Ja też żałuję, że dowiedział się prawdy w tak okrutny sposób.

– Nigdy nie byłoby dobrego sposobu powiedzenia mu o nas. – Westchnęła. – Szkoda, że nie mogliście lepiej się poznać. To jeden z tych niespotykanych, wyjątkowych ludzi, którzy tak łatwo dają się wykorzystywać. I to właśnie uczyniłam. Gdybym nie spotkała ciebie... cóż, wszystko ułożyłoby się inaczej.

Mark nie odczuwał tryumfu, że to on, a nie Cal, zdobył Amandę. Miał raczej świadomość, że spotkało go wielkie szczęście. Objął ją i przytulił do siebie. Oparła głowę na jego piersi. Nareszcie chwila spokoju.

– Dopiero północ – powiedział Mark i pocałował jej skroń. Wdychał woń jej włosów i skóry. Nie miał pojęcia, że w ogóle zdolny jest pokochać kogoś tak bardzo, jak pokochał tę kobietę. – Spróbuj zasnąć.

Amanda kiwnęła głową i zamknęła oczy. Teraz czuła się kochana i bezpieczna. Cieszyła się, że Mark jest przy niej, chociaż wiedziała, iż jego obecność daje Rawlingsowi jeszcze jedną możliwość szantażowania jej.

Gdy się obudziła, perłowszare niebo, zapowiadało bliski już świt. Nie mogła uwierzyć, że aż tak długo spała. Zobaczyła, że Mark ma oczy zamknięte, ale nie sądziła, by zasnął.

– Nie ruszaj się – szepnął, ledwo poruszając ustami. – Frankovich nareszcie się zdrzemnął.

Amanda nie odwróciła się, by zobaczyć, uznała, że Mark wie, co mówi.

– Jak Garland się tu dostanie? – spytał Banning z naleganiem w głosie. – Samochodem?

Amanda natychmiast przypomniała sobie płaską polanę, przez którą wczoraj przechodziła. Zrozumiała też sens fragmentu podsłuchanej przypadkiem rozmowy goryli.

– Poniżej tego domu, koło małego szałasu, jest polana, idealne lądowisko dla helikoptera. Nie dla samolotu, bo nie ma pasa startowego. A Rawlings wspominał, że wszyscy przylecą do Reno.

– Rob wspaniale radzi sobie ze śmigłowcem. – Był przekonany, że domysły Amandy są słuszne. – Prawdę mówiąc, to ja pomogłem mu się tego nauczyć. – Zdał sobie nagle sprawę, że helikopter może okazać się dla nich bardzo pomocny. Niestety, to była jedyna dobra wiadomość.

Frankovich poruszył się, wyprostował na krześle i przetarł oczy. Rzucił krótkie spojrzenie na Marka, najwidoczniej chciał sprawdzić, czy podopieczni wciąż są na swoich miejscach. Wstał, przeciągnął się.

– Zrób kawy – rozkazał Amandzie.

– Sam sobie zrób – odparła. – Nie jestem niczyją służącą.

Na dźwięk jej głosu Cal i Craig unieśli głowy. To samo zrobił O'Grady. Rawlingsa nie było w izbie. Frankovich zbliżył się do Amandy.

– Kazałem ci, kobieto, zrobić ka...

– Ja zrobię – zaofiarował się Mark. Wszyscy spojrzeli na niego. – Cal mi pomoże. – Wstał, kiwnął na Cala. Miał nadzieję, że Norton zrozumie, iż muszą porozmawiać.

– Cal parzy najlepszą kawę na świecie – wtrąciła się Amanda, na siłę przybierając żartobliwy ton. – Moja zawsze smakuje jak lura albo słaba herbata.

To prawda, tego zdania był zawsze Cal, zacytowała tylko jego słowa. Widząc porozumiewawczy uśmiech na jego twarzy, poczuła się lepiej. Może to pierwszy krok do przebaczenia?

Mark stał obok Craiga wśród drzew, okalających prowizoryczne lądowisko. Kilka metrów dalej stali Rawlings i Frankovich. Patrzyli w niebo. Specjalnie tak wszystko zaaranżowano, że z helikoptera widać było jedynie Amandę i Cala. Liston i O'Grady zostali w chacie. Mieli się przedstawić graczom jako ochroniarze. Natomiast Rawlings, Craig, Frankovich i Mark mieli czekać w szałasie, aż do momentu zakończenia gry.

Nad ich głowami, niczym olbrzymi koliber, pojawił się helikopter. Mark z podziwem pomyślał o znakomitym wyborze Roba: Bell Jet Long Ranger to niezrównana maszyna.

Gdy hałas wzmógł się na tyle, że stojący dalej nie mogli ich usłyszeć, Mark odwrócił się do Craiga i powiedział mu prosto w ucho:

– Rozmawiałem z Calem w kuchni. Mamy plan. – Craig milczał, więc Mark powtórzył wszystko jeszcze raz. – Słyszałeś, co powiedziałem? – spytał.

– Tak. Mów – odpowiedział Craig, ledwie poruszając wargami. Nie odwracał głowy.

Gdy szum silnika stał się jeszcze głośniejszy, Mark bardzo zwięźle wprowadził Craiga w szczegóły. Ten zgodził się na wszystko. Nagle spojrział na swojego towarzysza zinnym wzrokiem i powiedział:

– Nie znam ani ciebie, ani Cala Nortona, ale widzę, że Susan jest w tobie bardzo zakochana. To, jak sądzę, znaczy, że mogę ci ufać. Ale pamiętaj, cokolwiek się zdarzy, chroń ją.

– Obiecuję.

Pęd powietrza poruszył wierzchołkami drzew i obsypał ich deszczem igieł. Śmigło obracało się coraz wolniej i wolniej, aż znieruchomiało. Nagła cisza była wprost ogłuszająca. Z helikoptera wysiadło kolejno czterech sportowo ubranych mężczyzn.

– Oto Rob i Garland – powiedział Rawlings. – Tamci to Hite i Adler. – Gdy nikt już więcej nie wysiadł, Evan mruknął do Frankovicha: – Dzięki Bogu, Garland nie zabrał swojej obstawy. – Potem kiwnął na Craiga i Marka, by udali się za nim leśną dróżką do szałasu.

Karty były jakieś dziwne w dotyku, ciężkie i grube. Przy tasowaniu Amanda o mały włos nie upuściła całej talii na podłogę. Ręce jej drżały. Przestała na chwilę, starała się opanować, rozluźnić mięśnie, które jakby jej w ogóle nie słuchały. Siedzieli przy kuchennym stole, okrągłym i tak dużym, że trudno jej było rozdawać i zbierać karty. Przynieśli wszystkie lampy naftowe, jakie były w chacie. Jeśli ktoś chciał wyjść na dwór, musiał zabierać ze sobą jedną z nich.

Na małym stoliku znajdującym się obok krzesła Amandy stały: dzbanek z wodą, szklanka i hebanowa szkatułka. Ozdobne wieczko kasetki było teraz uniesione, a jadeitowe sztony, których używali, wzbudziły ogromny zachwyt Septimusa Garlanda. W ukrytej szufladce leżał pistolet od Cala. Amanda żałowała, że zapomniała powiedzieć Markowi albo Calowi, gdzie go schowała. Świadomość, że ma broń pod ręką, poprawiała jednak jej samopoczucie, chociaż wątpiła, czy zaistnieje konieczność posłużenia się nią.

– Czyja kolej? – spytał Jesse Hite.

Ubrany był w popelinowy sportowy komplet w stylu safari, który podkreślał jego wydatny brzuch. Gdyby włożył na głowę korkowy tropikalny hełm, wyglądałby jak na polowaniu na lwy w afrykańskich stepach. Jego kompan, Orson Adler, miał na sobie wełnianą kraciatą koszulę i sztruksowe dzinsy, nowe i jeszcze sztywne. Każdy z czterech nowo przybyłych przywiózł ze sobą aluminiową walizkę pełną banknotów. Te przenośne sejfy były teraz przymocowane do ich krzeseł grubymi łańcuchami.

Rob Quintero okazał się być niewysokim mężczyzną, z włosami rzadziejącymi nad czołem. Jego czarne świecące oczka przypominały Amandzie dzęty na staroświeckich sukniach. Nie dała się zwieść jego skromną posturą, instynktownie wyczuwała, że to groźny

przeciwnik. Podejrzewała, że jest zapalczywy i gwałtowny.

Za to Septimus Garland sprawił jej niespodziankę. Wyglądał tak zwyczajnie, że można było go wziąć za dobrodusznego, zaprzyjaźnionego ze wszystkimi małomiasteczkowego listonosza albo sklepikarza. Za każdym razem jednak, gdy czuła na sobie jego wzrok, ciarki przechodziły jej po krzyżu. Emanowało z niego zło, jak gdyby wszystkie zbrodnie, w których maczał palce przykleiły się do jego skóry.

– Tasuje pani te karty już chyba dziesiąty raz – zauważył Adler. – Zabierajmy się do gry.

– Przepraszam.

– Skończ tę rozgrywkę, potem zrobimy jeszcze jedną przerwę – szepnął Cal, pochylając się nad nią.

Amanda podała Hite'owi karty do przełożenia.

– Pan Quintero wybiera. Jak gramy? – spytała. Jakże wszystko to jest różne od tamtej nocy na statku, pomyślała. Wówczas szelest kart sunących po suknie stołu, stuk żetonów, świeże morskie powietrze, wpadające przez otwarte okno składały się na pełną emocji atmosferę. A na nią dodatkowo podniecająco działała, oczywiście, obecność Marka. Ta gra zaś przypominała setki partii pokera, jakie rozegrała w ciągu ostatniego roku. Stawki tylko były od razu o niebo wyższe.

– Moja kolej? – Quintero zorientował się nagle, że wszyscy czekają na niego. – *Stud* pięcioma kartami – burknął. Obejrzał się. O'Grady stał podpierając ścianę, a jego zmiennik, Liston, właśnie wyszedł patrolować teren.

Gdy Garland i Quintero zobaczyli, że Cal ma ze sobą chroniarzy, omal nie zrezygnowali z udziału w całej imprezie. Hite i Adler także zgłosili sprzeciw, ale znacznie mniej gwałtownie. Tylko dzięki taktowi Cala i jego umiejętności postępowania z ludźmi, udało się załagodzić sytuację. Wytłumaczył przybyłym, że goryle są dla ochrony, gdyż przecież wszyscy przywieźli z sobą olbrzymie ilości gotówki, miejsce jest odludne, a, poza tym, znajdujemy się w Nevadzie, prawda? Kto wie, co za typy włóczą się po tych górach? Albo czy jakiś pokerzysta nie wspomniał swoim podejrzanym kumplom, że Amanda Kirk szykuje się do gry z grubymi rybami? Tę ostatnią ewentualność odrzucono jako absolutnie niemożliwą. Nikt nikomu słowa nie pisał, zarzekali się. W końcu argumenty Cala jakoś ich przekonały i udobruchali się. Tylko Rob, ile razy spojrzął na parę strażników, nie krył niezadowolenia, lecz więcej się na ich temat nie wypowiadał.

Amanda stuknięciem w stół dała znak, że pula się zgadza i zaczęła rozdawać karty. Odkąd trzy godziny temu zasiedli do gry, stawki utrzymywały się na umiar

kowanym poziomie, wiedziała jednak, że to się zmieni. Wszyscy zwlekali, by móc lepiej poznać możliwości partnerów. Hite i Adler konsekwentnie przegrywali. Popełniali wciąż te same błędy, pasowali albo zbyt wysoko licytowali, niewspółmiernie do posiadanych kart. Amanda rozczarowała się. Sądziła, że będą lepszymi graczami.

Nagle doznała olśnienia. Wszystko stało się dla niej jasne. Zrozumiała, na czym polegał plan Rawlingsa. Tylko dlaczego tak późno? Oboje z Calem wykazali straszliwą naiwność.

Złożyła swoje karty i zakryte położyła na stole. Oznaczało to, że wycofuje się z udziału w tej rozgrywce. W dalszym ciągu jednak rozdawała karty i pilnowała zakładów. Boże, myślała,

jakie to diabelnie proste. I jakie perfidne! Hite i Adler to typy podstawione przez Rawlingsa. Zapłacił im, by udawali doświadczonych pokerzystów, których nazwiska Garland musiał znać ze słyszenia. Evan uciekł się do takiego podstępu, by uwiarygodnić zaproszenie i uspić czujność niezwykle ostrożnego przeciwnika.

Gdy Garland i Quintero ostatecznie wygrają i gra się zakończy, Rawlings poczeka na odpowiedni moment i uderzy. Jego zemsta będzie dokładnym powtórzeniem tego, co uczynili z nim.

Następna myśl zelektryzowała ją. Ciarki przeszły jej po plecach. Pilnowała się jednak, by wyrazem twarzy nie zdradzić wzburzenia. Rawlings musiał przewidzieć, co się stanie, jeśli Garland straci pieniądze, ale wyjedzie stąd żywy. Ma przecież kontakty na całym świecie i będzie ścigał Evana aż do skutku. Tylko głupiec narażałby się na to. Czyli Rawlings planuje rozwiązanie ostateczne: zemstą będzie unicestwienie wroga.

Zadrżała z przerażenia na myśl, co się stanie ze świadkami. Bezskutecznie próbowała odsunąć od siebie potworne wizje. Czuła na sobie oddech śmierci.

Przez cały wieczór szalała wichura i deszcz zacinął w szyby. Grzmoty, rozlegające się w górach były tak potężne, że drewniana chata trzęsła się od huku. Burza tylko wzmogła zdenerwowanie Amandy. Przez trzynaście godzin straciła więcej, niż wygrała. Bóg kart, który zawsze ją faworyzował, odwrócił się od niej.

O północy poprosiła Cala o dwie aspiryny i więcej wody do picia. Siedziała na twardym krześle i chociaż miała poduszki, kręgosłup zaczął jej dokuczać. Połykając proszki, zaniósła się kaszlem. Dym z paleniska, wpychany wiatrem z powrotem do komina, drażnił jej gardło. W całej izbie unosiła się gryząca woń tłącego się mokrego drewna.

Kiedy zaproponowała odłożenie dalszego ciągu gry do rana, Garland i Quintero sprzeciwili się. Byli nałogowcami. Za każdym razem, gdy rozdawała karty, oczy im się świeciły, zdradzając takie podniecenie, jakiego jeszcze nigdy u nikogo nie widziała. Przed obydwoma stały porządnie ułożone stosiki nie tylko jadeitowych sztonów z włoskiej szkatułki, lecz także glinianych, malowanych na różne kolory, żetonów Cala. Amanda próbowała obliczyć, ile wygrali, lecz trudno jej było się skoncentrować i gubiła się w tych astronomicznych sumach.

Potworność całej tej obłądnej sytuacji polegała na tym, że tak naprawdę wszystko zostało z góry przesądzone. Mogła już teraz zarządzić koniec tej bezsensownej partii, zgarnąć pieniądze i wręczyć je Quintero i Garlandowi. Wtedy Rawlings zainscenizowałby swój końcowy akt. Musiała jednak wytrwać do końca, rozdawać od nowa karty, udawać niezadowolenie z każdej przegranej i tryumfalną radość, gdy czasami udało jej się wygrać.

Nareszcie nadeszła pora na kolejną przerwę. Amanda pochyliła głowę i starała się rozmasować zdrętwiały kark. Co teraz robi Mark? A ojciec? Ten dzień musiał być dla nich tak samo potworny, jak dla niej. Już piętnaście godzin siedzieli stłoczeni we czwórkę z Frankovichem i Rawlingsem w maleńkim szałasie.

– Mam dosyć – oświadczył Hite, patrząc na swój złoty zegarek. Rzucił karty na stół. – Norton, proszę mnie podliczyć.

– Mnie też – powiedział Adler i wstał. – Jestem wykończony, i to nie tylko fizycznie.

Garland spojrział na Quintero i uśmiechnął się.

– Wygląda na to, że my dwaj zgarniamy całą wygraną.

– Ja nie chcę jeszcze kończyć – sprzeciwił się Rob tonem rozkapryszonego dziecka. – Norton, odpocznijmy kilka godzin, potem zaczniemy znowu. – Zabrzmiało to bardziej jak oznajmienie faktu dokonanego, niż jak propozycja.

Amanda dopiero teraz przyjrzała się współnikowi. Musi być skonany, pomyślała nagle. Przez cały czas niezmordowanie serwował drinki i przekąski, wydawał sztony i trzymał kasę. Poczula dla niego prawdziwy podziw i siostrzaną miłość. To się nigdy nie zmieni, postanowiła. Wiedziała, że Cal nie zniósłby, gdyby się nad nim użalano, lecz patrząc na swojego najlepszego przyjaciela, nie mogła opanować współczucia.

– Nie zgadzam się – zaprotestował Cal. – Kasa jest już prawie pusta. Gra skończona.

Rob poczerwieniał na twarzy.

– Psiakrew! Powiedziałem przecież...

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i pęd zimnego powietrza zmiotł karty ze stołu. Spadły na podłogę. Do chaty weszli kolejno: Rawlings, Craig, Mark i na końcu Frankovich, który zamknął drzwi. Czterej mężczyźni stanęli rzędem, jak na defiladzie. Byli przemoczeni i potargani.

Mark odszukał wzrokiem Amandę. Uśmiechnął się do niej z przymusem, lecz wdzięczna mu była i za tę próbę dodania odwagi.

Rob zareagował najszybciej.

– Co to ma znaczyć? – Gdy nagle rozpoznał Marka, szczęka mu opadła. W jego oczach zabłysła nienawiść. Ruszył w jego kierunku. – Co ty tu, do diabła, robisz? – wrzasnął.

Garland także postąpił krok naprzód, lecz jakby po to, by lepiej się przyjrzeć nowo przybyłym.

– Cofnąć się – rozkazał Liston. – Obaj. Rawlings wybuchnął śmiechem.

– Wyglądacie lepiej, niż w moich najśmielszych marzeniach.

– Rawlings! – wykrzyknął Garland. Zbladł i złapał się za serce. – To... to...

– Wpadłeś w sidła, Garland – powiedział Rawlings z nieukrywaną radością. – I nic już nie możesz zrobić. Dopadłem cię.



Amanda w milczeniu przyjęła kubek gorącej czekolady od Frankovicha. Rawlings kazał mu przygotować i podać każdemu, na co miał ochotę. Goryl zniknął z jej pola widzenia, przeszedł dalej, rozdając kubki z kawą i szklanki z napojami.

Wszystkie mięśnie, całe ciało miała zeszywniałe. Zaczęła tracić siły, nic do niej nie docierało. Nie mogła myśleć, ból rozsadzał jej głowę. Szybko wypila parzący usta płyn, odstawiła kubek i ciężko opadła na kanapę. W powietrze wzbił się tuman kurzu. Zakrztusiła się.

Wiedziała, że powinna przeanalizować wydarzenia ostatnich trzydziestu minut, lecz zobojeźniała na wszystko. Nic jej już nie obchodziło.

Gdy pierwsze emocje minęły i Garland, i Rob zorientowali się, że wpadli w ręce Rawlingsa, przeszli nad tym jakby do porządku dziennego. Faceci, którzy odgrywali Hite'a i Adlera, dostali swoją zapłatę i odjechali jednym z samochodów. O'Grady i Liston, mimo zmęczenia, pilnowali przenośnego sejfu z pieniędzmi, w którym zamknięto całą gotówkę.

Jedynie po Rawlingsie nie widać było znużenia. Niczym reżyser na scenie mówił, co mają robić.

– Teraz – zaczął, stając na środku izby – mam propozycję, która na pewno wszystkim się spodoba... – Rzucił okiem na Marka i Craiga i dodał: – Prawie wszystkim.

Rob spojrział na Garlanda. Kiedy zrozumiał, że z jego strony nie może oczekiwać pomocy, zwrócił się bezpośrednio do Evana.

– Co to ma znaczyć? Wy tłumacz!

Rob nie był już pewnym siebie, nadętym hazardzistą. Zgarbił się, jakby nie miał sił stać prosto. Od momentu wejścia Evana i Marka do chaty, patrzył na nich, a szczególnie na przybranego brata, wzrokiem pełnym nienawiści.

– Wiele lat zabrało mi obmyślenie tego planu – zaczął Rawlings. – Nie sądziłem, że wykorzystanie Nortona i Amandy jako przynęty okaże się tak znakomitym pomysłem. – Spojrział na Garlanda, potem przeniósł wzrok na Roba. – Tak, latami przygotowywałem moją zemstę. Studiowałem budowę kolana, żeby lepiej móc posługiwać się elektryczną wiertarką.

Rob zbladł, jakby miał zaraz zwymiotować.

Rawlings odrzucił nagle głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Równie nagle przestał i przybrał swoją zwykłą ponurą minę. Jedynie oczy zdradzały, do jakiego stopnia delektuje się zainscenizowaną przez siebie sytuacją.

– Ale teraz przyszedł mi do głowy lepszy pomysł. Uwielbiam zadawać ból, ale pieniądze kocham jeszcze bardziej.

Amanda miała więc rację: Evan zamierzał szantażować swoich więźniów i wycisnąć z nich jak najwięcej.

– W porządku, Rawlings, do rzeczy – przerwał mu Garland. Początkowo obojętny, zaczął teraz tracić cierpliwość.

– Przypadkiem udało mi się zdobyć pewne dokumenty, które zainteresowałyby zwrówno

FBI, jak i prokuratora generalnego. Od czasu naszego ostatniego spotkania podczas Kentucky Derby byliście obaj bardzo aktywni. Przed niczym sienie cofnęliście: łapówki, tajne układy, oszustwa. Wszystko po to, by zagwarantować dla siebie wojskowe zamówienia rządowe. Jakieś drobniejsze machlojki prawdopodobnie przeoczyłem, ale i tak mam w rękę wystarczające dowody, żeby zapewnić wam dożywocie na państwowym wikcie.

– Nie wierzę! – wykrzyknął Rob.

– Pozwól, że zdradzę kilka nazwisk z najwyższego wojskowego szczebla, to będziesz wiedział, że nie blefu. Gdy Rawlings zaczął wymieniać nazwiska, Mark przeszedł przez pokój i przysiadł się do Amandy. Nie odzywał się, słuchał z największą uwagą. Skąd Evan ma takie informacje, zastanawiał się. Czyżby ktoś poza nim i Philem grzebał w sejfie Roba? Czyżby ktoś jeszcze wiedział, jak obejść skomplikowany system zabezpieczeń i dostać się do tajnego archiwum? Nagle Mark przypomniał sobie, z jaką łatwością Philo znalazł dokumenty i wszystkie najbardziej kompromitujące materiały. Po sfotografowaniu stary przyjaciel ułożył je we właściwym porządku i zaniósł z powrotem na miejsce. Wszystko poszło tak gładko. Zbyt gładko. Czy to możliwe, by PhUo do tego stopnia nienawidził obu Quintero, że sprzedał informacje komuś takiemu, jak Rawlings? Jeśli to prawda, dlaczego wyświadczył taką samą przysługę Markowi? Cóż, zyskiwał podwójną pewność, że jak nie tak, to tak sprawiedliwość dosięgnie Roba.

– Dowody przeciwko wam znajdują się w sejfie w banku w Los Angeles – powiedział Rawlings. – Pewien znany i godny zaufania adwokat otrzymał drobiazgowo instrukcje, co czynić na wypadek mojej nagłej i niespodziewanej śmierci.

– Łżesz – prychnął Rob. – Nic na nas nie masz.

– Zamknij się, Rob – warknął Garland i zwracając się do Rawlingsa, dodał: – Mamy już obraz sytuacji. Czego chcesz?

– Rano Rob zabierze nas helikopterem do Sacramento. Tam pójdziemy do banku i każdy z was załatwi przelew miliona dolarów na moje konto w Szwajcarii. No i, oczywiście, zabieram też gotówkę, którą tu ze sobą przywieźliście.

Rob roześmiał się drwiąco.

– Z jakiej racji, do diabła, mielibyśmy podarować ci te pieniądze? A jeśli odmówimy, to co? Zabijesz nas?

Nie ujdzie ci to bezkarnie. Moi ludzie wiedzą, gdzie jestem.

– Ale dureń z ciebie – uciął Garland. – Rawlings nie po to nas tu ściągnął, żeby zabić. – Wziął głęboki oddech i spytał: – Czego chcesz jeszcze?

– Postawię sprawę *fair*. Mam do zaproponowania pewną wymianę.

– Co dostaniemy? – spytał Rob jak dziecko.

– Możliwość dokonania słodkiej zemsty – odparł Rawlings. – Gdy wszystko załatwimy po mojej myśli, Quintero będzie mógł zabrać Banninga, a tobie, Garland, dam Craiga Rossa.

– Rossa? – zdziwił się Garland i dokładniej przyjrzał się blondynowi. Dopiero teraz go rozpoznał. – Boże, Rawlings. Gratuluję! Oczom nie wierzę.

Amanda chciała wstać, lecz Mark powstrzymał ją i ostrzegawczo potrząsnął głową.

Cal i Craig nawet nie drgnęli. Tylko bardzo słabe światło dochodziło do tamtego kąta

izby, trudno więc było dostrzec wyraz ich twarzy.

– Nikt się nie dowie, co się z nimi stało – dodał Rawlings, najwyraźniej dumny ze swojego planu. – Zniknięcie Craiga nie zainteresuje nikogo. Przecież oficjalnie nie żyje. Jego żona nie wie, gdzie jest Łatwo będzie ją przekonać, że popadł w depresję i popełnił samobójstwo. Babka przejęła już firmę, więc i z tym nie ma problemu.

Teraz Evan odwrócił się w stronę kanapy, gdzie siedzieli Amanda i Mark.

– Nikt nie wie, że przywieźliśmy tutaj Banninga. Nad Tahoe przyjechał sam. – Rawlings wzruszył ramionami. – Cóż, po prostu zniknie. W górach to nic niezwykłego – dodał, odsłaniając zęby w szerokim uśmiechu.

– A co z tobą i trójką twoich przyjaciół? – spytał Garland. – No i z panną Kirk i Nortonem?

– Za siebie i moich ludzi gwarantuję. A w sprawie Amandy i Nortona jeszcze coś wymyślimy.

– Co zrobisz, jeśli się nie zgodzimy na twoje warunki? – spytał Rob.

Wesoły uśmiech zniknął z twarzy Rawlingsa.

– Mark przeprowadził małe śledztwo w twojej sprawie. Wie, że nie wszystko w Orionie jest w porządku. Chętnie kupi ode mnie informacje, które posiadam.

Zaległa cisza.

– Dobrze. To wszystko trzyma się kupy – odezwał się nagle Garland i wstał. Zachowywał się jak człowiek interesu, który zdaje sobie sprawę z tego, że przegrał, ale jeszcze usiłuje być panem sytuacji. – Craig Ross złupił mnie kiedyś do gołej skóry. Będę spał lepiej, wiedząc, że nie uszło mu to na sucho.

Rob podniósł się z krzesła. Przez chwilę nic nie mówił, jakby z gniewu słowa nie mogły mu przejść przez gardło.

– Marka sam unieszkodliwiłem. Jego głupia matka zgodziła się sprzedać nam należne jemu i jego siostrze udziały w Orionie. Tym samym problem Banninga zniknął.

– Ale to cię będzie kosztowało więcej, niż ja żądam.

– Rawlings mówił spokojnie jak do upartego dziecka.

– Zaoszczędzisz pieniądze i będziesz miał dodatkową korzyść. Mark już nigdy nie będzie ci bruździł.

Ten argument jakby przekonał Roba. Podeszedł do stolika, który służył za bar, nalał sobie szklaneczkę whisky i wychylił z wprawą doświadczonego pijaka. Z jego oczu biła nienawiść do Marka. Nie mógł się doczekać, kiedy unicestwi wścibskiego rywala.

– Och, Mark – szepnęła Amanda, nie kryjąc przerażenia.

Wzięła ukochanego za rękę. Uśmiechnął się do niej, jakby chciał ją uspokoić i dodać otuchy. W tym samym momencie uświadomił sobie, że się nie boi, chociaż wiedział, że sytuacja jest poważna. Nigdy nie uważał Roba za człowieka naprawdę groźnego. Quintero zawsze był krętaczem i tchórzem, który lubił znęcać się nad słabszymi. Więcej jednak gadał niż robił. Ale czując za sobą poparcie Garlanda, może stać się niebezpieczny. Zaślepiiony nienawiścią, gotów skorzystać z okazji i zabić mnie, pomyślał. Poza tym, bez względu na to, co powiedział Rawlings, Amanda i Cal też są zagrożeni.

Evan przyłączył się do Garlanda i Roba i we trzech zaczęli rozmawiać przyciszonymi głosami. Cal i Craig usiedli w wielkich wyściełanych fotelach, które przysunęli bliżej ognia. Goryle zajęli swoje posterunki. Jeden pilnował drzwi. Rozpadało się, więc żaden z nich nie wyszedł na dwór patrolować okolicy.

Mark nadal trzymał Amandę za rękę. Czuł, że drży. Zajrzał jej w twarz. Policzki miała blade, wzrok przerażony, ciemne obwódki pod oczami.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła. Otoczył ją ramieniem i przytulił. Bał się, że wpadnie w panikę, lecz wiedział już, jak ją uspokoić. Jeśli jeden sposób zawiedzie, ucieknie się do drugiego. Najpierw postanowił ją zmobilizować, by wzięła się w garść. – Chyba nie masz zamiaru się rozkleić? – powiedział. – Nie wyglądałaś mi na płaksę ani histeryczkę, która leje łzy albo wpada we wściekłość, kopie i wrzeszczy, gdy sytuacja się komplikuje.

Amanda zareagowała gwałtownym sprzeciwem.

– No wiesz! – syknęła. – Jak możesz tak mówić? Jestem po prostu śmiertelnie zmęczona.

Mark kiwnął ze zrozumieniem głową.

– Byłaś dzielna. Ale głowa do góry. Koniec już bliski.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Nie podoba mi się ten dobór słów. – Spróbowała się uśmiechnąć. Mark też się roześmiał.

– Słuszna uwaga. – Zniżając głos, dodał: – Wspólnie z Calem i twoim ojcem opracowaliśmy plan ucieczki. Bądź przygotowana na wszystko.

– Kiedy? – spytała. Żałowała, że mają zbyt mało czasu na omówienie szczegółów. Widziała jednak, że Rawlings bez przerwy zerka w ich stronę.

– Rano Rawlings i pozostali lecą do Sacramento – szepnął Mark. – Zostawi tutaj dwóch albo nawet wszystkich trzech goryli, ale to nasza jedyna szansa. Czekaj na mój znak. Zrozumiałaś?

Kiwnęła głową i powiedziała cicho:

– W ukrytej szufladce szkatułki jest pistolet. Odbezpieczony. Gotowy do strzału.

– Cal wie?

– Sam mi dał, ale nie miałam okazji mu powiedzieć, gdzie go schowałam.

Wszyscy obecni znaleźli sobie teraz jakieś miejsca do spania, jedni siedzieli, inni położyli się. Knoty w lampach naftowych przykryto, tak że dawały teraz bardzo słabiutkie światło. Burza nasiliła się. Huk grzmotów odbijał się echem po górach, strugi deszczu i grad bębniły o kryty blachą dach, jakby ktoś sypał śrut. Wiatr natarczywie łomotał oknami.

Mark nakrył Amandę kocem, potem objął ją i szepnął:

– Szkoda, że nie jesteśmy sami.

Kiwnęła głową. Przypomniała jej się noc w gospodzie. Nagle oboje podskoczyli, słysząc głośnie, gwałtowne szurnięcie odsuwanej krzesła. Amanda usiadła. Patrzyła, jak Rawlings wstaje, bierze jedną z naftowych lamp, przechodzi przez izbę i staje przy niej.

– Lepiej kładź się do łóżka – powiedział i skierował się ku schodom na piętro. – Poświecę ci. – Twarz miał bez wyrazu, mówił tonem spokojnym, neutralnym. Zatrzymał się z ręką na poręczy i czekał.

Propozycja była tak absurdalna, że Amanda omal nie wybuchnęła śmiechem. Opanowała się jednak i zmierzyła Evana pełnym nienawiści wzrokiem. Zanim zdążyła przemówić, odezwał się Mark:

– Amanda nigdzie nie pójdzie, ani z tobą, ani sama. – Spojrzał w okno. – Za kilka godzin będzie już jasno. Poczekamy tutaj razem, niczym jedna wielka szczęśliwa rodzina.

Rawlings był wściekły i Mark postanowił odwrócić jego uwagę od siebie i Amandy. Najlepiej do tego celu nadawał się Rob.

– Tak. Jedna wielka szczęśliwa rodzina – powtórzył głośniejszym głosem i rozejrzał się po chacie. – Przypominają się wesołe czasy, jakie nastąpiły w domu Banningów, gdy wprowadzili się tam ten pasożyt Quintero i jego synalek, też lubiący żyć na cudzy koszt.

– Ty draniu! – wrzasnął Rob, zrywając się na równe nogi. – Zabiję...

– Spokojnie, Quintero. – Rawlings postawił lampę naftową na małym stoliku i podszedł do Roba. Kulał bardziej niż zwykle. – Musimy być dla siebie uprzejmi i mili. Nie możesz go tknąć nawet palcem, dopóki nie otrzymam dowodu, że pieniądze wpłynęły na moje konto.

– Pozwól mi chociaż... – dyszał Rob.

– Zamknij się, durniu! – ryknął na niego Garland i tak silnie pociągnął za poję jego marynarki, że omal jej nie oderwał. – Siadaj!

Rob posłusznie wykonał rozkaz. Garland wbił w niego wzrok.

– Przyznaj się – zaczął opanowanym już głosem – skąd Rawlings mógł mieć informacje o naszych kontaktach z wojskiem? Nie ode mnie, to wiem na pewno.

Robert zaczął coś bełkotać. Przysięgał, że jest niewinny i że nikt w Orionie nie miał dostępu do tajnych dokumentów.

Mark wiedział, że Rawlings nie ujawni swojego źródła, o ile nie dostrzeże dla siebie korzyści. Oparł się wygodnie o tył kanapy i uśmiechnął szeroko do Amandy.

– Zabawne, prawda? Zupełnie jak w kinie. Czarny charakter kłóci się z drugim zbirzem, a pozytywny bohater stoi z boku i się przygląda.

Garland rzucał na Roba coraz to nowe oskarżenia, a Quintero junior zażarcie bronił swojej niewinności. Spierali się coraz głośniejszym głosem i coraz gwałtowniej. W końcu Rawlings miał tego dosyć.

– Zamknij się, Quintero. Zamknijcie się obaj, bo każę Frankovichowi was uciszyć.

Napięta atmosfera trochę się rozładowała, lecz wszyscy wiedzieli, że rano spór wybuchnie na nowo. Mark przyciągnął Amandę do siebie i otulił kocem.

– Śpij – powiedział. Zamknęła oczy i kiwnęła głową.

– Kocham cię – szepnął.

Amanda westchnęła. Potem już nic nie słyszała.

Obudziła się przed świtem, z głową dziwnie wykręconą na oparciu kanapy. Przeciągnęła się, spróbowała rozluźnić zdrętwiałe mięśnie karku. Marka nie było w izbie, lecz słysząc, że przygotowuje kawę i rozmawia z Calem w kuchni, nie niepokoiła się. Brakowało także Rawlingsa, ale sądząc z odgłosów, dochodzących z wiekowych rur, brał prysznic. O'Grady drzemał przy kominku.

Zauważyła, że ojciec siedzi w przeciwnym kącie pokoju. Spojrzał na nią, wstał, zbliżył

się do kanapy i usiadł. Nie dotknął córki, jak gdyby bojąc się, że odepchnie jego rękę.

– Musimy porozmawiać – powiedział ścisłym głosem. – Co wiesz o moich poczynaniach?

– Prawie wszystko... z wyjątkiem motywu. – Amanda starała się mówić obojętnie, unikając potępiającego tonu. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej postępowanie w ciągu ostatniego roku nie upoważnia do wydawania sądów o ludziach.

– Powinnaś zrozumieć, czym się kierowałem. Pamiętasz, jakie mieliśmy kłopoty w firmie? Musiałem coś zrobić, żeby ratować przedsiębiorstwo.

– Tak. Hazard zawsze jest najlepszym sposobem zdobycia pieniędzy – palnęła, nie mogąc powstrzymać się od złośliwości. Widząc ból, malujący się na twarzy ojca, pożałowała tych słów. – Przepraszam – szepnęła. – Opowiedz mi, co się wtedy stało.

– Noc, gdy usiadłem do gry z Garlandem, była wyjątkowa. Przez cały czas wiedziałem, że szczęście mi sprzyja. Nawet na ostatku, kiedy postawiliśmy wszystko na jedną kartę, czułem, że wygram.

– Jak ci się udało uciec? – Craig już miał odpowiedzieć, lecz Amanda w podnieceniu mówiła dalej, nie dopuszczając go do głosu. – Po ostrej grze z Rawlingsem zbóje Garlanda dopadli go, zabrali wszystko i zmasakrowali. To dlatego kuleje i dlatego obmyślił tego pokera... żeby się... żeby się zemścić.

Craig uśmiechnął się.

– Może nie uwierzysz, ale ja po prostu wydostałem się stamtąd przez okienko w łazience. A forse wyniosłem w powłoczce na poduszkę. To musiał być widok – dodał. Wciąż jeszcze uważał swoją ucieczkę za dobry żart.

– Opowiadasz, jakby to było takie proste.

– Bo, ku mojemu zdziwieniu, było. Jeszcze wcześniej, to znaczy przed tą grą, zaplanowałem wyjazd służbowy do Rio. Samolot cały czas na mnie czekał. Dostałem się na lotnisko, schowałem worek z pieniędzmi do skrytki, kluczyk wysłałem twojej matce, wsiadłem do samolotu i odleciałem.

– Rozbiłeś się celowo?

– Boże, nie! To było najtragiczniejsze doświadczenie całego mojego życia. Nie myśl, że poddałem się operacji plastycznej tylko po to, żeby zmienić twarz. Byłem potwornie pokiereszowany. Już nawet nie pamiętam, ile razy mnie w końcu operowano.

Dopiero teraz Amanda zauważyła liczne małe blizny, sprytnie ukryte w naturalnych, mimicznych zmarszczkach twarzy. Chirurg, który tego dokonał, musiał być mistrzem.

Craig potarł prawy policzek, pewnie przypomniał mu się ból, jaki musiał ścierpieć.

– To Bill załatwił mi lekarza. Gdy po operacji powiedział mi, co zrobił z moją twarzą, uświadomiłem sobie, że w ten sposób mogę uciec przed Garlandem. Wiedziałem, że Septimus nie daruje mi tych pieniędzy. Pomyślałem jednak, że zagram na zwłokę. Garland miał już agentów FBI na karku. To była tylko kwestia czasu. Prędzej czy później go złapią, myślałem, i dostanie dożywocie. Wówczas twoja matka pozna mężczyznę, który w dziwny i nieuchwytny sposób będzie przypominać jej zmarłego męża. Weźmiemy ślub i znowu zostanę szefem firmy.

– Zupełnie jak w bajce – skwitowała ironicznym tonem Amanda i zamilkła.

Gdy długo się nie odzywała, Craig powiedział:

– Na miłość boską, Susan! Zrozum mnie. Urodziłem się w biedzie i nie miałem zamiaru umierać nędzarzem. Flaki sobie wypruwałem, żeby firmę postawić na nogi. Nie mogłem spokojnie patrzeć, jak idzie na dno. Musiałem przynajmniej spróbować. Sponsorzy odwracali się do mnie plecami. Byłem zdesperowany. Zaryzykowałem grę z Garlandem i Quintero, wygrałem i wszystko szło dalej jak z płatka, dopóki... dopóki jakiś piesek Rawlingsa nie rozpoznał mnie na lotnisku w Dallas. Potem Rawlings wpadł na twój trop i... i oto oboje jesteśmy tutaj.

Amanda instynktownie czuła, że ojciec czeka na to, by mu wytłumaczyła, jaki splot okoliczności doprowadził ją i jej dwóch adoratorów, Cala i Marka Banninga, do tej chaty w dzikim zakątku Sierra Nevada. Lecz w tej chwili była zbyt zmęczona, żeby to wszystko opowiadać.

– Matka nie wie, gdzie jesteś, prawda? – spytała. Najbardziej współczuła właśnie jej. Gdy wszystko już wskazuje na to, że plan się powiódł, nagle Craig znowu znika, ale tym razem bez wieści.

– Dotąd nie mam pojęcia, jak on mnie poznał?!

– Znalazłeś się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Twój złoty dublon cię zdradził. Jeden z ludzi Rawlingsa przypomniał sobie, że miałeś zwyczaj bawić się podobną monetą.

Craig potrząsał w zamyśleniu głową.

– Niech mnie diabli! Zawsze miałem takie przecucie, że Garland mnie dopadnie. – Uśmiechnął się do swoich myśli. – Zastanawiałem się, dlaczego Rawlings z taką satysfakcją zabiera mi mój talizman. – Craig spojrzął na córkę. – Wiesz, matka miesiącami cię poszukiwała i w końcu uznała za zmarłą.

– Wiem. Winna wam jestem wiele wyjaśnień.

– Nie tylko ty, kochanie – westchnął Craig i wziął córkę za rękę. Łzy napłynęły jej do oczu, przez chwilę nic nie widziała.

– Łazienka wolna – zakomunikował Rawlings, wchodząc. – Lepiej się pospiesz – zwrócił się do Amandy – zanim inni wstaną.

Amanda zerwała się i nie mówiąc ani słowa, wyszła z izby, przebiegła przez sień i dopadła łazienki. Zamknęła za sobą drzwi, przekreśliła klucz i wybuchnęła płaczem.

– Pieniądze zabieramy ze sobą – zarządził Rawlings. Z niecierpliwością czekał, aż wszyscy ubiorą się i zjedzą prowizoryczne śniadanie. Gdy w końcu byli gotowi do drogi, wydał dalsze rozkazy: – Liston, ty i Quintero za

niesiecie metalową walizkę do helikoptera. Frankovich i O'Grady, zostajecie w chacie. Zabieram Listona i... niech pomyślę... – Rozejrzył się po pokoju, zatrzymał na moment wzrok na Craigu, potem przyjrzał się Markowi i Calowi. W końcu uśmiechnął się i zdecydował: – Amanda, jedziesz z nami.

Amanda uprzedziła protesty mężczyzn i powiedziała:

– W porządku. Jadę.

Jej mina świadczyła o tym, że lepiej nie dyskutować z Evanem. Wiedziała, że to nic nie da. Każdy z jego więźniów ma w tym dramacie swoją rolę do odegrania i żadna siła nie zmieni tak precyzyjnie obmyślonego scenariusza.

– Wracamy za około cztery godziny – Rawlings zwrócił się do Frankovicha. Olbrzym nie krył dumy z faktu, że szef właśnie jego czyni odpowiedzialnym. – Garland i Quintero zgodzili się, że jeśli którykolwiek będzie sprawiał kłopoty, możesz strzelać i zabić – rzucił obojętnym tonem, jakby mówił, że może ich, na przykład, ostrzyc. Frankovich promieniał.

Rawlings ujął Amandę za łokieć i wyprowadził z chaty. W drzwiach odwróciła się, by ostatni raz spojrzeć na tych, których kochała. Ojciec uniósł kciuk do góry, Cal puścił do niej oko, a Mark powiedział bezgłośnie: Kocham cię.

Amanda uśmiechnęła się, nic nie mówiąc. Bez sprzeciwu pozwoliła się zaprowadzić na polanę. Przez cały ranek odsuwała od siebie pytania o szanse powodzenia planu Marka. Stała się bezwolnym pionkiem, gotowa wykonywać wszelkie rozkazy. Los wymknął się jej z rąk. Nie odpowiadała jej taka sytuacja, ale cóż mogła zrobić?



Lot do Sacramento odbył się bez problemów, a z lotniska wynajętym samochodem udali się do banku. Rawlings, Garland i Rob weszli do środka, Amanda, pilnowana przez Listona, czekała w aucie. Gdy cała trójka zjawiała się z powrotem, Evan miał minę bardzo zadowoloną, co, jak się domyśliła, oznaczało, iż wzbogacił się o dwa miliony dolarów.

Pojechali na lotnisko i wsiedli do helikoptera. Rob ujął stery.

Podczas całej wyprawy Amanda czuła się jak w transie. Nagle ocknęła się z oszołomienia. Helikopter zataczał teraz olbrzymie kręgi. Zmusiła się do wyrznięcia przez okno. Znajdowali się nad polaną w pobliżu chaty. Zorientowała się, że przed przystąpieniem do lądowania Rob chce sprawdzić, czy nie ma niebezpieczeństwa. Dostrzegła Frankovicha, machającego do nich ręką.

– W porządku! – krzyknął Garland do Roba. Od momentu wyruszenia w drogę powrotną dopiero teraz się odezwał. – Lądujemy!

Rob poleciał kawałek dalej, potem zrobił ostry zwrot ku polanie. Helikopter wzniósł się nagle wyżej i zaraz zaczął gwałtownie opadać. Amanda poczuła, że żołądek podchodzi jej do gardła, a serce przestaje bić.

Rozbijemy się, przemknęło jej przez głowę. Przeraziła się własnych myśli, chociaż... To by rozwiązało wszystkie problemy. Dla niej samej lepiej tak umrzeć, niż patrzeć jak mordują Cala, Marka i ojca. A Mark mógłby wykorzystać ten moment, żeby przeprowadzić swój plan: obezwładnić strażników i uciec.

Helikopter siadł na łące jak niezgrabny ptak na chybotliwym gnieździe. Jeszcze śmigła nie przestały się obracać, a już Rawlings otworzył boczne drzwi, opuścił schodki i wskazał na Amandę, by wysiadła pierwsza. Posłuchała i przytrzymując włosy, zeszła na ziemię. Oślepił ją tuman sosnowych igieł i kurzu. Biegła przed siebie i dopiero po chwili otworzyła oczy. Frankovich wciąż stał na skraju lasu, lecz robił wrażenie zdenerwowanego. Bezcelna, pewna siebie mina zniknęła. Goryl stał jakby wrośnięty w ziemię, zerkał raz w prawo, raz w lewo i nie zrobił nawet kroku naprzód w kierunku helikoptera. Amanda zauważyła skórzaną kaburę na jego ramieniu, lecz broni nie widziała.

Spojrzała za siebie. Rob, Garland i Liston, zgięci w pół, właśnie pojawili się na schodkach. Rozejrzała się uważniej dokoła. Dziwne. Jakie potężne drzewo to za Frankovichem... Nagle dostrzegła biały rękaw koszuli, jakby ktoś machał do niej. Powitanie? Nie! Ostrzeżenie, by usunęła się na bok. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, gest był tak szybki, tak niewyraźny, że można było pomyśleć, iż to ptak przeleciał, trzepocząc skrzydłami.

Słyszała już za plecami kroki mężczyzn. Biegła w kierunku drzewa, zza którego ktoś dawał jej znaki. Jeśli Markowi udało się zrealizować plan i obezwładnić ludzi Rawlingsa, to tym kimś był prawdopodobnie on. Próbowwała odgadnąć, co robić. Usunąć się z drogi, by mógł celować w Rawlingsa?

W następnej sekundzie Frankovich dał nura w pobliskie krzaki. Amanda instynktownie, bez zastanowienia padła na ziemię i zaczęła turlać się po pochyłym zboczu w dół. Przebyła

zadziwiająco dużą odległość, gdy usłyszała głos Roba, słów jednak nie mogła odróżnić. Zerwała się i puściła pędem w las.

Nagle ciszę rozerwał ogłuszający huk wystrzałów. Mimo że była ciekawa, co się dzieje tam w tyle, nie obejrzała się, lecz biegła do szałas. Serce łomotało jej w piersi, tchu zaczynało braknąć. Chciała krzyknąć, ale z przerażenia głos uwiązł jej w gardle. Słyszając następne strzały, przyspieszyła co sił w nogach.

Znalazła szałas, ale nie wchodziła. Okrążyła go i skierowała się na tyły dużego domu. Teraz dopiero zrozumiała, co zdarzyło się na polanie. Pod groźbą rewolweru Frankovich dał pilotowi znak, że można lądować, a tymczasem Mark, Cal i ojciec czekają w lesie.

Nagle ktoś chwycił ją z tyłu za ramię i zanim zdążyła krzyknąć, poczuła silną rękę na ustach. Kolana się pod nią ugięły. Próbowwała się wykręcić, kopnąć napastnika, lecz podarła tylko jedwabną bluzkę i nadwreżyła rękę. Podczas tej milczącej walki usiłowała odgadnąć, kto mógł ją zaatakować. Na pewno nie Liston ani Frankovich, bo zostali na polanie. I nie O'Grady, chyba że pożyczył od kogoś błękitną popelinową wiatrówkę. Poza tym ten mężczyzna pachniał tytoniem, a O'Grady przecież nie pali.

– Przestań się wrywać, to cię puszcze – usłyszała. – Ale obiecaj, że nie będziesz krzyknąć.

Amanda kiwnęła głową. Mężczyzna spełnił obietnicę. Odwróciła się gwałtownie.

– Kim pan jest? – spytała na widok obcej twarzy.

– Amos – przedstawił się nieznajomy. – Prywatny detektyw wynajęty przez pana Banninga. Amanda Kirk, prawda? Widziałem, jak razem z panem Nortonem wyjeżdżała pani z Willi nad jeziorem Tahoe. – Zanim zdążyła się odezwać, Amos spytał: – Co się dzieje? Dotarłem tutaj akurat jak wylądował helikopter i zaraz potem rozpętało się istne piekło. – Przerwał, nasłuchując, czy odezwą się dalsze strzały, lecz nawet hałaśliwe zazwyczaj ptaki i wiewiórki nie zakłócały ciszy. – Wie pani, kto strzelał? – Nie patrzył na Amandę, lecz cały czas badał wzrokiem zarośla.

– Mój ojciec, Cal i Mark są na polanie – powiedziała Amanda. Opowiedziała też, kim są pozostali. Jej umysł cały czas pracował, składając nareszcie elementy łamigłówki w logiczną całość. Aha, czyli Mark, wyjeżdżając do Filadelfii, wynajął prywatnego detektywa, żeby ją ochraniał. Potem Amosowi jakimś cudem udało się odnaleźć górską chatę na odludziu i przybył im na ratunek. Oby nie było za późno. – Jest pan sam? – spytała.

– Tak, ale kilku szeryfów już tutaj jedzie. Wezwałem także lekarza, lecz nie jestem pewien, czy przybędzie. Poza tym zaraz zjawia się tu Maynard i niejaki Philo.

Chociaż Amandzie nic te nazwiska nie mówiły, nie chciała tracić czasu na próżne gadanie. Zrobiła krok naprzód. Amos przytrzymał ją.

– Niech pani lepiej zostanie. Kiedy już będzie bezpiecznie, przyjdę tu po panią – powiedział i zniknął, zanim zdążyła zaprotestować.

Oparłszy się o drzewo, powoli policzyła do stu, potem ruszyła w stronę domu. Spodziewała się, że jeśli jej przyjaciele przegrają walkę na lądowisku, najprawdopodobniej tam właśnie się wycofają.

Craig, który podczas strzelaniny przykucnął za grubym pniem sosny, teraz ostrożnie wstał. Rozejrzał się.

– Widziałeś, w którą stronę pobiegł Rawlings? – spytał Marka. – I co z Calem?

– Rawlings skręcił na lewo, tam, gdzie Amanda. Cal pobiegł za nimi.

Liston i Rob stali przy helikopterze z rękami założonymi na karkach. Obaj poddali się natychmiast, gdy tylko rozległy się pierwsze strzały. Tuż przy nich leżało ciało Garlanda. Frankovich także leżał na ziemi. W całym tym zamieszaniu Mark nawet nie spostrzegł, kto go zabił. Rawlings otworzył ogień pierwszy, celując między drzewa. Wtedy goryl zniecka poderwał się i czyjaś kula go dosięgła.

Mark chwycił znaleziony w chacie sznur do bielizny.

– Osłaniaj mnie – powiedział do Craiga i ruszył w stronę Frankovicha. Gdy stwierdził, że nie żyje, podszedł do dwójki mężczyzn przy helikopterze. Podniósł z ziemi pistolet Listona i wetknął go sobie za pasek.

Przyjrzał się Robertowi. Quintero junior zmienił się nie do poznania. Roztrzęsiony, nagle postarzały, skulony w sobie, nie odrywał wzroku od trupa Garlanda, jakby nie mógł uwierzyć, że tamten nie żyje. Gdy poczuł, że Mark wiąże mu ręce z tyłu, przemówił: – Załatwmy to jakoś, Mark. Poczekaj, pogadamy...

– Zamknij się – rozkazał Mark. – A na pogaduszki będziemy mieli czas później.

Przywiązawszy Listona i Roba do helikoptera, wrócił do Craiga. Amanda byłaby dumna z ojca, myślał. Ross wykazał się niezwykłą odwagą i opanowaniem. Gdyby nie on, nie udałoby się im chyba wygrać tej potyczki.

– Idę poszukać Amandy i Cala – rzucił, mijając Craiga. – Ty idź do chaty. Ale ostrożnie. Rawlings gdzieś tu się wciąż pęta.

– Ty też uważaj – ostrzegł Ross. – I strzelaj bez wahania. Teraz, gdy został sam, Rawlings jest jeszcze groźniejszy.

Mark nie tracił czasu na słowa. Wyciągnął tylko zza paska magnum Listona i szedł dalej. W kieszeni miał mały pistolet Amandy, wyjęty ze skrytki w szkatułce. To nim obezwładnił Frankovicha i O'Grady'ego. Tak, plan udał się znakomicie. Ogarnęła go radość z sukcesu... lecz nagle uświadomił sobie, że to radość przedwczesna. Czeką go jeszcze starcie z najbardziej zdradzieckim, najbardziej przebiegłym z przeciwników.

Amanda przestała biec. Nasłuchiwała. Wydawało jej się, że słyszy swoje imię, lecz nie... to złudzenie, to wiatr zawodzi w gałęziach niemal ludzkim głosem. Plamy słonecznego światła, przedostające się przez gęste, chybotane wiatrem korony drzew, tańczyły przed oczyma... wydawało się jej, że gonią ją jakieś cienie... zaraz na nią skoczą! Usiłowała się opanować, myśleć racjonalnie, przecież to głupota widzieć za każdym pniem ducha! Patrząc pod nogi, by się nie potknąć o gigantyczne szyszki, którymi zasłana była ścieżka, ruszyła dalej w kierunku chaty.

Nagle kątem oka dostrzegła Calą, biegnącego ku niej z lewej strony. Na swoich długich nogach zbliżał się szybko, lekko. Amanda uśmiechnęła się i już otworzyła usta, by go zawołać, lecz głos uwiązł jej w gardle. Wpierw usłyszała gdzieś z prawej strony trzask, potem huk. Zobaczyła krew, tryskającą z rany, jak czerwony goździk, zakwitający w butonierce. Cal

potknął się, chwycił za serce, lecz natychmiast zerwał się znowu do biegu, z drugą ręką wyciągniętą do Amandy w błagalnym geście. Dostrzegła, że porusza wargami, lecz żadne słowa do niej nie docierały, za to w oczach przyjaciela widziała cierpienie.

Zza drzew wyłonił się Rawlings. Gdyby miała broń, mogłaby jej użyć, a tak musiała patrzeć, jak Evan unosi rękę i celuje, by dobić ofiarę.

– Rawlings! Nie! – krzyknęła.

Rawlings przeniósł wzrok na nią i powoli wycelował. Zabije mnie! Jak się bronić? Uciekać nie ma sensu, strzeli jej przecież w plecy. Zobaczyła, że Cal, wciąż trzymając się za serce, prostuje się, robi kilka kroków i staje pomiędzy nią i Evanem. Zastłaniają własnym ciałem!

– Cal! Usuń się – usłyszała i naraz ogłuszył ją potężny huk, dobiegający jakby ze wszystkich stron jednocześnie. Cal zgiął się, osunął na kolana, podparł dłońmi... padł. Nie żyje? Muszę coś zrobić, żeby Rawlings go nie zastrzelił!

Skoczyła naprzód, lecz zaraz stanęła. Przecież Rawlings do nikogo nie celuje, za to na jego twarzy maluje się zdumienie, jakby nie rozumiał, co się stało. Zobaczyła, że przycisnął ręce do brzucha, a jego koszula przesiąka krwią. Osunął się na ziemię, z trudem chwycił powietrze.

Amanda usłyszała za plecami jakiś szmer.

– Kazałem ci czekać! – ryknął Amos z pretensją w głosie. Błyskawicznie zbliżył się do Rawlingsa, kopnięciem wytrącił mu pistolet z ręki, potem podszedł do Cala. Zmierzył mu puls. – Rawlings trafił go tylko raz, w ramię. Ten drugi raz strzeliłem już ja.

W tej samej sekundzie Mark chwycił Amandę w ramiona.

– Nic ci się nie stało? – Tchu mu brakło. Ledwo mówił.

Amanda milczała. Wyślizgnęła się z objęć Marka, usiadła obok Cala na ziemi, ujęła jego głowę i delikatnie oparła o swoje kolana.

– Zrób coś, żeby zatrzymać krwotok! – krzyknęła do Marka. – Błagam, pomóżcie mu. Nie dajmy mu umrzeć! – Dotknęła policzka przyjaciela. Oczy miał zamknięte, twarz śmiertelnie bladą. – Och, Cal. Kocham cię. Kocham cię. Cal... – szeptała.

Następna godzina wydała się Markowi koszmarem, a jedynym jaśniejszym momentem było przybycie Maynarda, Phila i dwóch zastępców szeryfa w towarzystwie dwóch sanitariuszy. Jeden z nich natychmiast zajął się Caliem, którego przeniesiono do chaty i położono na kanapie. Amanda nie odstępowała go ani na krok. Drugi pielęgniarz opatrzył ranę Rawlingsa, lecz nie wypowiadał się na temat szansy jego przeżycia. Zastępcy szeryfa bezzwłocznie przystąpili do śledztwa. Rob, Liston i O'Grady, skuci razem, siedzieli na ławie przy stole i odpowiadali na pytania. Maynard z Amosem rozmawiali na ganku, Philo palił papierosa.

Gdy Mark usłyszał, jak Amanda mówi Calowi, że go kocha, dostał jakby obuchem w głowę. Od tamtej chwili poruszał się jak zaprogramowany robot, biorący udział w jakimś surrealistycznym spektaklu. Przywdział zbroję, by jego sercu nie zadano nowego ciosu. Z początku próbował sobie tłumaczyć, że wyznanie Amandy było spontaniczną reakcją na widok rannego przyjaciela, spowodowaną wstrząsającymi przeżyciami całego dnia, lecz w

końcu doszedł do wniosku, że jednak mówiła prawdę.

Bez względu na to, co między nimi było, co do siebie czuli, przegrał. Nie potrafił pokonać rywala, który był jej nauczycielem, nieodłącznym towarzyszem, ochroniarzem, a teraz uratował jej życie. To wszystko okazało się ważniejsze od krótkiego romansu z mężczyzną, przypadkowo poznanym na statku.

A gdyby Cal umarł? zastanawiał się Mark, brzydząc się tego pytania, chociaż wątpliwości co do jego wyzdrowienia były uzasadnione. Gdyby Cal umarł, Amanda z pewnością nigdy by nie wybaczyła Markowi, że z nich dwóch ocalał właśnie on.

– Mark! – zawołał Rob.

Pochłonięty własnymi myślami, Mark stał od dłuższego czasu przy oknie, zupełnie nie zwracając uwagi na to, co się działo dookoła niego.

– Chodź tutaj! – Rob znowu przybrał władczy ton. Mark posłuchał. – Zawrzyjmy porozumienie.

– Nie, Rob. Za nic na świecie nie zmienię swojego postanowienia. – Nagle uświadomił sobie całą ironię sytuacji. Uśmiechnął się kwaśno. – Rawlings prawdopodobnie umrze. Wszystkie materiały, które na twój temat zebrał, znajdują się w sejfie w Los Angeles. Jakiś adwokat zadecyduje o twoim losie. – Widząc przerażenie na twarzy Roberta, wybuchnął głośnym śmiechem. – A jeśli to, co on ma, nie wystarczy, żeby cię powiesili, ja wyciągnę swoje dowody. – Z tymi słowami oddalił się i zajął swoje miejsce przy oknie.

Wszedł Philo. Ściszone głosem zamienił kilka słów z zastępcą szeryfa i pielęgniarzami, potem podszedł do Marka.

– Jak się czujesz? – zaczął. Mark przeczesał palcami włosy.

– W porządku. Coś się stało?

– Rawlings właśnie przed chwilą umarł – powiedział Philo beznamiętnym głosem.

– Aha. – Mark wiedział, że powinien powiedzieć coś więcej, lecz nie mógł wykrzesać z siebie żadnych uczuć. Obejrzał się na Amandę. – Co z Calem? – spytał.

– Będzie żył, lecz kula przeszła bardzo blisko serca. Potrzebna jest krew i operacja. Szeryf postanowił wykorzystać ciebie jako pilota, żeby go przetransportować helikopterem do Sacramento. Jak tylko będziesz gotowy, lećcie.

– Dlaczego do Sacramento? Przecież Reno jest bliżej.

– Ale tylko szpital Akademii Medycznej w Sacramento ma lądowisko i specjalny oddział intensywnej terapii. Czekają na was.

Mark skinął ze zrozumieniem głową i ruszył do drzwi. Nagle zatrzymał się, odwrócił i spojrzał Philowi prosto w twarz.

– To ty udostępniłeś Rawlingsowi dokumenty, kompromitujące Roberta i Garlanda, prawda?

– Ja. – Philo spuścił oczy. – Kilka dni przed twoją wizytą zorientowałem się, że tamten facet – wskazał O’Grady’ego – węszy koło mnie. Ktoś mu doniósł, że nienawidzę rodziny Quintero. – Wzruszył ramionami. – Postanowiłem ich zniszczyć. Każdy sposób był dobry. Rawlings dostał ode mnie to samo, co ty. Wiem, że powinienem przede wszystkim skontaktować się z tobą, ale cóż... Rawlings dobrze mi zapłacił. – Philo miał jeszcze trochę

przyzwoitości. Wyglądało, że się jednak wstydzi. – Ale przecież wszystko się dobrze skończyło, nie?

Mark przyglądał się przyjacielowi ojca. W ciągu ostatnich kilku miesięcy spotkał więcej ludzi zdominowanych przez chciwość, nienawiść, żądzę zemsty, niż przez całe swoje poprzednie życie. Czy może obwiniać Phila? Człowiek skrzywdzony gotów jest zrobić wszystko, by osiągnąć cel. A zapłata czyni zemstę słodsza. Mark doszedł do wniosku, że gdyby znalazł się w podobnej sytuacji, niewykluczone, że postąpiłby tak samo.

– Tak, wszystko skończyło się dobrze.

Z jednym wyjątkiem, dodał już w myśli. Straciłem Amandę.

Podszedł do drzwi. Musiał przygotować helikopter do lotu.

Cal leżał na wysłanej kocami podłodze helikoptera. Resztę koców zrolowali i obłożyli nimi rannego, by go unieruchomić. Długą plastikową rurką podłączono go do zawieszanej pod sufitem kroplówki, a pielęgniarz wciąż czuwał, sprawdzał, czy Norton daje znaki życia. Mark zajął miejsce pilota, Amanda, odprowadzana przez ojca, ociągając się, usiadła obok.

– Nie wiem, dokąd szeryf nas zabierze, ale zajmę się twoimi rzeczami – obiecał Craig.

Na szyi miał złoty łańcuch z dublonem. Może znowu zacznie przynosić mu szczęście, pomyślała Amanda.

Podczas gdy Mark sprawdzał wskaźniki i zaznajamiał się ze sterami, Amanda rozczesała wciąż wilgotne włosy. Mimo że nie chciała opuszczać Cala nawet na krótką chwilę, wzięła prysznic i zmieniła pokrwawione i zabłocone ubranie na czyste. Pielęgniarz uparcie zapewniał, że ranny przeżyje, i to właśnie on przekonał ją, iż kąpiel natychmiast poprawi jej samopoczucie. Poza tym, tłumaczył, niewykluczone, że będzie musiała sporo czasu spędzić w szpitalu czekając na jakąś wiadomość. Teraz była zadowolona, że go posłuchała.

– W porządku – zakomunikował Mark. – Lecimy.

Amanda zamknęła oczy. Gdy już oderwali się od ziemi i wznieśli na określoną wysokość, odetchnęła z ulgą. Patrzyła przed siebie. Bała się wyrzec przez boczne szyby.

Dopiero teraz, po tylu godzinach, jakie minęły od dramatycznych wydarzeń na polanie, mogła spokojnie pomyśleć o Marku. Dlaczego tak dziwnie się do mnie odnosi, zastanawiała się, niczego nie rozumiejąc. Zachowuje się, jak ktoś zupełnie obcy, jak przypadkowy przechodzień, który zaopiekował się ofiarą wypadku. Jest troskliwy, ale z dystansem, i unika patrzenia mi prosto w oczy. Zrobiłam coś złego? Czy to możliwe, żeby mężczyzna, który przysięgał mi miłość, nagle zmienił zdanie? Czyżby to, co się dziś stało, tak nim wstrząsnęło? Odwróciła się ku niemu, lecz Mark wpatrywał się w tablicę rozdzielczą.

O dziewiątej wieczorem Amanda i Mark zerwali się na widok wchodzącego do poczekalni, zmęczonego chirurga. Mark objął ją ramieniem, na wypadek, gdyby lekarz przynosił złe wieści. Oboje oddali krew i lekko kręciło im się w głowach.

– Pani przyjaciel miał szczęście. Kula przeszła bardzo blisko serca.

– Dzięki Bogu! – szepnęła Amanda i oparła się o Marka.

– Trochę potrwa, zanim wyleczymy skruszoną kość barku i wiązadła. Potrzebna będzie jeszcze jedna operacja i ćwiczenia rehabilitacyjne, ale powinien odzyskać władzę w rękę. Wzrost i waga okazały się w jego przypadku atutem. Znajduje się teraz na sali pooperacyjnej, ale, jeśli pani nazywa się Amanda, może pani do niego wejść. Tylko na kilka minut.

Amanda spojrzała pytająco na Marka.

– Idź. Poczekam.

Pochylając się nad łóżkiem Cala, Amanda cicho wypowiedziała jego imię. Uniósł powieki.

– Ocaliłaś mi życie.

– A ty mnie.

– Jesteśmy kwita. – Poruszył się, zamknął oczy, widać było, że cierpi. Po chwili znowu spojrzał na Amandę.

– Spółka Kirk i Norton chyba umarła, prawda? – powiedział schrypniętym głosem. Wyrażał się niezwykle jasno.

Amanda kiwnęła głową.

– Przykro mi, Cal. Tak się zło... – słowa uwięzły jej w gardle.

– Zdarza się.

Trudno było określić, czy się przy tym uśmiechnął, czyjego usta wykrzywił grymas bólu.

– Wsiadając w Nowym Jorku na pokład tamtego liniowca, miałem przecucie, że nie powinniśmy jechać.

– Uniósł rękę, tę nie podłączoną do kroplówki. Amanda ścisnęła jego dłoń. – Najwyższy czas wrócić do Wyoming.

– Och, Cal. Tak mi... – łzy nie pozwoliły jej dokończyć.

– Spokojnie, najdroższa. Wcale nie odgrywam zucha, po prostu chcę mieć to już za sobą.

– Proszę pani – rzeczowa pielęgniarka w sztywno wykrochmalonym fartuchu podeszła z drugiej strony łóżka. – Proszę już iść.

Amanda pochyliła się i pocałowała Cala w czoło.

– Przyjdę rano.

Zamknął oczy i kiwnął głową. Zanim stanęła przed Markiem, udało się jej jakoś opanować płacz. Banning podał jej arkusz papieru.

– Maynard telefonował tu do szpitala. Chcesz, żebym ci przeczytał, jaką zostawił wiadomość?

– Tak. – Na stoliku obok znalazła pudełko chusteczek higienicznych. Wytarła oczy i nos.

Mark rozłożył kartkę i zaczął czytać:

– Amos i ja, razem z Craigiem, jesteśmy w Carson City. Szeryf robi, co może, żeby rozwikłać cały ten galimatias. – Widząc, że Amanda otwiera usta, gestem powstrzymał ją. – Ty i panna Kirk otrzymaliście pozwolenie, żeby na dzisiejszą noc zostać w Sacramento, ale jutro o pierwszej musicie zgłosić się w Carson City, w biurze prokuratora okręgowego dla stanu Nevada. – Mark spojrzał na Amandę i westchnął. – To wszystko. Dobrze, że nie musimy jechać już dzisiaj.

– Co zrobimy?

– Wszystkim się zająłem. Bezpośrednio stąd poleciałem na lotnisko, zostawić helikopter. Potem wynająłem samochód, pojechałem do śródmieścia i zarezerwowałem dla nas pokój w hotelu.

Tuż przed opuszczeniem lotniska przypomniał sobie nagle o metalowej walizce pełnej banknotów. W całym tym zamieszaniu wszyscy o niej zapomnieli. Mark włożył ją do skrytki w terminalu, a kluczyk schował do kieszeni. Zastanawiał się, co się teraz stanie z tą furą pieniędzy. Część z nich prawdopodobnie pochodziła z kasy Oriona, część, zgodnie z regułami gry, należała się spółce Kirk-Norton. Sąd będzie musiał zdecydować, co się stanie z udziałami Garlanda i Rawlingsa. Chociaż z drugiej strony, gra była przecież nielegalna, co stwarzało dodatkowe komplikacje, nad którymi Mark nie chciał sobie teraz łamać głowy.



Wziąwszy Amandę za łokieć, powiedział:

– Chodźmy.

Była zbyt zmęczona, by protestować, dała się mu więc prowadzić cichymi szpitalnymi korytarzami do wyjścia i na parking. Mark wciąż zachowywał chłodny dystans, lecz czuła jego moralne wsparcie i była mu za to wdzięczna. Postanowiła porozmawiać z nim o wszystkim dopiero rano, kiedy będą w stanie trzeźwiej myśleć.

Zbudowany z białej cegły hotel w poprzednim stuleciu był prywatną rezydencją. Gdy znaleźli się w pokoju, Mark wręczył Amandzie dużą papierową torbę. W środku znalazła dwie szczoteczki do zębów i szampon.

– Sklepy na lotnisku nie są zbyt dobrze zaopatrzone – usprawiedliwił się. – Nie miałem zresztą pojęcia, co jeszcze będzie ci potrzebne.

– W porządku. Dzięki.

Odzywali się do siebie oficjalnym tonem, jak gdyby byli dwojgiem nieznajomych, którzy przypadkiem znaleźli się wspólnie w kłopotliwej sytuacji. Wielkie podwójne łożo zajmowało prawie całą powierzchnię pokoju, w związku z tym trudno było się w nim poruszać. Pomalowane na jasny kolor ściany i olbrzymie okno z lekkimi koronkowymi firankami, stwarzały jednak wrażenie większej przestrzeni. Mark otworzył okno i wpuścił trochę świeżego powietrza, przesyconego zapachem kamelii kwitnących w ogrodzie i pnących róż na treliach przy ścianach.

– W tej części Kalifornii jest przynajmniej ciepło – odezwał się, wdychając wonną bryzę.

Amanda zatrzymała się przy drzwiach do łazienki, lecz nie wchodziła. Przez ostatnie kilka godzin Mark ani razu na nią nie spojrzał. Emanował z niego chłód. Za co był na nią aż tak zły? Nie, nie mogła dłużej odkładać tej rozmowy.

– Czy coś się stało, Mark? Zrobiłam czy powiedziałam coś, co...

– Tak. – W kilku susach znalazł się tuż przy niej. – Muszę wiedzieć, czy ostatecznie kochasz Cala, czy mnie?

Amanda zachmurzyła się. Zaintrygował ją obcesowy ton tego pytania.

– Sądziłam, że wiesz, co do ciebie czuję.

– Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie. Chcę wiedzieć: on czy ja?

– Cal jest moim przyjacielem – zaczęła spokojnie, nadal nie rozumiejąc, o co właściwie chodzi.

– Stał się dla ciebie kimś więcej, niż przyjacielem. Ocalił ci życie. Gdy trafiła go kula, powiedziałaś, że go kochasz.

Teraz sobie przypomniła.

– Sądziłam, że jeszcze na statku nauczyłeś się nie wyciągać pochopnych wniosków.

Mark w charakterystyczny dla siebie sposób zmarszczył czoło. W jego oczach pojawił się cień wątpliwości, jakby nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

– To znaczy że nie kochasz Cala?

– Mark, posłuchaj. Kocham Cala, ale zakochana jestem w tobie. Kiedy Cal zobaczył ciebie, wchodzącego do chaty, zrozumiał, że ty i ja należymy do siebie. Zrozumiał, że

przegrał. Że zbyt długo czekał.

– Jak to? – szepnął Mark schrypniętym głosem.

– Cał zakochał się we mnie od pierwszego wejrzenia, ale nigdy nie odważył się tego wyznać, bo... – zawahała się. Nie mogła ujawnić tragicznej tajemnicy bez pozwolenia przyjaciela. – To bardzo skomplikowane, może kiedyś ci to wytłumaczę.

Mark trawił w sobie to, co usłyszał.

– Powtórz to jeszcze raz – rozkazał.

– Kocham Cala jak brata – powtórzyła z uśmiechem – ale zakochana jestem w Marku Banningu. Połączył nas na tamtym statku los albo przeznaczenie, karma albo kismet, nie wiem, jak to się teraz nazywa.

Mark chwycił Amandę wpół, przyciągnął do siebie i gorąco pocałował.

– Jak sądzisz, możesz mi poświęcić tę noc? Całą?

– spytała, kiedy oderwał wargi od jej ust.

– Wydaje mi się, że nawet całe życie, pod warunkiem że... że zostaniesz moją żoną.

– Och! Tak, Mark. Zostanę.